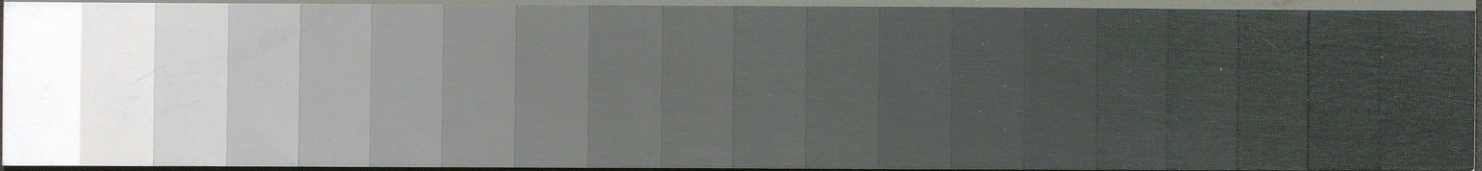




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





ADAM SZELAĞOWSKI

WSCHÓD I ZACHÓD

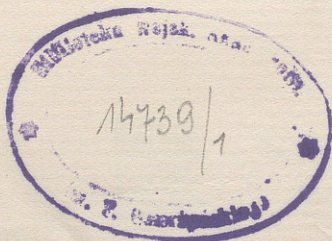
ZAGADNIENIA
Z DZIEJÓW CYWILIZACJI



LWÓW — 1912

□ NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO □
WARSZAWA — E. WENDE I S-KA (T. HIŻ I A. TURKUŁ)

93.85



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Na treść niniejszej książki złożyły się artykuły, między r. 1908 a 1909 drukowane po czasopismach, jak *Ateneum Polskie*, *Przegląd Narodowy*, *Przegląd historyczny* i *Kwartalnik historyczny*. Mimo tego rozproszenia i rozkawałkowania, łączy je jedna wspólna myśl i ten sam zakres badania. Dlatego wydawało mi się nie bez korzyści zebrać i połączyć je razem. Wszędzie i na pierwszym planie występuje w nich zagadnienie cywilizacji, uważanej za wynik procesu historycznego i zarazem za siłę, dającą impuls teraźniejszości. A ten problemat cywilizacji jest badany pod rozmaitymi jej formami: jako rasa, jako język, jako drogi i środki komunikacji tudzież osiedlenia, wreszcie jako państwo i jako narodowość. Przy każdej z tych form cywilizacji chodziło mi nie o samo tylko pojęcie i o jego określenie, ale i o genezę, a na-

stepnie o udział w procesie historycznym danej formy. Zadanie — któremu naogół nie łatwo sprostać, gdyż wszędzie obok niezbędnej a właściwej metody badania historycznego, trzeba było przy rozważaniu poszczególnych zagadnień uciekać się do pomocy innych nauk, — i tak: w kwestyi rasy do antropologii, w kwestyi języka do filologii, w kwestyi ośrodków kultur i ich rozszerzania się do archeologii w szczególności, a w ogólności do dziejow sztuki, w kwestyi państwowości do prawoznawstwa. Rozumiem, iż dla każdego ze specjalistów poszczególne kwestye mogą być inaczej rozwiązywane, dla mnie jednak te wszystkie zagadnienia musiały być skoordynowane i podporządkowane pod jedno pojęcie i jeden proces, który zowie się cywilizacją.

W tem ujęciu ogólnem zagadnienia cywilizacji, cel, do którego zmierzaliśmy, przedstawia się raczej, jako wstęp do nauki historii, aniżeli jako wynik badania historycznego. Ale też w żadnej innej nauce potrzeba propedeutyki nie następuje tak nagląco, jak w zakresie historii. W nauce historii używa się na każdym kroku prawie terminów, z których każdy nieraz służy za podstawę osobnej nauki, co więcej operuje się niemi, jako czynnikami, i używa do oświetlenia swych wywodów i wydawania sądów — a tymczasem te ogólne pojęcia i kategorie mają dla

posługujących się niemi, co najwyżej, takie znaczenie, jakie jest przyjęte w pospolitej mowie. Sam słyszałem z ust poważnego historyka, na przykład, zarzut uczyniony szlachcie polskiej w. XVI, iż nie miała najmniejszego pojęcia o postępie, ponieważ za punkt wyjścia wszelkich zmian stawiała powrót do przeszłości, wprawdzie w kluby tego, co się popsulo, zwykły termin grawaminów, tymczasem historykowi owemu nawet przez myśl nie przyszło zapytać się, czy ktokolwiek i gdziekolwiek w XVI w. przy poczynaniu jakichś ruchów lub reform operował kategoriami postępu i postępowości.

Sama metoda zresztą historyczna, jako czysto formalna, jest zbyt jałowa, ażeby pozwalala na niej gruntować jakiś ogólny sąd historyczny. Stąd przez długi czas uchodziło prawie za kanon, że z pracą historyczną musi być skojarzona wyobraźnia artystyczna, jako najlepszy sposób wnikania w przeszłość; gdy tymczasem doświadczenie nauczyło, iż z jakąkolwiek nauką ogólną skojarzona, jak na przykład z filologią, prawoznawstwem, wiedza historyczna wydaje lepsze rezultaty, aniżeli pozostawiona jednostronnemu traktowaniu fachowemu.

W Niemczech dla zapobieżenia temu brakowi uciekano się do pisania podręczników nauki historyi, jak znany Bernheima, albo Wstępów do historyi (jak świeżo wydany E. Meyera), w któ-

rych chodzi o określenie stosunku nauki historii do innych pokrewnych nauk. Co do mnie, to wyznam otwarcie, że cenię wartość podręcznika, ale tylko w rękach nauczyciela, i odwrotnie jestem zdania, że najlepszy podręcznik dla ucznia samego nigdy nie może mieć przypisywanego mu znaczenia, bo podając mu ustalone prawdy, nie pobudza go do samodzielnego myślenia.

Praca niniejsza, daleka będąc od tego, ażeby rościła sobie pretensję do charakteru podręcznika, ma jednak cel pokrewny. Pragnąłem na tych kilku podniesionych zagadnieniach rozjaśnić kwestyę poznania historycznego i wskazać granice tego poznania, zawsze w ramach faktów i zjawisk historycznych. Myślę, że ten cel metodologiczny jest tak ważny, że zasłoni niewątpliwe braki w oczach specjalistów, z których dziedziuy wypadało mi brać fakty, zresztą fakty, służące więcej za przykłady i ilustracje wywodów, aniżeli za dowody lub wnioski same, odnoszące się do tych dyscyplin.

Ten jednak właściwie metodologiczny punkt widzenia nastrecał niekiedy takie wnioski, przy których już kończył się teren zbadany, a zaczynały pytania, wcale dotąd nie poruszane w nauce. Myślę, że to, co napisałem o filozofii czynu, o symbolice prawnej słowa, bądź o socjologicznem znaczeniu mowy, nie wyda się

czcą spekulacją, gdyż wszystkie powyższe zagadnienia są traktowane nie spekulacyjnie, lecz drogą indukcji i przy poparciu materiału faktycznego z historii. Dla mnie te logarytmy myślowe są punktem wyjścia dla nowych określeń i dla powstania nowych wartości w dziedzinie badań historycznych, ale o tem na innem miejscu.

Nie mniej nową, choć bardziej wypróbowaną jest metoda badania rozwoju socjalnego przy pomocy ewaluacji cen pieniądza, bo ja sam nią debiutowałem w pracy przed 10 laty wydanej, nie wiedząc, że mam poprzednika w Amerykaninie Brooks Adamsie, — metoda, która tak dobrze tłumaczy kryzysy socjalne współczesne, jak i daje się zastosować do stadyów rozwoju wcześniejszych, chociaż wątpliwości przeciwko niej jeszcze do dziś dnia podnoszą się znaczne (niedawno przez E. Meyera odnośnie do dziejów starożytnych). Jeżeli w artykule o »prawie empirycznem cywilizacji« trzymam się stanowiska referującego, to czytelnik łatwo jednak przekona się, iż stoję na linii własnych rozumowań. Najbardziej może na względność zasługiwałby artykuł »Początki narodowości i cywilizacji hiszpańskiej«, gdyż tam w całości referuję dzieło znane Altamiry, pomimo że i tutaj chodzi mi głównie o wytrzymanie porównania między rozwojem historycznym Polski a Hiszpanii, które już zajmowało przed laty uwagę Lelewela.

W tem rozważaniu kolei i biegu cywilizacji pod jej formami różnorodnymi przejawiania się uderzy zapewne pominięcie tej, któraby przede wszystkim zasługiwała na wyjaśnienie — religii. Otóż brak ten należy tłumaczyć nie obniżaniem wartości zagadnienia, lecz przeciwnie pominięciem tej formy ze względu na doniosłość i zakres zagadnienia. O tem zresztą na innym miejscu i przy innej pracy, gdzie już nie będzie chodziło o ogólne wytyczne rozwoju cywilizacji, lecz o wywód specjalny genezy społeczeństwa polskiego i jego budowy archaicznej z wierzeń religijnych. Tutaj tylko podnoszę, iż przy każdej formie cywilizacji zagadnienie religii występuje na pierwszy plan, jako główna z przyczyn i zarazem główny wskaźnik cywilizacji. Niech mi wolno będzie również przeprosić, że i ostatnie ogniwo mej pracy i zarazem ostatnie zagadnienie — cywilizacja i narodowość — jest traktowane raczej aforystycznie, aniżeli przy pomocy tej samej metody indukcji, co poprzednie.

Że powyższe zagadnienie cywilizacji pod najrozmaitszymi jej formami przedstawia mi się w postaci zagadnienia Wschodu i Zachodu w dziejach cywilizacji, wynika to stąd, że pod tym kątem widzenia Wschodu i Zachodu rozpatruję cały rozwój dziejowy — zarówno w teraźniejszości, jak w przeszłości. Zamiast więc sztucz-

nych i dzisiaj już całkiem fałszywych i przestarzałych ram dziejów starożytnych, średnio-wiecznych i nowożytnych traktuję cywilizację, jako całość, oświetloną z dwóch stron — ze strony umysłowości wschodniej i zachodniej. I ten schemat dziejów powszechnych jest przede wszystkim miarodajny dla dziejów Polski. Że ten punkt widzenia da się przeprowadzić nie tylko konsekwentnie na całym procesie historycznym Polski, ale że stoi on już na progu naszych dziejów, co najmniej na paręset lat przed brząskiem historycznym, idącym w naszym wyobrażeniu zawsze jeszcze z Niemiec, to wykazałem w pracy swej »Najstarsze drogi z Polski na Wschód w okresie bizantyjsko - arabskim«. Ale ta okoliczność zmusza mnie do wypowiedzenia paru uwag *pro domo mea*.

Ze wszystkich cnót naukowych może najmniej mógłbym popisać się cnotą akrybii, której wartość u nas szła w górę równomiernie z upadkiem istotnej wartości naukowej Szujskich, Lelwelów i doszła do stawiania na piedestale nauki historyka wydawcę, którego, mówiąc nawiasem, już Niemcy nawet poszukują przy pomocy inseratów, aż na początku XX w. zdobyliśmy przeświadczenie, że największym historykiem u nas w Polsce po Długoszu był ten, który nic nie napisał, bo przygotował tylko materiał do wydania (Tomicyana). Później naturalnie idzie

bibliotekarstwo i inne pokrewne temu gałęzie pracy naukowej. Szkoda tylko, że zaniechaliśmy pisać gęsimi piórami, wówczas bowiem niezawodnie palmę pierwszeństwa w nauce przyznali-byśmy temu, któryby najartystyczniej temperował pióra.

Te uwagi nastęrczyły mi się z okazji recenzji ostatniej pracy mej w *Kwart. hist.*, której autor dosłownie przez dwa lata strugał pióro nad sprawdzaniem odsyłaczy i omyłek drukarskich w mej ośmioarkuszowej rozprawce. Wyniki, do jakich doszedł, że »jedwab nie rośnie«, że »Worsaae jest archeolog szwedzki nie duński« (czy też naodwrot), że na okładce Geografii średniowiecznej Lelewela data wydania Wrocław nie jest Wrocław, lecz Bruksella, i że Poznań leży nie na Śląsku, lecz w Wielkopolsce, pozostawiam na rachunek zdobyczy naukowych *Kwartalnika historycznego* z ostatniej doby. Wszędzie zresztą, tak samo i tutaj miarą wartości cywilizacyjnej jest stosunek między czynnością dystrybucyjną a pracą wytwórczą. O tem powinni pamiętać ci, którzy się tak chętnie powołują na to, że *Kw. hist.* był założony i redagowany przez ś. p. Xawerego Liskego, zapominając o tem, że Liske kładł do końca życia swój lwi pazur choćby ua bibliograficznej notatce, a nie na okładce... całkiem lichego podręcznika dla klas niższych szkół średnich.

Że potrafiłem tutaj o sprawy osobiste tłumaczyć mnie wzgląd na kierunek naszego dzisiejszego dziejopisarstwa. Byliśmy i jesteśmy do dziś dnia w przedpokojach nauki niemieckiej. O tem, że zatraciliśmy już dawno związek z historyografią doby do-Lelewelowskiej, przez długi czas mówiliśmy z dumą; lecz że przytem straciliśmy świetne początki, jakie zdobyliśmy czy to na polu słowianoznawstwa, czy to studyów historyczno-ekonomicznych, czy nawet orientalistyki, o tem dopiero dziś nabraliśmy przekonania i tego dopiero dziś zaczynamy żałować. Przyjdzie czas, że będziemy żalowali i tego, że przy pomocy metody niemieckiej i pokrewnej jej ideologii wyjałowiliśmy tak pole badań naszej nauki, że nie pozostawało już nic innego, jak systemem osławionym w gospodarstwie oddać ją w pacht i zrobić z niej przedmiot handlu starzyzną.

Piszący z dumą może o sobie powiedzieć, że choć kierunku sam nie stworzył, pióra swego do zamiętania przedpokojów nauki niemieckiej nie użył i stąd od ludzi tego kierunku ani natchnienia, ani impulsu do pracy nie czerpał. Dlatego wszelkie próby wyosobnienia go ze sfery tej kategorii uczonych nie tylko nie przerażają mnie, ale wręcz przeciwnie muszę otwarcie wyznać, iż pragnąłbym i uważałbym za postęp wielki mej pracy, gdybym mógł z każdym dniem od nich bardziej oddalać się i wyosobniać. Na

pociechę pozostanie mi jeszcze zasada, ongi sformułowana przez Cavour'a, która jednak w całej pełni da się w tym wypadku zastosować: *»que la plus mauvaise chambre vaut encore mieux, que la meilleure antichambre«*.

Pisałem w Debrze

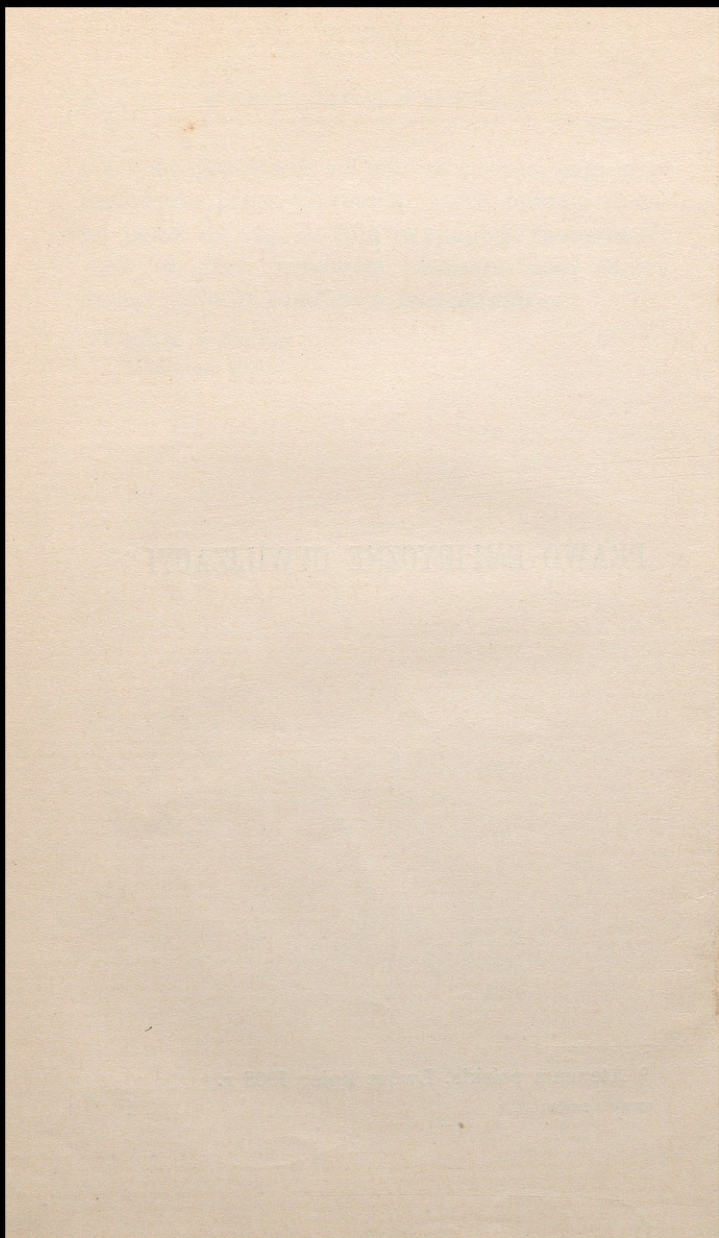
17 marca 1912.

PRAWO EMPIRYCZNE CYWILIZACYI ¹⁾

¹⁾ Ateneum polskie. Lwów, lipiec 1908 r.

WSCHÓD I ZACHÓD

1



Każda nauka posiada swoje zasady czyli definicje, swój przedmiot i zakres badania, wreszcie swoje metody. Nie inaczej też ma się rzecz i z historią. Tylko gdybyśmy na podobieństwo innych dyscyplin, chcieli sprowadzić i naukę historii do jedynej i wyraźnego pierwiastku zasadniczego badania, jakim jest w matematyce liczba, w mechanice ruch, w biologii życie albo w psychologii dusza — to napotkalibyśmy odrazu liczne trudności.

Definicja historii mówi o poszukiwaniu związku przyczynowego między faktami z zakresu życia społeczeństwa czy ludzkości, dla wytłumaczenia sobie ich rozwoju.

Nieokreślonymi w tej definicji są pojęcia takie, jak, co to jest fakt historyczny, co to jest ludzkość, względnie społeczeństwo, naród, czy jakaś inna gromada, co to jest wreszcie sam rozwój historyczny.

Nie chodzi tutaj o zbudowanie nowego pojęcia historii. Byłaby to czcza scholastyka, prze-

lewanie pustki słów w próżnię definicyi. Niech sobie pojęcie to będzie takie, jakie jest. Nauka historyi zakreśliła tak olbrzymi łuk swego rozwoju, że kto raz zetknął się ze sferą jej badania, nie zechce i nie może zboczyć z drogi, raz ewolucją jej wytkniętej. Jeżeli co ma się na myśli, wytykając pewną niejasność definicyi historyi, to tylko to, że w niej jest mowa o rozwoju gienetycznym, a niema wzmianki o *residuum*, czyli pewnej pozostałości tego rozwoju.

Nie o kolej przecież wypadków chodzi tylko w badaniu historycznym, ale także i o to, co jest ich wytworem, a jako takie trwalszym od przemijających losów i zdarzeń. Tym *residuum*, tą trwałą i nieznikomą częścią historyi jest właśnie *cywilizacja*.

Tak postawione zagadnienie nie wyda się już przeto małoważną kwestyą definicyi.

Produkt historycznego rozwoju jest to *cywilizacja*. Wyraz ten jest to niejako kamerton, głos którego musi nieustannie dźwięczeć w uszach historyka, aby poznał i odróżnił, co w świecie dawno zmarłych osób lub zaginionych zdarzeń jest historycznego, a co podlega i podlegać musi zapomnieniu.

Dopiero z wyżyny tego pojęcia *cywilizacji* ogarniamy wzrokiem i rozróżniamy zjawiska stałe i zmienne. A przede wszystkim odcina się dla nas wyraźniej różnica dwóch sfer — dzia-

łania i poznawania — polityki i historii, choć możnaby powiedzieć także — artyzmu i krytyki — patryotyzmu i kosmopolityzmu. Pojęcie to cywilizacji bowiem spycha historię ze stanowiska systemu geocentrycznego — ewolucji jednego narodu, choćby najpotężniejszego, na tory ewolucji całej ludzkości od zamierzchłych wieków aż po dobę dzisiejszą — słowem na stanowisko systemu heliocentrycznego.

Postawiwszy zasadę do poznania, czym jest fakt albo zjawisko historyczne, tudzież na czym polega proces historyczny, zbierzmy teraz te wszystkie pierwiastki, które składają się na pojęcie cywilizacji.

Z zamierzchłej przeszłości wszystko, co jest dostępne naszemu poznaniu, przedostało się do nas w formie jakiegoś przekazu. Czy to będą cyklopiczne mury mikeńskie, czy wazy etruskie, rzeźba grecka, czy obrazy włoskie, zbroje średniowieczne, czy wzorzyste gobeliny flamandzkie, są to wszystko świadectwa historyczne różnej doniosłości, co kroniki, przywileje albo inne zabytki piśmiennictwa. Odczytanie, czy wyzyskanie każdego z tych świadectw historycznych jest zawsze tylko próbą odgadnięcia myśli ludzkiej, tego wysiłku ducha, który czy to w dziedzinie sztuki, czy polityki zowie się *twórczością*.

Z pojęciem twórczości wchodzimy przeto

w obszar zjawisk historycznych (mniejsza o to, jak podstawy tej siły umysłowej określa nauka psychologii) dla wytłumaczenia tego, co jest wytworem pracy dziejów, pracy stuleci — cywilizacji.

Budujemy dziwną świątynię coś na kształt Panteonu starożytnego. Jak w tym gmachu mieściły się wszystkie bóstwa przekwitającego świata, tak samo w przybytku prawdziwej umiejętności historycznej mieszczą się obok siebie zwycięzcy i zwyciężeni, blizcy i dalecy, sprzymierzeńcy i wrogowie. Tu palma wschodu muzułmańskiego wydłuża w górę swe konary dla podtrzymania łuków świątyni gotyckiej chrześcijańskiej, humanista okresu Odrodzenia czerpie swą wiedzę z krynicy pogańskiego hellenizmu, *yeomen* angielski odbudowuje swój dom za bogactwa nagromadzone pracą i zapobiegliwością Hindusów.

Te uwagi o cywilizacji, jako o produkcji historii, o twórczości, która jest nieodzownym znamieniem dzieł ludzkich, zasługujących na pamięć historii, niech posłużą za wstęp do uwag nad pracą amerykańskiego uczonego Brooks Adams'a w jego dziele »Prawo cywilizacji i upadku«.

¹⁾ La loi de la civilisation et de la decadence. — Essai historique par Brooks Adams traduit par Auguste Dietrich. Paris. Felix Alcan 1899.

Muszę jednak na wstępie zaznaczyć, że nie zamierzam ani streszczać, ani oceniać samego dzieła. Nie wychodząc z ram samoistnego rozważania problemu cywilizacji, jako produktu twórczości historycznej, chcę podkreślić tylko zgodność swych poglądów z teorią historyzoficzną A d a m s a, która zresztą wychodzi z innych przesłanek, i inaczej się metodologicznie rozwija. Stwierdzę jeszcze i to, że A d a m s używa dla oznaczenia zmiany w warunkach cywilizacji, metody ewaluacji cen pieniądza — tej samej, którą zastosowałem przed paroma laty w swym »Pieniądzu i przewrocie cen w XVI i XVII w.« przy rozważaniu dziejów wzrostu i upadku Polski.

Już nieraz zadawano pytanie, czy rozwój historyczny nie podlega jakiejś jednej ogólnie rządzącej zasadzie — inaczej mówiąc czy historia, jak każda inna nauka, nie powinna w pierwszym rzędzie doszukiwać się praw, rządzących losem całej ludzkości i poszczególnych narodów.

Pytanie to odnośnie do historii, jako nauki, spotykało się dotychczas z zaprzeczeniem. Odpowiadano, że historia, jako nauka o faktach lub zjawiskach indywidualnych, nie ma żadnych praw.

Czy tak samo wypada odnieść się do pojęcia cywilizacji?

Niepodobieństwo jest zaprzeczać, iż cywi-

lizacya, jako produkt zbiorowy ducha ludzkiego, nie może być czemś przypadkowym, kaprysem dowolnym, czymś nie dającym się sprowadzić do pewnych pierwiastków i zasad, tak samo jak dajmy na to architektura, która jest również wytworem potrzeb i czynności ludzkiej, zarówno użyteczności, jak artyzmu, a przecież opiera się na swych elementach linii i materyale, posiada swą logikę, prawa symetrii i asymetrii, dochodzi do możliwych granic wybujałości fantazyi w ornamentyce, a równocześnie liczy się z postępem ścisłych nauk w konstrukcyi. Godnym więc uwagi jest to zastąpienie wyrazu prawa historycznego przez prawo cywilizacyi, które pierwszy — o ile wiem — użył Brooks Adams.

Lecz mniejsza o nazwę. Gdyby się nas pytano, czy znamy jakie prawo, któremu podlega ludzkość w rozwoju swym, odpowiedzielibyśmy bez wahania, że znamy tylko jedno prawo — a tem jest prawo życia i prawo śmierci. Na razie oczywista brzmi to jako prawda oklepana, co Anglicy nazywają truizmem, ale jeśli się zastanowimy, że całe życie jest niczem innym, jak walką ze śmiercią, że nawet miłość jest niczym innym, jak tylko chwilowym tryumfem życia nad śmiercią — to wtedy zasadę tę, jako bodziec życia możemy śmiało wprowadzić do zagadnień nad rozwojem nietylko jednostki, ale i ludzkości, jako prawo.

Ale zarówno zasada życia, jak i zasada śmierci są to ogólne prawa biologiczne, i jako takie, nie mogą specjalnie być rozciągane na obszar zjawisk psychicznych, które wychodzą już poza obręb świata organicznego i tworzą jego nadbudowę — ustrój społeczny, w którym obraca się człowiek i jego dzieje. W tym obrębie, gdybyśmy szukali jeszcze innego bardziej specjalnego czynnika rozwoju, to znaleźć go możemy jedynie w twórczości.

Otóż twórczość jest tylko odmianą tego prawa ogólnego życia i śmierci. W stanie konkretnym i uchwytnym dla naszych zmysłów twórczość czy to indywidualna czy to społeczna przedstawia się zawsze w dwojakiej formie — myśli o nowym kształcie i czynu — albo zamiany tejże myśli w nowy kształt. Oto dlaczego i Słowacki w swym »Genezis z ducha« ten proces zamiany nazywa życiem, podczas gdy samo przejście Ducha z formy do formy nazywa się u niego — śmiercią.

To prawo albo ta strona najistotniejsza rozwoju ludzkości czy też cywilizacji znalazła też swój odblask w dziedzinie myśli.

Zagadnienie życia i zagadnienie śmierci to jest punkt wyjścia dociekań zarówno teoretycznych, jak i praktycznych, którym ludzkość się oddaje w postępie swym.

Na nim opierają się i około niego snują

wszystkie wątki systemów religijnych, filozoficznych i artystycznych. Rozwiązanie tych problemów, choćby chwilowe, składa się na treść każdorazowej cywilizacji. Czy weźmiemy wiarę ludów pierwotnych w duchy (animizm), czy egipską księgę zmarłych, kodeks Manu, czy Awesta-Zend, Koran czy Biblię, nikt nie zaprzeczy, że to są *signa* cywilizacji nie jednej, lecz wielu, jakie istniały i istnieją. Lecz co wiedzą i mówią te księgi, jest jakby wielojęzycznym ogniem, który zstąpił z nieba na różne rzesze ludów — ażeby dać odpowiedź na jedno i to samo zagadnienie, które nurtuje ludzkość, a tem jest zagadnienie życia i śmierci.

W ten sposób od najpierwotniejszego stadium rozwoju do najdalszych wyżyn cywilizacji, formuluje się jedno i to samo prawo postępu i twórczości.

Nie według tych samych przesłanek, ale wychodząc z tego samego założenia określa Brooks Adams dwa bodźce rozwoju cywilizacyjnego — strach i chciwość. Obawa śmierci i chęć życia, oto są dwie komórki pierwotne energii ludzkiej. Pierwsza stanowi podstawę tego, co zwiemy wyobraźnią religijną, druga znajduje swój wyraz w dziełach wojny i handlu.

Już na pierwszy rzut oka widzimy nieściśłość w rozgraniczeniu tych dwóch sfer twór-

czości: kontemplacyjnej (religia) i aktywnej (wojna i handel).

W gruncie rzeczy nie było w przeszłości i w przyszłości nie będzie zapewne tyle wojen, ile wywołały wierzenia religijne w najszerszym znaczeniu tego wyrazu. Chrześcijaństwo i islam są chyba najlepszymi tego świadectwami. Że i handel szedł razem ze strumieniem pojęć i walk religijnych, na to dowody znajdują się choćby w wyprawach Arabów, w wojnach krzyżowych, w pielgrzymkach buddyjskich do Allasandy (Aleksandryi) jeszcze przed erą Chrystusa, a później daleko na północ, aż pod stepy kirgizkie i wyżynę Mandżuryi.

Ale Brooks Adams rozdziela właściwie nie fakta zbiorowe i objawy, tylko pierwiastki duszy na jej składowe atomy (strach i chciwość), a te mogą się zawierać w każdym fakcie historycznym.

Nie trzeba dodawać, że obydwie powyższe czynniki psychiczne są przyjęte zgodnie z teorią i tradycją filozofii pozytywistycznej angielskiej.

Umysł też filozofa amerykańskiego buduje swój gmach teorii ewolucji historycznej nie na czym innym, jak na podstawie praw mechaniki ogólnej t. j. na zasadzie energii.

Teoria rozwoju historycznego Brooks Adamsa jest nadzwyczaj prosta. Społeczeń-

stwo według niego jest to masa, której energia są to bodźce psychiczne. Przyjmując, że prawo ewolucyi ma powszechne zastosowanie w naturze, możemy uznać, iż szybkość rozwoju społeczeństwa jest zależna od energii i od masy, wzrost zaś szybkości mierzy się wzrostem centralizacji. W pierwotnej fazie rozwoju energia nagromadza się za powodem tego bodźca, jakim jest strach, i typem społeczeństwa, które mu najbardziej odpowiada, jest społeczeństwo religijne i artystyczne. Ale już wtedy jakaś nadwyżka tej energii pozostaje w postaci bogactw, które pochodzą z łupów wojennych albo z wymiany. W miarę jak to nagromadzenie się wzrasta, bodziec — strach ustępuje miejsca chciwości. Społeczeństwo z religijno-rycerskiego zamienia się w przemysłowe, kupieckie. Wyobraźnia artystyczna gaśnie, zaostrza się zaś zmysł krytyczny, naukowy. Następuje druga faza ewolucyi społecznej. Jak pierwsza religijno-wojownicza znamionuje postęp, albo raczej przejście do postępu, tak znów ta druga, kupiecko-przemysłowa, chylenie się cywilizacji do upadku.

Teorya ta nie jest nowa. Postawił ją był pierwszy Herbert Spencer, który stadya rozwoju ludzkości mierzył zmianą typów społeczeństw — typu religijnego, rycerskiego i przemysłowego. Brooks Adams prostuje ją jednak ze zmysłem historyka, wskazując na przykładach

Rzymu, Bizancyum, monarchii dzisiejszej angielskiej, że ta zmiana bodźców duchowych zależnie od energii, masy i szybkości (centralizacji) jest nieodłączną od rozwoju każdej cywilizacji, i że cechy typowe tego procesu powtarzają się z zadziwiającą stałością czy to dziś czy przed tysiącem lat i więcej. Te zmiany odzwierciedlają się właśnie przy pomocy pieniądza w ewolucji cen.

Jaką rolę odgrywa pieniądz w ewolucji społecznej — postaramy się wykazać tutaj niezależnie od wywodów historyzoficznych Brooks Adamsa.

Jak każda siła, podobnie twórczość albo energia ludzka potrzebuje jakiegoś miernika, aby być sprowadzoną do liczby. Otóż za jednostkę do mierzenia energii ludzkiej jest przyjęty pieniądz.

Ekonomiści wprawdzie rozróżniają typy społeczeństw o gospodarce naturalnej, gdzie pieniądzu zastępuje ich surogat, jak bydło, sól, płótno, i o gospodarce towarowo-wymiennej, gdzie króluje pieniądz i stąd rolę pieniądza ogranicza się jakby tylko do jednej fazy ewolucji społecznej. Tem samym teoria pieniądza, jako miary energii albo masy społeczeństwa tudzież jej szybkości albo wzrostu organizacji, szwankowałaby w całej pełni ewolucji socjalnej. Tak jednak nie jest. Istota procesu socjalnego czy to na

stopniu gospodarki naturalnej czy towarowo-wymiennej jest zawsze ta sama. Różnice istnieją tylko w narzędziu wymiany. Czy się mierzy wartość ilością bydła, sztuk soli, czy też talarów lub franków istota mierzenia wartości jest zawsze ta sama: główną rolę w ocenianiu jej odgrywa nie środek wymiany (czy to kruszec czy jego surogat), ale liczba. Ta liczba jest to cena. Tem samym zmiana cen jest wskaźnikiem zmian w zakresie czy to ewolucji społecznej czy też organizacji społeczeństwa.

Otóż im szybszy jest ruch masy czyli wzrost organizacji, tem większy jest wzrost kapitału. Z chwilą, kiedy kapitał wzrasta, wartość pracy się obniża a z nią idzie wzrost cen. Następuje wówczas dewaluacja pieniądza. Tylko w zakresie stosunków socyalnych zmiana ta wyraża się w przewadze kapitału i upadku warstw pracujących. Nie jestto objaw jednorazowy, lecz stały, znany w historyi zarówno dziś jak przed tysiącem i więcej lat. Naprzeciw rzymskiego lichwiarza w osobie prokonsula stoi tak samo bezradny rolnik rzymski, jak dzisiejszy robotnik amerykański wobec miliardarów pojedynczych czy połączonych w trusty. Wtedy kryzys cywilizacji jest nieunikniony.

Wszystkie sfery życia, nawet religijna, są zależne od stopnia i szybkości energii czyli od wzrostu i nagromadzania się kapitału. I tak

w miarę postępu koncentracji organizm społeczny usiłuje pracować z największą oszczędnością, kosztem najmniejszego wysiłku energii. Prawo to przeniesione na pole ewolucji religijnej tłumaczy fakt, że monoteizm wypiera religie politeistyczne, ponieważ ten ostatni kult jest droższym, aniżeli kultu jedyne boga. Tak samo protestantyzm wypiera religię katolicką — przykład szczególnie rażący w dziejach Anglii i Niderlandach, które to państwa rzucają się w objęcia reformacji właśnie w chwili, kiedy usiłują wyrwać z rąk Hiszpanii handel orientalny. Podobnie ateizm jest tańszy od wszelkiego kultu, i jest faktem notorycznym, że typ społeczeństw współczesnych przemysłowych hołduje sceptycyzmowi, tak samo państwo współczesne pragnie zmniejszyć wydatki na cele religijne. Przykładu dostarcza Francya, która niedawno przeprowadziła rozdział kościoła od państwa.

Temu procesowi przetwarzania się społeczeństw poświęcone jest całe dzieło, i analiza historycznych dociekań autora nie wchodzi tutaj w zakres naszego rozważania.

Na jedną tylko jeszcze stronę tego procesu cywilizacyjnego muszę zwrócić uwagę. Ponieważ autor uważa pieniądz za nagromadzoną energię, która przenosi się z miejsca na miejsce, zależnie od stosunków, czy to zdobywczo - religijnych, czy przemysłowo - handlowych, przeto



ta strona dociekań Brooks Adamsa dotyczy rozszerzania się cywilizacji.

Z założeń autora zdaje się wynikać, że ten prąd cywilizacyjny miał zawsze kierunek ze wschodu na zachód. Tłumaczy się to starszeństwem cywilizacji Chin, oraz Indyi w porównaniu do cywilizacji Zachodu. Istotnie ludy te wschodnie dzięki tysiącoleciom cywilizacji wyrobiły w sobie zręczność i wytrwałość w pracy łącznie ze zmysłem oszczędności gospodarczej w takim stopniu, o jakim ludy Europy i Ameryki dotąd jeszcze nie mogą marzyć.

Ale dalsze koleje tego prądu napływania bogactw ze wschodu na zachód polegają właśnie na tem, że punkta, dokąd te bogactwa się ściągają, stawały się ogniskami cywilizacji, i co zatem idzie, środowiskami państw scentralizowanych. Taką rolę odgrywały Aleksandrya, Rzym w starożytności — później w głębokich wiekach średnich Bagdad, Damaszek, w epoce Odrodzenia — miasta włoskie, jak Florencia, Wenecya, a w nowszych czasach Londyn, Paryż. Te ogniska wymiany bogactw są zarazem centrami cywilizacji, która przenosi się z miejsca na miejsce, tu ginąc, tam znów naradzając się, tak, że chociaż łańcuch jej rozwoju jest przerywany, to jednak siła jej w całości nigdy nie słabnie.

Wywód ten jest niezmiernie interesujący ze

stanowiska pojmowania dziejów powszechnych, które powiedzmy niezależnie od autora, zasklepiły się w ciasnem pojmowaniu cywilizacji, jako wytworu, jeśli nie jednej rasy, to przynajmniej jednej części świata — tego, co nazywamy Zachodem.

Stworzyliśmy sobie pojęcie cywilizacji, jako coś zamkniętego, odrębnego, właściwego tylko jednej części świata, którą nazywamy Zachodem. Podzieliliśmy kolej jej dziejów na wąskie i ciasne klatki dziejów starożytnych, średniowiecza i historii nowożytnej z pewnem zapatrzeniem się na okresy życia organizmu ludzkiego — dzieciństwo, młodość i wiek dojrzały. Nigdy nie liczymy się z tem, że nasza cywilizacja jest tylko skutkiem oddziaływania na siebie dwóch różnych biegunów rasowych, kulturalnych i przyrodzonych Wschodu i Zachodu.

Ten Wschód zniknął w naszej wyobraźni gdzieś na progu świata helleno-rzymskiego, później zaś walki, jakieśmy z nim staczali, malują go nam w postaci wroga cywilizacji, bo wroga naszych pojęć i zapatrywań. Tymczasem im dalej i głębiej zapuszczamy się w badaniu rozwoju i postępu naszej cywilizacji, tymbardziej uwidocznia się nam zależność jej od cywilizacji powszechnej, czy nawet może od cywilizacji poszczególnych Wschodu.

Tym sposobem dzieje ludzkości, jeśli można

byłoby wtłaczać w jakieś formy i szablony, niedałyby się podzielić inaczej, jak na dzieje Wschodu i Zachodu. Wtedy rozbrat rzeczywistości ze szkolarską nauką nie byłby może tak silnym jak dzisiaj dla każdego, kto ze świata wyobraźni europejskich przeniósł się odrazu do innego świata Wschodu.

Na obydwóch krańcach ku wschodowi i zachodowi spotykamy się z tym samym światem, który umieszczamy gdzieś w głębokiej Azji, a który ciasnym półkolem opasał całą środkową Europę, i poprzez tysiące nici biegnących wyżynami Azji, Syrtami i cieśniną Dżebel-Tarika zbliżył nawet dwa tak odległe krańce Europy, jak Polskę i Hiszpanię, odbijając w nich podobną mieszaninę dwóch typów kultur, Wschodu i Zachodu. Jestto nader ważny punkt nawet dla oceny stanowiska Polski w dziejach cywilizacji.

Nie możemy się uchronić od jednego uczucia przykrego i przygnębiającego, jakie sprawia każde mechaniczne prawo rozwoju ludzkości, a takim jest bezwątpienia i empiryczne prawo cywilizacji Brooks Adamsa — jego bezwzględne nieogładanie się na wolę ludzką.

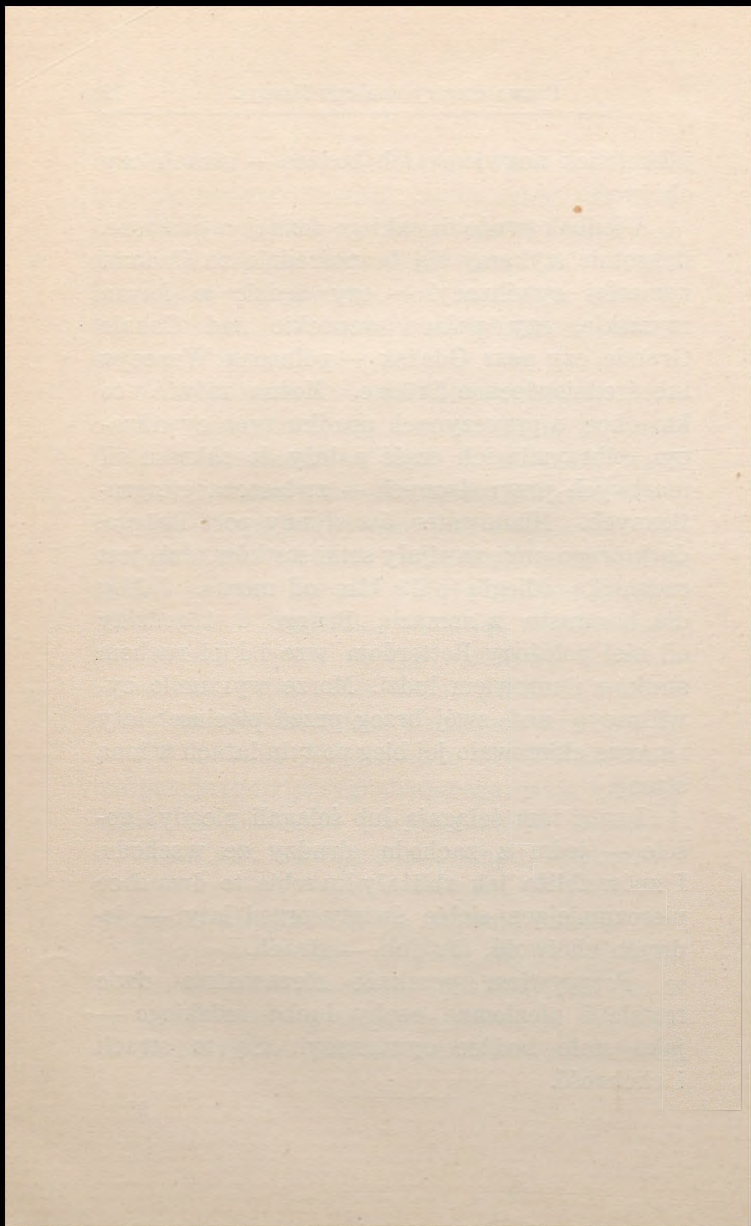
Mimowoli wydaje nam się, że cywilizacja, ten szczyt wysiłków ducha ludzkiego, jest czemś przypadkowym, co najmniej zależnym tak samo od sił przyrody, jak od energii i woli ludzkiej,

jakkolwiek nazwiemy ich bodźce — strach czy chciwość.

A jednak wrażenia takiego doznajemy zawsze, ilekrotnie stykamy się bezpośrednio ze śladami zamarłej cywilizacji — czy będzie to forum rzymskie, czy pałace weneckie nad Canale Grande, czy nasz Gdańsk, — północna Wenecja lub średniowieczne Brügge. Można mówić, co kto chce, o przyczynach upadku tych cywilizacji, olbrzymia ich część należy do zakresu sił martwych przyrodzonych — zwłaszcza geograficznych. Minnewater, ów słynny port Brügge, do którego ongi zawijały setki statków, dziś jest sadzawką odległą o 13 klm. od morza. Jakby dla kontrastu z zamarłą Brügge o 4 godziny od niej położony Rotterdam wre i kipi ruchem statków i mrowiem ludzi. Morze wyrzuciło cywilizację nad swój brzeg przed pięciuset laty i morze skierowało jej bieg po tylu latach w inną stronę.

I tu, i tam ściągają lub ściągali niegdyś goście — jedni z zachodu, drudzy ze wschodu. I znów zbliża jak zbliżały ku sobie te dwa obce nierozumiejące siebie światy przed laty — jednych chciwość, drugich — strach.

Pozytywizm przekáže niezawodnie dwie trwałe i niezłomne cechy ducha ludzkiego — jako stałe bodźce cywilizacji. Są to strach i chciwość.



RASA I CYWILIZACYA ¹⁾

¹⁾ Przegląd Narodowy. Warszawa, lipiec 1908.

REAR VIEW OF THE

I.

Wynik wszelkiej pracy historycznej mierzy się stopniem cywilizacji. To znaczy, że w pojęciu cywilizacji zawarta jest jakaś miara — oczywiście miara rozwoju, ale jaka? czy ilościowa, czy też jakościowa? Ilościowo cywilizacja mierzy się na lata swego rozwoju, a więc są cywilizacje stare i młode. O Chińczykach mówimy, że posiadają cywilizację jedną z najstarszych, bo poczynając się co najmniej od 28-go wieku przed Chr., a więc liczącą dziś około 50 wieków. Historycy znów nasi wycisnęli na cywilizacji Słowian wogóle, w szczególności zaś na cywilizacji polskiej, piętno młodszości, a to dlatego, że byliśmy jedni z ostatnich wśród ludów europejskich, które przyjęły chrześcijaństwo.

Ale oczywista, że tam, gdzie wchodzi w grę cywilizacje prastare, które dotrwały do dziś dnia, różnica kilku stuleci, istniejąca między — dajmy na to — cywilizacją Słowian a Germa

nów, prawie nie wchodzi w rachubę. Na pierwszy przeto plan wysuwa się nie ilościowa, lecz jakościowa miara cywilizacji.

Gdyby były jednakowe warunki, jedne i te same stopnie cywilizacji, natenczas wartość każdej mierzyłaby się latami jej rozwoju. Niestety, są, jak widzimy, całkiem inne kryteria do oceny wyższości i niższości cywilizacyjnej.

Kryteria te, najbardziej ogólnikowo sformułowane, są to dobrze znane z podziału historycznego okresy czasu, t. zw. starożytny, średniowieczny i nowożytny. Kiedy widnokrąg nasz rozwoju ludzkości zamykał się dziejami Zachodu, traktowaliśmy dorobek nasz historyczny tak samo, jak dorobek jednostki. Starożytność była dla nas okresem dzieciństwa, wieki średnie — wiekiem młodości, a czasy nowsze — okresem dojrzałości męskiej. Na usprawiedliwienie tego podziału można było przytoczyć krótki przeciąg czasu, który Zachód, choćby nawet od czasów Homera, przeżył do dziś dnia — a więc niepełna ze trzy tysiące lat. Dziś źródła nasze co do samego Wschodu, że pomijamy już Egipt, sięgają na trzydzieści przeszło wieków przed erą Chrystusową. Nic przeto dziwnego, że assyryologowie, pisząc o dziejach Assyrii i Babilonu, w rozwoju ich cywilizacji widzą trzy stadya czyli fazy: starożytność, średniowiecze i wieki nowe. Tak samo zresztą i egiptologowie.

Z małemi jednak zmianami to samo trzech-stopniowe kryterium przeprowadza się przy ocenie stopnia rozwoju każdego narodu współczesnego, czy to całkowitej jego cywilizacji, czy też jednej tylko z jej form, jak: literatury, prawa, gospodarstwa, zwłaszcza zaś państwa. Tak tedy prawnicy ustalili formy państwa, jako patryarchalną (a więc czasy starożytne), patrymonialną (średniowieczne) i prawną (dzieje nowożytne). Ten podział zastosował u nas B o b r z y ń s k i do dziejów Polski. Ekonomiści — np. B ü c h e r — znaczą rozwój fazami gospodarstwa: naturalnego, pieniężnego i kapitalistycznego, inni — jak S c h m o l l e r — miejskiego, terytoryalnego i państwowego. Wypada przytem, że jednym narodom pewną fazę się skraca, innym przedłuża. Jedne przechodzą wszystkie fazy rozwoju kolejno, drugie przeskakują z jednej na drugą, pomijając fazy pośrednie. Stąd wynika pojęcie niedorozwoju lub rozwoju spóźnionego. Dość wspomnieć o dziejach naszych, które — zdaniem szkoły prawniczej, jak np. R e m b o w s k i e g o — ugrzęzły i skostniały w formach średniowiecznych i nie mogły przejść do nowożytnej organizacji państwowej. Stąd naturalnie powód do wprowadzenia pojęcia wyższości lub niższości rozwoju cywilizacyjnego.

Na dnie tych pojęć o stadyach rozwoju społeczeństw mieści się zawsze empiryczny pod-

kład trzechstopniowego rozwoju jednostki: okres dzieciństwa, młodości i dojrzenia. Jestto prawo życia i śmierci — najogólniejsza teoria historyzoficzna, której nikt nigdy złamać nie zdoła. Jeżeli do tej przyrodniczej konieczności dołączymy pierwiastek czysto ludzki, etyczny, to otrzymamy stąd zasadę postępu. Różnica między jednym a drugim sposobem traktowania rozwoju ludzkości będzie ta sama, co między traktowaniem zasady życia jednostkowego a gatunkowego. Jednostka musi ginąć, ale powinna utrzymać gatunek. Tak samo więc i z cywilizacją: na miejsce wielu jej form czy poszczególnych typów, które dojrzały i wyginęły, wyrasta postęp walny całej ludzkości, wyrażający się w ogólnej cywilizacji.

Na tem stanowisku stoi wiedza o rozwoju ludzkości, czyli socjologia — od Augusta Comte'a po dziś dzień. I tę zasadę postępu zapożyczyła historia od socjologii. Dziś bez pojęcia postępu niema historii.

Ten wpływ przyrodniczego, czy też pozytywistycznego sposobu myślenia pozornie rozdarł sztukę dziejopisarską przed i po XIX w. na dwie części. Przedtem istotnie, i nietylko w pojmowaniu Comte'a, kierunek historyzofii był ściśle teologiczny. Wywodził się bowiem nie z wiary przyrodniczej w postęp, lecz z wierzeń religijnych o przeszłym szczęściu i upadku człowieka

za grzech. Jak przed Comte'm najznakomitszym przedstawicielem tego teologicznego pojmowania dziejów był Bossuet, tak znowu u nas, jeszcze w drugiej połowie XIX wieku, ks. Kalinka przeprowadził ten sam pogląd, kreśląc wielkimi liniami kaznodziejsko - teologicznymi upadek Polski. Nie potrzeba tu dodawać, że, czy miarę doskonalenia się będziemy widzieli przed sobą — w postępie, czy poza sobą — w upadku, sąd moralny zawsze wypadnie ten sam. Jest to więc tylko różnica poglądów, nie zaś miar czyli kryteriów. I tu, i tam jednakowa jest miara w rozważaniu dziejów ludzkości. Można więc powiedzieć, że pozytywizm nie wniósł żadnego nowego pierwiastku do traktowania rozwoju cywilizacji. Inna rzecz natomiast z rozszerzeniem zakresu i metody badania.

Pogląd historyozoficzny na ludzkość, jako na pogrążonego w grzechu człowieka, musiał doprowadzić do klasyfikacji ludów na dwie kategorie: jednych, które świadomość swego pochodzenia boskiego zachowały; drugich, które ją na zawsze zatraciły. Jedne — są to ludy historyczne, drugie zaś — niehistoryczne. W kole tych zapatrywań obracaliśmy się do niedawna. Tak nam tłumaczono wyrzucenie z dziejów ludzkości — ludów nieeuropejskich, jak np. Chińczyków, Hindusów. Pozytywizm z lekka tylko zmodyfikował ten pogląd, naginając go do miary

postępu w cywilizacji. A więc niehistorycznym stawał się naród, skoro zmartwiał na pewnym punkcie rozwoju, albo też pośrednio czy bezpośrednio nie przyczyniał się do postępu cywilizacji, oczywiście — europejskiej. Z chwilą przeto, kiedy cywilizacja europejska zetknęła się znów, jak przed laty, ze Wschodem, ostatni argument za niehistorycznością ludów o obcej nam cywilizacji musiał upaść. Już nietylko polityka, lecz i dzieje religii, sztuki, a nawet nauki naszej europejskiej — są nierozłącznie związane z dziejami owych ludów do niedawna »niehistorycznych«.

Odpowiedni do tego podziału ludów, wynikającego z poglądu teologicznego na świat, na historyczne i niehistoryczne, mamy pogląd przyrodniczy, dzielący ludy na pierwotne i cywilizowane. Jak tam — skala upadku, tak znowu tutaj skala postępu nakazuje pewnym ludom trwać w stanie dzieciństwa, a innym spełniać rolę dojrzałych społeczeństw, czy też narodów. Na polu badań ludów pierwotnych wiek XIX zajaśniał pod każdym względem, czy to opisując obyczaje ludów w stanie dzikości dzisiaj żyjących (etnografia), czy też przy pomocy rydla sięgając do wnętrza ziemi i odtwarzając przedhistoryczną przeszłość (prahistoria).

Antropologia, etnografia, folklor — z jednej, archeologia i prahistoria w najszerszym zna-

czeniu — z drugiej strony, są to umiejętności przyrodnicze, których wyniki na każdym kroku krzyżują i kojarzą się z wynikami badań czysto historycznych. Co innego było dawniej, kiedy historia za jedyną pomocnicę wiedzy miała filologię, kiedy mniejszy lub większy dar tłumaczenia nazw, a zwłaszcza imion osobowych i topograficznych, służył za najważniejszy klucz do rozwiązywania wszelkich zagadnień i zagadek historycznych.

Dziś w badaniu cywilizacji wysunęły się na pierwszy plan nowe zagadnienia, nowe sposoby ich rozwiązywania, co więcej — na tej samej podstawie rozumowania przyrodniczego stanęły fundamenty całkiem nowej nauki — socjologii. Pomimo to pogląd zasadniczy na proces historyczny został bez zmian: albo postęp, albo upadek.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że wszystkie te umiejętności nie zbiegają się z sobą w jednym jakimś strumieniu, który tłumaczyłby nam proces cywilizacji i warunki jej powstawania, lecz każda z nich tworzy odrębne i zamknięte koło. A więc gdy historia zamyka się w obrębie jednej cywilizacji — zwłaszcza europejskiej, etnografia na swój sposób traktuje historię ludów t. zw. pierwotnych — nie bez pewnej idealizacji i skłonności nawet do wywyższenia ich kosztem rozwoju historycznego, czego

dowodem dzieło L. Krzywickiego o ludach. Prahistorya znów, mimo usilnych, a najczęściej chybionych, usiłowań związania swych badań z badaniami historycznymi, w braku ścisłych dat chronologicznych wpada częstokroć w tendencyę przedstawiania pra-ludów, pra-ras, pra-cywilizacyi, od których, jak z arki Noego, rozchodzą się na cały świat przedstawiciele i typy ludzkości historycznej.

Póki nie ustalą się związki i jednolitość procesów: historycznego i przedhistorycznego, cywilizowanego i pierwotnego, póty nie da się sformułować zasady rozwoju ludzkości, póty wystarczać będzie analogia z rozwojem osobnikowym — z okresami dzieciństwa, młodości i dojrzewania.

Że ta formuła rozwoju na dzisiejszy stan naszej wiedzy już nie wystarcza, o tem przekonywają dane wprost z nią sprzeczne, na które tylko przez lenistwo, albo przez wygodę zamyka się oczy, lub na które się patrzy jako na wyjątki, popierające ogólną zasadę. Do tego zamaskowania naszej niewiadomości, a raczej bankructwa naszej wiedzy o procesie historycznym, przyczynia się obojętność ze strony nauk młodszych — historycznych. Tak socjologowie chętnie budują swoje wnioski na faktach etnograficznych, za to nie lubią sięgać do danych historycznych. Można nawet powiedzieć, że gdyby

nie było ludów tak zw. pierwotnych, nie byłoby wcale nauki o rozwoju cywilizacji.

Co to są ludy pierwotne? Identyfikuje się ich stan bardzo chętnie z młodością ludów cywilizowanych, aczkolwiek żadne dane nie potwierdzają tego, ażeby był jakichś Somalów dzisiejszych miał odpowiadać bytowi — dajmy na to — pra-Europejczyków. Powiedzmy więcej: z góry trzeba być pewnym, że pra-Europejczycy z pewnością inaczej wyglądali, mówili i żyli, niż pierwszy lepszy ludek dzisiejszy, czy to pod zwrotnikami, czy pod biegunem. Jeżeli niema wspólnych danych miejsca i czasu — analogia wszelka z pewnością odpada. Somalowie nie są wcale ludem pierwotnym, lecz są ludem wspólnym, tak samo, jak my dzisiaj, czy też Arabowie lub Chińczycy. Odpada już zatem pierwsze kryterium cywilizacji — starszeństwo i młodszość ludów.

Naprawdę jednak i ta druga miara — wyższości i niższości — odpada nie tylko względem jednostek, ale nawet ludów. Dowodów dostarczają przykłady szybkiego cywilizowania się całych ras, zarówno w czasach ubiegłych — choćby Słowian i Litwinów, jak w czasach dzisiejszych, dajmy na to — Japończyków.

Tam, gdzie pewien proces historyczny krzyżuje się z terażniejszością, przestaje on być li tylko przedmiotem dociekań naukowych, a staje

się narzędziem walki. Tak samo ma się rzecz i z cywilizacją, jako dorobkiem dziejowym. Okazuje się to na czasach naszych, kiedy cywilizacja stała się nie tylko siłą, lecz i hasłem walki, nie tylko źródłem ekspansji, lecz i pretekstem do ucisku lub wywłaszczenia.

Zjawisko znane po wszystkie czasy. Dawniej przybierało się w formy religijne, dziś znów w formy rasowe, narodowe lub polityczne. Takimi są teorie o rasach wybranych Lapouge'a i Gobineau; takimi są teorie dzisiejsze o przodownictwie rasy germańskiej w dziejach cywilizacji europejskiej — Mucha i Kossiny, a pod pojęcie rasy podkłada się oczywiście tendencje narodowe i polityczne. Dlatego i ze stanowiska nauki, i zadań rozwoju historycznego, trzeba zbadać, jakie znaczenie posiada rasa w roli czynnika cywilizacji.

II.

Rozmaitość w rozwoju społeczeństw, zależna od różnorodności fizycznych i duchowych u indywidualów, a nawet u całych ludów, już zdawna rzuciła się w oczy i stworzyła nawet pierwsze mity rasowe. Znany jest z Biblii wywód ras od potomków Noego — Sema, Chama i Jafeta. Dziś te same zadania podjęła nauka antropologii.

Bada ona nietylko cechy fizyczne, lecz i umysłowe człowieka, i stara się wykazać ich wzajemny związek.

Najtrudniejsze przeto zadania antropologii w zakresie rozwoju ludzkości przedstawiają się w formie pytań następujących: 1-o, które właściwości fizyczne mają związek nierozzerwalny z pewną grupą ludzi; 2-o, jaka jest zależność między poszczególnymi cechami fizycznymi a rozwojem osobników, albo całych grup.

Pierwsze pytanie sprowadza się do rozwiązania czysto praktycznego zagadnienia: które cechy fizyczne należy przyjąć za podstawę do wyróżnienia rasy? Tu jest źródło wszelkich systemów klasyfikacyjnych, poczynając od Linneusza, kończąc na najbardziej współczesnych, jak Huxley'a, Fr. Müller'a i innych.

Za podstawę do wyróżnienia, jeśli się nie przyjmuje pewnych właściwości geograficznych (na przykład Azyaci, Afrykanie), ani też etnograficznych (stan i forma bytu), mogą służyć tylko pewne znamiona fizyczne: budowa ciała (morfologia), albo też funkcje organizmu ludzkiego (fizjologia i patologia), a pod tym względem różnice między ludźmi są nieznaczne i przejścia wśród nich sprowadzają się prawie do odcieni. Stąd trafne w zasadzie spostrzeżenie niektórych uczonych co do jedności rasy (*Quatre fages*).

Klasyfikacja przeto na podstawie jednej wła-

ściwości — czy to barwy skóry, czy rodzaju włosów, czy wskaźnika czaszki — byłaby niemożliwa, gdyby pewne wybitne właściwości, wyróżniające ludzi, nie łączyły się w pewien typ, który służy za podstawę klasyfikacji. Ale z czysto przyrodniczego punktu widzenia pewne podobieństwo somatyczne o tyle tylko może być uważane za przypadkowe, o ile nie przekazuje się i nie powtarza przy rozradzaniu. Jest to wpływ teorii pochodzenia na antropologię. Stąd rasę musi przedewszystkiem wyróżniać dziedziczność ¹⁾.

Tak pojętą i określoną rasę można znaleźć wszędzie i zawsze; można z pewnemi odmianami typu podzielić na rasy całą współczesną ludzkość. Ale czy można taką rasę odnaleźć w historii, albo lepiej — odtworzyć historyczną przeszłość takiej rasy? Co to jest rasa? Czy rasa a cywilizacja to jedno; inaczej mówiąc, czy można wytłumaczyć rozwój duchowy jedynie opierając się na podłożu biologicznym? Czy właściwości fizyczne zgóry już przesadzają cechy duchowe, a co zatem idzie, czy charakter i kierunek rozwoju cywilizacji jest już uwarunkowany właściwościami fizycznymi, cielesnymi czy rasowymi? Zabytki piśmienne opisują

¹⁾ Ripley William: *The Races of Europa. A sociological Study*, str. 105.

cechy fizyczne różnych ludów; na pomnikach sztuki mamy wyobrażenia ciała ludzkiego; niektóre ludy, jak np. Egipcyanie, używały na malowidłach różnych barw dla naznaczenia odrębności rasowej. Co więcej — prahistorja dostarcza materiału antropologicznego z przed 20-tu tysięcy lat: są to kości ludzkie, przechowane z okresu czwartorzędnego, czyli starszego kamienia. Na podstawie tego materiału można odtworzyć wzrost i budowę człowieka. Gdzieś niedługo pozostała nawet resztką włosów. A im bardziej wstępujemy w okres historyczny, tem materiału tego więcej przybywa. Z całą przeto słusnością możemy doszukiwać się odpowiedzi na pytanie, jaka była rola jeśli już nie tej lub owej rasy, to czynnika rasowego w historii, a przede wszystkim jaki jest jego związek z cywilizacją.

Czy typy rasowe przechowały się w historii? Odpowiedzi na to pytanie, dostarczy nam najstarszy naród, jaki znamy na świecie, osiadły może na 5 tysięcy lat przed Chr. w dolinie Nilu. »Egipcyanin — powiada prof. M. Maspero — był w ogólności wysoki, szczupły i wysmukły. Plecy miał szerokie i rosłe, klatkę piersiową wypukłą, ramię i przedramię unerwione, zakończone ręką długą i cienką, biodra słabo rozwinięte, golenie suche; szczegóły anatomiczne kolan i mięśnie łydkowe uwydatniają się mocno,

jak to zwykle bywa u piechurów; stopy długie, chude, na końcu spłaszczone, z powodu przyzwyczajenia do chodzenia bez obuwia. Głowa często zbyt duża w stosunku do tułowia, przedstawia na ogół pewną słodycz, a nawet melancholię wrodzoną charakteru. Czoło podłużne, może nieco niskie, nos okrągły i krótki, oczy wielkie i bardzo otwarte; policzki zaokrąglone, wargi grube, ale nie wywinięte; usta nieco szerokie nadają twarzy wyraz rezygnacyi prawie bolesny. Te rysy, wspólne posągom starożytnego i średniowiecznego państwa, powtarzają się później we wszystkich okresach czasu. Pomniki osiemnastej dynastyi, rzeźby saickie i greckie, o wiele niższe pod względem artystycznym od pomników starej dynastyi, zachowały bez widocznej zmiany typ pierwotny. Dziś nawet, chociaż klasy wyższe zmieniły się wskutek mieszania się z cudzoziemcami, prości chłopcy zachowali prawie wszędzie podobieństwo do przodków; fellah współczesny patrzy z podziwem na posągi Khavrâ albo kolosy Usortesena, które mu odtwarzają w rysach jego własnych poprzez cztery tysiące lat oddaloną fizyognomię starożytnych faraonów¹⁾.

Czy Egipcyanie tworzyli lud w znaczeniu

¹⁾ Maspero: Histoire ancienne des peuples de l'Orient classique. Paryż 1895, t. I, str. 47 n.

etnograficznem, czy też rasę w znaczeniu antropologicznem — tego nie wiemy. W każdym razie na obszarze całych tysiącoleci, poprzez różne koleje historyczne i zmienne fazy cywilizacyi, przewija się pośród nich zawsze ten sam typ rasowy. Virchow porównywał czaszki starożytnych Egipcyan z dzisiejszemi. Niestety, śladów antropologicznych z grobów najstarszych dynastyi nie posiadamy. Natomiast dadzą się ściśle skontrolować czaszki z okresu na 3000 lat przed Chr. Tak więc mamy pewne dane co do okresu czasu historycznego blisko 5 tysięcy lat. Na tym obszarze występuje tylko jedna różnica — typu krótkogłowego z czasu starożytnego państwa w przeciwieństwie do typu długo- i średniogłowego z czasów państwa nowożytnego. Od tej chwili, t. j. od 1700 r. przed Chr., aż po dzień dzisiejszy typ czaszki pozostał zupełnie niezmieniony. Tym sposobem trwałość charakteru antropologicznego na obszarze 35 wieków jest udowodniona ¹⁾.

Typ przeto antropologiczny, czyli rasa, tkwi bezwarunkowo w podstawie rozwoju historycznego i zachowuje tendencję do stałości, czyli niezmienności. Ale w jakich warunkach? Na to pytanie daje odpowiedź antropolog francuski

¹⁾ Hoernes: Die Urgeschichte des Menschen, str. 441
Wiedeń — Peszt — Lipsk, 1892.

Collignon, który twierdzi, że »rasa dobrze osiadła w jakimś kraju, przykuta do ziemi rolnictwem, zaaklimatyzowana przez dobór, oraz dość licznie reprezentowana, przedstawia nadzwyczajny opór przybyszom, ktokolwiekby oni byli ¹⁾.

Na tej zasadzie z większą obfitością materiału i z bliższą znajomością historii można mówić o wpływie rasy na dzieje ludzkości w Europie.

Na żadnym innym polu kwestya ras i ich roli w historii nie wywołała tyle poważnych studyów, jak na polu rasowości ludów europejskich. Już sama jednolitość rozwoju cywilizacyjnego i jego nieustanny postęp naprowadzały na myśl wspólności rasy. Ta rasa powinna była wytworzyć cywilizację, mniejsza o to, jak ją będziemy nazywali: zachodnio - europejską, czy też aryjską.

To też największe zainteresowanie pośród antropologów wzbudziła mapa rozmieszczenia wskaźnika czaszek, przedstawiona przez francuskiego antropologa J. Denikera na kongresie w Paryżu 1889. Ponad wszelką wątpliwość okazało się istnienie dwóch ras długogłowych w Europie: jednej na Północy, drugiej na Południu, przedzielonych od siebie rasą krótko-

¹⁾ Ripley, str. 81.

głową na obszarze krajów Alpejskich. Te wybitne różnice rasowe przenoszą się ze wskaźnika czaszki także i na inne cechy cielesne, jak: kształt twarzy, nosa, kolor oczu, włosów, wreszcie na wzrost, które razem z czaszką tworzą dość wybitne typy rasowe: północny, południowy i środkowo - europejski. Przejścia między nimi wypełniają odcienie różnic na linii zetknięcia się odmiennych ras. Z tego powodu antropologowie, jak W. Ripley, wcale nie uważają ich za rasy czyste, lecz co najwyżej za mieszaninę i produkt krzyżowania, gdy tymczasem sam J. Deniker rozróżnia rasy główne i rasy wtórne. Takimi rasami są np. Polacy (*»les Vistuliens«*) — blondyni, średniogłowcy, niskiego wzrostu (w Królestwie Polskiem i na Kaszubach, oraz na Ślązku i w Saksonii), których uważa za poboczną rasę obok t. zw. wschodniej (Białorusini, Litwini i Poleszuki ¹⁾), kiedy W. Ripley widzi w nich tylko typ przejściowy na pograniczu między rasą teutońską a słowiańską ²⁾.

W tem rozmieszczeniu czysto geograficznem ras europejskich zatarł się całkowicie charakter historyczny rozwoju mieszkańców tych krajów. Ale też ze stanowiska przyrodniczego —

¹⁾ J. Deniker: *Les races et les peuples de la terre*. Paryż, 1900, str. 387 i 388.

²⁾ W. Ripley, str. 346.

uwzględnienia cech somatycznych, nie etnicznych czy kulturalnych — jest to całkiem słuszne. Pierwsza zatem zdobycz antropologii dla historii ludów europejskich jest ta, że rozwój ich odbywa się nie na podłożu jednolitej rasy, lecz jest wynikiem mieszania, czy też krzyżowania się ras.

To stanowisko teorii współczesnej rasowości Europy, zupełnie poprawne ze względu na stan nauki antropologii, nie wystarcza nam z punktu widzenia rozwoju historycznego, rozszerzonego do dziesiątków tysiącoleci badań wstecz — dzięki prahistorii. Naprzód chcemy wiedzieć, czy dzisiejsze rozmieszczenie geograficzne głównych ras europejskich jest trwałe, innymi słowy — czy te rasy są autochtoniczne, a powtóre, czy mamy prawo odnieść którykolwiek z okresów prahistorii, czy też którykolwiek z ludów historycznych — do jednej ze znanych nam dzisiaj ras europejskich.

Na pierwsze z tych pytań ze strony antropologów odpowiadano hipotezami. Przyjęto uważać rasę północną, długogłową, za rasę teutońską, ponieważ ogniskiem jej rozprzestrzenienia miała być Skandynawia. Rasa ta zresztą zgadza się najbardziej z typem dzisiejszym północnym, skandynawskim. Przedstawiciele jej są to blondyni o niebieskich oczach, wysokiego wzrostu, twarzy ściągłej, o orlim, wązkim no-

się. Najwybitniejszą zaś jej cechą stanowi typ długogłowy¹⁾. Tymczasem ze zbadania 34-ch czaszek duńskich z młodszego okresu kamienia okazało się, że 10 z nich należy do krótkogłowców, 16 do średnio-, a tylko 8 do długogłowych. Nyström, który te badania przeprowadził, wyraża równocześnie powątpiewanie o długogłowości Duńczyków, należących do rasy czysto północnej według Denikera. Zdaniem jego, średnio- i krótkogłowość w tym kraju nawet przeważa²⁾.

Zdaniem Virchowa, krótko- i długogłowość spotykają się w Europie od czasów najdawniejszych. A Kollman myśl tę uwydatnił w sposób nieco drastyczny, przecinający wszelką dyskusję. Utrzymuje on bowiem, że w naszej części świata, poczynając od okresu neolitycznego, obracają się zawsze te same rasy i wciąż jednakowo kochają się i nienawidzą, wypierają i godzą, a dalej, że »ani Burgundowie, ani Alemanowie, ani Frankowie, ani też ludy, które grzebały swych zmarłych w kurhanach — nie pochodziły od jednej i tej samej rasy, lecz stale wywodziły się od licznych ras europejskich, które żyły obok siebie; że wreszcie każdy z tych

¹⁾ Ripley, str. 121.

²⁾ O. Schrader: Sprachvergleichung und Urgeschichte. Jena, 1907, str. 469.

ludów składa się z potomków czystych ras, a więc szeroko- i okrągłolicej, krótko- i długogłowych, blondynów i brunetów, słowem z mieszaniny ras europejskich, z których powstały drogą stopniowego krzyżowania się¹⁾.

Podobnie jak teorię rasowości germańskiej obalili uczeni niemieccy, to samo uczynili Czesi, Rosyanie w zakresie teorii rasowości Słowian. Ta teoria spokrewniała Słowian z Celtami i dawała im wspólne cechy, które dziś odnajdujemy w rasie alpejskiej, a więc przedewszystkiem krótkogłowość, wzrost średni, twarz okrągłą, barwę oczów szarą, włosów ciemną, szatynową, oraz kształt nosa raczej szeroki, niż wązki. Nazwano tę rasę celtycką, ponieważ Celtowie niegdyś mieli tworzyć rasę panującą w środkowej Europie, gdzie dziś najwięcej pozostało tego typu. Jeśli nie przypisywano jej, to przynajmniej odnoszono do niej okres żelaza, czyli tak zwaną kulturę halsztadzką²⁾. U Denikera jest to rasa główna adryatycka albo dynarska i poboczna sub-adryatycka, która w części schodzi się z rasą lotaryńską *Collignona*, a obejmuje Słowian południowych, Czechów, Polaków, jak i Bawarów, Lotaryńczyków, w części Holendrów i Francuzów³⁾.

¹⁾ Schrader, str. 470.

²⁾ W. Ripley, str. 127, 128.

³⁾ Deniker, str. 390—394.

Co do Słowian, jest to zasługą L. Niederego, że obalił mniemanie o typie krótkogłowym i ciemnym Słowian, w przeciwieństwie do typu jasnego i długogłowego Germanów. Przeciwnie, z licznych wykopalisk historycznych i przedhistorycznych z okresu czasu między VIII a XII w. okazuje się, iż na ziemiach Słowian, zarówno wschodnich, jak zachodnich, była ta sama różnorodność typu, co i na ziemiach germańskich i że typ długo- i średniogłowy przeważał nawet nad typem krótkogłowym¹⁾. Świadczenia znów historyczne mówią o tem, że Słowianie byli raczej typu jasnego, niż ciemnego²⁾. To nie sprzeciwia się wcale faktowi, że typ długogłowy i jasny z biegiem czasu, a nawet już w okresie historycznym, ustępuje miejsca przeważającemu typowi krótkogłowemu i ciemnemu. W Rosyi środkowej naprzykład stosunek ten długogłowości do krótkogłowości przedstawia się, na podstawie ostatnich badań, jak następuje: Kiedy w okresie kurhanów długogłowość stanowi 75%, w cmentarzyskach z czasu między IX—XIII w. ogranicza się ona do 50%, a dziś spadła do 0,1%. Tak więc krótkogłowość dzi-

¹⁾ Lubor Niederle: *Slovanské starožitnosti*. Praga, 1902, str. 92.

²⁾ j. w. str. 109.

siejszych Wielkorusów jest faktem stosunkowo świeżym, historycznym ¹⁾.

Te badania szczegółowe nad rasowością ludów europejskich oczywiście wcale nie zmieniają zasadniczego ich stosunku do innych ras, częścią w Europie, częścią poza Europą zamieszkałych. Tak Huxley dzieli rasy na następujące typy: australski, negrski, ksantochroiczny (blondyni) i mongolski. Schaffhausen rozróżnia tylko dwa gatunki, czy dwie odmiany rodzaju ludzkiego: czarną w Afryce i południowej Azji, oraz żółtą w środkowej Azji. Rasy białej, niskiego wzrostu, o niebieskich oczach i blond włosach, słowem takiej, od której mogliby pochodzić Germanowie i inni blondyni, niema wcale na świecie. Blondyni przeto muszą pochodzić od czarnej rasy, która zmieniła kolor pod wpływem warunków klimatycznych i kulturalnych ²⁾. Zasługą nie antropologa, lecz lingwisty, Fr. Müllera, było to, że wykazał na podstawie typu włosów istnienie t. zw. rasy śródziemnomorskiej, obejmującej ludy kaukaskie, indogermańskie i chamito-semickie, oraz pokrewieństwo z nimi prastarych mieszkańców Indyi — Drawidów, jak również Francyi — Waskonów czyli Basków ³⁾.

¹⁾ W. Ripley, str. 354.

²⁾ Hoernes, str. 675.

³⁾ j. w., str. 64 i 65.

Rezultat negatywny, do którego sprowadza się badanie dziejów cywilizacji europejskiej w związku z rasowością, może być przedstawiony w formie pozytywnej zdobyczy — zależności postępu i rozwoju cywilizacji od mieszania się typów i krzyżowania się ras. Wistocie, żadna t. zw. czystość rasy, jeśli weźmiemy choćby za przykład cywilizację nilową, nie uratowała ludzkości od zastoju lub też cofnięcia się. I przeciwnie, rozwój historyczny żadnej rasy nie jest ograniczony ani co do czasu, ani co do przestrzeni, żadna też nie ma zgóry ustalonych i przepisanych form swego rozwoju.

I tak, większość antropologów zgadza się co do tego, iż mieszkańcy Ameryki, z wyjątkiem Eskimosów, stanowili do przybycia Europejczyków jednolitą rasę. A tymczasem rasa ta zdołała przystosować się do różnych warunków klimatycznych na obszarze od pasa polarnego aż po równik i poniżej równika, do 50° szerokości południowej. Na tym więc obszarze ludzie tej samej rasy przechodzili stopnie cywilizacji, poczynając od dzikiego stanu myśliwstwa aż po stopień cywilizacji Inków lub Azteków. Takie samo stopniowanie rozwoju przedstawiają plemiona turkskie rasy mongolskiej, które się rozsiadły od wybrzeży syberyjskiej Leny aż po Dunaj i morze Adryatyckie. Wszędzie pierwiastek rasowy somatyczny przykryła wierzchnia

warstwa naleciałości wyższych, społecznych, jak: języka, religii, kultury.

Nie ludźmy się mimo to. To poczucie rasowości, chociaż nie zdefiniowane i pomieszane z innymi pierwiastkami, żyje i tkwi w duszy ludzkiej. Być może, iż zaciera się ono z postępem cywilizacji — w składzie plemiennym, we wspólności językowej, w ogólności pojęć i wierzeń, w jednakowych formach bytu. Najdłużej wyraża się jednak i zostaje w strukturze społecznej: przechowują i pielęgnują je instytucje prawne. Rasowość, jako podstawa różnic kastowych w Indjach, jest faktem niezaprzeczonem; jeszcze bardziej — rasa, jako poczucie wyższości i starszeństwa w łonie społeczeństwa lub pośród narodów. Do dziś dnia napis chwalny Daryusza, króla perskiego, przemawia do potomności słowami: »Jam jest Arya, syn Aryi«.

W dzisiejszych czasach na miejsce kastowości społecznej występuje kastowość plemienna. Pierwszą jej cechą jest język. Dlatego nie bez powodu teorie rasowe zmieniły się w teorie językowe. Wspólność języka stała się cechą rasy. Do niedawna teoria jednolitego języka aryjskiego była równoznaczną z teorią jednej rasy aryjskiej. Dziś nauka niemiecka skłonna jest, w osobie nielicznych co prawda swych przedstawicieli, wywodzić całą cywilizację od Teutonów i cały język aryjski z pragermańskiego,

przenosząc wstecz dzisiejsze swe tendencje pan-germańskie. Dlatego po rozważeniu rasy trzeba wziąć pod uwagę także język, jako warunek cywilizacyi. Bliżej sformułowane pytanie będzie brzmiało tak: jaki zachodzi związek między językiem a rozwojem cywilizacyi?

III.

W chwili kiedy Anglicy za przewodem lorda Clive'a, gubernatora Kompanii Wschodniej Indyjskiej, dokonywali ostatecznego podboju Indyi, mieczem i przekupstwem burząc niepodległość tubylczej ludności, nikt nie przypuszczał, że mieszkańcy Indyi są tak blisko spokrewnieni z Europejczykami, i że ich język posłuży za podstawę nowej teorii rozwoju rasy indoeuropejskiej czyli aryjskiej. Jest to zasługa następcy Clive'a, dzielnego i rozumnego Warrena Hastingsa, oskarżonego później o nadużycia finansowe i polityczne, popełnione w czasie swego wielkorządztwa w Indjach, że umiał ocenić doniosłość pracy naukowej swych rodaków w dziedzinie starożytności Hindustanu i roztoczył nad nimi swą opiekę.

W r. 1784 sir William Jones, członek Sądu Najwyższego w Bengalu, założył pierwsze Bengalskie Towarzystwo Azyatyckie (*Bengal*

Asiatic Society) i zabrał się do ułożenia digestów prawa hinduskiego, tłumacząc Kodeks Manu. Równocześnie jego przyjaciel, Charles Wilkins, zapoczątkował badania nad językiem starożytnych Hindusów i słusznie zdobył sobie miano „ojca studyów sanskryckich».

Entuzjazm wywołany zapoznaniem się z literaturą hinduską w Europie (Goethe), był niczem w porównaniu z następstwami, które pociągnęło za sobą badanie sanskrytu dla filologów, a następnie dla historyków. W r. 1833 Fr. Bopp wydaje swoją Gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich, w której wyprowadza pokrewieństwo między językami starożytnymi — sanskrytem i językiem Awesty Zenda a językami europejskimi, zarówno żywymi — germańskim, słowiańskim, litewskim, jak i martwymi — greką i łaciną. Niebawem Grimm buduje teorię zmienności spółgłosek — przechodzenia jednej w drugą. Tak powstaje paleontologia językowa, według której w języku zawiera się cała przeszłość narodu czy rasy i, naodwrot, z tych skamieniałości językowych, podobnie jak i z przyrodniczych, można odtworzyć wszystkie stadya i fazy, które czy to naród, czy też pewna rasa przechodziła. Schleicher wreszcie tworzy kodeks fonetyki czyli budowy wyrazów indoeuropejskich.

Z teorii pokrewieństwa językowego wyprowadzano pokrewieństwo rasowe. Tym sposobem

ludy dzisiejsze, zarówno mieszkające w Azji, jak w Europie, a należące do tej samej grupy językowej, wyprowadzono od jednego wspólnego plemienia, czy też rasy. Nazwano ją aryjską, ponieważ Aryami nazywają najstarsze księgi Hindusów, lud, który przybył do Pięciorzecza i podbił mieszkańców tamtejszych, przodków dzisiejszych Drawidów. Ci Aryowie musieli przedtem mieszkać gdzieś razem, tworząc jedną rasę; dowodem tego są wspólne pierwiastki językowe we wszystkich językach ludów indoeuropejskich. Następnie rozeszli się na południe — do Persyi i Iranu, na południowy wschód — do Indyi, i na zachód do Europy. Z tego powodu poszukiwano kolebki tego ludu aryjskiego gdzieś w głębi środkowej Azji, powyżej Oksusu, na stokach Hindukuszu albo w Pamirze. Pomysły te, które wyrażał już F. A. Pott w swych badaniach etymologicznych, opierając je na takich frazesach i ogólnikach, jak znane wyrażenie »*ex Oriente lux*«, ugruntował następnie znakomity badacz języków Max Müller, a doprowadził do ostatecznego stopnia swego wyrazu Adolf Pictet¹⁾.

¹⁾ Les origines indo-européennes et les Aryas primitifs, essai de paléontologie linguistique. Paryż 1858—1863 (II ed. 1877). I cz. geografia i etnografia, II historia naturalna, III cywilizacja materyalna, IV życie socyalne, V życie intelektualne, moralne i religijne.

Odtąd rasa aryjska i wędrowni Aryów uchodzą za dogmat niezwalczony. Przeniesiono go do studyów nad historią i prahistorią. Niewiele krępowano się przytem w oznaczeniu chronologii tych wędrowek. Data pierwszej wzmianki historycznej, spotykanej w źródłach o jakimś narodzie, była datą jego przyścia do Europy. Na tej podstawie Müllenhoff oznaczył pierwsze zjawienie się Aryów w postaci Greko-Italów na 6 stuleci przed Chr.; później w porządku kolejnym występowali na arenę dziejową Celty, Germanie, a na ostatku Słowianie — równo w tysiąc lat później, bo w VI wieku po Chr. Tą teorią zadowolniają się do dziś dnia historycy, i słusznie, bo poza VI wiekiem wstecz nic nie mają do powiedzenia o Słowianach.

To był punkt kulminacyjny teorii językowej o rasach, i o związku języka z cywilizacją. Dalszy postęp filologii i językoznawstwa niewiele dotyczy ogólnej nauki o rozwoju ludzkości, a nawet o rozwoju plemiennym, — co najwyżej dotyczy rozwoju samego języka i wpływu jednych języków na drugie. Że słowiańska chata, »chyżą« zwana, pochodzi od germańskiego *huz* (*Haus*), albo nazwa oddziału wojska — pułk od *Volk*, jest to rzeczą filologii stwierdzić¹⁾, ale

¹⁾ Por. A. Brückner: *Cywilizacja i język. Szkice z dziejów obyczajowości polskiej*. Warszawa, 1901. Str. 24 i 25.

ten fakt lingwistyczny nie jest dla historyka dowodem wystarczającym, ażeby twierdzić, iż od Gotów nauczyliśmy się stawiać domy, albo skupiać się w pulki. Jeżeli bowiem wyrazem germańskim jest *huz* = chata, to niemniej germańskim jest także *hlair* (dół okrągły, jama), od którego pochodzi nasz chlew. Trzeba więc przypuszczać, że jedno i drugie zapożyczono od Gotów. Na to zaś, żeby Słowianie nauczyli się kopać doły w ziemi na mieszkanie i zarazem budować chaty, nie wystarcza krótki okres panowania Gotów, pod wodzą legendarnego Hermanryka, nad Słowianami. Wypadałoby chyba przypuścić okres jakiegoś przedgockiego wpływu Germanów na Słowian, okres, o którym historia nie pozostawiła żadnego świadectwa, a w którym Germanie byłiby nauczycielami Słowian w kopaniu jam ziemnych na mieszkania. Ale byłby to wniosek historycznie nie więcej pewny, niż ten, że nauczycielem jaskiniowca z okresu paleolitycznego był mamut.

Żeby jeszcze wykazać niepewność paleontologii językowej co do chronologii i faktów historycznych, zatrzymam się przy wyrazie »pułk«. Brückner wyprowadza go ze starożytnego północno-niemieckiego *folk*, Uhlenbeck raczej z anglosaksońskiego *folc*, starofryzyjskiego *folk*. Najlepiej zaś daje się wywieść ze starożytnych form **fulka* i **hulma* — pułk i hełm,

ale do jakiego czasu należałoby odnieść to zapożyczenie — trudno określić¹⁾.

Przeciwko panowaniu bezwzględnemu owej paleontologii lingwistycznej, a zwłaszcza przeciwko dedukcyom historycznym, wyprowadzonym z niej bezwzględnie, poczęto czynić zastrzeżenia. Jak zawsze i wszędzie, gdzie zapanuje dogmat, w religii czy w nauce, budzi się ruch odszczepieńczy, herezye i kacerstwa, tępione przez ortodoksyę, — podobnież i w lingwistyce podnosiły się protesty, zarówno co do nauki o wyrazach i pojęciach aryjskich wspólnych, jak i zapożyczonych. Nadmienimy tylko, że zdaniem A. Kuhna wspólność pierwiastków językowych nie wystarcza jeszcze do windykowania wyrazom i pojęciom wspólnego pochodzenia, że trzeba jeszcze, obok wspólnego pierwiastku, także wspólnego sufiksu²⁾. Inni znów filologowie, jak P. Kretschmer, z równania językowego w rodzaju: jarzmo-sprzężaj (sanskryckie *yugá*, greckie *zygón*, łacińskie *jugum*, gockie *juk*, starosłowiańskie *igo*, litewskie *jūngas*) —

¹⁾ Zapożyczenia językowe Słowian od Germanów zebrał i ułożył w 15 grupach niedawno J. Peisker: Die älteren Beziehungen der Slaven zu Turko-Tataren und Germanen (Berlin — Sztutgart — Lipsk, 1905). Stąd zaczerpnałem przytoczone dowody.

²⁾ Schrader: Sprachvergleichung und Urgeschichte, str. 33.

wyprowadzają tylko historję pewnego wyrazu, który wspólnie z pewnem pojęciem lub przedmiotem wędrował od jednego narodu do drugiego (op. cit., str. 192).

Jeszcze mniej równania językowe są materiałem historycznym, o ile jednorodności pierwiastku nie odpowiada identyczność pojęć. Jeszcze dziś cytuje się zrównanie językowe: *rāj* (w sansk.), *rex* (po łac.), *rix* (gal.) *ri* (staroniem.), *rig* (gocki) dla oznaczenia wspólnej nazwy władcy u ludów indoeuropejskich, a tym samym praaryjskiej instytucji politycznej. Tymczasem czasownik podstawowy, od którego ten wyraz się urobił, nie ma ogólnego indo-europejskiego znaczenia: władać, rządzić, kierować (lenken, leiten, herrschen). Ogólne bowiem pojęcie indo-europejskie dla tego czasownika jest: rozciągać (ausstrecken). Tylko więc te ludy, które używały tego pojęcia w pierwszym znaczeniu, mają wyraz wspólny i równanie językowe jest zarazem dla nich równaniem pojęciowym. Reszta zaś, która pojęcia ograniczonego dla czasownika podstawowego nie miała, wyrazu w tem znaczeniu nie używała, albo jeśli używała, to był to wyraz zapożyczony ¹⁾.

Tutaj więc równanie językowe nie jest do-

¹⁾ Kretschmer: Einleitung in die Geschichte der griechischen Sprache. Gettynga 1896, str. 126.

wodem wspólnego pnia i wspólnych instytucji politycznych w jakimś oddalonym czasie u ludów wyżej wymienionych, lecz zapożyczenia pojęcia i zarazem wyrazu dla niego przez różne plemiona jedno od drugiego, w różnym czasie i przy różnych miejscach zamieszkania.

Słowem ogólno-aryjskie wyrazy na oznaczenie stanu kultury («Kulturwörter») nie dają się użyć za materiał do rekonstrukcji dziejów kulturalnych ludów aryjskich, tem mniej dziejów praaryjczyków. Stąd według Kretschmera »dzieje kulturalne na podstawie językowej budowane« są nieporozumieniem (ein Unding) ¹⁾.

A to samo i domniemani przodkowie ludów jednolitej grupy językowej — owi mityczni Praaryjczycy.

Odkrywca sanskrytu Jones (1785) wyraził się: »Język sanskrycki jest doskonalszy od greckiego, bogatszy od łaciny. Przedstawia on zarówno w pierwiastkach wyrazów, jak i w formach gramatycznych tak blizkie pokrewieństwo między tymi dwoma językami, że niepodobieństwo jest wytłumaczyć go czystym przypadkiem. Stosunek jest taki, iż żaden filolog nie może badać tych trzech języków bez przeświadczenia, iż pochodzą one od wspólnego pnia, który być może nie istnieje już więcej. Dla tych sa-

¹⁾ Kretschmer, str. 47, 50.

mych powodów, chociaż mniej stanowczych, można przypuszczać, iż języki gocki i celtycki, jakkolwiek są w nich naleciałości obce, mają to samo pochodzenie, co i sanskryt».

W tych słowach zawiera się cała teoria wspólnego pochodzenia ludów o pokrewnej sanskrytowi formie języka. Następcy Jonesa nie tylko rozwinęli ją, ale nawet skazili, popełniając błędy, których pierwsi badacze w swych uogólnieniach unikali. I tak a) co do wspólnego języka pierwotnego: 1^o Uczyniono zeń sanskryt, chociaż Jones stawia ten ostatni narówni z łaciną, greką etc. jako pochodny, a nie uważa go za pierwotny język. 2^o Na podstawie t. zw. paleontologii językowej wzięto się do rekonstrukcji tego języka, czyli wyszukania wspólnych pierwiastków w językach pokrewnych dla odтворzenia pierwotnego. Składać się on miał z 500 monosylab, podczas gdy dziś na podstawie badań etnograficznych można stwierdzić, że w jednym z plemion wysp Ogniwych (u Fug-gijczyków)¹⁾ język składa się z 30 tysięcy wyrazów ¹⁾.

b) Pytanie, co to był za lud, który mówił tym językiem. Schlegel (1808) nazwał go indoger-

¹⁾ Zaborowski, *Les peuples aryens d'Asie et d'Europe. Leurs origines en Europe. La civilisation protoaryenne.* Paryż 1908, str. 356.

mańskim według krańców rozsiedlenia. Zamiast germański niektórzy przyjęli europejski. Najogólniej przyjęto do dziś dnia nazwę aryjski.

Nazwa Aryów wzięła początek od ludu, który niegdyś zeszedł z wyżyny Irańskiej do doliny »Pięciu Rzek« i wyparł ludność tubylczą, tak zwanych Dasyu. Zresztą ta sama nazwa Aryów znana jest u Erańczyków z czasów Zoroastra, jak i z późniejszych inskrypcji perskich. Słusznie przeto lud ów nazywamy indorańskim. Z pewnych wskazówek najstarszych ksiąg tego ludu — z okresu wedyckiego, jak i Zoroastra — wnoszono, że ci Aryowie byli wysokiego wzrostu, mocno zbudowani, o białej cerze, włosach blond i prawdopodobnie niebieskich oczach. Te cechy somatyczne połączone zostały nierozdzielnie z pojęciem rasy aryjskiej ¹⁾.

Jak ongi tradycja biblijna na górze Ararat w Armenii, tak znów teraz dogmat filologiczny umieścił ojczyznę tej rasy w środkowej Azji, na wyżynie Pamiru. Ów Pamir — ojczyznę Aryów — w ten sposób opisuje podróżnik francuski de Poncins: »Nie wiem dlaczego — po przejściu przełęczy Kizil Hart, wejściu na wyżynę 4530 m. wysokości, — przypomniały mi się słowa Dantego (Piekło): »porzućcie wszelką na-

¹⁾ Ragozin Zenatde A., *Vedic India as embodied principally in the Rig-Veda*. Londyn. Str. 54, 106.

dzieję, którzy tu wejdziecie. Cokolwiekbydz wyobraźnia stworzyła na temat głuszy, pustyni i bezpłodności, przewyższa to wszystko widok Kizil-Harta... Nigdzie śladu życia. Rzeki płyną na tej równinie, ale zraszają one samą tylko nagą ziemię — piaszczystą i kamienistą. Zdawałoby się, że nikt prócz nas na nią nie spoglądał. Tylko kości bielejące, które wskazują drogę, świadczą, że i inni tędy przechodzili. Całość szara, jednostajna i monotonna oraz dzika, na której panuje wielka cisza wysokich płaskowyży pustynnych« ¹⁾.

Swen Heddin, przechodząc pasma Alaju i Transalaju od północy wyżyny w kwietniu, znalazł tutaj temperaturę 34—38° poniżej 0° w nocy. Różnica temperatury w ciągu roku sięga 120°. Podróżnik szwedzki opowiada, iż w posterunku wojskowym rosyjskim (pamirski fort 3700 m. wysokości) żołnierze nie widują żywego ducha w ciągu 5 miesięcy.

Ta rzekoma kolebka rasy aryjskiej ma przestrzeni 7 mil. hektarów (trzykrotna przestrzeń Belgii), co nie przeszkadza, iż całą jej ludność, według oficjalnej statystyki rosyjskiej 1893 r., stanowi 1232 mieszkańców, w tem 1059 kirgizów w 227 jurtach wraz z dobytkiem obliczo-

¹⁾ Zaborowski, str. 15.

nym na 20 tys. baranów, 1705 jaków, 383 wielbłądów i 280 koni¹⁾).

Każdy przyzna, że warunków specjalnych geograficznych na siedzibę pierwotnych Aryów wyżyna ta nie posiada. Niema ich zresztą tam ani na wyżynie, ani w bezpośredniem sąsiedztwie najmniejszego śladu.

Po geografach przyszła kolej na antropologów.

Francuski uczoney Ch. de Ujfalvy pierwszy zwiedził okolice w sąsiedztwie Pamiru, na granicy szczytów północno - erańskich i mongolskich. Jakież było jego zdziwienie, kiedy okazało się, że ludność miejscowa składa się z dwóch typów: jednego — niskich, krótkogłowych szatynów, i drugiego — wysokich brunetów długogłowych. Żaden z nich nie odpowiadał wymarzonemu typowi Aryów. Nawet najbardziej czysty i osiadły od czasów zamierzchłych na wyżynie Pamiru lud Galczów należy do krótkogłowców o kasztanowatym, ciemnym typie, mimo swego niezawodnego indo-erańskiego pokrewieństwa²⁾).

To odkrycie podkopało wiarę w praojczyzną aryjską Aryów i zarazem podzieliło uczonych na dwa obozy: jedni, przeważnie Francuzi, za-

¹⁾ Zaborowskistr. 18, 19, 27.

²⁾ Schrader, str. 115.

częli uważać ów typ ciemny i krótkogłowy za prawdziwych Aryów (Ujfalvy, Topinard), wywodząc odeń rasę środkowo-europejską, t. zw. alpejską, czyli Celto-Słowian¹⁾; natomiast inni uczeni, zwłaszcza niemieccy, z takich samych pobudek natury patryotycznej, zrzekli się pierwotnej ojczyzny Aryów w Azji, przenosząc ją do Europy i identyfikując Aryów z Germanami. Przechodzono kolejno kraje, jeden po drugim, i każdy uczoney obierał punkt po punkcie w Europie za siedzibę pierwotnej rasy aryjskiej. Penka²⁾ wynalazł go w Skandynawii — jako że kraj ten w wyobrażeniach ciemnego średniowiecza uchodził za *officina gentium* i *vagina nationam*; Much³⁾ przysunął go bliżej, w głąb dzisiejszych Niemiec północnych, jako że ta rasa powróciła dzisiaj do dawnej cywilizacyjnej misji historycznych Aryów. Poesche⁴⁾ znalazł kolebkę Aryów w błotach Pińskich (okolice Rokitna), gdzie najsilniej występuje typ blondynów (albinizm — kwintesencya cech jasnych ucieleśnienia). Uczeni znów zachodni przesuwają siedzibę pierwotną w kierunku południowego Zachodu (Daniel Brinton).

1) Ripley, str. 473.

2) *Origines ariacae*. Wiedeń 1883. »Die Urkunft der Arier« (1886).

3) *Die Heimat der Indogermanen*.

4) *Die Arier* (1878).

Słowem, cała teoria aryjskiej rasy okazała się pomieszaniem dwóch różnych pojęć: języka i rasy. Za czysty wymysł uważał ją ze stanowiska antropologii Virchow. Reinach ze stanowiska archeologii nazwał ją romanssem przedhistorycznym ¹⁾.

Ostatni badacze języków, jeżeli mówią o wspólnym pochodzeniu ludów aryjskich, uważają ten lud pierwotny, praaryjski, już nie za rasę, lecz za plemię (lud w znaczeniu etnograficznym). Do takich badaczy należy O. Schrader, autor rzeczowej encyklopedyi języków indoeuropejskich. Podobnie i w badaniach językowych uczeni ci dążą nie do odtworzenia prahistoryi jakiegoś nieznanego pra-ludu, lecz do odszukania starożytności języków indoeuropejskich.

Nowa hipoteza Schradera co do osiadłości pierwotnej ludów o wspólnym języku indoeuropejskim, którą sam autor kładzie na ostatnim miejscu w dorobku swych badań, ma tę zaletę, że pozwala kolebkę aryjską przesuwac dowolnie od Azji, wzdłuż wybrzeży morza Czarnego i Kaspjskiego, aż w głąb Europy — do Dunaju i prawie po morze Bałtyckie. Jest to więc raczej sfera wpływów i granica pierwotnego stykania się kultur i cywilizacji, niż ustalona siedziba jakiegoś ludu aryjskiego, powoła-

¹⁾ Ripley, str. 455.

nego do dźwigania i rozszerzania cywilizacji po świecie.

Nawet przeciwko samej teorii językowej pochodzenia wspólnego języków indo-europejskich obudził się protest. Wywód języków dzisiejszych z prajęzyka indo-europejskiego przedstawiano w formie drzewa genealogicznego (Schleicher). Z tymi zapatrywaniami wziął rozbrat pierwszy Jan Schmidt (1872), stawiając teorię fal językowych (die Wellentheorie). Związek jej mieści się już w pracy znakomitego romanisty Hugo Schuchardta (*Le vocalisme du latin vulgaire*). Nie jeden język, który się różnicuje, daje w rezultacie mnogość języków i dialektów, lecz przeciwnie gwary łączą się w jeden język. Na miejsce genealogii języków mamy proces różnicowania się dyalektologicznego — wzajemnego przenikania się i wypierania różnic dyalektologicznych. Na tej podstawie wprowadzić można dać ugrupowanie języków indo-europejskich dzisiejsze, ale zrekonstruować ich podział i rozgałęzienia się dawniejsze jest rzeczą o wiele trudniejszą, a nawet nie dającą się wcale uskutecznić, chyba ze wskazaniem mnóstwa luk. Tem mniej da się z dzisiejszego stosunku wzajemnego języków indo-europejskich odtworzyć koleje i stosunki dawniejsze odnośnych ludów.

I tak według Schmidta, twórcy teorii fal językowych, język grecki, najbogatszy z języ-

ków indo-europejskich, ma tylko kilka wyrazów wspólnych z irańskimi, a z łacińskim, najbliższym mu pod względem geograficznym, 132; podczas gdy łacina z irańskim ma 20. Uderzającą jest natomiast liczba pokrewnych wyrazów między językiem łacińskim a językami litewsko-słowiańskimi. Kretschmer podaje liczbę podobieństw leksykalnych na 30, podczas gdy języki te z najbliższym sąsiadującym niemieckim, mają liczbę podobieństw tylko 59.

Te liczby, jakkolwiek ułamkowe i niezupełne, są przecież znikomą małą w porównaniu do ogólnej liczby wyrazów w każdym języku. Najuboższe plemiona w półdzikie mają ich po kilkadziesiąt tysięcy. Jakoż stąd wynika, że reszta olbrzymia masa wyrazów w językach indo-europejskich jest niearyjską, ponieważ jedyną cechą aryjskości jest wspólny pierwiastek we wszystkich językach indo-europejskich. Stąd okazuje się, dajmy na to, że języki rosyjski i niemiecki są tylko w słabym stopniu aryjskimi ¹⁾.

Jeżeli niema więc i nigdy nie było ogólnie aryjskiego prajęzyka, to jakże można mówić o praaryjskiej rasie i o historii ludów praaryjskich?

¹⁾ Modestow, Introduction à l'histoire Romaine. L'ethnologie préhistorique 1907, str. 259.

Ten rezultat wysuwa na pierwszy plan dzieje ludów przedaryjskich, czyli takich, które należą do innych grup językowych, a których ślady przechowały się w historii, a nawet których szczątki przetrwały do dziś dnia.

IV.

Z trzech grup językowych, znanych od czasów zamierzchłych aż do dni dzisiejszych: chamickej, semickiej oraz indoeuropejskiej, wyróżniają się szczególnie dwa języki, których do żadnego z typów wskazanych nie da się zaliczyć: jeden — przechowany na tablicach klinowych z przed pięciu tysięcy lat, t. zw. sumiro-akkadyjski ¹⁾; drugi — współczesny, język

¹⁾ Najważniejsza zdobycz assyrologii czyli nauki o napisach klinowych jest ta, że charakter zgłosek asyryjskich jest uwarunkowany niesemickiem pochodzeniem narodu, który je odkrył. Ten naród, pierwotni mieszkańcy Mezopotamii, mówił językiem aglutynacyjnym, a więc takim samym, jak ludy turańskie. Hincks, uczony irlandzki, nazwał go Akkadami, Oppert Sumirami. Poparcie dla swej teoryi Oppert znalazł w bibliotece Niniwy, która przeważnie składa się z przekładów języków starożytnych na język współczesny semicko-asyryjski. Nowsze odkrycia przekonały, że Oppert miał słuszną, iż język pierwotnych mieszkańców Babilonu nazywa się sumirskim (Bezold), a dopiero przeróbka

Waskonów czyli Basków, mieszkańców gór Kantabryjskich i zachodnio-południowego pogranicza Francji oraz Hiszpanii. W jednym i drugim uczeni widzą typ języka aglutynacyjnego, podobnie jak języki ludów turańskich. Baskowie są wzrostu poniżej miernego, o średnim wskaźniku czaszki ¹⁾. Głowy Akkadyjczyków w turbanach, pochodzące z wykopalisk w Tell-Loh (starożytna Sirgulla), przedstawiają typ kraniologicznie bardzo zbliżony do turańskiego ²⁾, może nawet do głów dzisiejszych mieszkańców Indji z plemienia Gondha — nie Aryów, lecz Dravidów ³⁾.

jego semicka nazywa się akkadyjskim (Messerschmidt). Norris nazwał go medyjskim i razem z Rawlinsonem odnosił do mieszanej grupy języków scytyjskich.

¹⁾ Deniker, str. 409, 663, 670, 673.

²⁾ Podobieństwa tego silnie zaprzeczają ci, którzy zwracają uwagę na odtrącony nos i uturbanioną głowę tych figur, które to właściwości nadają ów rzekomy turański charakter wyobrażonym postaciom. Z własnej autopsji tych posągów, znajdujących się w dziale asyryjsko-babilońskim paryskiego Luwru, muszę stwierdzić wrażenie, które się odnosi, iż rysy twarzy i kształty ciała są obce znanym typom rzeźbiarskim starożytności. Skąd to pochodzi — czy z ciężkości materiału, czy z pierwotnej prostoty techniki kamieniarskiej — nie umiem tego powiedzieć.

³⁾ Ragozin, str. 308. Według teorii Quatrefages'a byłaby to rasa czarna pomieszana z żółtą. Jakoż typ kraniologiczny podobny jeszcze dziś spotyka się w Su-

Baskowie francuscy i hiszpańscy poczytywani są za szczątek ludu Iberów, który na pewno nie był aryjskiego pochodzenia, podobnie jak nie byli Aryjczykami mieszkańcy wybrzeży morza Śródziemnego: Etruskowie, Ligurowie, Pelasgowie, ludność tubylcza Włoch i Grecyi przed wtargnięciem Greków i Italów.

O Pelasgach było już w VI w. przedświadczenie, że ten lud, najstarsi mieszkańcy Hellady, jest obcego pochodzenia. Siedzibę ich wzmiankowano w Laryssie (w Tessalii), Odyssea znajduje ich na Krecie (Gortyna w starożytności zowie się Laryssa). Według mitów z Argos wędrują oni do Arkadyi, której bóg plemienia Lykaon jest już u Hezyoda synem Pelasga. Mieli oni siedzieć i w Attyce. Wiadomo, iż mury u wejścia na zamek Akropolu nosiły nazwę Pelargikonu. Herodot za Hekateuszem powiada, że ci Pelasgowie mieli być wypędzeni przez Ateńczyków i schronili się na wyspę Lemnos. Tych Pelasgów na w. Lemnos zwano także Tyrreńczykami, tak samo jak i Etrusków. Stąd kwestya pierwotnych mieszkańców Grecyi wiąże się z kwestyą pramieszkańców Italii. Wprawdzie

zzymanie. Drugi napis na skale behistunskiej jest w naryczu t. zw. anzanickim, nowo-suzyańskim albo nowo-elamickim. Jestto według Sayce'a, który dał jego gramatykę (1870), język aglutynacyjny, ale stosunek jego do sumirskiego nie jest dotąd znany.

Ed. Meyer wywodzi, iż wszyscy autorzy starożytni, których się powołuje na świadectwo pochodzenia obcego Pelasgów, nie są źródłowymi, tylko powtarzają tradycje ludowe. »Aischylos

Herodot, Hellanikos i Thukidydes wiedzieli o Pelasgach nie więcej, jak my«. Ich poglądy są przeważnie robotą filologiczną naukową. Ed. Meyer skłonny jest przypuszczać, że samo imię Pelasgów jest imieniem plemienia greckiego, które siedziało w równinie tessalijskiej, »pelasgijskiem Argosie«. Lud ten uległ przewadze Tessalów i został obrócony w poddańczą ludność penestów, przyczem część mogła emigrować na Kretę.

Lecz nawet z unicestwieniem imienia Pelasgów nie da się unicestwić tradycji ludowej, jako wątku badań pochodzenia ludności greckiej.

Kwestya Pelasgów ma więc wiele analogij w dziejach starożytnych z kwestyą lechicką w dziejach Polski. I tu, i tam krytyka źródeł doprowadziła do uznania obydwóch nazw, a więc i ludów za wymysł antykwarski, lecz nie unicestwiła nazwy samej ani tradycyi.

Ważniejsze, iż ta sama tradycya starożytna zaczepia i o Etrusków. »Za króla Nanasa« podaje Hellanikos, »zostali Pelasgowie wypędzeni przez Hellenów: wprowadzili swoje okręty do rzeki Spinias u ujścia jej do morza Jońskiego i zajęli miasto Kroton (Cortona) w środku kraju.

Stąd zaludnili cały kraj dziś zwany Tyrsenią (Etruryą)«. (Hellanikos u Dionysego z Halikarnassu I, 28).

Ci Etruskowie już w wyobrażeniach starożytnych wywodzili się z Małej Azji, i jak z jednej strony spokrewniano ich z Pelasgami, tak z drugiej znów z Karami, Likijczykami i Lidyjczykami, których pochodzenie jest również ciemne i zagadkowe. I dziś jeszcze nawet mimo przeciwnych poglądów Niebuhra, który wyprowadzał Etrusków z Alp Retyckich, widząc w narzeczu miejscowym retyckim szczątki ich języka, Helbiga, który dotąd trzyma się tejże opinii, oraz niektórych uczonych włoskich, uważających Etrusków za lud pochodzenia italskiego (Mariani), utrzymuje się ta sama hipoteza wschodniego pochodzenia Etrusków. Oto, co o niej pisze Martha: »Jestto hipoteza, ale hipoteza, która nam pozwala zrozumieć, dlaczego znajdujemy w Etruryi ten sam rodzaj grobowców, co i w Azji Mniejszej, mianowicie tumuli (kopce), spoczywające na podstawie olbrzymich budowli podziemnych, w kształcie wież, fasady wyciosane w skałach; dlaczego system budowli sklepionych nie spotyka się nigdzie w zlewisku m. Śródziemnego prócz jedynych Etrusków i u Rzymian, którzy go od nich przyjęli; dlaczego Etruskowie są jedynym ludem śródziemnomorskim, praktykującym sztukę

dywinacyi wschodniej (z wnętrzości ptaków oraz wątroby — haruspices), dlaczego noszą strój wschodni o deseni w kwiaty i w obramowaniu szlakovym, sandały lidyjskie, zakrzywione do góry, kapiszony na głowę, które przypominają czapkę frygijską; dlaczego insygnia władzy królewskiej, które rodzina etruska Tarkwiniuszów zapożyczyła od Etrusków, są pochodzenia lidyjskiego, dlaczego gry i widowiska etruskie są pochodzenia lidyjskiego« (Mauel de l'archéologie des Etrusques et des Romains).

Po tych Etruskach zostało około 7 tys. inskrypcyi w ich własnym alfabecie zapożyczonym od chalcydyjsko-greckiego z czasów od r. 500 przed Chr. aż do końca republiki.

W r. 1886 znaleziono na w. Lemnos inskrypcyę z napisami w języku barbarzyńskim, lecz o alfabecie przypominającym alfabet etruski. W r. 1893 Bezold w swej »Historji greckiej« pisał, że dopóki język etruski będzie dla nas zagadką, dopóty inskrypcya lemnijska zostanie niewytłumaczona. Domyślał się w języku jej szczątków dyalektu trackiego¹⁾.

Nowe znalezisko zagrzebskie — napis na bandażu starożytnej mumii z Aleksandryi w języku etruskim — posunęło badania naprzód. To, co Pauli wyraził jako domniemanie w roku

¹⁾ Griechische Geschichte 1893 t. I str. 162.

1886 co do inskrypcyi lemnijskiej, w ośm lat później sformułował już jako pewnik, że język tej inskrypcyi lemnijskiej jest pokrewny z etruskim. Hesselmeier zaś uznał stosunek tych języków za taki sam, jak starogreckiego i staroitalskiego. Stąd wynik według Paulego, że Etruskowie i Pelasgowie lemnijscy byli ludami pokrewnymi językowo¹⁾.

Te badania językowe Pauli rozszerzył na imiennictwo osadowe i znalazł analogią lub identyczność nazw miejscowych w Italii, Grecyi, na wyspach i w Małej Azji. I tak Myrina na w. Lemnos, w Lidyi, Likyi — Myra i na karyjskim wybrzeżu Smirna. Magnezya jest to miejscowość zarazem tessalijska, lidyjska i karyjska, Laryssa — tessalijska, likijska, frygijska, bityńska, pontyjska a spotyka się nad Tygrysem i w Latium (Larissa star. Laurentum).

Wszystkie te wskazówki językowe, jak i pokrewieństwo w sztuce, w budowlach grobów, w muzyce, w wyobrażeniach artystyczno-religijnych naprowadziły na domysł jednolitego ludu o pokrewnym języku, zamieszkałego przed aryjczykami na wschodzie i zachodzie.

Z tych czasów, a nawet jeszcze dalej wstecz, bo na 3 tysiące lat przed Nar. Chr., pozostały w Syrii, Armenii i Azji Mniejszej pomniki,

¹⁾ Alt.-it. Forsch. II s. 223.

które nazywamy chetyckimi. *Cheta* w inskrypcjach egipskich, *Chatti* w asyryjskich — nazywa się lud, który mieszkał na zachód od Asyryi i Babilonu aż po dzisiejszą Smirnę i morze Egejskie. Był on pokrewny Likijczykom, Lidyjczykom i Karyjczykom. Cechy Chetytów, występujące na pomnikach, są: czaszka krótka, oczy i włosy ciemne, nosy wielkie i garbate. Napisy na ich pamiątkach nie są do dziś dnia odcyfrowane, prócz niektórych wyrazów, jak imię naczelnego boga, Tarku ¹⁾.

Według Sayce'a były 4 państwa chetyckie: jedno na wschód i na południe od Tauru, drugie w Kas w Azji Mniejszej (dotychczas pod Kas rozumiano Babilon, ale królowie Kasian panowali w Karchemyszu), trzecie Mittanów w Mezopotamii i czwarte Naharaim nad Orontem. Z czasem połączyły się one w jedną monarchię chetycką, której stolicą był Kadesz nad Orontem, wyśmienita pozycja handlowo-geograficzna. Był to żywioł ładu i porządku na pustyni. Oni eskortowali karawany i oni prowadzili wymianę w Azji przedniej. Do nich też należały główne węzły handlowe na wschodzie, jak Cesarea (Boghaz Kui), skąd drogi rozgałęziają się na wszystkie strony, Karchemysz na przejściu z Azji

¹⁾ Meserschmidt L., Diè Hettiter. Der alte Orient. 1902. Str. 15.

Małej do Eufratu, wreszcie Kadesz, połączenie Małej Azji i Babilonu z południem — Palestyną i Egiptem.

Ceramika ich sięga z jednej strony do Troady greckiej, z drugiej aż po Palestynę. Sayce uważa ją również za punkt wyjścia ceramiki minoaskiej na Krecie.

Dla kwestyi aryjskiej Chetyci posiadają tę najważniejszą doniosłość, ponieważ w imiennictwie ich osobowym występują po raz pierwszy wyrazy aryjskie. Pismo chetyckie dotąd nie zostało odcyfrowane. W każdym razie na podstawie dotychczasowych prób nad ułamkowymi napisami dwujęzycznymi domniemywa się, że język ich nie był ani aryjskim ani też semickim.

Podróżnik niemiecki Luschan odkrył typ hypso-brachycefaliczny o szerokich, krótkich i wysokich czaszkach w dzisiejszej Likyi (Tachtadźowie). Ten sam typ spotyka się także w Armenii i nad górnym Eufratem i u podnóża Kaukazu — średniego wzrostu, ciemnego koloru skóry, o ciemnych, gładkich włosach i ciemnych oczach.

Te cechy więc fizyczne złączono z odmianą językową śródziemnomorską, nie dającą się wtłoczyć w ramy klasyfikacyi znanych języków — aryjskich i semickich. Hommel stworzył z nich grupę językową alarodyjską i włączył do niej z ludów starożytnych Azji Elamitów, Suzyjczy-

ków, Chetytów, — w Europie Etrusków, Pelasgów, Retów, Ligurów i Iberów, ze współczesnych zaś — Georgijczyków na Kaukazie.

W każdym razie na tle jednolitej językowo cywilizacji aryjskiej w zamierzchłej przeszłości, jednak już historycznej, zarysowuje się jakaś wyraźna odmiana językowa. Czy i rasowa także? Typ Basków jest zbliżony do rasy iberyjsko-insularnej — brunetów, długogłowych, o bardzo niskim wzroście¹⁾. Jest to typ bardzo zbliżony do rasy południowej (*homo meridionalis*), którą Ripley uważa za afrykańską.

Iberowie zamieszkiwali wybrzeże zachodnie Europy od Rodanu do Pirenejów. Byli to pierwsi mieszkańcy, których Grecy i Fenicyanie zastali we Francji i Hiszpanii aż po zatokę biskajską. Są to krótkogłowcy na rozmaity sposób (dziśniejszy typ Sabaudczyków).

Ich to potomkami mają być dzisiejsi mieszkańcy Pirenejów zachodnich — Baskowie. Sama nazwa ma pochodzić od Vascones, emigrantów iberyjskich do Akwitanii w VI w. po Chr., z których większość zromanizowała się (dzisiejsi Gaskończycy). Typ zachowany w czystości, Baskowie — około 140 tys. głów w departamencie Dolnych Pirenejów, zachował właściwości mowy. Jest to typ języka aglutynacyjnego, po-

¹⁾ Deniker, op. cit., str. 338.

krewny z fińskim, węgierskim, chociaż wspólności językowej z tamtymi odnaleźć niepodobna — co innego z narzeczem gaskońskim, gdzie powinowactwo nazw widoczne ¹⁾. Z drugiej strony nazwy miejscowe są wspólne u Iberów i Ligurow, jak lig. Clunium, iberyjskie Clunio. Stąd niektórzy, chcąc ocalić aryjskość Ligurów, robią ich następcami Iberyjczyków.

Ostatni wreszcie i najdalszy na zachodzie typ ludności niearyjskiej są to Piktowie. Była to ludność Brytanii przed Celtami, którzy tutaj przybyli najwcześniej w VI w. przed Chr. Ci tuziemcy przetrwali zarówno w Szkocyi, jak i w niektórych miejscowościach Irlandyi w czasach historycznych. Ostatki ich wygasły niebawem po najściu Normanów.

Z niektórych resztek językowych po Piktach wyprowadzono wniosek, że język ich nie był aryjski, chociaż przejął słownik wyrazów aryjskich, składnia bowiem pozostała się jeszcze niearyjską ²⁾.

J. Morris Jones spokrewnił język piktyjski z językiem Berberów i Fellahów. Na tej zasadzie filologia znów szukała styczności z antropologią, która w osobie Izaaka Taylora przypu-

¹⁾ Bloch, La Gaule (E. Lavissee. Histoire de France). Paryż t. I. 2. str. 13.

²⁾ Rhys, The welsh people. Londyn 1902. str. 19.

szcza jednolitą ongi ludność rasowa na całej przestrzeni od Afryki północnej aż do Brytanii poprzez Francję i Hiszpanię, na co mają wskazywać czaszki identyczne starożytne iberyjskie i brytyjskie (w długich grobach) oraz współczesne u Berberów i Guanczów.

Można i należy te wszystkie uogólnienia, czy to rasowe, czy językowe, postawić pod znakiem wątpliwości. Poparcia dla nich doszukiwano się w danych etnologii, i to zarówno współczesnej, jak i historycznej. Otóż Schra der zebrał w swoim słowniku realnym, czyli encyklopedyi starożytności indoeuropejskich, ułamki prawa t. zw. macierzystego u ludów pochodzenia niearyjskiego. Tak na grobowcach staroetruskich imię matki zmarłego spotyka się częściej, aniżeli imię ojca. O Likijczykach (na Wschodzie) mamy całkiem pewne świadectwa, że zwali się według imienia matki, a nawet babki, nie zaś ojca lub dziada; że czcili bardziej kobiety, niż mężczyzn, i że kobiety zdawna u nich panowały; nawet dziedziczenie było u nich przywiązane do linii żeńskiej, nie do męskiej. To samo opowiada Strabon o Kantabryjczykach, szczepie Iberów, że wśród nich mężowie dawali posagi żonom, nie zaś naodwrot, że jedynymi spadkobiercami majątku były córki i że córki wychodziły za mąż za braci (III, str. 165). Na wyspach Balearskich, które również zamieszkiwali Iberowie, cena wykupu za ko-

bietę była trzykrotnie wyższa, niż za mężczyznę (Diod. Sic., V, 17). U Piktów wreszcie prawo macierzyńskie przetrwało jeszcze do IX wieku po Chr. — wprawdzie nie w pierwszorzędnym stanowisku kobiet, ale za to w prawie spadkowym i prawie następstwa władzy. Tak np. władza naczelna przechodziła na syna siostry, nie na ojca lub braci. Także imiona pochodzą od matki, nie od ojca, np. Conchobar mac Nessy — Konor, syn Nessy ¹⁾.

Te wszystkie przykłady, zebrane przez O. Schradera, od Likijczyków Azyi Mniejszej aż do iberyjskich Piktów, świadczyłyby według etnologów o jakimś innym pochodzeniu tych ludów, w przeciwieństwie do ludów aryjskich, u których wszystkie instytucje prawne, społeczne i obyczajowe opierały się na patryarchacie, czyli panowaniu ojca, jako głowy rodu. Tutaj należy dodać, iż instytucya *kuwada*, którą antropolog E. Tylor uważa za szczątek i pozostałość prawa macierzystego, z pośród wszystkich ludów europejskich przechowała się także jedynie u Basków ²⁾. Polega ona, jak wiadomo, na tem, że mężczyzna symuluje poród, przyjmuje powinszowania po przyjściu na świat dziecka i bierze na siebie część obowiązków piastuna.

¹⁾ Rhys., str. 54 n.

²⁾ Deniker, op. cit., str. 284.

Zwyczaj ten mógł powstać tylko na tle dawnego prawa macierzystego, pod wpływem ustroju patryarchalnego, jako wywód praw ojcowskich od dziecka³⁾.

³⁾ To stanowisko, które reprezentują w nauce etnologii Bachofen, Giraud-Teulon, od niedawna Tylor, a u nas Karłowicz, zbija Stanisław Ciszewski w rozprawie p. t. »Kuwada, studjum etnologiczne« (Rozprawy Wydz. hist. - filoz. Akad. Umiej., t. 48). Wychodzi on nietyle ze stanowiska prawnego lub historycznego, jak raczej ze stanowiska, które nazwałbym przyrodniczo-filozoficznym. Opiera się on na uznanej i stwierdzonej przez siebie filozofii pierwotnej sympatycznego oddziaływania mężczyzny na kobietę przy porodzie. Uznając w zupełności ważność tego faktu, etnograficznie stwierdzonego przez autora, nie możemy się zgodzić z jego wnioskiem, że »wobec tego uważa za zbyteczne — zbijanie twierdzenia, jakoby kuwada była jakimś przeżytkiem z epoki ustroju matryarchalnego w biorącej nad nią górę erze ustroju patryarchalnego« (St. Ciszewski, op. cit., str. 138). Ależ wręcz przeciwnie: zasada filozofii pierwotnej nie istnieje i nie może istnieć *in abstracto*, lecz wciela się w pewne instytucje prawne lub społeczne, przystosowane do całej wogóle filozofii pierwotnej. O to więc głównie chodzi, ażeby ustalić zasadę kuwady, jako instytucyi, nie zaś jako wierzenia abstrakcyjnego. Sam zresztą autor miał, zdaje się, pewne wątpliwości co do takiego stanowiska, gdyż w samym już końcu — literalnie tylko w zakończeniu rozprawy — powołuje się na fakt, który, zdaniem jego, wystarcza zupełnie do obalenia twierdzenia, jakoby kuwada była przeżytkiem ustroju matryarchalnego. Faktem tym, podniesionym przez Starcka, jest

Teorię matryarchatu postawił pierwszy Bachofen w roku 1861, — potwierdzenie znalazła ona w pracach Lennana (*Essay on primitive marriage*), Lubbocka, Taylora. Dziś odnaleziono tę instytucję we wszystkich częściach świata i u ludów na różnym stopniu cywilizacyi. Czasami, jak u niektórych plemion malajskich macierzyństwo i ojcowstwo spotykają się równocześnie i obok siebie (E. Gotthein).

Ale i u ludów pochodzenia aryjskiego natrafiamy na resztki prawa macierzystego. Tak w Grecyi, na wyspie Kos, w jakichś misteryach religijnych, do których przynależność wywodzono na podstawie pochodzenia w linii żeńskiej, uczestnicy dodawali do swych imion, oprócz imienia ojca, także imiona przodków w linii żeńskiej, i to aż do czwartego pokolenia wstecz. Jakieś echa tego porządku macierzystego odzywają się, zdaniem Schradera, w prawie dziedzicznym Germanów pierwotnych według Ta-

właśnie to, że kuwada istnieje tam, gdzie ustrój macierzysty (autor nazywa go »odmacierzystym«) zachował się dotychczas, jak naprzykład u Indian brazylijskich (l. c., str. 138). Ależ właśnie w takim razie instytucję kuwady należy uważać już nie jako szczątek, ani resztkę, lecz jako przynależność w całej pełni prawa macierzystego. Jako studyum o dyetetyce i profilaktyce sympatycznej, związanej z porodem, rozprawa p. Ciszewskiego jest niezmiernie interesująca i cenna.

cyta ¹⁾, także i w Ruskiej Prawdzie ²⁾. Zasluga też jego jest niezawodnie, że pewnych reminiscencyi tego prawa dopatrył się nietylko na gruncie celtyckim, ale i w niemieckim folklorze, w pieśniach ludowych duńskich, co prawda w formie nieznacznych okruchów, jak częste występowanie brata matki i syna siostry, kiedy o bracie ojca prawie wcale niema wzmianki ³⁾.

Zamiast jednak wywodu rasowego najprościej jest złączyć te różne zwyczaje z formami małżeństwa. I tak gdy prawo macierzyste jest wyrazem t. zw. endogamii, ojcowskie jest cechą rodziny egzogamicznej. Amerykanin zaś Louis Morgan dowiódł, że obydwie te formy małżeństwa spotykają się często obok siebie i nie są wcale w rażącem do siebie przeciwieństwie (Ancient society).

Jakoż i na gruncie rodziny aryjskiej egzogamicznej spotykamy także wypadki endogamii, np. w dynastji panującej u Persów. Zwyczaj ten starożytny faraonów w Egipcie przejęła od nich grecka dynastja Lagidów i dlatego małżeń-

¹⁾ Sororum filiis idem apud avunculum, qui apud patrem honor; quidam sancioem arctioemque hunc nexum sanguinis arbitrantur. Germania. c. XX.

²⁾ Ubjet muž muža, to mstiet' bratu brata, lubo synowi otca, a lubo otcu syne, lubo bratu czada lubo siestryńiu synowi art. I.

³⁾ Sprachvergleichung und Urgeschichte, str. 369.

stwo króla mogło być zawarte tylko wśród członków dynastji (brat z siostrą, stąd przydomek Ptolomeusza II Filadelfos).

Te fakty, już nie natury cielesnej ani językowej, lecz ściśle etnograficznej, zmuszają nas do postawienia pytania o związku rasy z rozwojem psychicznym. Tutaj zaś na pierwszy plan występują mity i wierzenia religijne.

V.

Czy istnieje duch rasy? — pytanie, które zatraça metafizyką, gdybyśmy właśnie na każdym kroku, nawet w nauce, nie spotykali się z takimi określeniami, jak duch czasu, dusza narodu, charakter plemienia i t. p. W skromniejszym znaczeniu zagadnienie to sprowadza się do właściwości psychicznej jednostki etnicznej, przyczem mamy tem większe szanse dotarcia do psychiki rasowej, im w szerszym zakresie uwzględniamy pokrewieństwo rasowe, — a więc na podłożu wspólnego pochodzenia językowego,

Jakoż pojęcie duszy aryjskiej było do niedawna prawie dogmatem naukowym, a i dziś jest jeszcze dość rozpowszechnionem mniemaniem. I nic dziwnego, skoro za podstawę rozwoju duchowego uznawano język. I tak, dla M. Müllera mitologia, czyli pierwotna forma

wierzeń religijnych, nie była niczem innym, jak tylko formą mowy. Razem z M. Müllerem i A. Kuhnem wszystkie mity wywodzono z homonimów i polionimów językowych¹⁾. Tak więc prosty epitet ziemi: całun nieba — w mitologii wedyckiej staje się z czasem bóstwem, i to pierwszorzędnym, *Varuna* (od *vri*, pokryć). Podobnie epitet słońca: »świejące« lub »błyszczące«, daje początek bóstwu *Sûrya*, uważanemu za syna nieba²⁾. Na tej podstawie łatwo było wywnioskować, że tam, gdzie jest wspólny język, albo chociaż pierwiastek językowy, wspólne będą mity, wierzenia i cała filozofia plemienia.

Temu jednak pogładowi lingwistycznemu antropologia przeciwstawiła pierwotną *wiarę powszechną* ludów w duchy, czyli tak zwany animizm, jako źródło religii. Osobna zaś gałąź etnologii, traktująca o tradycjach i wierzeniach ludowych, które się przechowały do dziś dnia w bajkach, zagadkach i przypowieściach, czyli tak zwany folklor, wyszukała u wszystkich ludów szczątki pojęć religijnych wcześniejszych, aniżeli te, które dochowały się w różnych mitologiach, jako bóstwa lasów, pól, drzew i t. d. Pośród samych lingwistów począł się budzić protest przeciwko takiemu językoznawczemu tłuma-

¹⁾ Schrader, op. cit., II, str. 416 i 417.

²⁾ Ragozin, op. cit., str. 140 i 215.

czeniu zjawisk religijnych. Zadano sobie pytanie, czy nawet najstarsza mitologia aryjska, sanskryckie Wedy, nie jest już tworem późniejszym, sztucznym, czy można przypisywać ich powstanie fantazyi ludowej, czy nie znać w nich raczej znamion dzieła kapłanów. (A. Ludwig, A. Bergaigne, A. Grube). Uczni najnowsi, jak np. P. Mannhardt, doprowadzili swój sceptycyzm do tego, że widzą w równaniach imion bogów u różnych plemion (jak: Dyaus - Zeus - Tius, Parjanya - Perkunas, Bhaga - Bóg, Varuna — Uranos, i t. p.) jedynie analogie, bez koniecznego pokrewieństwa historycznego¹⁾.

Duch aryjski przeciwstawia się też duchowi semickiemu, także chamickiemu, chociaż i tu, i tam te samo są wierzenia religijne i te same ich formy. Wiara w duszę, czyli kult zmarłych, służy za podstawę religii w starożytnym Egipcie²⁾, i nie tylko religii, gdyż wszystkie zwyczaje, instytucje społeczne, sztuka, zaczynając od rzeźby i malarstwa, kończąc na architekturze, składały się na uwidocznienie tej wiary w nieśmiertelność duszy.

Zwłaszcza dzieje architektury, od czasów najdawniejszych po dziś dzień, obrazują nam naj-

¹⁾ O. Schrader, op. cit., II, str. 419.

²⁾ Alfred Wiedemann, Die Toten und ihre Reiche im Glauben der alten Aegypten. Der alte Orient. 1901.

lepiej tę wspólność wierzeń religijnych u wszystkich ludów. Od egipskiej mastaby do piramid starożytnej dynastyi w Gizeh i od bretońskich menhirów do grobowców stożkowych w Benares, wszędzie, mimo różnic geograficznych i historycznych, ta sama prafilozofia religijna. A w tym samym rzędzie można umieścić i nasze groby ciałopalne lub szkieletowe neolityczne, jak i późniejsze kurhany.

Ze wszystkich kultów najpowszechniejszym jest kult ognia. Uchodzi on też niekiedy za kult czysto aryjski. Tymczasem w najpierwotniejszej swej postaci jest on ogólnoludzki i może być odniesiony do czasów nie tylko neolitu, ale i paleolitu. Tak zauważono, że mieszkańcy jaskiń zabezpieczali szczątki swych zmarłych w tych samych jaskiniach, gdzie mieszkali, grzebiąc je pod niewielką warstwą ziemi. Czasem znajdowano szkielety przykryte nie tylko ziemią, ale i popiołem. Stąd widać, że miejsce grzebania było zarazem miejscem ogniska. Tutaj też jest najprostszymi związek między kultem przodków i ogniska domowego. Kult ten stał się jak wiadomo podstawą rodziny i wogóle instytucji publicznych u ludów aryjskich, ale zawiązki jego spotykamy w okresie czwartorzędnym¹⁾.

¹⁾ Dechelette J., Manuel d'archéologie préhistorique celtique et gallo-romaine. t. I. Archéologie préhistorique. Paryż. 1908 str. 301.

Nasuwa się zatem dwojakie przypuszczenie — albo kult ten nie ma w sobie nic aryjskiego i jest tylko przejęty i utrzymany przez Aryjczyków, albo też, jeśli będziemy go przypisywali tylko Aryjczykom, to ślady aryjskości w Europie są tak dawne, jak ślady człowieka.

Obok czci zmarłych, cześć nieba jest także wspólną formą religijną. Jakkolwiek nie podpadają pod indoeuropejskie równanie językowe (Dyaus — Zeus — Tius): semicki Baal, egipski Ra, chetycki Tarku, na podobieństwo germańskiego Tora trzymający młot i trzy błyskawice w ręku¹⁾, mimo to należą do tej samej kategorii wierzeń religijnych.

Możnaby zauważyć, że w tej wspólności wierzeń i form religijnych niema nic historycznego, czegoś, coby wskazywało konieczny ich związek z pewną rasą lub plemieniem, osiadłem w pewnym miejscu i w pewnym czasie. Jakoż tak jest istotnie. Dzieje rozwoju religii, jak je traktuje antropologia, folklor, czy też lingwistyka porównawcza, są tylko powiązaniem logicznym i wytłumaczeniem różnych typów religijnych u różnych ludów. Określenie warunków ich powstania — rasy, miejsca i czasu — mogłaby tylko dać historia. Tak daleko jednak żadne świadectwo, czy to historyczne, czy prahisto-

¹⁾ Messerschmidt, Die Hettiter, str. 26.

ryczne, nie sięga. Niemasz go dla określenia pochodzenia pewnego mitu, jak i dla powstania pewnego rodzaju zajęcia, albo rozróżnienia pewnych form bytu. Powołuję się na wyżej przytoczone równanie językowe dla wyrazu jarzmo (*jugum*), albo jeszcze lepiej — na nazwę pługa (*aratrum*). Pierwiastek ten *ar* sanskryści uważają za wspólny wszystkim językom indoeuropejskim (łacińskie *arare*, słowiańskie *orati*, greckie *aratron*, angielskie *arable*). Od niego też wywodzą zresztą niesłusznie nazwę Aryów, ludu rolniczego, oraczy, w przeciwieństwie do ludów koczowniczych, z którymi sąsiedowali — stepowych Turańczyków: Aryâ i Tura, albo Eran i Turân¹). Ało nikt nie pokusi się dowieść, że pług był wynalazkiem aryjskim, lub że wyraz ten rozpowszechnił się razem z narzędziem u ludów wspólnego pochodzenia językowego. Owszem, ślady rolnictwa w Europie znajdujemy już, poczynając od okresu neolitycznego, a te same narzędzia rolnicze, jak sierp, spotykamy zarówno u starożytnych Egipcyan, jak w czasach przedhistorycznych u ludów Europy — zarówno w okresie brązu, jak i żelaza²). Nasze narzędzie rolnicze — pierwotne radło (wielkoruska *socha*) do dziś dnia jest jedyną formą uprawy

¹) Ragozin, op. cit., str. 62.

²) Deniker, op. cit., str. 228.

roli u narodu tak nawskroś osiadłego i rolnego, jakim są Chińczycy. Takim samem zresztą narzędziem uprawiali ziemię starożytni Egipcjanie i Peruwiańczycy za czasów Inków. Ten system rolnictwa znany jest dzisiaj ludom, które nigdy nie posiadały zwierząt domowych. Ha hn proponuje nazywać go *Hackbau*, w przeciwieństwie do właściwego rolnictwa *Ackerbau*, które nie może obchodzić się bez sprzężaju (koni, wołów i t. d.), a więc mogło powstać tylko u ludów pasterskich, a najprawdopodobniej tam, gdzie warunki szczególne gleby zmuszały do zastąpienia sił ludzkich siłami zwierząt ¹⁾.

Najbardziej jednak rozchodzą się językoznawstwo, mitologia i badania prahistoryczne w określeniu pochodzenia jednego z najdonioślejszych zajęć w dziejach ludzkich, jakim jest obrabianie kruszców i metalów.

Schrader, którego zasługę oparcia archeologii na gruncie badań lingwistycznych Hoernes wysoko podnosi, wskazując zwłaszcza na zgodne wyniki jego badań nad nazwami narzędzi wojennych i myśliwskich u ludów aryjskiego pochodzenia — z badaniami wykopalisk mieszkań nawodnych czyli palowych ²⁾, — Schrader właśnie pokazał na postaci kowala w sadze

¹⁾ Deniker, op. cit., str. 226 i 227.

²⁾ Hoernes, op. cit., str. 241 i 316.

i w mowie ¹⁾), jak dalece wyniki lingwistyczne nie zgadzają się z danymi folklorystycznymi, jak również i archeologicznymi.

O tem, że użytek metali jest rzeczą stosunkowo późną, wiemy choćby z długiego okresu kamienia starszego i młodszego, który wszędzie poprzedza okres kruszców, wiemy choćby z danych historycznych, dotyczących Słowian. Toporki kamienne znajdowano u nas w ruinach zamków, których początek należy bezwzruskowo do doby historycznej. Nawet kroniki nasze wspominają o narzędziach wojennych, strzałach, toporach i nożach z kamienia, albo i kości ²⁾).

Sama rzadkość niektórych metali, jak na przykład cyny, niezbędnej do wyrobu bronzu, nakazywała doszukiwać się początku okresu brązowego u pewnego ludu, na pewnym miejscu, skąd geograficznie, drogą wymiany, kruszec ten dalej się rozprzestrzeniał. Zbyteczna nawet mówić, że co do kolebki bronzu powstały takie same różnice zdań między archeologami, jak co do kolebki Aryów między filologami, również i co do sposobów rozprzestrzeniania się

¹⁾ op. cit. t. II, cz. I, rozdz. III: Der Schmied in Sage und Sprache.

²⁾ Hadaczek V., Kilka uwag o czasach przedhistorycznych Galicyi, str. 58. Zwracam uwagę na starożytne zawołania herbowe: Pszczoły — Wczele — Ocele — Oselki, toporki kamienne.

tego kruszcu. Przyczepiano go niemal do każdego narodu wędrownego, który, według dowcipnego wyrażenia Hoernesa, roznosił kruszec swymi piętami. Upatrywano jego kolebkę w Indiach, na Kaukazie, w Azji środkowej, słowem we wszystkich punktach, wskazywanych przez reminiscencye siedziby Aryów. Później zaczęły wchodzić w grę i uczucia patryotyczne, zwłaszcza wobec bogactwa i różnorodności okresu brązowego w północnych Niemczech i Skandynawii.

Niewiadomo, czy bardziej trafne jest mniemanie, do którego większość archeologów się skłania, jakoby zasługa metalurgii i techniki metali należała się ludom turańskim, zamieszkałym między Uralem a górami Altajskimi. Jeden z tych ludów, Sumiro - Akkadowie, miał właśnie dotrzeć do Mezopotamii (na zachód, przez grupę pelazgijsko - alarodyjską, zbliżają go aż z Iberami, na wschodzie zaś miałby pokrewnych sobie mieszkańców Indyi w czasie przed wtargnięciem Aryów). Dlatego tu rozwinęła się, na podstawie przeciwieństwa bytu wojowniczych nomadów i spokojnych rolników, najstarsza cywilizacja, z której wzięła źródło historia starożytna Wschodu i krajów Śródziemnomorskich ¹⁾.

Pierwszy metal, który na tej drodze dostać

¹⁾ Hoernes, op. cit., str. 314.

się miał do Azji przedniej i Afryki północnej, była to miedź. Jakoż miedź jest jedynym, według lingwistów, metalem o wspólnej nazwie indo-europejskiej (łac. *aes*, skr. *áyas*, greckie *chalkos*, górnoniem. *erz*, słowiańsko-lit. *ruda*)¹⁾. Rzecz godna uwagi, że miedź jest jednym z dwóch wyrazów, które, według Fr. Hommla, są wspólne językowi sumiro-akkadyjskiemu, oraz językom prasemickim i praaryjskim: skr. *lôhás*, pehl. *rôd*, st.-słow. *ruda*, łac. *raudus*, plngerm. *raudi* (czerwona ruda żelazna, *rotes Eisenerz*) i sumir. *urud*. Drugi taki sam wyraz jest to młot (niem. *Beil*), skr. *paraçús*, grec. *pélekys*, bab.-asyr. *pilakku*, sumir. *balag*²⁾.

Ale wróćmy do narodów współczesnych, historycznych. Prawie każdy język ma osobną nazwę na oznaczenie rzemiosła metalurgicznego i zajęcia kowala: germański — *smid*, celtycki *goba*, litewski — *rudininkas*, polski — *rudnik* i t. d., a tymczasem podania i wierzenia, związane z zajęciem kowala, u wszystkich prawie ludów, czy to dzisiejszych, czy starożytnych, europejskich i przednioazjatyckich, są i w szczególach i w ogólności prawie zgodne. Tak między klasycznym bogiem Hefajstem-Wulkanem a przedstawicielami północno-niemieckiej sagi,

¹⁾ Schrader, II, 10.

²⁾ Schrader I, str. 105 i 106.

Völundrem i Wielandem, niema żadnego, ani językowego, ani historycznego związku. A przecież pokrewieństwo mitów greckich i skandynawskich jest niezaprzeczone. Jak Völundr, kowal Północy, tak samo Hefajstos, kowal Południa, obydwaj są chromi, chociaż inaczej są podane przyczyny ich kalectwa; obydwaj gwałtowni — jeden w stosunku do bogini Ateny, drugi do córki króla Bōdvildra. Jeszcze bardziej uderzające są podobieństwa postaci Wielanda z inną postacią mitologii greckiej, wprowadzenie boga kruszców, lecz herosa snycerstwa i budownictwa, Dedala. Mit grecki o losach Dedala, porwanego przez króla Minosa, powtarza się tutaj w porwaniu Völundra przez króla Nidudra. Völundr przypina sobie skrzydła dla bujania w powietrzu, tak samo jak Dedal. Los syna Dedalowego, Ikara, spotyka brata Völundra, Egilla ¹⁾. Przypuszczenia, że saga północna powstała na gruncie frankońskim, i to w VI wieku po Chr., nie utrzymały się wobec krytyki. Uczeni germaniści, jak Symons, Jiriczek, przypisują jej rodzime skandynawskie pochodzenie ²⁾.

Nie na tradycyi przeto literackiej, ani na wspólnem podłożu rasowem lub językowem, czy nawet religijnem, w ściślejszem znaczeniu, wy-

¹⁾ Schrader, op. cit., str. 18.

²⁾ Jiriczek O., Deutsche Heldensagen. Strassburg, 1898. Str. 3 i 4.

rosły tak pokrewne mity, jak greckie i północne skandynawskie. Na dnie ich trzeba upatrywać niższą, spodnią warstwę pojęć i wyobrażeń poetycko-religijnych, które się wytworzyły u wszystkich ludów pod wpływem pojawienia się kruszców, a z nimi zawodu kowalskiego. Jedna sfera tych wyobrażeń otacza przedmioty dawnego okresu, przedkruszcowego, tajemnicą i czcią, jako pozostałość minionych wierzeń. Noże kamienne pozostają, jako narzędzia rytualne, na przykład u Żydów przy obrzezaniu. Innym przedmiotom przypisuje się własności lecznicze, czarodziejskie (strzałki kamienne do dziś dnia u ludu), służą za amulety, jak znajdowane w grobowcach z okresu brązu północnego. Druga taka sama sfera tajemniczości i cudowności wyobrażeń otacza nowy przedmiot wyrobu — kruszec, jego pochodzenie oraz samego twórcę, którym w tym wypadku jest kowal.

Schrader zebrał podania ludowe o kowalu na dzisiejszym gruncie aryjskim, co nie znaczy wcale, ażeby one były aryjskie, bo takie same spotyka się u plemion fińskich i w przedniej Azji (*Der Schmied in Sage und Sprache*). Hoernes uzupełnił ten obraz analogicznymi wierzeniami u ludów na gruncie afrykańskim, w Abisynii, poza Sudanem, aż gdzieś w głąb pustyni Sahary, po jezioro Czad¹⁾.

¹⁾ Hoernes, op. cit., str. 312, 313.

W sagach północnych Germanów kowale są to olbrzymi (Jarnsaxa i Jarnglumra), którym za broń służą sztaby żelaza i w których państwie leży las kruszcowy (*jarn* — żelazo); albo też naodwrot — są to karły (*Zwerg*), zwane także elfami (*alp, älf, álfr*), duchy ludzi zmarłych, którym wiara ludowa przypisuje strzeżenie i obrabianie skarbów podziemnych. Na Południu, mianowicie na wyspie Sycylii i w innych miejscowościach wulkanicznych, są to cyklopy, pomocnicy Wulkana, wyrabiający broń dla bogów i ludzi. Ale nie braknie na pomnikach starożytnych także karłów, czy to jako wyobrażenie samego Hefajsta, czy też jego pomocników. Tę samą zdają się odgrywać rolę u Greków w Azji Mniejszej zagadkowe demony, jak: kahiry, telchiny i korybanty ¹⁾.

Sztuka czarodziejska kowali u Iryjczyków występuje w legendzie o św. Patryku, który wzywał różne cnoty na pomoc przeciwko czarom »kobiet, kowali i druidów«. W podaniach ludowych ruskich o św. Kuźmie i Damianie, obok sztuki leczniczej przypisuje się im także właściwość nadprzyrodzoną świętych kowali, walczących często ze żmijami ²⁾. W północnej Afryce sztuka kowalska przechowała się u lu-

¹⁾ Schrader, op cit., II, str. 23.

²⁾ Tamże str. 24.

dności czarnej, wypartej przez późniejszych najeźdźców: Egipcyan, Libijczyków i Arabów. Murzyni, trudniący się po dziś dzień pośród tamtych kowalstwem, tworzą oddzielną kastę, wprawdzie pogardzaną, ale — jak np. u plemienia Tubu — przechowało się o nich podanie, że kowal podszedł zdradą proroka ¹⁾).

Czegóż to dowodzi? Ani jedna z faz społecznych — czy to kamienia czy metalów i związanych z nimi wierzeń religijno - filozoficznych nie da się odnieść do rasy uogólnionej na podstawie wspólności językowej. Czyli innymi słowy postęp cywilizacji nie kroczył drogami rozwoju jednego języka a tym samym cała przeszłość i rola cywilizacyjna Aryów jest niczem innym, jak uogólnieniem faktów świeżych pod względem historycznym i przeniesieniem ich na rozwój długowieczny, wieletysiącletni całej ludzkości.

VI.

Najbardziej skłonni jesteśmy przypisywać charakter rasowy wierzeniom religijnym, powstałym na gruncie ściśle historycznym. Samo rozkrzewienie się religii monoteistycznych, jak

¹⁾ Hoernes, op. cit., str. 312.

mahometanizmu u ludów turko-tatarskich, budyzmu wśród ludów mongolskich, chrześcijaństwa u ludów europejskich wskazuje na pewne predystynacje religijne u różnych ras. Nawet sam monoteizm uchodzi za znamię szczególne jednej rasy. Taką rasą *par excellence* monoteistyczną są rzekomo Semici, mianowicie — Żydzi.

Zapatrywanie takie zrodziło się głównie na podstawie tego, że na tle mozaizmu wyrosła religia chrześcijańska, którą przyjął Zachód, i której wyrazem stała się dzisiejsza cywilizacya europejska. Zresztą potwierdzenia tego zapatrywania o ścisłym związku religii z rasą dostarczają same dzieje żydowskie.

Żydzi w historii są jedynym ludem, który utracił samodzielność polityczną, oderwał się od swego podłoża geograficznego i zatracił mowę, a pomimo to nie przestał być historyczną i etnograficzną całością, zachowując tylko swoją religię, jako wspólny węzeł psychiczny. Co do cech somatycznych, to nie można twierdzić, żeby Żydzi tworzyli odrębną grupę. Jedni z nich zbliżają się do typu Arabów, inni do typu asyryjskiego, od którego wywodzą się niektóre ludy zarówno gałęzi semickiej, jak i aryjskiej ¹⁾. Pomimo to pewien charakter somatyczny stale

¹⁾ Deniker, op. cit., str. 345, 483 i 489.

się powtarza u Żydów: nos garbaty, grube wargi, kędzierzawe włosy. Ale i tu większemu pomieszaniu się rasowemu stało na przeszkodzie przeciwieństwo judaizmu do religii ludów, wśród których przebywali. Religia zatem posłużyła Żydom za środek przechowania pewnego typu rasowego w czystości. Zresztą judaizm niekoniecznie i nie zawsze zamykał się w obrębie jednej rasy. Mamy świadectwa historyczne o nawróceniu Chazarów, plemienia turko-tatarskiego, na judaizm w VIII wieku po Chr. Przechowały się szczątki Żydów nawróconych na tę religię nawet w Abissynii, a obecność wyznawców judaizmu wśród napół ucywilizowanego plemienia Tamulów w południowym Hindustanie dała powód nawet do hipotez o zmianie ras pod wpływem warunków klimatycznych. Tymczasem Tamulowie ci okazali się krajowcami, nawróconymi przez Żydów, którzy po zburzeniu Jerozolimy rozproszyli się na Wschodzie i dotarli do tamtych okolic, tak samo jak późniejsi Żydzi napotkani w XVII wieku przez misjonarzy w Chinach ¹⁾. Ale były to tylko wyjątki. Na ogół judaizm był prawie zawsze i wszędzie izolowany od wszystkich innych ras. Odpowiednio do tego utworzyło się i pojęcie o samej religii.

Zakon, czyli Tora, do ostatnich prawie cza-

¹⁾ Finn J., *The Jews in China*. Londyn, 1893.

sów był uważany za jedyny pomnik religijny, którego treść nie ma związku z wyobrażeniami religijnymi wszelkich innych ludów. Istotnie niema czy też nie znaleziono dotychczas związku między nim a pomnikami religijnymi najstarszego z ludów, jakim byli Egipcyanie. Dopiero niedawno odkryte pomniki babilońskie i asyryjskie rzuciły nowe światło na najstarsze tradycje religijne żydowskie. Obracają się one wszystkie wokół podań o stworzeniu świata i potopie.

Naprzód w obfitej bibliotece ostatniego króla asyryjskiego, Asurbanipala (Sardanapal — podług Greków), pośród zwalisk Niniwy z VII w. przed Chr., znaleziono liczne tablice z cegły, które zawierały, obok innych przedmiotów, także mit babiloński o stworzeniu świata i potopie. Nieco później znaleziony w Egipcie napis klinowy babiloński z XV wieku przed Chr. podaje wersję o raju, bardzo zbliżoną do biblijnej. Ostatnia wreszcie znaleziona inskrypcya klinowa w okolicach dawnego Babilonu powtarza babilońskie podanie o potopie; pochodzi ona jeszcze z odleglejszych czasów, bo sięga XXI w. przed erą chrześcijańską. Te odkrycia wywołały nadzwyczajne wrażenie w świecie naukowym i podsycały dawny zażarty spór o powstaniu świata między zwolennikami teologicznego i przyrodniczego poglądu. Tu przyrodnicy mieli

już na swoje poparcie historię, przeto na jej gruncie sprawa mogła się teraz rozstrzygać. Wywiązała się więc kwestya pierwszeństwa podań biblijnych, czy też babilońskich (*Babel und Bibel*).

Ze stanowiska krytyki historycznej pomnik piśmiennictwa żydowskiego jest o wiele późniejszy od napisów klinowych. Dotyczy to przede wszystkim Pięcioksięgu Mojżesza, mianowicie księgi pierwszej, w której mowa o stworzeniu świata, czyli tak zwanej Genezy. Zdaniem hebraistów, składa się ona z dwóch części, pochodzących z innych epok. Tak więc Geneza II i III zawiera tradycje wcześniejsze, z okresu rozkwitu Państwa Judejskiego, w VII i VIII w. przed Chr., gdy tymczasem Gen. I została spisana już po powrocie z niewoli babilońskiej, przez kapłanów, najwcześniej w VI wieku przed Chr. Są to dwa główne zręby podań hebrajskich, które też niekiedy odróżniają nazwą jahwistycznych i elohistycznych — od wyrazów na oznaczenie Boga (*Jahve – Elohim*), używanych przez każdą z nich. Ta różnica w czasie powstania źródła odbija się także w jego charakterze literackim. Źródła wcześniejsze są bliższe tradycji ustnej, dlatego więcej mają fantazyi i kolorytu miejscowego. Źródła późniejsze, kapłańskie, są bardziej zbliżone do erudycyi wyrozumowanej

i do zapisków chronologicznych lub genealogicznych ¹⁾.

I tu, i tam występuje podanie o początku świata, ale z różnemi cechami, jednakże obydwie zbliżają się do podań babilońskich. Mity owe zestawił i porównał G u n k e l ²⁾. Tutaj wyniki jego badań podaję i streszczam zgodnie z Z i m m e r n e m, profesorem uniwersytetu w Lipsku.

I w Księdze Rodzaju, i w podaniach babilońskich na początku istniał ocean bezgraniczny, przepaść albo chaos. W języku hebrajskim ten praocean nazywa się *Tehom*, co odpowiada w zupełności babilońskiemu *Tihamat*. Początek eposu babilońskiego o stworzeniu świata zaczyna się słowami: »Ongi, kiedy u góry niebo nie było nazwane, a ziemia u dołu nie nosiła swego miana, kiedy ocean, nieogarniony ich piastun, praglebia Tihamat, ich wszystkich macierz, wody ich łączył jeszcze w sobie... wtedy powstałi pierwsi bogowie«. Następuje obraz stworzenia ciał niebieskich: słońca, księżycy, gwiazd i planet. Jest ono dziełem Marduka (epitet Baala), bóstwa opiekuńczego Babilonu. Marduk, uzbro-

¹⁾ Zimmern H., *Biblische und babylonische Urgeschichte*. Das alte Orient. Lipsk, 1901. Str. 7 i 21.

²⁾ *Schöpfung und Chaos in Urzeit und Endzeit*. Getynga, 1805.

jony w łuk, sajdak, miecz i trójząb, zwycięża i depta swą stopą wroga, następnie rozcina ciało jego na dwie części: z jednej połowy czyni sklepienie niebieskie, a z drugiej ziemię i wody. Ustęp analogiczny w Biblii mówi: »I uczynił Bóg rozpostarcie: uczynił też rozdział między wodami, które są pod rozpostarciem, i między wodami, które są nad rozpostarciem... i nazwał Bóg rozpostarcie niebem«. (Gen., I, 7).

Uderzające jest przedewszystkiem i tu, i tam, zjawienie się światła na początku stworzenia. Marduk babiloński (biblijny Merodach) jest głównym bogiem słońca. W wyobraźni Chaldejczyków zjawiał się on, albo jako słońce wschodzące, które zdziera mroki nocy ze świata i oświeca naprzód wody oceanu, a potem ziemię, albo jako słońce wiosenne, które osusza i podnosi z wód zimowych dolinę Dwóch Rzek. W tym obrazie występuje poniekąd koloryt miejscowy mitu, który — jak słusznie powiadają interpretatorowie — nie mógł się zrodzić na wyżynie Syryi, ani w pustyniach Arabii, gdzie nie miałyby swego uzasadnienia przyrodniczego. Ustęp o Marduku w podaniu babilońskim jest też hymnem do słońca: »O Marduku, bądź pochwalony między wielkimi bogami! Twój los nie ma sobie równego, twe imię jest bóg nieba. Od tej godziny niech się spełni twa wola. Wywyższyć i poniżyć — leży w twych ręku. Mocne jest twe słowo, nie-

złomny twój zakon, nikt z bogów nie przekroczy twych granic«...

Chociaż wróg Marduka, Tihamat, występuje w podaniu biblijnym jako martwy praoccean, przecież nie braknie w literaturze hebrajskiej wzmianek o nim, jako o smoku lub wężu (*Rahab*), z którym walczy Jahve. Te wzmianki są to reminiscencye wspólnego mitu babilońsko-hebrajskiego Tehom Rahab. Wyobrażenia tego smoka są identyczne u obydwóch narodów — w postaci potwora o jednej lub wielu głowach. Spotyka się nawet wariant mitu babilońskiego ze smokiem siedmiogłowym, znanym z Apokalipsy.

Pomimo ustalonej daty źródeł jahwistycznych, Zimmern sam nie wierzy, ażeby podanie hebrajskie, tak zgodne w szczegółach i kolorycie z babilońskim, powstało u Żydów w okresie niewoli babilońskiej, albo nawet w królewskim, przeciwnie uważa on pochodzenie jego za wcześniejsze i sięgające nieoznaczonego chronologicznie czasu zetknięcia się Żydów z Chaldeą¹⁾. przyczem duch żydowski nadać im miał swoje własne piętno religijne.

Znane z Genezy (II i III) podanie o raj, o wiele starsze swem pochodzeniem od podania o stworzeniu świata (Gen. I), zalicza się do naj-

¹⁾ Zimmern, op. cit., str. 16.

piękniejszych tworów fantazyi poetyckiej Żydów. I tu jednak znaczna liczba szczegółów jest wspólna z mitem babilońskim o Adapie. Adapa, a właściwie Adamu w mitologii babilońskiej¹⁾ zjawia się, jako pierwszy człowiek na ziemi; stworzył go Ea, bóg morza, i osadził w miejscu poświęconem Eridu, przy ujściu Eufratu i Tygrysu. W tej opowieści, której charakter zresztą jest całkiem różny od podania o Adamie i Ewie, chodzi również o wytłumaczenie, dlaczego ludzie nie są nieśmiertelni. Mit babiloński, obok drzewa żywota, wprowadza jeszcze i potok życiodajny. Gunkel w komentarzach swych do Ksiąg Rodzaju dowodzi, że pojęcie pierwotne o rajcu wcale nie umieszcza go na ziemi, lecz w niebie. W innych pismach hebrajskich także jest mowa o potoku, z którego wszystko, co zeń czerpie, żyć będzie, i o »drzewie, owoce przynoszącem, którego liść nie opada, ani owoc jego nie ustawa« (Ezechiel 47, 12), a jeszcze jaśniej i dobitniej ta sama myśl wyraża się w Apokalipsie (XII, 1, 2). Jeżeli do dziś dnia braknie całkowitego podania babilońskiego o grzechu pierwszych ludzi, to mamy natomiast starą pieczęć cylindryczną, na której obok drzewa świętego widnieją postacie

¹⁾ Według Sayce'a końcowa zgłoska PA odpowiada *mu*, jeżeli oznacza człowieka. The archeology of the cuneiform inscriptions. Londyn 1907. Str. 76 i 91 nota.

męska i kobieca, zrywające owoc, a z poza kobiety wynurzający się obraz węża ¹⁾.

Najważniejsze i najkompletniejsze ze wszystkich jest podanie babilońskie o potopie, którego tutaj nie będę rozbierał, przytoczę tylko niektóre ustępy analogiczne, zarówno z Biblii, jak i z tablic klinowych, według Ragozina ²⁾. Dodać należy, że ze wszystkich podań religijnych babilońskich mit o potopie jest najstarszy, albowiem odczytano go niedawno na tablicach, których pismo wskazuje swe pochodzenie z XXI wieku przed Chr.

Tekst babiloński brzmi: 1) ...Bóg Eā powiedział do mnie, swego sługi: Ludzie zbuntowali się przeciwko mnie, wydam sąd na nich... niebiosa zatopię zniszczeniem... czas oznaczony już nadszedł... 2) ...Zabrałem z sobą i umieściłem na statku... wszelkie nasienie życia, swoją rodzinę, swoich sług, służebnice, a także najbliż-

¹⁾ Zimmern, op. cit., str. 25. Związek pomiędzy hebrajską tradycją o raję a helleńskim podaniem o ambrozji (pierwotnie »żywej wodzie«) i cudownym drzewie (jabłoni), które zresztą do dziś dnia jest bardzo utarte w europejskim i ogólnoludzkim folklorze, udowodnił Witold Klinger w swej znakomitej, powiedziałbym nawet — zdumiewającej odnośnie do stanu badań mitologiczno-porównawczych nie tylko u nas, lecz i na zachodzie — rozprawie p. t. Ambrozja i Styks a woda żywa i martwa (Roz. Ak. Um. wydz. fil. t. XII r. 1906).

²⁾ Story of Chaldea, str. 314—317.

szych przyjaciół. Hâsisadra, który odpowiada tutaj biblijnemu Noemu, ratuje rodzaj ludzki od zagłady. Po sześciu dniach potop ustaje i okręt zatrzymuje się na górze Nisser. Wtedy Hâsisadra wysłała w równych tygodniowych odstępach czasu gołębia, jaskółkę i kruka dla sprawdzenia, czy potop już ustał. Na zakończenie Bóg obdarza jego i żonę nieśmiertelnością i przenosi do krainy szczęśliwości przy ujściu rzeki. Tekst biblijny jest nadto znany, aby go trzeba było przytaczać dla wykazania wielkiego podobieństwa, jeśli nie zgodności prawie z mitem babilońskim.

Pomimo ściśle oznaczonej chronologii pomników literackich żydowskich, treść podania o stworzeniu świata i potopie zdaje się być starszą od ich spisania. Słusznie przeto zadawano sobie pytanie, gdzie owe mity powstały i jaką drogą przechodziły od Babilończyków do Żydów, czy też odwrotnie. Przypuszczano nawet, że podania owe stanowią wspólną własność ludów pochodzenia semickiego, których kolebkę dziś większość uczonych upatruje w Arabii. Nie znał ich, a przynajmniej nie pozostawił żadnych śladów ich istnienia starożytny Egipt¹⁾.

O Aryach można mówić tylko w tych cza-

¹⁾ Wiedemann A., Die Toten und ihre Reiche im Glauben der alten Aegypter.

sach na podstawie ich najstarszych ksiąg religijnych. Jakoż w literaturze indyjskiej podanie o potopie występuje w licznych wersjach oraz w wielu zbiorach, z wyjątkiem jednego — *Matsya* (t. j. Ryba). *Purâna*. W formie skróconej mamy je w *Agni-Purâna*, w zupełniejszej i opracowanej wersji w *Bhâgavata-Purâna*, poświęconej przeważnie gloryfikacyi Wisznu; powtarza się wreszcie w największym utworze epickim — w *Mahabharacie*. Atoli wszystkie te utwory należą do okresu późniejszego literatury indyjskiej i dlatego podanie owo u Aryów było uważane za zapożyczenie z literatury semickiej.

Jakież przeto było zdziwienie uczonych, kiedy ten sam mit w pierwotnej i prostszej formie znalazł się w jednym z najstarszych pomników piśmienniczych Hindustanu, należących do literatury wedyckiej, jako mit o pochodzeniu pierwszych ludzi. Tym pomnikiem jest *Shatapatha* — »Brahmana stu ścieżek«, utwór, który co do czasu swego powstania graniczy z księgami *Rig-Vedy*, a zatem sięga blisko 2 tysięcy lat przed Chr.

W Szatapacie rolę Noego spełnia Manu, pierwszy człowiek, którego ratuje od zagłady bóstwo Brama, wcielone w postać ryby. Manu, tak samo jak Noe lub Hasisadra, buduje okręt, który zatrzymuje się na wysokich górach północnych — Himalajach (*Himâvat*). Uwiadomiony o opadnię-

ciu wód przez tego samego boga, schodzi z góry, która stąd bierze nazwę »Zstąpienia Manu«; następnie Manu zostaje sam jeden, składa ofiary i poświęca się praktykom religijnym ¹⁾.

Podobieństwo podań biblijnego i babilońskiego z aryjskiem jest tak wielkie, że nie zasłaniają go nawet pewne różnice. I tak, Manu jest uratowany sam jeden, chociaż późniejsze wersje, np. w Mahâbhâracie, dodają mu jeszcze do towarzystwa siedmiu *rishi* (świętych mędrców). W podaniu aryjskiem pierwotnie nie znajdujemy żadnego pierwiastku moralizatorskiego: potop jest oznaczony na ten a ten rok, niema zaś najmniejszej wzmianki o karze za grzechy, jak w tradycyi biblijnej lub babilońskiej. Dopiero późniejsze wersje uważają go za akt oczyszczenia. Ale brak tego pierwiastku moralnego jest poniekąd wskazówką prastarego pochodzenia mitu. Nawet dziwna forma ryby, w którą wciela się Brama, nie wyda się tak oryginalną, jeżeli zwrócimy uwagę na kształt analogiczny boga babilońskiego Eâ. Pomniki starożytne przedstawiają go albo w postaci ludzkiej z emblematami ryby, albo też w postaci sfinksa o głowie i rękach ludzkich, a tułowiu rybim. *Eâ-Han*, Bóg-

¹⁾ Ragozin, *Vedic India*, str. 336 i 337, gdzie podano odpowiedni ustęp podług oryginału.

Ryba, uchodzi też za cywilizatora Chaldei w mitologii babilońskiej¹⁾.

W późniejszej, bardziej zgrubiałej formie mit ten o potopie i ponownem rozmnożeniu się rodzaju ludzkiego powraca w mitologii greckiej (Deukalion), przyczem na jego przekształcenie się wpłynęły same formy języka greckiego — homonimy. Kamienie, które rzucił poza siebie Deukalion, zmieniają się w ludzi (po grecku *laos* oznacza kamień i naród).

Zatem najstarsze nawet mity czysto religijne są również wspólne u znanych ludów świata starożytnego. Nie mają one przynajmniej żadnego znamienia rasowego. Co więcej — ich reminiscencyi można doszukiwać nawet w folklorze aryjskim, jeśli nie ogólno-ludzkiem. Tak podanie indyjskie zaczyna się od tego, że w ręce Manu wpada ryba, która prosi, żeby ją puścił, obiecując wzamian, że mu uratuje życie. Łatwo każdy zauważy, że ta opowieść przypomina znaną bajkę o rybaku i rybce, nad którą on

¹⁾ Na analogiczną tradycję o potopie zwrócono uwagę nawet u Chińczyków, którzy jednak ze zwykłą swą trzeźwością rolę demiurga albo odnowiciela świata przypisują ministrowi Yü z czasów dynastji Yau (2357—2258 przed Chr.) w najstarszym opisie geograficznym Chin w księdze Yü-kung, która jednak nie mogła powstać wcześniej jak za dynastji Czou (od 1122 r. przed Chr.). Prw. A. Gutschmid, Kleine Schriften t. VI str. 558.

się ulitował i puścił ją do wody wzamian za co rybka przyrzeka mu służyć. Dalszy ciąg obydwóch podań, aczkolwiek różny, nie zmienia jednak w niczem wspólnego ich charakteru. Legenda indyjska, jak biblijna i babilońska, związana jest z pewnym faktem, któremu i przyrodnicy nie odmawiają znaczenia. Jest to fakt potopu, który nauka dzisiejsza nie uważa za powszechny, lecz lokalizuje do okolic dorzecza Egiptu i Tygrysu. W bajce ludowej zatraciła się świadomość tego faktu, pozostało tylko tło, opowieść o rybaku i rybce, jakby oprawa klejnotu, który został zgubiony.

W tych opowieściach, jak w wielu innych, przez folklor dochodzimy do źródła podania, ale o czasie jego powstania nie mogą nam powiedzieć ani pomniki biblijne, ani babilońskie, mimo swej dawności.

Widzimy przeto, że nawet najbardziej skończona forma wierzeń religijnych, utrwalona w najbardziej narodowym pomniku literackim, nie da się odnieść do jednej rasy, ze wszystkich, które znamy dzisiaj, ani do jednej jakiegobądź cywilizacji, której ona byłaby twórczynią.

Można powiedzieć zatem, że jak cała teoria społeczeństw dzisiejsza opiera się na pomieszaniu ras albo lepiej na współżyciu ze sobą ras różnych w łonie jednego społeczeństwa czystych i mieszanych, tak samo nauka o cywili-

zacyi musi za punkt wyjścia przyjąć pierwiastki, będące powszechną własnością ludzką, na których tylko pewne warunki historyczne wycisnęły piętno przynależności do jednego narodu, czy do pewnego okresu czasu.

Jak daleko przeto możemy sięgnąć wzrokiem w przeszłość, cywilizacja przedstawia się nam wciąż jeszcze, jako twór zbiorowy całej ludzkości, do której każdy wiek, każdy lud wnosi swoją daninę.

Jedyny przeto wniosek, który możemy wyprowadzić z badań nad stosunkiem rasy do cywilizacji, jest konieczność śledzenia ognisk, gdzie powstały i rozwinęły się najstarsze cywilizacje i dróg, któremi rozszerzały się one zależnie od czasu i miejsca. Dlatego obok kwestyi rasy w badaniu historycznym wysuwa się inna, niemniej ważna: kwestya środowisk. Innemi słowy: postęp cywilizacji, obok danych pochodzenia, zależny jest także niemniej od warunków geograficznych.

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be clearly documented and supported by appropriate evidence. This includes receipts, invoices, and other relevant documents that can be used to verify the accuracy of the records.

The second part of the document outlines the procedures for handling discrepancies and errors. It states that any differences between the recorded amounts and the actual amounts should be investigated immediately. Once the cause of the discrepancy is identified, appropriate steps should be taken to correct the records and prevent similar errors from occurring in the future.

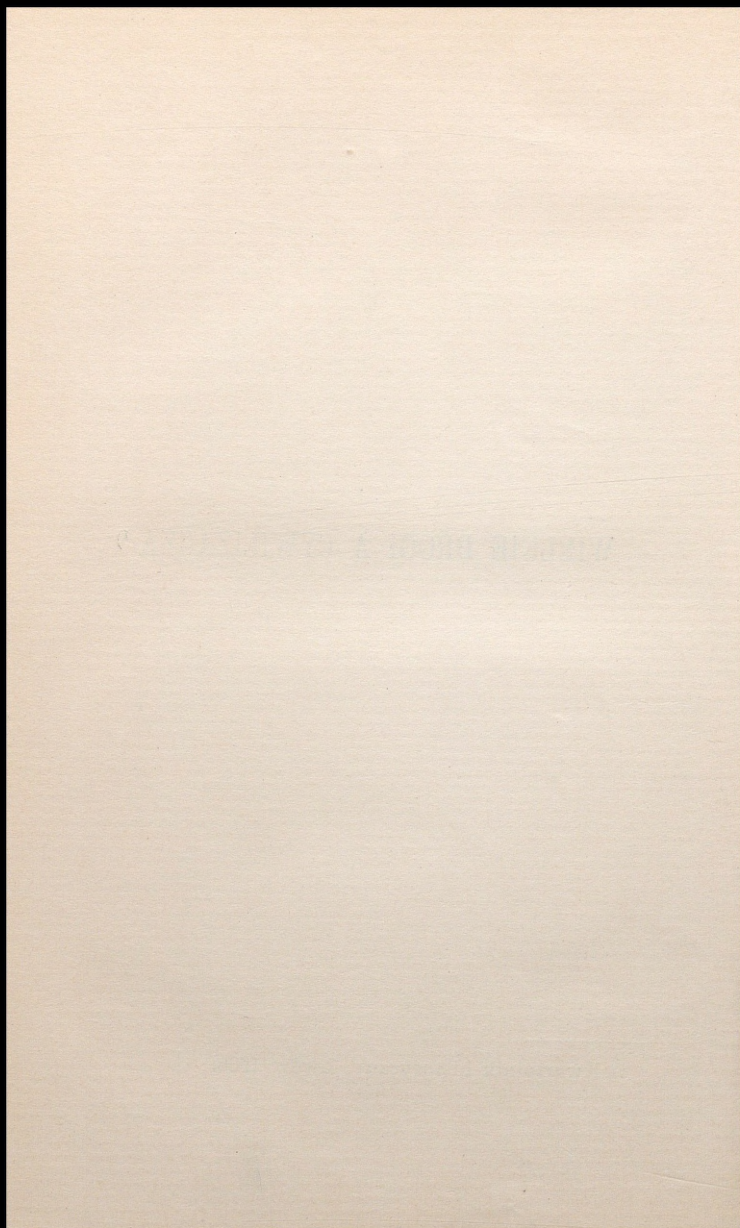
The third part of the document provides guidelines for the storage and security of records. It recommends that all records be stored in a secure and accessible location, such as a locked filing cabinet or a secure digital storage system. It also advises that records should be backed up regularly to prevent data loss in the event of a disaster.

The fourth part of the document discusses the importance of regular audits and reviews. It states that periodic audits should be conducted to ensure that the records are accurate and up-to-date. These audits should be performed by an independent party to provide an objective assessment of the record-keeping process.

The fifth part of the document provides a summary of the key points discussed in the document. It reiterates the importance of accurate record-keeping, the procedures for handling discrepancies, the guidelines for storage and security, and the importance of regular audits and reviews.

WIELKIE DROGI A CYWILIZACYA ¹⁾

¹⁾ Kwartalnik historyczny. Lwów 1908.



I.

Historya opiera się w swem badaniu na dwóch głównych podstawach: jedną jest chronologia, drugą zaś geografia. Nie są to tylko nauki pomocnicze, jak dyplomatyka, heraldyka, sfragistyka i t. p., chociaż są pomocne na równi z niemi do rozwiązywania różnych zagadnień, na przykład dat według rozmaitych systemów kalendarzowych, albo oznaczania miejsc wypadków. Spełniają i one swe czynności pomocnicze — ale jak każda umiejętność wtórna na podobieństwo konaru wyrasta z głównego pnia, na przykład heraldyka z instytucji pokrewieństwa, numizmatyka z funkcji ekonomicznych, tak samo chronologia i geografia mają swój początek w zasadniczych właściwościach myślenia historycznego, które się obraca — w czasie i w przestrzeni.

To pojęcie czasu, jako atrybutu zjawiska historycznego, zawarte jest już w definicyi hi-

stori, jako nauki o rozwoju, albowiem pojęcie rozwój przypuszcza co najmniej dwa stadya, czyli dwie chwile, nadające się do porównania. Tak wyraźnego, jak czas, postulatu miejsca de finicya nauki nie zawiera. Mieści się tylko pewna wskazówka co do niego w określeniu przedmiotu historyi — a tym jest ludzkość, naród, społeczeństwo — zależnie od tego, czyj rozwój ma się na myśli. Przy każdym bowiem z tych zjawisk przypuszcza się jakoweś ich rozmieszczenie. Kwestya zaś związku między zjawiskiem a miejscem jego powstania jest, ściśle biorąc, już kwestyą geograficzną.

Związek ten, gdyby był stałym i niezmiennym, nie mógłby wchodzić w skład badań historycznych, ale ponieważ i on podlega prawom rozwoju, przeto historyk musi uwzględnić ziemię, jako produkt historyczny, i w tem znaczeniu mamy gałąź wiedzy, zwaną geografją historyczną.

Każda miejscowość na kuli ziemskiej — a odnosi się to do pojęcia zarówno szerszego, jak państwo, lub węższego, jak pewna oś da, droga — ma swoją historję, i opis historyczny tej miejscowości będzie należał do zakresu geografii historycznej. Ale tak pojęta nauka ze strony ściśle opisowej nie zadawalnia ścisłego myślenia, które chce poznać przyczyny zjawiska. Dajmy więc na to, że mamy do czynienia

z pewną miejscowością historyczną — jej wzrost i upadek przypiszemy ludziom, których ona celom służyła, którzy ją zamieszkiwali i tu żyli. Lecz poza tem dowolnem i indywidualnem dziełem ludzkim czyż nie można dopatrywać pewnych przyczyn geograficznych? Czy te przyczyny mogą być stałe i niezależne od woli ludzkiej? a jeśli tak, będą niejednakowe dla każdego rodzaju osiedlenia i różne w stosunku do swoich celów.

Dwie są najpierwotniejsze formy stosunku człowieka do ziemi: jedna to osiedlenie — a druga to komunikacye. Można powiedzieć, że na tych dwóch podstawach opierają się dwa typy czynności gospodarczej człowieka — produkcya i wymiana. Są naturalnie tysiączne przejścia od jednej do drugiej — a więc ruchliwa produkcya, zależna od hodowli bydła (koczownictwo), jak i wędrówka z przytwierdzeniem do jednego miejsca (np. rybołówstwo lub myśliwstwo w stanie dzikim).

Każdą z tych kwestyi geograficznych roz-biera specyalna gałąź nauki historycznej: jedna, to dzieje osiedlenia albo zaludnienia, druga, to dzieje handlu. Pod osiedleniem dlatego należy rozumieć zarazem i zaludnienie, że obydwie te kwestye ściśle jednoczą się ze sobą, a nawet są wzajemnie od siebie zależne. Tak tryb życia osiadły, jak i koczowniczy (pasterski lub myśliwski)

ściśle są zależne od ilości mieszkańców — można powiedzieć, że postęp osiedlenia jest w prostym stosunku do liczby mieszkańców, i dlatego na samym szczycie osiadłego trybu życia są miasta, jako zbiorowiska ludzi, w małym skupieniu przedstawiające stosunkowo olbrzymią liczbę mieszkańców. Pomocniczą nauką dla historii osiedlenia będzie więc w pierwszym rzędzie statystyka ludności.

Dzieje handlu natomiast są zależne od dziejów zaludnienia. Już to samo, że zajmują się tylko pośrednictwem i wymianą bogactw, szybsze lub słabsze tętno tej pracy społecznej zależne jest od ilości wytwarzanych dóbr. Specjalną tylko właściwość tej czynności gospodarczej, jaką jest handel, stanowi opanowanie pewnych środków technicznych wymiany, a tymi są miary i komunikacje. Miarę wartości wymiennej w handlu stanowi pieniądz, dlatego dzieje tego czynnika gospodarczego stanowią główną część historii handlu. Natomiast najważniejszym czynnikiem ułatwiającym handel jest rozwój środków komunikacyjnych.

Handel i pieniądz są to najbardziej skomplikowane czynności ekonomiczne społeczeństw; ale też nie są tak nowożytnie, jakby zdawało się to na pozór. Wymiana bowiem jest tak starą, jak wszelka produkcja — i tylko oderwane od gruntu historycznego rozumowanie może tworzyć

abstrakcyę w rodzaju jednostki izolowanej, produkującej i wytwarzającej sama dla siebie, lub też wymianę bez miernika, jakim jest pieniądz. W gruncie rzeczy takie twierdzenia są absurdy logiczne — albowiem im pierwotniejszą jest produkcya, tem bardziej jest skupioną, czyli zrzeszoną. I naodwrot wszelka czynność wymiany wymaga porównania, oceny wartości — a więc nie może się obyć bez miernika — choćby najprostszego, jak liczba przedmiotów dawanych i otrzymywanych. Później występuje miara w postaci jakiegoś produktu konwencyjonalnego (bydło, płótno), aż przychodzi kolej na kruszce (miedź, srebro, złoto).

I to zazwyczaj mylnie kładzie się na karb późnego rozkwitu handlu, że źródłem jego jest żądza zysku — a więc tylko społeczeństwa wysoko posunięte w rozwoju żyją z niego, dla społeczeństw pierwotnych zaś wystarcza sama produkcya dla siebie i na własny rachunek, czyli t. zw. gospodarka naturalna. Otóż w tem jest właśnie główna rola historyczna handlu, że wciąga on w zakres życia historycznego ludy na stopie najniższej stojące — a to z dwóch względów: naprzód, szukając dróg coraz to nowych z konieczności przez kraje nieznanne, a powtóre, ubiegając się o towary rzadkie i niedostępne dla każdego, stanowiące przedmiot zbytku lub źródło zysku (np. futro).

W przeciwieństwie z temi twierdzeniami o braku wymiany i porozumiewania się w czasach pierwotnych stoją badania archeologiczne. W czasach przedhistorycznych ludy europejskie żyły daleko mniej odosobnione od siebie, aniżeli się to zazwyczaj przypuszcza. Wykopaliska mówią nam o zapożyczaniu materiałów z jednego ogniska kultury przez drugie. Tak bursztyn na północy przyciągał bronz i złoto z południa ¹⁾. I naodwrot formy oraz ornamentyka jednej wyższej kultury, naprzykład bronzowej, odbijają się w niższej (na przykład kamiennej) na innym krańcu osiedlenia ludzkiego. Tak więc wyroby bursztynowe pruskie (z wczesnego okresu kamienia) odpowiadają kształtem podobnym wyrobom lecz ze słoniowej kości, jakie się spotykają na południu Europy, w Hiszpanii, lub też wyrobom z muszli i kamienia, znanym we Włoszech i na Węgrzech ²⁾. Z tego samego okresu czasu ostro i tępo zakończone młoty, dłuta i siekiery z wapiennego kamienia i pewna ornamentyka naczyń glinianych wskazują, że północ miała ściśle połączenie z krajami na południe od Karpat i na zachód od morza Czarnego położonymi ³⁾.

¹⁾ Sophus Müller, Nordische Alterthumskunde t. I str. 316.

²⁾ Sophus Müller, Urgeschichte von Europa, str. 65.

³⁾ j. w. str. 63.

Słowem, na jakimkolwiek stadyum znajdujemy kulturę, zawsze widzimy, iż jest ona dziełem wymiany wpływów, wychodzących z najrozmaitszych, najbardziej oddalonych i nieraz pozornie odciętych od siebie i izolowanych ognisk.

Chcąc wytłumaczyć sobie to zjawisko w nauce, wymyślono teorię tak zwanych wędrówek ludów. W podstawie jej leżą tradycje biblijne o rozsieleniu pokoleń w różnych częściach świata po potopie. Na tej tradycji oparła się historyografia od czasów najdawniejszych, która brała tradycje biblijne za punkt wyjścia dziejów świata, a więc tak dobrze dziejopisarstwo chrześcijańskie, jak i wschodnie u ludów semickich, n. p. Arabów.

Tę wspólność kolebki ludów i ich późniejsze wędrówki stwierdziła w nowszych czasach filologia porównawcza, znalazła bowiem pokrewieństwo w formach językowych wśród ludów, jak najbardziej od siebie oddalonych — zamieszkałych czyto w Indyach, czyto w Europie, na wyżynie Iranu i na stepach południowych Rosji. Od teorii językoznawczej zrobiono później przejście do teorii antropologicznej. Jak filolodzy odkryli język wspólny indo-germański, czy też indo-europejski, tak samo antropolodzy wymyślili typ ludzi jednej i tej samej rasy, zamieszkały bądźto w Europie, bądź w środkowej Azji oraz w Indyach. Jest to tak zw. rasa aryjska,

pomieszanie w nauce dwóch pojęć: języka i rasy. Co jest w tem istotnie zgodnego z prawdą, to bliskość typu krótkogłowego, zamieszkałego w Europie, z pewnemi plemionami, zamieszkałemi gdzieś w okolicach Pamiru w Azji¹⁾.

Jeżeli nie można wspólności językowej pogodzić z jednością rasy, to oczywista trzeba przyjąć, iż rasie język został narzucony, a to może być skutkiem bardzo długiego i powolnego oddziaływania. Przyjmuje się oczywiście, iż język należy do cech znacznie łatwiej zmieniających się, aniżeli rasa, chociaż niezaprzeczenie i wpływ otoczenia oddziałują na zmianę pewnych szczegółów rasowych. Dostrzega się to przedewszystkiem na przejściu od jednej rasy do drugiej, które nigdy nie bywa gwałtownem, lecz na granicy dwóch ras w sąsiedztwie zamieszkałych wyraźnie występuje typ pośredni, mieszany. Tak od Skandynawii do Karpat długogłowość wyraźnie zmniejsza się. Chociaż te same zmiany dadzą się zauważyć i na danem terytoryum w obrębie pewnego czasu. Tak na jednym i tem samym terytoryum od Karpat do Syberyi długogłowość zwiększa się w miarę im dalej sięgamy w głąb czasu i ze stosunku procentowego 75 z okresu kurhanów, 50 z czasów historycznych, spada dziś w Rosyi do 0·10. Krótkogłowość zja-

1) Ripley W., *The races of Europa* str. 473.

wia się więc tutaj, jako świeży fakt historyczny, mimo braku danych o nowych wędrówkach i najazdach ¹⁾).

Antropologia zatem na równi z archeologią stwierdzają proces współżycia i przenikania wzajemnego ludów. Dzieje się to zarówno dziś, jak w czasach przedhistorycznych, a zmiany stąd pochodzące nie są gwałtowne, lecz powolne i stopniowe na znacznych terytoryach i w przeciągu olbrzymiego czasu.

To samo, co o wędrówkach ludów, mówi nam nauka i o najazdach politycznych. Te ostatnie są nam dobrze znane z czasów względnie niezbyt odległych, a tymczasem jakie ślady rasowe zostawili Rzymianie w Wielkiej Brytanii albo Wandalowie w Afryce?

Jako zatem czynnik trwały i skuteczny wszelkich zmian na kuli ziemskiej można przyjąć jedynie oddziaływanie pokojowe; a pod tym względem pierwsze miejsce zajmuje oddziaływanie drogą ekonomiczną: przez osiedlenie i przez handel. Te dwa więc czynniki są głównymi bodźcami historycznymi, a jako takie muszą się też składać i na dzieje polityczne.

Dla tych powodów dzieje stosunków handlowych są nieodłącznie związane z powstawaniem wszelkich organizacyi społecznych, a dalej i po-

²⁾ j. w. str. 354.

litycznych. Napozór dzieje się to inaczej. Przypisujemy zawiązek wszelkiej nowej organizacji państwowej naciskowi z zewnątrz — przeważnie politycznemu — i tak wygląda w świetle świadectw historycznych powstawanie państw, za których źródło przyjmuje się podbój. Inaczej jednak rzeczy te wyglądają, gdy zwrócimy uwagę na stronę geograficzną zagadnienia.

Już na niższym stadyum kultury wielokrotnie stwierdzono, że wojna i handel są tylko dwiema formami jednego i tego samego procesu społecznego. Wynika to z celu obydwóch czynności, a tym celem jest zysk albo łup i zdobycz. Cel ten osiąga się albo drogą gwałtu, t. j. przemocą oręża — albo też drogą pokojową, a w tych ostatnich warunkach jedynym narzędziem jest swobodna wymiana czyli handel. Ale też handel szerzy za sobą podbój polityczny, albo też przeciwnie tam, gdzie się obudził instynkt samoobrony, powołuje do życia własną organizację polityczną. Stąd też drogi handlowe są albo wytycznymi podbojów, albo też liniami, gdzie na skrzyżowaniach budzi się nowe życie polityczne. Dlatego w dziejach mocarstwowych handel odgrywa rolę akumulatora sił państwowych: nagromadza on je stosownie do układu dróg w pewnych punktach, które się stają ośrodkami państwowymi.

Ponieważ rezultatem wszelkiej pracy histo-

rycznej jest cywilizacya, przeto te dwa czynniki geograficzne, t. j. osiedlenie oraz drogi światowe, są głównymi wskazówkami rozwoju i postępu cywilizacyi. Jako wynik mnóstwa przy czyn złożonych, cywilizacya nigdy nie da się pomyśleć, jako wytwór jednego czasu, oraz jednego miejsca. Przeciwnie — jest ona rezultatem wieków, a co jeszcze ważniejsze, postępu walnego, dokonanego w różnych miejscach. Otóż ten proces przenoszenia się jakiejś idei, jakiegoś wynalazku z miejsca na miejsce jest zarazem warunkiem jego polepszenia i doskonalenia się. Objaśnimy to na przykładzie. Każdy podziwia sztukę grecką i niezaprzeczenie odniesie jej rozkwit do warunków miejsca i czasu, w którym żyli starożytni Hellenowie. Ale gdybyśmy śledzili jej powstawanie nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni, to znaleźlibyśmy w niej całą skalę form przejściowych od sztuki assyryjsko-chaldejskiej aż do świątyni w Efezie lub fryzu Partenonu. Istotnie, dziś wiemy, że na kolumnę jońską złożył się nie tylko geniusz grecki, ale również formy pierwotne, jakie spotykamy w pałacu Sargona, w państwie Persów i cały szereg form na przejściu, znajdujących w Malej Azyi, jak na przykład szczątki architektury w Kappadocyi¹⁾. Taki więc jest już nie tylko

¹⁾ Pérrot, Mémoires d'archéologie str. 67 n.

chronologiczny, ale i geograficzny postęp cywilizacji.

Chcąc zbadać rolę, jaką czynnik geograficzny spełnia w dziejach, można użyć do tego dwojaki metody. Jedna polega na podziale dziejów według pewnych danych geograficznych. W ten sposób opracowane jest zbiorowe dzieło Helmolta. Obejmuje ono całość dziejów powszechnych, podzieloną według etnograficznych, a przedewszystkiem geograficznych schematów, jak Ameryka — ocean Spokojny, wschodnia Azja i Oceania — ocean indyjski, — zachodnia Azja i Afryka — kraje śródziemnomorskie i t. p. Pomimo, że takie skupienia terytoryalne mogą mieć i mają często nadzwyczajną doniosłość w historii, trzeba jednak, aby wybór ich wypływał z danych historycznych, a nie naodwrot — albowiem w takim razie czynnik geograficzny staje się miarodajnym, niezależnie od względów historycznych. Tak więc, dajmy na to, terytoryum Ameryki w stosunku do rozwoju cywilizacji bardziej jest związane z dziejami oceanu Atlantyckiego, aniżeli Spokojnego — pomimo prawdopodobnych związków wcześniejszych między tą częścią świata a Ameryką za pośrednictwem tego ostatniego. Ani jednak charakter cywilizacji dzisiejszej, ani nawet pierwotnej nie wysuwa lądu amerykańskiego na pierwszy plan w historycznym rozważaniu. Podobnie badając historię

każdego z kompleksów poszczególne, równoważy się znaczenie każdego z nich w dziejach cywilizacji — co o całym szeregu ich, jak o Oceanii, Ameryce, Afryce nie dałoby się powiedzieć. Nadewszystko zaś zatracą się związki w rozważaniu poszczególnych tych kompleksów — co w gruncie rzeczy jest tak samo umowne, jak dotychczasowe badanie dziejów podług pewnych zamkniętych jednostek terytoryalnych, jak naród lub państwo.

Dlatego stosowniejszą wydaje się nam metoda badania czynnika geograficznego w jego fazach kolejnych historycznych. Poszczególne terytoria występują tutaj na pierwszy plan w takim porządku, jaki wskazał im bieg historii. System więc geograficzny odpowiada tutaj ściśle porządkowi chronologicznemu. Wypada to już z samego kierunku badania, gdzie czynnik terytoryalny jest podporządkowany metodzie historycznej. Ten układ mógłby być wprawdzie tak samo konwencyonalnym, jak i ściśle geograficzny, gdyby nam chodziło o wmieszczenie weń rozwoju całej cywilizacji.

Nasz cel natomiast jest daleko bardziej specjalny, chodzi nam bowiem tylko o wykazanie, jaką rolę odgrywał czynnik osiedlenia i wymiany w historii. W tym celu musimy przede wszystkim ustalić punkta osiedlenia, co w warunkach największego ich skupienia oznacza za-

razem centra czyli ogniska cywilizacyi. Następnie zaś musimy śledzić rozszerzanie się ich wpływu, środki komunikacyi, i wytwarzania na tych liniach nowych punktów osiedlenia i ognisk życia cywilizacyjnego. To nam rzuci zarazem światło na kwestyę przesuwania się tych ognisk z jednego punktu do drugiego i na warunki ich stałego i trwałego rozmieszczenia.

Jako teren badania przyjmujemy podłoże geograficzne cywilizacyi europejskiej, ale jak główne jej źródła od czasów starożytnych wychodzą z Azji, tak znów zamykamy śledzenie na tym rozdziale, gdzie dociera ona do krajów najbardziej nas obchodzących, jak wschodnia Europa, a w szczególności ziemie polskie.

II.

Zapatrując się na starą półkulę świata, jako na pewną geograficzną całość, znajdujemy tylko trzy punkty na niej, w których skupiła się praca nie setek lat, lecz całych tysiącleci. Gdyby chodziło o wspólne ich geograficzne podstawy, można byłoby powiedzieć, iż każda z nich ciążyła w stronę jednego z wielkich obszarów wodnych, które opływają starą półkulę z trzech stron. Zapewne jest w tem ciężeniu ku oceanom pewna przyczyna rozwoju tych cywiliza-

cyi — ale właściwie czynność pośrednika spełniają więcej morza sąsiednie lub oblewające brzegi zatoki, aniżeli przestwór oceaniczny. Bądź co bądź — jak cywilizacja zachodu posuwa się stale ku wybrzeżom oceanu Atlantyckiego, tak znów Indye sięgają swoim wpływem daleko na południe aż po Ceylon i na zachód w kierunku Indo-Chin. Trzecia zaś cywilizacja chińska znajduje swoje najbliższe dependencje na półwyspie Korei i na wyspach Japonii.

Tak więc sfera rozszerzania się tych cywilizacji oceaniczna jest wszędzie wyraźna i prawie typowa. Inaczej jednak, jeżeli chcielibyśmy przeprowadzić taką samą wyraźną granicę lądową. Tutaj zamiast ułatwień komunikacji, jakie dostarcza morze, napotykamy na coraz większe trudności. Otóż obok czynnika komunikacyjnego, jakim jest niezaprzeczenie obszar wód, niemniej ważną rolę odgrywa w historii czynnik izolujący, jakim są góry, wyżyny, a przede wszystkim pustynie.

Nie trzeba nawet wspominać, że wszystkie te warunki skupiły się nie na fikcyjnej i konwencyjonalnej granicy, jaka istnieje pomiędzy Europą i Azją, lecz w samym centrum lądu azjatyckiego. Tutaj spotykamy najwyższe pasma górskie, jak Himalaje (Horisankar 8884 m.) i najgłębsze przepaście (jak Kurylska 8513 m.), masywy wyżyn, jak Pamiru i Tybetu, oraz pas

nieprzerwany pustyń, które się ciągną poprzez całą wyżynę azyatycką od Gobi aż po kotlinę Tarymu. Miejsce, gdzie dwa niże Azji, turański i Hindostanu, najbardziej zbliżyły się ku sobie, to pasmo Hindu-Kusz, jakby węzeł tych wszystkich rozwidlających się systemów górskich. Nic dziwnego, iż stąd, zdaniem E. Reclus'a, powinno się wychodzić w rozgraniczeniu geograficznym starej półkuli na wschodnią i zachodnią połowę¹⁾. A dodajmy, że ten punkt widzenia ściśle geograficzny można przedewszystkiem i głównie przenieść do historii.

Cała t. zw. przednia Azja, którą tym sposobem odcinamy od właściwego azyatyckiego łądu, jeszcze znajduje się w obrębie systemu śródziemnomorskiego. Taki sam, co tam, panuje i tutaj sposób uprawy ziemi tarasami — zresztą tutaj jest kolebka większej części drzew owocowych naszej części świata. Dziś utarło się nazywać przednią Azyę Blizkim Wschodem — w odróżnieniu od Dalekiego, który stanowią Chiny oraz Indye.

Nie mamy zatem wcale powodu się dziwić, że tutaj w przedniej Azji umieszczają kolebkę naszej cywilizacji, t. j. cywilizacji Zachodu. Wprawdzie starożytność nazywa dzieje te pier-

¹⁾ E. Reclus, *The Orient and the Occident*, artykuł w *Contemporary Review* (odbitka).

wotną historią Wschodu — Egipt, Assyrya, Babilonia, Fenicya i Persowie, oto skąd świat hellemński i rzymski czerpał swoją wiedzę, swoją sztukę i formy życia politycznego. Ale dla jego czasów kraje te były już zapóźnione w swoim rozwoju — nawpół barbarzyńskie, cofnięte w głąb Wschodu. Tymczasem dla nauki dzisiejszej są one mimo swych tysiącleci, jak Egipt, jeszcze młode w porównaniu do najstarszej cywilizacji świata Chaldejczyków. »Są ślady«, pisze Lindsay, »że zanim Babilon istniał, kiedy Niniwa była jeszcze niewielkiem miastem, tam gdzieś w sąsiedztwie owego Ur, ojczyzny Abrahama i pierwotnego Babelu, była kolebka wielkiej najstarszej cywilizacji, której twórcami byli Chaldejczycy — rasa starsza od Egipcyan, chociaż prawdopodobnie tegoż samego chamickiego pochodzenia, pierwsi i istotni wynalazcy alfabetu, zasad astronomii, rolnictwa i żeglugi«¹⁾. Co do pochodzenia tej rasy niektórzy uczeni skłonni są widzieć w nich Turańczyków. Ci Sumiro-Akkadowie byli pierwotnymi mieszkańcami Chaldei przed przybyciem Semitów. Zostały szczątki ich języka tego samego typu agglutynacyjnego, co i języki turańskie. Inni znów dopatrują w nich podobieństwa z Drawidami, pierwotną ludnością Indyi północnych i zachodnich przed najściem

¹⁾ Lindsay, History of marchand shipping t. I str. 26 n.

Irańczyków¹⁾, nawet pokrewnym z nimi typem mają być także europejscy Baskowie²⁾.

Te rzeczywiste czy też domniemane pokrewieństwa rasowe nie są tak ważne z punktu widzenia historycznego, jak ślady stosunków handlowych pomiędzy zatoką perską a półwyspem indyjskim. Tak w ruinach Mugheiru, owego starożytnego Uru Chaldejczyków, znaleziono kawałki drzewa tekowego. Ten gatunek dębu rośnie zaś nigdzie indziej, jak w Indyi i to w południowej części Dekhanu, nie przekracza zaś nigdy na północ pasma gór Vindhya oraz dochodzi do samego wybrzeża malabarskiego. Jeszcze bardziej uderzające jest zapożyczenie niektórych wyrazów Indyi przez starożytnych Babilończyków. Ten rodzaj tkanin, który później Europejczycy ochrzczili według nazwy miasta w Mezopotamii Mosulu — muślin, spotyka się w listach i w słownikach wyrazów chaldejskich pod nazwą *sindhu*. Jedną z najpiękniejszych i najwłaściwszych Indyom do dziś dnia tkanin także u Chaldejczyków wzięła swoją nazwę od nazwy kraju. Zresztą wiele jeszcze innych szczegółów, jak *zebu* w ornamentyce chaldejsko-assyryjskiej, kość słoniowa w wykopaliskach,

²⁾ Ragozin, Vedic India str. 308. Por. wyżej str. 63 n.

³⁾ Altamira, Historia de Espana t. I str. 55. Prw. wyżej str. 63 nn.

stwierdzają ściśle połączenie i wymianę krajów Indyi oraz Mezopotamii w najodleglejszej starożytności. Lecz najważniejszy z pośród wynalazków przyniesiony stamtąd, jest system pieniężny na zachodzie. Można mierzyć postęp terytoryalny cywilizacji ruchem obrotowym pieniądza. Tam, gdzie brak liczb — dostateczne dają nam pojęcie przynajmniej systemy monetarne. Ich źródło zaś wypływa z Indyi.

Już Lenormant pierwszy zwrócił był uwagę na ustęp z Rig - Vedy, w którym powiedziane jest: »Przynoszą nam dary w klejnotach, bydle, koniach i manâ złota« (VIII 67, 2). To manâ wedyckie, jako ilość pewna złota, narzuca się samo przez się jako nazwa pokrewna do wyrazu chaldejskiego lub semicko-babilońskiego dla oznaczenia systemu monetarnego. Stamtąd zapożyczyli ten wyraz Grecy: mnâ, zlatynizowane: mina ¹⁾).

Starożytność monety w Indyach stwierdzają fakty takie, jak księgi wedyckie, pomniki epigraficzne oraz sztuki monet (*»punch marked«*), chociaż nie datowane, widocznie jednak starożytniejsze, aniżeli najazd grecki, buddyzm a nawet według Wilsona, Marsdena i Thomasa, aniżeli księgi Vedy ¹⁾. Chcąc doniosłość tego wyna-

¹⁾ Ragozin, A Vedic India str. 305.

¹⁾ Del Mar, History of monetary system str. 2.

lazku, jakim była moneta objaśnić, trzeba wziąć pod uwagę rolę tych, którzy go rozpowszechnili. Był to semicki naród Fenicyan.

O wędrówce Fenicyan nad brzegi morza Śródziemnego z nad zatoki perskiej pisał już Herodot. Wersyi tej potwierdzenia szukano w nazwach miast fenickich, jak Askalon, Arad, Gaza, a może Sydon i Tyr, zdaniem niektórych uczonych nie semickiego, lecz chamickiego pochodzenia. Skądkolwiek jednak biorą początek Fenicyanie, mieli oni styczność zawsze z krajami Indyi.

Zdanie Izajasza (XXIII 8), iż Fenicyanie mieli srebro Tarszisz na złoto Ofiru, kryło długi czas zagadkę, jaki pod nazwą Ofir ukrywa się kraj starożytny. Dziś najwybitniejszy znawca geografii starożytnych Indyi, generał Counningham, nie tylko uważa ten Ofir za Indye, ale nawet określa wyraźnie jego miejsce. Σώφιν biblijny ma być Sindhu-Sauvira geografów indyjskich, miejscowość dobrze znana późniejszym Grekom i Rzymianom. Jest to owa Sabeira Ptolomeusza nad dolnym Indem i Iberia według periplusa morza erytrejskiego — ostateczny kres żeglugi. Inny ustęp tejże Biblii, w którym wymienione są płody nieznane sprowadzane okrętami przez króla Salomona, już dawniej wzbudzał zaciekawienie archeologów. Max Müller pierwszy wykazał, że w nazwach tych płodów

hebrajskich widać ślad zepsutych pierwotnych nazw sanskrytu: drzewo sandałowe, które rośnie tylko na wybrzeżu malabarskiem, kość słoniowa, małpy, pawie. Lecz w nowszych czasach specjaliści w języku przedaryjskich mieszkańców Indyi, jak dr. Caldwell, uważają nawet te nazwy nie za sanskryckie, ale pierwotne drawidyjskie, które weszły do sanskrytu. Tak dawno więc, bo przed najazdem aryjskim, stosunki handlowe były między Indyami a przednią Azyą. Fenicyanie utrzymywali je prawdopodobnie nawet z Burmą i Siamem.

Z Fenicyanami stoimy właśnie wobec pierwszego rozszerzenia się terytoryalnego cywilizacyi na Zachodzie. Niema prawie zakątka w obrębie śródziemnomorskim, gdzieby ślady ich działalności nie występowały i naodwrot gdziekolwiek budzić się poczyna życie cywilizowane, tam natrafiamy na kolonie Fenicyan. Wykopaliska w Małej Azji na każdym kroku wskazują żywy wpływ Assyryi i Babilonii na Egipt i odwrotnie — ale kraje te żyły przeważnie odcięte. Tylko Fenicyanie pośredniczą między niemi. Spotykamy ich faktorye na wybrzeżach Lidyi i na wybrzeżach Egiptu — w naroślach delty nilowej i w samym Memfisie ¹⁾.

¹⁾ Pérrot et Chipiez, Histoire de l'art dans l'antiquité t. I str. 849.

Tak na skrzyżowaniu tych dróg powstaje pierwsza cywilizacja śródziemnomorska. Jest to cywilizacja wyspiarska, która z jednej strony sięga morza Egejskiego (okres t. zw. kultury mikeńskiej), z drugiej wyspy Cypru, z której masa wykopalisk ozdabia dziś muzea Nowego Jorku. Najważniejszym jest, iż stanowi ono przejście między cywilizacją assyryjsko-egipską a grecką¹⁾. Tak samo powstała cywilizacja grecka. Że wyszła ona głównie z Assyrii i Babilonii, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Ale jaką drogą? Gdy jedni dopatrują się głównie pośrednictwa Fenicyan, a więc drogi morskiej, inni natomiast, jak Pérrot, Gerhard, skłaniają się raczej dopatrywać drogi lądowej, pośrednictwa ludów Małej Azji, przez Kappadocyę, Lykyę i Frygię²⁾.

W tem 'oddziaływaniu cywilizacji assyryjsko-babilońskiej na grecką można istotnie mówić tylko o mniejszej lub większej roli Fenicyan, bo sam fakt nie ulega żadnej wątpliwości. Najlepiej daje się on śledzić na ceramice greckiej. Datuje się ona już od XIV lub XIII w. przed Chr. (wazy myceńskie i teryckie), a od końca IX w. te przedmioty zbytku zaczynają w ma-

¹⁾ Babélon E., Manuel d'archéologie orientale, str. 255.

²⁾ Pérrot G., Mémoire d'archéologie, d'épigraphie et d'histoire str. 67 n.

się napływać do Grecyi z Egiptu, Lidyl i Fenicyi. Najwcześniej też wpływ orientalny zaczyna się przebijać w ornamentyce korynckiej (wyobrażenie zwierząt skrzydlatych, konwencjonalizm rysunku).

Jakoż wpływu Fenicyan na Korynt dopatrywano w resztkach kultu semickiego boga-słońca (Ball-samim), Melkarty i Czarnej Afrodyty (Astarte)¹). Stąd też była otwarta droga na zachód przez wyspę Korcyrę do Włoch. Miasta Cere i Tarkwinii to kolonie korynckie. Alfabet etruski bierze swój początek z korynckiego. Wreszcie, co najważniejsze, ceramika etruska potwierdza związki starożytne Etruryi z Koryntem, zgodnie z twierdzeniami starożytnych pisarzy, jak Tacyta, Pliniusza, a wbrew twierdzeniom Niebuhra²). Tak więc rozwój ceramiki starożytnej wskazuje nam drogi, któremi ze wschodu kroczyła cywilizacya na zachód.

Na tym jednakowoż fakcie rozszerzania się cywilizacyi w pewnym kierunku geograficznym poprzestać nie możemy. Obok tego prądu odśrodkowego musi być także ruch inny dośrodkowy, na tem bowiem polega wszelka wymiana. Stąd fala wpływów cywilizacyjnych, jaka wy-

¹) Rayet et Collignon, Histoire de la céramique grecque str. 59.

²) j. w. str. 261.

chodziła w starożytności z przedniej Azji, musiała wracać napowrót z zachodu na wschód. Proces ten najlepiej obserwować na dziejach pieniądza.

Pieniądz jest nietylko osią stosunków handlowych, ale i nagromadzeniem energii ludzkiej, a więc pracy cywilizacji. Kruszcze szlachetne z dawien dawna przyjęto za miarę wartości. Stąd ta waga, którą im przypisywano. Trudno nawet wyobrazić sobie mnogość kruszców szlachetnych w starożytności według świadectw pisarzy albo wykopalisk. Dość wspomnieć złoty posąg Bal-Marduka w Babilonie, Astarty w Hieropolis albo złote ozdoby w wykopaliskach Schliemana nad Hissarlikiem i w Mikenach w okresie t. zw. mikeńskim. Żądza złota jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wypraw nie tylko kupieckich, ale i najezdycznych, a Del Mar, nie waha się ją uważać za główny motyw rozszerzania się cywilizacji, ważniejszy, aniżeli ciekawość geograficzna albo ambicyja wojenna¹⁾. Stąd też dzieje kruszców szlachetnych mają związek nie tylko z historią pieniądza, ale i z historią cywilizacji.

Krainy złotodajne świata starożytnego były to przedewszystkiem Indye, później Egipt, zwłaszcza nad górnym Nilem kraina Kusz (dzisiejsza

¹⁾ A. Del Mar., A history of the precious metals str. 5.

Nubia) i Arabia. Fenicyanie poszukiwali go na wyspie Tasos i w Hiszpanii. Mit grecki o wyprawie Argonautów po złote runo wskazuje na wybrzeża Pontu (Kolchida) i rzekę Rion, gdzie istotnie do dziś dnia złoty piasek przesiewa się przez runo owcze, które zatrzymuje jego ziarna.

Ze wszystkich jednak krajów żadne nie zasłynęły takimi bogactwami, jak kraje Indyi. I istotnie od czasów Daryusza i Aleksandra W. aż po Kolumba i lorda Clive'a Indye były zawsze celem wypraw łupieżczych. Wycieńczały one wprawdzie Indye z bogactw nagromadzonych ale też rozpoczynały nową erę w dziejach pieniądza na zachodzie. Tak więc po wyprawie Daryusza (ok. r. 521) pojawiły się w obiegu dardrejskiej, pierwsza złota moneta na zachodzie, podobnie jak statery króla lidyjskiego Krezusa. Te pierwsze monety były kute z mieszaniny złota i srebra na podobieństwo monet indyjskich z epoki bramanizmu. Grecy nazywali tę mieszaninę *electron*, z powodu podobieństwa tego złota do bursztynu¹⁾, a może wskutek równej wartości bursztynu, co złota. Chociaż jednak podobne zjawisko odpływu z Indyi złota pojawiło się i po wyprawie Aleksandra W. oraz Seleukosa, pomimo to kruszec ten stale wracał na wschód do Indyi. Był to skutek różnicy warto-

¹⁾ Del Mar., *Mistory of monetary system* str. 5.

ści złota na wschodzie i na zachodzie. Jest to zarazem wskazówką owego prądu wstecznego w rozszerzaniu się geograficznym cywilizacji.

System monetarny starożytnych ludów opierał się tak samo jak dzisiaj, na dwóch kruszczach. Było nim złoto i srebro, przyczem miedź służyła tak samo do celów monety zdawkowej. Ale według już wzmiankowanego Cunninghama srebro i na wschodzie, i na zachodzie było podstawą systemu monetarnego (*the standart coins*). Tak więc talent złoty nie była to sztuka ani waga złota, lecz jedynie była to wartość w zlocie srebra wagi jednego talentu ¹⁾. A tymczasem gdybyśmy porównali stosunek złota do srebra, czyli t. zw. ratio wartości na zachodzie i na wschodzie, to okazałoby się, iż jest on całkiem różny. Tak w Indyach wynosił on stale przez długie wieki 1 : 5, najwyżej 1 : 6½, podczas gdy na zachodzie w Egipcie 1 : 12 lub 1 : 13, w Małej Azji 1 : 13½, i ten stosunek został się bez zmiany i tu, i tam przez czasy greckie i rzymskie. Na wschodzie więc złoto miało dwa razy niższą wartość, aniżeli na zachodzie, gdzie znów naodwrot srebro miało dwukrotnie niższą wartość, aniżeli złoto. Stąd też pieniądz, jako łup, wywożony z Indyi wracał na wschód stale w postaci srebra. To ażio srebra

¹⁾ Coins of ancient India str. 28.

na wschodzie było głównym przedmiotem zysku dla kupców zachodnich. Nic więc dziwnego, że za czasów Pliniusza 50 mil. sestercyi w srebrze odchodziło corocznie do Indyi, i że tenże pisarz zwraca się ze zdziwieniem do swoich współziomków, zapytując ich, dlaczego od ludów podbitych domagają się srebra, a nie złota ¹⁾.

Rzymianie, podbiwszy znaczną część świata starożytnego, zgromadzili zarazem większą część jego bogactw. Skarby Tarentu samego, zdobytego przez Rzymian (272 przed Chr.), wystarczyły na to, aby móc wybijać pierwszą monetę srebrną, denary (269). Później przyszła kolej na Syrakuzy, które zmuszono do sojuszu (263), i na Agrigentum, który upadł (262), a nareszcie na Kartaginę. Polybiusz oblicza ilość pieniędzy ściągniętych pod rozmaitymi tytułami z tego miasta między r. 242 a 237 na 440 talentów (około 25 milionów franków). Później przyszła tak samo kolej na Grecyę i Małą Azyę — stąd już nie daleko było do zajęcia Egiptu przez Juliusza Cezara.

Ten sam zatem ruch geograficzny, który towarzyszył rozszerzaniu się przedtem cywilizacji ze wschodu na zachód, teraz w kierunku

¹⁾ Equidem miror populum romanum victis gentibus argentum semper imperitasse, non aurum. Hist. natur. XXXIII 15.

odwrotnym wykonywa imperium rzymskie, tylko w tempie o wiele szybszem. Na tej samej drodze, któredy przedtem napływały idee i wynalazki, teraz obserwujemy odpływ energii społecznej, nagromadzonej wysiłkiem stuleci w postaci pieniądza.

Pomijając doniosłość i następstwa historyczne tego zjawiska, musimy się niem zająć ze stanowiska geograficznego: jak daleko sięgnął wpływ rzymski na wschód, i czem zaznaczyło się zbliżenie tych cywilizacji.

III.

Gdy cały rozrost i kierunek cywilizacji zachodniej trzyma się wybrzeży śródziemnomorskich, mniej natomiast jest widoczny postęp jej w kierunku lądowym.

Zajęcie Egiptu przez Juliusza Cezara oddało cały handel orientalny w ręce Rzymian. Berenice, port na wybrzeżu egipskim, był krańcem wschodnim handlu rzymskiego. Stąd zaczynał się ów periplus morza erytrejskiego, opisany przez kupca z Aleksandryi ku końcowi pierwszego wieku naszej ery. Dotykał on zatoki perskiej i ujścia Indu, ale sięgał znacznie dalej. Według Pliniusza była żywa wymiana między Aleksandryą a dalekim Wschodem. Marinus zaś

Tyryjczyk podaje, że Kattigara była najdalszym punktem żeglugi — a według dzisiejszych komentarzy jest to albo współczesny Kanton, albo też Tonkin.

Oprócz jednak tych dróg morskich były także i drogi lądowe. Punktem wyjścia dla nich były wybrzeża wschodnie morza Śródziemnego. I tak z Egiptu na wschód biegła droga do Palestyny. Naprzeciwko egipskiej Berenice leżał port Leuka-Komos, podobnie jak naprzeciw Myos-Hormos — Madiana na wybrzeżu arabskiem. Stąd była droga na targ Aleksandryi. Na półwyspie elamickim leżał Ezeon-Geber i Aila, port m. Petry. Stamtąd karawany kierowały się do Antyochii. Przez Syryę jednak szedł wówczas główny handel lądowy z Mezopotamią. Stąd w starożytności już wyrastały tutaj miasta takie, jak Baalbek, Palmira, głównie zaś Antiochia. Tutaj krzyżowały się ze sobą wszelkie wpływy ze wschodu i z zachodu, oraz mieszały cywilizacje helleńska i orientalna. Tak Baalbek (po grecku Heliopolis), który leżał na drodze z Antyochii do Mezopotamii, przedstawia w architekturze swej połączenie form klasycznych hellenizmu z konstrukcją kolosalnych budowli Niniwy i Babilonu ¹⁾. Palmira i Petra, zawdzięczały swój rozkwit położeniu na tej samej drodze, tylko w kie-

¹⁾ Peyre R., *Histoire générale des beaux arts* str. 186.

runku Egiptu i morza Czerwonego. Część zysków z tego handlu przypadała i Żydom. Dlatego Rzymianie zmuszeni byli rozciągnąć swe panowanie i nad Judeą. Lecz najpotężniejszym ogniskiem wymiany ze wschodu była za czasów cesarstwa rzymskiego Antiochia. Stąd kupcy syryjscy sięgali swymi stosunkami dalekiego wschodu Indyi, a przedewszystkiem Chin. Pierwsze itinerarium też kupca syryjskiego Maes Titianusa mówi nam po raz pierwszy o drodze handlowej za cesarstwa rzymskiego poprzez Azyę środkową do wschodniego Turkiestanu ²⁾. Tędy przychodził ze wschodu najdroższy produkt, jedwab w stanie surowym. Tutaj był tkany i farbowany i stąd rozchodził się po całym świecie, a cena jego ówczesna mierzyła się na wagę złota. To był naprawdę kraniec najdalszy zachodni dla dalekiego wschodu i dlatego Hirth nie waha się wywodzić nazwę chińską dla Rzymian, Tassin, od Syryjczyków, a An-tu od m. Antiochii (nie od Rzymu), której też sława rozbrzmiewa w annałach chińskiej dynastyi Wei (386—556) ³⁾.

Obok Indyi oraz krajów śródziemnomorskich Chiny są ogniskiem trzeciej wielkiej cywiliza-

¹⁾ Vidal la Blanche, Les voies commerce dans la géographie de Ptolomé. Compts rendus de l'Acad. des inscr. t. XXIV str. 468.

²⁾ Hirth, Chinesische Studien t. I str. 7 nn.

cyi. Wskazuje na to już sama jej starożytność. Dzieje Chin bajeczne, t. zw. »pięć monarchii«, zawarte są w obrębie 2852—2206 r. przed Chr.¹⁾, a pewne dane astronomiczne, dochowane z tamtych czasów, pozwalają potwierdzić wiarygodność tych świadectw. Dzieje Chin pisane zaczynają się od XII w. przed Chr. Jak stara jest cywilizacja chińska, tak oryginalne jest jej źródło. Wiadomo, że pismo chińskie jest jednym z trzech alfabetów, od których wywodzą się wszystkie systemy pisania na świecie. Tak więc pod względem oryginalności swej cywilizacji Chiny stoją na równi z dorzeczem Nilu (Egipt) i niziną Mezopotamii.

Na to odcięcie Chin od reszty świata złożyły się naprzód warunki geograficzne: olbrzymia odległość żeglugi morskiej, a następnie trudności w przekroczeniu granic lądowych. Góry Himalaje i wyżyna Tybetu tworzą nieprzekraczalną prawie granicę między Chinami a Indyami, gdy na zachód jedyna droga otwiera się poprzez pustynię Gobi, pomiędzy pasmami górskimi podłużnymi, jak Kuen-luen i Tien-szan, oraz wzdłuż łożyska zmiennych i wysychających rzek (kotlina Tarimu). Gdy te przeszkody oddalenia zostaną pokonane, napotyka się nowe

¹⁾ Parker, China, her history, diplomacy and commerce str. 17.

w postaci pasm górskich, któredy prowadzą zrzadka tylko przejścia, jak przez Tien-szan do rzeki Ili (Kuldża), albo przez Karakorum do Kaszmiru. Wreszcie wyżyna Pamiru stanowi trzecie przejście ze wschodniego Turkiestanu na zachód i na południe przez Kubal do Indyi.

Te były i są do dziś dnia odwieczne drogi w środkowej Azji. Ślady ich użytkowania giną w najdalszych pomrokach dziejowych. Ale od Tybetu, jak i od środkowej Azji Chiny właściwe oddzielały w starożytności plemiona, które oni nazywali barbarzyńcami. Zachodnia prowincja Kan-su, okręg Pekinu na północy, południowe wybrzeża rzeki Jang-tse, lewy brzeg jej górnego biegu, stanowiły obszar barbarzyńców nawet w czasach pierwszej historycznej dynastji Chin Czou, która panuje od XII-go do połowy III wieku przed Chr. Cały ten okres skądinąd wybitny pod względem rozwoju cywilizacyjnego (Konfucyusz), cechuje polityczne rozbicie i rozdrobnienie. Zjednoczenie Chin przeprowadziła dopiero dynastja Czin, barbarzyńskiego pochodzenia, od której niektórzy wywodzą nazwę Chin u zachodnio-europejskich ludów. To zjednoczenie Chin dało popęd do rozszerzenia politycznego państwa ku zachodowi.

Punktem wyjścia dla wypraw na zachód była prowincja Kansu, położona nad górnym biegiem rz. Hoang-ho u stóp Nan-szan. Stąd rozgałęziają

się dwie drogi, przedzielone górami Niebieskimi (Tien-Szan). Północna dżungaryjska albo wielka droga od Si-ang-fu (nad dopływem rzeki Żółtej) w poprzek pustyni Gobi (na północ od jeziora Kuku-nor) aż do Turfanu. Stąd jest przejście przez góry Tian-Szan aż do zlewiska Ili, skąd na Kuldżę droga prowadzi z Dżungaryi do zachodniego Turkiestanu. Turfan był z reguły punktem kresowym posiadłości Chińczyków na zachodzie.

Obok tej drogi, a raczej ściślej z nią związana była droga południowa. Oddziela się ona od poprzedniej u Turfana, albo od rzeki Purun-ki i rozgałęzia się w dwóch kierunkach, albo na północ od Gobi południowym stokiem Tien-Szan wzdłuż rzek Tarimu i Yarkandu, albo południowym brzegiem Gobi wzdłuż pasma Kuen-Luen na Khotan do Yarkandu. Stąd jest przejście do Kaszmiru poprzez Karakorum, albo też z Yarkandu, gdzie się północne i południowe rozgałęzienia jednej drogi spotykały, idzie się do Kaszgaru, a stamtąd na Pamir do Kabulu¹⁾. Około r. 80 po Chr. za czasów sławnej dynastyi Han generał chiński Pan-Czao miał zdobyć Kaszgar, a nawet dotrzeć z wojskiem do m. Kaspijskiego. To był najdalszy kres politycznej ekspansyi Chin na zachodzie. Zetknęli się tutaj

¹⁾ Parker, China str. 57 n.

Chińczycy z Partami, którzy ich przedzielali od cesarstwa rzymskiego. Tych Partów, znanych dobrze z późniejszych walk z Rzymianami, źródła chińskie nazywają An-hsi. Nazwa ta da się wyprowadzić od imienia dynastii partyjskiej Arsacydów, gdyż, jak wiadomo, dźwięku *r* Chińczycy wcale nie posiadają (An-hsi = An-sak = Ar-sak). Natomiast nazwa narodu występuje w nazwie stolicy kraju Pan-tu (zamiast Parthu). O mieszkańcach tego kraju źródła chińskie podają, że prowadzili oni handel na wozach i na statkach, przyczem rzekę ich nazywają Kuei-shui (Oxus), że piszą na pergaminie w linii poziomej, pismo chińskie bowiem idzie w linii pionowej¹⁾.

Dalej jednak na zachód Chińczycy już nie sięgnęli. Wprawdzie generał Pan-Czao rozkazał swemu podwładnemu Kau-Ying puścić się na wywiady ku krajowi Ta-tsin, ale w Tiao-cził Partowie odradzili mu tej podróży ze względu na niebezpieczeństwo jej, zwłaszcza morzem. Mamy wprawdzie z późniejszych czasów wiadomość o poselstwie z Chin do Marka-Aureliusza (r. 166)²⁾, ale poselstwo to niekoniecznie mogło przybyć drogą lądową. Plemiona Partów

¹⁾ Hirth, *Chinesische Studien* t. I str. 1 n.

²⁾ Re naud M., *Ré lations politiques et commerciales de l'empire romaine avec l'Asie orientale* str. 237.

bowiem stale ją zagradzały, były nie tylko w wojnie ustawicznej z Rzymem, ale dbały jeszcze o swoje zyski z pośrednictwa w handlu między wschodem a zachodem. Pozycya zaś ich kraju była w historii i jest do dziś dnia geograficznie niezwykła.

Jeżeli w Azji środkowej zebrał się węzeł wszystkich pasm górskich, zbiegających się ze wschodu i zachodu (Hindu-Kusz), to tutaj też skrzyżowały się najważniejsze drogi lądowe całego świata. Najważniejszą z nich jest to Kabul, przejście z północy na południe od niziny Turkiestanu do Indyi, chociaż zbiegają się tutaj także drogi ze wschodu (na Yarkand, Kaszgar) i z zachodu (na Herat, Kandahar). Nic więc dziwnego, iż w tym to punkcie skrzyżowania się dróg całego świata poszukuje się kolebki dziejów. Tutaj na wyżynie Pamiru widzą niektórzy wspólną siedzibę ludów indo-europejskiej rasy. Tędy przez Kabul zeszedli pierwotni Aryowie w nizinę Pedżabu, skąd wyparli pierwotną ludność Indyi — Drawidów. Ci sami Aryowie też zastąpili pierwotnych mieszkańców Chaldei i Assyryi. Żadną miarą nie można odróżnić tych właściwych Irańczyków od mieszkańców Indyi, Aryów. O ile wszelkie domysły co do ich wspólnej siedziby i wędrówek czyto na wschód, czy na zachód są niestwierdzone kierunkowo, o tyle granice najstarsze ich osiedle-

nia na północy są wskazane wyraźnie granicami rzek Oxus (Amu-Darya), a po części Jaxartes (Syr-Darya). Tutaj od czasów niepamiętnych Irańczycy stykali się z turańskimi plemionami. Ta zakłęśłość między wyżyną Iranu a centralną Azyą stanowi nowe przejście ze wschodu na zachód.

Jedynie wody tego obszaru stepowego i pustynnego, to dwie rzeki, wpadające do jeziora Uralskiego, przytem wody obszaru Amu Daryi, jak Balkh, dochodzą prawie do samego Kabulu. Pomiedzy jeziorem Uralskiem a morzem Kaspijskiem znów obszar prawie bez komunikacji — ale są ślady liczne, iż rzeka Oxus w starożytności łączyła się bezpośrednio z morzem Kaspijskiem. Tędy więc otwierała się z Azyi centralnej, a także z Indyi droga najprostsza i najkrótsza do Europy. Rzeki Kura z Araksem, a następnie Rion (starożytna Phasis) łączyły obszar wód kaspijski z obszarem wód morza Czarnego.

Zdaniem niektórych uczonych ta droga przez m. Kaspijskie należy do najstarszych komunikacji Europy z Azyą, wcześniejszą jest nawet, aniżeli przez morze Czerwone ¹⁾. Tutaj leżą dwa najstarożytniejsze miasta środkowej Azyi: Bactra (Balkh) na drodze do Indyi w oazie słynnej ze swej urodzajności i Samarkanda (Maracanda)

¹⁾ Lindsay, History of merchant shipping t. I str. 42.

nad rzeką Sogdzą (późniejszą Kohik, dziś Zerafschan) w prowincyi tejże nazwy Sogdżanie na drodze, prowadzącej do Chin. Już Herodot nazywa obydwie te miasta głównymi rynkami na produkty indyjskie. Prowincya zaś Bactria była przytem sama przez się dla Azji środkowej tem, czem Egipt dla Europy. Aleksander W. zakłada tutaj cały szereg miast, jak Aleksandria Ariana (dziś Herat), Aleksandria Arachosiana (Kandahar), wreszcie Aleksandrię kresową — Aleksandria eschata (prawdopodobnie Khodżend) na północnym krańcu swych podbojów¹⁾. Te miasta nowopowstałe były tylko starożytnymi węzłami komunikacyi. W tych też punktach Aleksander umacniał swoje panowanie nad Azyą.

Dzieje następne tych prowincyi są bezpośrednio związane z rozszerzaniem się helenizmu na Wschodzie. Na gruzach monarchii Aleksandra powstało w połowie III w. przed Chr. państwo grecko-partyjskie, założone przez Diodota. Rozszerzyło ono swój wpływ i na Indye. Królowie greccy w przeciągu prawie całego wieku panowali nad Gangesem w Pataliputra (Palibothra, Patna) i w Ude. Ślady osiedlenia Greków spotykają się nad zatoką Bengalską w Orissie, nawet na pograniczu Burmy i Tybetu. Po raz

²⁾ Barbié du Bocage, Essai sur l'histoire du commerce str. 115.

pierwszy Indye zetknęły się z Zachodem i helenizowały się. Przedewszystkiem helenizowała się sztuka. Kraj Yavana uchodził za kolebkę sztuki nawet w Indyach. Yavana albo ludowe Yona była to nazwa u Hindusów dla Greków, zapożyczona prawdopodobnie z perskiego (Yau-nas na inskrypcjach perskich) ¹⁾. Ze zdumieniem oglądamy dziś ślady sztuki greckiej w wykopaliskach Indyi. Przedewszystkiem architektura oparła się na stylach zachodnich: joński przyjął się w Taxile, koryncki w Gandharze (obydwa kraje są położone nad górnym Indem), a koryncki w Kaszmirze ²⁾. Ślady helenizmu w języku Hindusów, w nauce, jak astronomii, w literaturze (teatr) są bardzo liczne. W każdym razie równoległe do helenizacji Hindusów szła oryentalizacja ich władców. Odbija się to na monetach, gdzie imiona i napisy indyjskie zastępują z czasem greckie (zamiast Pantaleon czytamy Pantaleva, zamiast basileus — râja lub mahârâja). Później i emblematy przychodzą wschodnie: słoń i lew zamiast koni Posejdona lub wozu Heliosa ³⁾.

Najciekawsze jest jednak drugie zjawisko

¹⁾ Sylvain Lévi, *La Grèce et l'Inde. Revue des études grecques* t. IV str. 25.

²⁾ Péyre, *Hist. générale des beaux arts* str. 139.

³⁾ Lévi, *La Grèce et l'Inde* str. 30.

analogiczne do poprzedniego. Był to najazd ze wschodu na Indye w dwa stulecia później Scytów. Co to był za naród, nie wiadomo z pewnością. Źródła indyjskie nazywają ich Çakas. Tak samo Grecy nazywali plemiona mieszkające na północ od Jaxartu. Na zachodzie naród ten występuje pod nazwą Scytów. Ważną wskazówką bardzo jest to, iż monety ostatniego z królów greckich, Hermaiosa, z czasów panowania Çaka-Javana noszą rewersały chińskie. To wskazuje na ściślejszy związek owych Çakas z cywilizacją dalekiego Wschodu. Istotnie ku końcowi trzeciego stulecia przed Chr. w osiedleniu plemion środkowej Azji nastąpiły znaczne perturbacje. Źródła chińskie mówią nam o pobiciu Yu-czi ¹⁾ przez plemiona koczownicze, rozsiadłe od zachodnich granic Chin aż po Wołgę. Byli to Hiung - nu, późniejsi Hunowie europejscy na początku wieków średnich. Yu-czi rozdzielili się wtedy na dwie części. Jedna ich część mniejsza (Mali Yu-czi) cofnęła się aż na południe od Nan-szan do Tybetu; jądro jednak plemienia Wielcy Yu-czi skierowało się na zachód i uderzyło na Sa-

³⁾ Klaproth poprawia na Yue - ti, nazwa pokrewna rzekomo z Ye-ta lub Jetas. Niektórzy widzą w nich nawet Getae lub Massagetes (de Guignes, Edkins, Remusat).

ków (po chińsku Sai lub Sse). Ci Scytowie udali się wówczas na południe do Kipin (według jednych Kabul, według drugich -- Kaszmir). Yu-czi jednak pod naporem innych sąsiadów Wusunów ¹⁾, przerzucają się jeszcze dalej na zachód i zalewają cały kraj nad Jaxartem i Oxusem. Ci to Yu-czi (a nie Sakowie) mieli być zdobywcami Indyi. Pod wodzą Khien-tsin-ki (prawdopodobnie Kadphisesa na monetach greckich) posunęli się w pierwszym stuleciu przed Chr. do Kabulu i do Kaszmiru. Jego syn Yen-kaoczing podbił Indye na zachód od Dżumny, a następca Kaniszka przyjął buddyzm w 15 r. przed Chr. Państwo jego, tudzież braci jego, Huszki i Juszki, rozciągało się od Yarkandu i Khokandu aż po Gudherat i od Afganistanu po Dżumnę. Panują oni równocześnie w Kaszmirze. Za ich to czasów nauka buddyjska została ustalona — a wielki sobor w Kaszmirze dokonał ostatecznej rewizyi ksiąg świętych. Wtedy to po raz pierwszy buddyzm zetknął się z Mongołami, wśród których miał pozostać na zawsze religią panującą ²⁾.

¹⁾ Beal Samuel. Wstęp do tłumaczenia *Travels of Fah hian and Sung-Yun* str. XVI. Prw. O. Franke. *Zur Kenntniss der Türkvölker und Scythen Centralasiens* Abh. Ak. in Berlin. 1904.

²⁾ Beal j. w. str. XX.

Tego to właśnie państwa stolicą była Minnagara (Binagara podług Ptolomeusza), na brzegu powyżej portu Barbericon (Barbarein Ptolomeusza) przy ujściu Indu, gdzie się kończył periplus morza Erytrejskiego. To było emporyum najznakomitsze indyjskie, a zarazem targ na towary chińskie, materye i nici jedwabne oraz futra (Σηρικὰ δέρματα)¹⁾. Chociaż dalsza droga u geografów starożytnych nie jest oznaczona, jednak Kabul znany jest dobrze Ptolomeuszowi (Cabura). Pliniusz zaś powtarza za Varronem, iż droga z Indyi w siedm dni prowadzi do rzeki Ikaryjskiej, dopływu Oxusa, skąd przez morze Kaspijskie rzeką Cyrus (Kurą) idą towary do Fasis nad m. Pontyjskiem, robiąc pięciodniową tylko podróż lądem²⁾. Wobec jednak otwarcia komunikacyi morskiej droga ta miała za czasów rzymskich już tylko drugorzędne znaczenie.

Większą wagę natomiast posiadała komunikacya z Chinami. I tutaj jako kres podróży Maes Titianus wymienia dwa miasta: Issedon Scythica i Issedon Serica. O tym narodzie Issedonów (Ἰσσηδόνες lub Ἰσσηδοί) spotyka się wzmiankę już w poemacie greckim Aristeasa (około 655 r. przed Chr.). Autor umieszcza go w sąsiedztwie

¹⁾ Vidal la Blanche, Les origines du commerce dans la géographie de Ptolomée j. w. str. 475.

²⁾ Hist. natur. ks. VI roz. XIX, 2.

Massagetów, mieszkających na północ od rzeki Jaksartes¹⁾. I położenie więc samo wskazuje na kotlinę Tarymu, a nazwy dwóch miast rozgraniczają dwa ludy zamieszkałe, a więc Scytów i Chińczyków. Jeden z nich byłby więc Kaszgar lub Yarkand, a drugi Khotan. Zresztą tak samo, jak dla zachodu krańcem był wschodni Turkiestan, tak znów wschód uważał za kres podróży Azyę przednią (a nie morze Kaspijskie). Znamy itinerarium chińskie z pierwszych wieków po Chr. Droga na zachód idzie przez Sogdę i Baktryę na oazę Merw-Mulu (w Zend-Aveście Mûru), starożytną Antiochia Margiana, i dochodzi do Hekatomphylos. Stamtąd okrąża brzegi m. Kaspijskiego z południowego wschodu i trafia do stolicy Medyi, Ekbatany, chińskiej A-man (dziś Hamadan). Idąc wciąż na zachód, dociera do Ktesifonu (chiń. Si-pan), a stamtąd skręca na południe do Yu-lo (Hiry), której ruiny znajdują się w pobliżu Babilonu. Tutaj był krańiec zachodni państwa Partów i stąd trzeba było rzeką kierować się na południe do kraju Ta-tsin²⁾. A więc i ta droga zmierzała do mo-

¹⁾ Tomaschek Wilh., Kritik der älteren Nachrichten über den Skythischen Norden. Sitzber. Ak. der Wiss. in Wien t. 116 str. 735.

²⁾ Hirth, Chinesische Studien t. I str. 3 nn.

rza — do zatoki Perskiej i łączyła się z wielkim periplusem morza Erytrejskiego.

Póki otwarte jest morze Erytrejskie, póty Egipt i Syrya stanowią główne przejście z Europy na wschód. Ale morze Kaspijskie i cywilizacja Transoxanii odgrywa znów ważną rolę w dziejach północno-wschodniej Europy.

IV.

Idąc w kierunku północnym, natrafiamy na wielką nizinę, którą obszar Azji i Europy spada ku oceanowi Lodowatemu. Żadnych granic wybitnych pomiędzy Azją a Europą, gdyż góry Uralskie są to bardzo nieznaczne wzniesienia. Przeciwnie niż Syberyjski łączy się bezpośrednio z niżem wschodniej Europy czyli t. zw. Sarmackim przez zakłęśłość między Uralem a morzem Kaspijskim. Oddalenie jest tutaj jedyną przeszkodą komunikacyjną, a pośrednio i granicą polityczną, i naodwrot nic łatwiejszego, jak panowanie rozszerzyć od oceanu Spokojnego aż po samo wybrzeże morza Czarnego.

Jeżeli odetniemy od tego obszaru pas podarktyczny, to cała ta nizina będzie przedstawiała jeden wielki step, siedzibę koczowników. Dziś, jak przed tysiącami lat, odbywają się tutaj wędrówki plemion Tunguzów, Tatarów, Kir-

gizów i Baszkirów między środkową Azyą a Europą aż po Wolgę. Ale można śmiało przypuszczać, że zarówno step, jak i koczownictwo sięgało znacznie dalej jeszcze w głąb europejskiego niżu. Tak gleba czarnoziemna w środkowej Rosji jest produktem spalonych w ciągu wieków traw stepowych, nie mówiąc już o dalszem wdzieraniu się stepu czy to od Podola w głąb Polski aż po Wisłę, czy też z Węgier aż po Śląsk i Kraków lub do Niemiec po Ren. Na to dziś dowodów dostarcza paleontologia roślin żywa¹⁾, ale związać te stepowe czasy owych okolic z historią dziś już nie możemy.

Jest ciekawa zgodność w zapatrywaniach starożytnych na ludy, zamieszkujące ten obszar stepowy zarówno w Azji od Mongolii przez Syberję i Turkiestan, jak i w Europie po Don i Dniestr. Na zachodzie zwano ich Scytami, na wschodzie u Chińczyków noszą nazwę Hiung-nu. Nic więc dziwnego, iż nowsi pisarze, jak Parker, Vambery, spokrewniają ich ze sobą.

Hiung-nu w źródłach chińskich występują, jako plemiona turko-tatarskie, chociaż nazwy te Turków i Tatarów są nieznane pierwotnie i służą dla odróżnienia tylko pojedynczych plemion Tatarów (w II wieku po Chr.) i Turków

¹⁾ M. Raciborski, Zabytki przyrody, Ateneum pol. t. I str. 42.

(w V stul.). Ci właśnie Hiung-nu są przodkami dzisiejszych Turków, Uigurów, Kirgizów. Były to wszystko zachodnie plemiona koczownicze, podczas gdy wschodnia gałąź Tung-hu dała początek Mandżom, Korejczykom i Catayanom lub Kitanom, którą to nazwę później Europejczycy (w XIII stul.) rozciągnęli na cały naród ¹⁾ (średniowieczne Cathay, rosyjskie Kitaj).

Co do Scytów są to pierwsi znani w świecie starożytnym mieszkańcy stepów nadczarnomorskich (u Herodota). Później (jak u Strabona) występują oni pod nazwą Sarmatów lub Sauromatów, ale są prawie identyczni z tamtymi na pomnikach. Otóż tych Scytów już starożytni (na przykład Pliniusz) identyfikowali z Sakami, mieszkającymi na północ od Jaxartu ²⁾. Trudno było zresztą ustalić nazwy dla tych plemion, koczujących nieustannie z miejsca na miejsce. Samo nawet położenie tych stron było dla starożytnych tak nieokreślone, iż żołnierze Aleksandra, dotarłszy do Jaxartu, wzięli go za znaną rzekę Don (Tanais) ³⁾. Jest to też wskazówka,

¹⁾ Parker E., *A thousand years of the Tartars* str. 4 n, 7 n.

²⁾ »Ultra sunt Scytharum populi. Persae illos Sacas in universum appellavere a proxima gente Aramaeos... Nec in alia parte major autorum inconstantia propter innumeras vagasque gentes«. *Hist. nat.* ks. VI roz. XIX 1.

³⁾ Plinius, *Hist. nat.* ks. VI roz. XVIII 6.

iż Grecy mieli przeświadczenie o wspólności pochodzenia mieszkańców Transoxanii i stepów pontyjskich. Tak samo zresztą uważali ich Persowie za jedno i to samo plemię, a Daryusz, chcąc poskromić ich najazdy na Persyę od strony środkowej Azji, wyruszył na Scytów europejskich przez Hellespont.

W tradycyi Turkiestanu walka dwóch plemion: irańskiego i turańskiego, występuje jako trwały wątek ich dziejów. Przechowała się w wierzeniach religijnych Aryów, pierwotnych czcicieli słońca, którzy do wyobrażenia jego, jako ducha dobra, dodali pierwiastek turański zła (Angramainyusz), usymbolizowany w żmii (duch kłamstwa i śmierci). Stąd mit ogólny praryjski walki żmii ze słońcem, którego ślady mogły się dochować i w naszych podaniach o smoku¹⁾. W literaturze perskiej okres ten bohaterski życia Irańczyków stał się główną osnową poematu z XI w. Szah-Nameh. Granicą nieprzekraczalną dla Turańczyków w VIII w. przed Chr. była rzeka Jaxartes, czasem Oxus, ale w VI w. przed Chr. te plemiona zaczynają już przeć na południe i docierają w drugim i pierwszym stuleciu, jakeśmy mówili, aż do Indyi pod nazwą Scytów rzymskich, Saków greckich albo

¹⁾ Por. St. Schneider, W sprawie Piasta, Rzepichy i Ziemowita w Kw. hist. XXI str. 600.

Yu-czi pisarzy chińskich. Wskutek zetknięcia się tych plemion turkских z buddyzmem religia ta rozniosła się w środkowej Azji, dotarła do morza Kaspijskiego. Nawet nazwa irańska kraju Dżemu-Ket ustąpiła miejsca innej turańskiej Buchara (Bokhar). Po mongolsku wyraz ten (bukhar) służy dla oznaczenia buddyjskiego klasztoru ¹⁾.

Nie pierwszy i nie ostatni znawca ludów środkowej Azji, prof. Vambéry, utrzymuje, że zarówno Scytowie, jak Sakowie oraz Yu-czi byli uralo - altajskiego pochodzenia, a prawdopodobnie Turko-Tatarzy ²⁾. Opiera się przytem na przekazanych nam w wykopaliskach (wazach, grobach, narzędziach pracy i szczątkach zwierząt) świadectwach, że tryb życia tych ludów był koczowniczy i podobny zupełnie do znanego typu ludów koczowniczych w dzisiejszej środkowej Azji.

Nie tak przekonywające są o tem inne dane co do Scytów pontyjskich. Brun na podstawie czaszek, znalezionych w kurhanach czarnomorskich z tego okresu czasu, dochodzi do wniosku, że typ scytyjski, wprawdzie silnie brachycefaliczny, nie da się jednak odnieść do rasy mongolskiej na podstawie innych wskaźników,

¹⁾ Vambéry, History of Bokhara str. 14.

²⁾ Vambéry A., Der Ursprung der Magyaren str. 19 n.

jak kości twarzy, nosa. Powołuje się zresztą na to, że Herodot nie wzmiankuje wcale o cechach ich twarzy, a przy drobiazgowości opisu i spostrzegawczości tego historyka nie mógł by taki szczegół ujść jego uwagi. Zresztą zaprzeczają temu i wizerunki Scytów na ówczesnych wazach kerczeńskich. Z zestawienia czaszek scytyjskich wprawdzie nielicznych, bo tylko trzech — z współczesnymi czaszkami plemion Baszkirów i Kirgizów oraz dawnego plemienia syberyjskiego Czudzi okazuje się, że wskaźnik czaszek scytyjskich najbliższy jest do baszkirskiego, a później do syberyjskiego Czudzi. Wniosek, do jakiego dochodzi jednak autor, aczkolwiek za śmiały przy takim materiale, jest bardzo bliski do wniosku Vámbéry'ego. Scytowie mieliby więc pochodzić od jakiegoś plemienia, z którego wyszła dzisiejsza Czudź, plemię syberyjskie, i Baszkirowie. Godnem uwagi jest, że jedni z nich mówią dziś po chińsku, a drudzy po tatarsku ¹⁾.

Najbardziej nie zgadza się z turańskim pochodzeniem Scytów ich język, dochowany w nielicznych szczątkach, mający charakter aryjski. Tak nazwy poszczególnych plemion scytyjskich filologowie wyprowadzają z języków irańskich, jak Συρύωναι u Herodota (V, 9) ze sanskryckiego

¹⁾ Drewnosti gerodotowej Skitii str. XV.

ğikvan (silny), tæk samo Σίχαι, dzisiejsze Sighnan, Na tej zasadzie lingwiści uważają wszystkie te ludy, zamieszkałe w czasach starożytnych od morza Czarnego aż po Transoxanię, za nomadów aryjskiego pochodzenia, pokrewnych z Medo-perсами, chociaż Tomaschek nie wyklucza przytem wcale mieszaniny turkского pierwiastku ¹⁾.

Tutaj na stepach pontyjskich, podobnie jak w Transoxanii, była granica osiedlenia dwóch szczepów: irańskiego i turańskiego. Można to wykazać na nazwach geograficznych rzek. Ostatnia nazwa irańska na wschodzie jest rzeka Samara ²⁾, dopływ prawoboczny Wołgi. Na wschód od Donu i dalej w głąb Azji występują już nazwy turkского pochodzenia. Tak Wołga ma pierwotną nazwę Itil, co po turecku oznacza rzekę. Ta sama nazwa dla jej lewego dopływu Kamy, tylko z przydatkiem Akitil czyli biała rzeka; to samo Ural zowie się Jaik, Jagik czyli szoroka rzeka ³⁾. Cały ten obszar rozciąga się na wybrzeżu morza Kaspijskiego i nosi nazwę stepów słonych.

Na północ od tych rzek napotykamy dziś jeszcze pas lasów i tundr. Była to nieprzekra-

¹⁾ Kritik der ältesten Nachrichten str. 720, 722.

²⁾ Pogodin A. L., Iz istorii sławianskich pieredwiżenij str. 94.

³⁾ Vambéry, Ursprung der Magyaren str. 24.

czalna granica dla plemion koczujących. Są to z dawna siedziby Finnów, których szczątki do dziś dnia przetrwały, jak Mordwa na Woldze koło Samary, znana z Jordanesa (Mordens), Konstantyna Porfirogenity (Μορδία) i Nestora (Mordwa), Czeremisy pomiędzy Wołgą a Wiatką i Czudź (może Tadzans Jordanesa). W każdym razie plemiona te zachodziły dalej na zachód i południe, aniżeli dzisiaj. Obszar niedostępny dla koczowników na wschodzie biegł środkową Wołgą i rz. Kama, a na zachodzie obniżał się aż poniżej Prypeci. Pomimo to nawet dalej jeszcze na północ od Wołgi między Wiatką a Kama napotykałyśmy ślady lingwistyczne wpływów irańskich. Tak nazwa złota u Wotjaków jest z a r n i, niewątpliwie irańskiego pochodzenia ¹⁾.

Wiadomości Herodota o Scytyi nie wykroczyły poza obszar stepów ²⁾ (50° wsch. szer.), chociaż na zachód sięgali Scytowie znacznie dalej, obejmując równiny dolnego Dunaju aż po rz. Alutę i zachodząc na nizinę węgierską (między Cisa a Dunajem) ³⁾. Tu oczywista usuwa się od roztrząsań kwestya Budinów, Neurów, Ludożerców (Ἀνδροφάγοι) i Czarnoubranych (Me-

¹⁾ Pogodin, Iz istorii sławianskich pieredwiżenij str. 3.

²⁾ Müllenhoff, Deutsche Altertumskunde t. I. str. 213.

³⁾ Tomaschek, Kritik der ältesten Nachrichten (Sitzber. Akad. in Wien t. 117 str. 3 n. t. 116 str. 720).

λάγχλαινοι). Umieszcza ich Herodot na granicy Scytów, a więc prawdopodobnie i obszaru stepowego. Daremnie dociekać, co w tych nazwach jest historycznego, i o ile się łączą ze Słowianami¹⁾. Warto jest tylko zaznaczyć, iż uczeni sławiści, jak Szulek i Pogodin, na podstawie analizy wspólnego wszystkim Słowianom słownika geograficznego i roślinnego zaprzeczają, ażeby ich siedzibą był obszar stepowy. Nazwy geograficzne wspólne odnoszą się przeważnie do gór i błot: są to wyrazy, jak skała, połonina, jaruga, pieczara. Roślinność zaś jest także równinna, a nie stepowa (rosyjskie ковыль, волосянка, пырей, молочай). Najczystsza nomenklatura terytoryalna ogólnosłowiańska przechowała się na północ od Karpat i na wschód od Dniepru na Podolu, Wołyniu, w Galicyi i w Królestwie polskiem²⁾. Stąd skłonność dopatrywania się w tych stronach wspólnej kolebki Słowian³⁾.

Co do Litwinów, Bezenberger utrzymuje na podstawie danych filologicznych, że mieszkali oni na 5 tys. lat przed Chr. w tych samych

¹⁾ Hruszewskij M. *Gesch. des ukrain. Volkes* t. I str. 103 n. Por. Tomaschek, j. w.

²⁾ Pogodin j. w. 90.

³⁾ j. w. str. 7 n. Według Rostafińskiego rozbiór nazw drzew wskazuje na środkowy pas Rosyi, jako na kolebkę familii ludów bałtosłowiańskich. *Prw. Spr. Ak. Um. r.* 1908 luty.

miejscach, gdzie i dziś się znajdują, t. j. nad morzem Bałtyckim, nazywają bowiem Jura (morzem) rzeczkę przy ujściu Niemna, gdzie obecność morza przed tyłuż laty stwierdza geologia, podobnie do dziś nazywają Krantas (spadzisty brzeg) występ, który na 5 tys. lat przed Chr. był istotnie brzegiem morskim. Przyjmując zaś starożytność osiedlenia Litwinów i Słowian, mamy otwartą kwestyę wpływów kultury na nich za pośrednictwem Scytów.

Badania archeologiczne wykazały, iż okres żelaza na południu Rosji zaczyna się już w IX lub VIII w. przed Chr., gdy tymczasem na północy w ziemiach polskich spóźnia się o parę wieków (w IV do I w. przed Chr.), a w środkowej Rosji wcale go niema aż do czasów prawie historycznych. Dopiero gdzieś w sąsiedztwie Azji koło Uralu, jak w guberniach wiackiej, kazańskiej i permskiej, natrafiamy na ślady pierwsze żelaza razem z bronzem. Tutaj więc żelazo przybyło z Azji, a właściwie Syberyi, zresztą bardzo późno ¹⁾.

Ta wczesna kultura na południu Rosji zawdzięcza swoje powstanie wpływom greckim. Chociaż pierwsi urządzali wyprawy handlowe na m. Czarne Fenicyanie i Karyjczycy, to jednak

¹⁾ Worsaae I. I. A., La colonisation de la Russie str. 113, 117.

śladów ich faktoryi nie posiadamy. Główną rolę w zaludnieniu wybrzeży Pontu odegrał Milet (między VIII a VI wiekiem przed Chr.). Było to miasto jońskie, wyrosłe na podłożu karyjskiem. Jemu przypisuje się założenie kolonii przy ujściu Dniestru (Tyras), Bugu (Olbia) i na półwyspie Chersonesie taurydzkim (Teodosia i Pantikapaeon), chociaż i inni Grecy, jak Doryjezcy, brali udział w tej kolonizacji ¹⁾. Od tych wybrzeży wpływy greckie posuwały się w głąb kraju, czego dowodzą wykopaliska monet greckich. Docierały one aż po Kijów i Połtawę — spotykają się jeszcze, aczkolwiek bardzo rzadko, w zlewisku Odry i Wisły ²⁾. Ale najznakomitszą z pośród wszystkich była kolonia Pantikapaeon. Tutaj w pierwszej połowie V w. powstało niezależne państwo Bosforu (tak nazwane od cieśniny Bosforu cymbryskiego, dzisiaj Kiercz), po obydwóch stronach którego się rozszerzało. Na czele jego stanęli barbarzyńscy królowie Taurów lub Maitów z tytułami »archontów Bosforu i Teodozyi« ³⁾. Podbili oni cały obszar Scytyi od Donu aż po Kaukaz i prowadzili olbrzymi handel, głównie wywozowy, produktami rolnymi, o czem świadczą

¹⁾ Beloch, j. w. t. I str. 52, 193.

²⁾ Worsaae, j. w. str. 151.

³⁾ Beloch j. w. t. II str. 181 n.

wizerunki na monetach: snopy zboża, ryby, lby wołów. Niemniej wielki był także dowóz z Grecji wyrobów przemysłowych, o czym mówią nam dzisiejsze wykopaliska. Były to głównie przedmioty zbytku, jak wazy atyckie (350—300 r. przed Chr.), których okazy znajdowane należą do arcydzieł prawdziwych ceramiki greckiej ¹⁾.

Królestwo to, mimo iż straciło swą niezależność w II st. przed Chr. na rzecz Mitrydata Eupatora, króla Pontu i Kappadocyi, przecież po jego śmierci, dostawszy się pod panowanie Rzymian, przetrwało aż do najazdu Hunnów. Jego położenie geograficzne głównie tłumaczy stanowisko jego w historii. Najlepiej to uwidacznia chwila połączenia królestwa Bosforu z królestwem Pontu. Stąd od wybrzeży morza Czarnego (miasta, jak Pergam, Heraclea, Synope) prowadziła droga do Eufratu i kraju zakspijskiego czyli Transoxanii. Armenia, która łączyła królestwo Pontu z królestwem Partów, była państwem, w którym już na inskrypcyi Sargona w Khorsabad (VIII w. przed Chr.), wymienionych jest 55 miast murowanych i 11 osad ²⁾. Mitrydat, wróg Rzymian, był sprzymie-

¹⁾ Kondakoff i Tolstoj, j. w. str. 10. Rayet i Collignon, j. w. str. 261 n.

²⁾ Barbié du Bocage, *Essai sur l'histoire du commerce des Indes Orientales* str. 79.

rzeńcem Scytów. Wszakże ta Scytya była również przejściem z zachodu do Azyi, a Aristeas, który odbył stamtąd pierwszą podróż na wschód w VII st. przed Chr.), przyniósł pierwsze wiadomości o kraju Issedonów (w kotlinie Tarymu), o górach Rifejskich i Hyperborejczykach (być może ludności Chin, jak przypuszcza Tomaszek ¹).

Wprawdzie trwalszych śladów tych stosunków z dalekim wschodem w Scytyi nie spotykamy, tutaj bądź co bądź stykał się Zachód ze Wschodem. Jeszcze w początkach cesarstwa Strabon opisuje miasto Tanais przy ujściu rzeki tego imienia (Donu), jako emporyum dla handlu Azyatów z Europejczykami, koczowników i żeglarzy płynących przez Bosfor ²). Artykuły handlu pierwszych stanowi bydło, futra i t. p., drugich ubiór, wino i inne tym podobne towary.

Idąc za śladem wykopalisk, najznakomitszy badacz archeologii południowej Rosyi dochodzi do wniosku, iż tutaj nad Donem i Wołgą wytworzyła się w tych czasach kultura, w której pomieszały się tradycye grecko-rzymskie i wpływy wschodnie, a to zarówno środkowej Azyi, jak Syberyi. Charakter wschodni przebija się głó-

¹) Kritik der ältesten Nachrichten t 116 str. 772.

²) δ' ἐμπόριον κοινὸν τῶν τε Ἀσιανῶν καὶ τῶν Εὐρωπαϊῶν νομάδων καὶ τῶν ἐκ τοῦ Βοσπόρου τῆν λίμνην πλεόντων. Geographice ks. XI roz. II 3.

wnie w dążeniu do przepychu mieszkańców tych okolic, w naśladownictwie ubiorów, jak tiara perska i czapka scytyjska, spodnie nieznane ludom klasycznym, szeroki ubiór, kaftan i buty skórzane.

Za siedlisko tej kultury Kondakoff uważa Azyę środkową, wschodni Turkiestan, skąd wywodzą się Hunnowie, którzy według Priscusa wcale nie byli barbarzyńcami. Tym sposobem da się stwierdzić identyczność cywilizacji od Syberyi aż po Don i Kaukaz¹⁾. Ale co dziwniejsze, to, iż ślady jej wpływu są rozsiane wszędzie, na Węgrzech, jak i w Finlandyi, od Kaukazu aż po kraniec zachodni Europy i sięgają do Skandynawii. Pod Vetersfelde w Brandenburgii wykopano całkowite uposażenie jakiegoś scytyjskiego wodza, podobne do tych, jakie się znajdują w południowej Rosyi i w środkowej Azji. W Danii znajdowano takie same scytyjskie naszyjniki ze złota, jakie z brązu często znajdują się na Litwie i w Inflantch. Odpowiadają one formą gallickiemu torquis ze złota albo brązu, tak samo jak i ubiór (bluza i spodnie) oraz czapka scytyjska (rodzaj baszłyka rosyjskiego) odpowiada kształtem gallickiemu kaszkowi¹⁾.

³⁾ Kondakoff i Tolstoj, *Drewnosti Gerodotowej Skitii* (po franc.) str. 324, 327, 330, 401.

¹⁾ Müller Sophus, *Urgeschichte von Europa* str. 165.

Archeolog skandynawski kończy te spostrzeżenia uwagą, iż stosunki między ludami barbarzyńskimi były w tych czasach o wiele bliższe, aniżeli się to zazwyczaj przypuszcza, szczególnie na całej przestrzeni pomiędzy Kaukazem a Francją, gdzie siedziały wszędzie ludy podległe silnie wpływowi cywilizacji klasycznej. Cała ta sfera jednak w obrębie wpływu, lecz poza terytorium właściwym cywilizacji klasycznej, zostaje we mgle niewiadomości historycznej. Lecz i tutaj, jeżeli sięgamy do prahistorji czy to Słowian, czy Germanów, lub wreszcie skandynawskiej północy, za nic przewodnią służyć nam badania geograficzne, śledzenie dróg handlowych i związanych z nimi pierwszych odkryć geograficznych w sferze ludów najnowszych — współczesnego świata.

Już jednak z danych geograficznych rozwoju starożytnego świata wynika, że na bieg dziejów wschodniej Europy — będących kolebką ludów słowiańskich — musiały oddziaływać dwa odmienne ogniska cywilizacji: jedno, nad brzegami morza Śródziemnego położone, drugie w głębi Azji. Z pierwszym wschodnia Europa skomunikowała się za pośrednictwem ludów germańskich, z drugim za pośrednictwem koczowniczych plemion turkских. Tym sposobem, samo położenie geograficzne wschodniej Europy

uwarunkowało zasadniczą sprzeczność, leżącą w podwalinach rozwoju cywilizacyjnego ludów w niej zamieszkałych, między pierwiastkiem Wschodu i Zachodu.

ZLEWISKO BAŁTYCKIE A CYWILIZACYA
ŚRÓDZIEMNOMORSKA ¹⁾

¹⁾ Przegląd historyczny t. VII, z. 1 i 2-gi. Warszawa
1908 r.

WYDZIAŁ WYCHOWANIA I OŚWIATY
GOSPODARSTWA

WYDZIAŁ WYCHOWANIA I OŚWIATY
GOSPODARSTWA

I.

Czy istnieje związek pomiędzy »rzeźbą« Europy a dziejami człowieka?

Łąd europejski jest w stosunku do innych części północnej półkuli tak mały, iż niektórzy geografowie uważają go za półwysep azjatycki. Linią graniczną byłby w takim razie jeden z południków, przechodzących przez zatokę fińską. Gdybyśmy odcięli przeto cały niż sarmacki i przyłączyli go do łądu azjatyckiego, zachodnia Europa przedstawiałaby się w formie jednego wielkiego półwyspu, silnie wyrzeźbionego. System gór alpejskich dzieli go na dwie części: północną i południową. Podział zaś ten jeszcze bardziej podkreślają dwa zlewiska morskie: morza Śródziemnego na południu i morza Bałtyckiego oraz Północnego na północy.

Równolegle zatem do kotliny śródziemnomorskiej spotykamy na północy Europy kotlinę morza Północnego i Bałtyckiego. Pod tym więc

tylko względem nie da się zestawić północna Europa z północną Azją, która przedstawia jedną olbrzymią masę lądową o wybitnym klimacie kontynentalnym. Wklęsłość zaś północno-europejska, położona między masywami środkowo-europejskim i skandynawskim, łączy się bezpośrednio z oceanem Atlantyckim a przez morze Bałtyckie wywiera nawet wpływ znaczny na klimat wschodniej Europy.

Pomimo więc wyraźnego rozdziału geograficznego, kotlina morza Bałtyckiego miała także same warunki do rozwoju cywilizacji, jak i kotlina śródziemnomorska. Rozróżnia je tylko następstwo czasu.

Badania archeologiczne nad okresem kamienia wykazały, że początki kultury i osiedlenia datują się z czasów znacznie wcześniejszych na południu, aniżeli na północy. Kiedy nad brzegami morza Śródziemnego i oceanu Atlantyckiego żył już człowiek jaskiniowy, reszta Europy, w szczególności kraje północne, były pokryte skorupą lodową. Jest to tak zwany okres mamuta albo starszy okres kamienia. I dopiero na początku nowego okresu kamienia człowiek pojawia się na północy: w Danii, na wyspach i na wybrzeżach morza Bałtyckiego, gdzie pozostawił po sobie ślady w postaci t. zw. szczątków kuchennych (Kjökkenmöddings). Jest to okres renifera, który nieoswojony krążył tutaj, jak

dzisiaj krąży w Laponii. Ale granicami osiedlenia człowieka były wyspy Rugia i Bornholm; przynajmniej dalej na wschodzie ani na wybrzeżach Bałtyku, ani w Finlandyi, Skandynawii lub Rosyi północnej i centralnej nie spotykamy jego śladów ¹⁾. Ten okres neolityczny jest powszechny dla całej Europy. Różne są tylko jego granice chronologiczne dla poszczególnych krajów. I tak, gdy w Bretanii, Irlandyi, Hannowerze, Meklemburgu, zwłaszcza w Danii, kamień gładzony ma wciąż przewagę, na południu świata już bronz ²⁾.

Też same formy kamienia gładzonego, jak w Danii, spotykamy i w Polsce, w Rosyi środkowej i północnej, w Finlandyi i w Laponii, gdzie się stykają z inną kulturą, także kamienną, idącą od wschodu, z północnej i z centralnej Azji. To ten sam typ, inny jest tylko rodzaj kamienia, uboższa fantazja ³⁾.

Podobnie ma się rzecz i z innymi objawami kultury neolitycznej — z ceramiką. W dzisiejszych studyach archeologicznych stała się ona podstawą do rozróżnienia kultur — nicią przewodnią badania. Otóż i ona ma swój typ wybitny na północy. Jest to ceramika o ornamen-

¹⁾ Worsaae J. J. A., *Le colonisation de la Russie et du nord scandinave* (Mém. des. soc. roy. des antiquaires du nord) 1873-4, str. 92.

²⁾ J. w., str. 102.

³⁾ j. w., str. 107, 110.

cie t. zw. rytym albo wgłębionym (punkty—kreski), Za ognisko swe ma Skandynawię, Danię, północne Niemcy aż po Solawę, Brandenburg i Meklemburg¹⁾. W niej odróżnia się ceramikę t. zw. paskową (Bandkeramik) i sznurową. Otóż, jeżeli uwzględnimy starszą epokę neolitu, to na przestrzeni całej południowo-wschodniej Europy spotyka się także ten właśnie typ ceramiki, której ornament składa się z punktów, kresek i linii wgłębionych²⁾, lecz już od trzeciego tysiąclecia przed Chr. tutaj, jak na przykład w Galicyi, spotyka się ceramikę malowaną, której wpływ sięga na północy aż po Trębowlę. Tu było stałe krzyżowanie się wpływów kultury, idących z północy (zachodu) i z południa (ze wschodu). Wogóle zaś trzeba powiedzieć za Sophusem Müllerem, iż, dzięki rozszerzeniu się cywilizacji, powstaje na kresach mieszanina kultur bez żadnego porządku chronologicznego ich powstawania, zależna tylko od dróg i połączeń chwilowych³⁾.

Te wskazówki archeologiczne co do rozmieszczenia terytoryalnego dwóch ognisk kultury na południu i na północy, wiąże się z danymi

¹⁾ Zestawienie badań najnowszych u Niederlego, Slovanské starožitnosti cz. I, str. 440.

²⁾ Hadaczek. Dział przedhistoryczny muzeum im. Dzieduszyckich 1907 str. 92.

³⁾ Sophus Müller, j. w. str. 53.

antropologicznymi co do centrów osiedlenia ras europejskich. Nie wchodząc w kwestyę ani ich pochodzenia, ani ich pokrewieństwa, nauka zaznacza tylko wybitne cechy, odróżniające rasę północną od południowej, obok środkowo-europejskiej. Pierwsza, długogłowa, o podłużnej twarzy, bardzo jasnych włosach, niebieskich oczach i wąskim orlim nosie a wysokiego wzrostu. Nazywają ją także teutońską. Ognisko jej rozmieszczenia stanowią kraje północne Skandynawii. Południowy typ, także długogłowy, ale bruneci o oczach ciemnych, z nosem szerokim i średniego, raczej małego wzrostu, nie łączy się z nim. Oddziela ich od siebie typ krótkogłowy, według niektórych — celtycko-słowiański, albo rasa alpejska ¹⁾.

Jak w zakresie kultury, tak i cech rasowych można wskazać tylko na punkty, gdzie typy występują najwyraźniej, gdyż w przejściach spotykamy zawsze typy pośrednie i mieszane. Przytem w rozszerzaniu się danego typu występują miejscami przerwy lub wyspy, zależne od niezbadanych dotychczas warunków. I tak, w postępie typu krótkogłowego, poczynając od Skandynawii aż ku Karpatom, znajdujemy całkiem oddzielną wyspę na Mazowszu, gdzie typ długo-

¹⁾ Ripley W. j. w. str. 121 (tablica). Patrz wyżej str. 38 n.

głowy występuje silniej, niż w otaczających go wokóło ziemiach polskich ¹⁾.

Zarówno więc dane archeologiczne, jak i antropologiczne, zespalają północne zlewisko morza Bałtyckiego i Niemieckiego w jedną całość. Geograficznie ustalone jest tutaj ognisko jednej z kultur i ośrodek jednej z ras europejskich. Sporne kwestyje dotyczą nietylę umiejscowienia, ile przynależności kultury do ras, lub też ras i kultur do mieszkańców współczesnych.

Podobnie jak w okresie kamienia, tak też i w okresie kruszców, północ wyosabnia się. Tu też, w północnych Niemczech, Danii, po części Szwecyi i Norwegii, spotykamy bogatą kulturę bronzową, która sięga już ery historycznej. Ślady jej spotykamy w prowincyaeh nadbałtyckich, w Polsce, na Litwie i na Białej Rusi, Natomiast pustka — w Rosyi centralnej i dopiero na kresach, około Uralu i granic Syberyi, spotykamy bronz i żelazo, ale są już one tam pochodzenia azyatyckiego ²⁾. Dlatego też zarzucono pogląd

¹⁾ K. Potkański. O pochodzeniu Słowian. Kw. hist. (r. 1902) XVI s. 243.

²⁾ Worsaae, j. w., str. 119. Zresztą Much ponad wszelką wątpliwość dowiódł, iż przed zjawieniem się bronzu był okres miedzi, który zachodzi daleko w młodszy okres kamienia. Przejście jest całkiem stopniowe. Tak topory z miedzi mają kształt toporów kamiennych. Miedź służyła bądź dla użytku, bądź do ozdoby. (Die Kupferzeit in Europa, 1893).

na przyjście tej kultury brązowej z Rosyi. Niemniej także i zachód nie może być jej kolebką. Tutaj, w Anglii, umieszczono niegdyś owe góry Cassiterides, skąd starożytni czerpali cynę. Dziś przenosi się je do Hiszpanii i Portugalii. Kulturę brązową wyprowadza się tedy z południa. Jako jeden z czynników wymiany, występuje produkt, właściwy prawie jedynie krajom północnym — bursztyn. Sophus Müller powiada, że bronz i złoto z południa przyciągał na północ bursztyn¹⁾.

Bursztyn jest jednym z najciekawszych artykułów wymiany. Wskazuje nam na odległe związki i stosunki pomiędzy północą a południem na półtora tysiąca lat przed Chr. Znajdujemy go w wykopaliskach Schliemanna na Akropolisie mikeńskim i na wyspie Rodos, nad Halysem w Azji i w grobach kopulastych (Kuppelgräbe) pod Menidi w bliskości Aten, w grobach skalnych Palamidów, w cytadeli Nauplii jak i w grobach faraonów V-ej dynastji w Egipcie²⁾. Według zaś badań fizyko - chemicznych, wszystek bursztyn, który nas doszedł ze starożytności, poczynając od najdawniejszej epoki neolitycznej, jest pochodzenia bałtyckiego. Nie-

¹⁾ Sophus Müller. Nordische Altertumskunde 1906 I str. 312 nn.

²⁾ j. w. t. I str. 316 nn.

wielka tylko ilość podobnego gatunku spotyka się nad Dnieprem ¹⁾.

Związek pomiędzy bursztynem a cywilizacją na północy stwierdza się poszczególnymi fazami rozwoju tejże cywilizacji, jakoteż handlu. Otóż wiadomo, że okres brązu na północy, prawie współczesny z mikińskim na południu, drzedłuza się o całe 800 do tysiąca lat. Wygląda to tak, jak gdyby północ a właściwie Skandynawia, były odcięte od południa. Otóż fakt ten można tłumaczyć tem, że bursztyn był niejednakowo w różnych czasach artykułem popytu. W znaleziskach jego na południu znajdujemy przerwę pomiędzy głębokim okresem wczesnym — greckim przedhistorycznym — a schyłkiem ery rzymskiej. Przez ten czas tylko we Włoszech północnych zachowało się upodobanie do tego artykułu zbytku. Za cesarstwa moda bursztynowa dosięga znowu niebywałego stopnia rozwoju — ale wtedy już stosunki z północą są bardzo znaczne ²⁾.

Też same fazy, co i wymiana, przechodzą także wiadomości starożytnych o północy. Najstarsza pochodzi od Herodota. Bursztyn i cyna podług niego biorą się z krańców Europy. Ale

¹⁾ Pogodin. *Iz ist. slaw. pieredwiżenij* str. 7 nu.

²⁾ Worsaae, *j. w.*, str. 152, Sophus Müller, *Nord. Altertumskunde*, t. I str. 31 n.

ma on tutaj na myśli krańce zachodnie. O tych krajach na dalekim zachodzie powiada, że nie umie powiedzieć o nich nic pewnego, ani o jakiejś rzece Erydanie (Ἐριδανός), która wpada do morza Północnego i skąd — jak wieść niesie — przywożą do Grecyi bursztyn. Sama nazwa Erydanu wydaje mu się grecką, a nie barbarzyńską, czy też przez poetów zmyśloną ¹⁾. Tę nazwę Erydanu połączono z nazwą inną plemienia Wenedów nad morzem Adryatyckiem, których wymienia na innem miejscu Herodot ²⁾. Jest hipotez i co do tej rzeki, i co do narodu bez liku, bo zresztą sam Herodot podaje dwie te nazwy z zastrzeżeniami. To tylko widoczne, iż źródła bursztynu są dlań na zachodzie — a łączą się, czy docierają do północnego morza. O tem morzu niema zresztą żadnej wiadomości: »choć pilnie dowiadywałem się, nie mogłem jednak znaleźć nikogo, ktoby naocznie przekonał się, iż na północy Europy jest morze«.

Można powiedzieć przeto, że Grecy za czasów Herodota nic nie wiedzieli bliższego o północy. Jeżeli zaś się zważy, iż Herodot bawił w Olbii, która swymi faktoryami sięgała może po Wołgę i Kamę (drewniany gród Ἐλωνός

²⁾ Herodot; ks. III, 115.

³⁾ Ἐνετῶν τῶν ἐν τῷ Ἀδρίῃ, Herodot, ks. V roz. IX.

w kraju Budinów)¹⁾, to przyjdziemy do wniosku, że przez wschodnią Europę nie było połączenia z północą. Mówi o tem zresztą archeologia, która stwierdza przerwę w rozszerzaniu się kultury bronzowej z północy w krajach takich, jak Wołyń, Podole i Ukraina²⁾, co nie przeszkadza wpływom bronzu przenikać z nad Dunaju, ze wschodu, jak i z południowego wybrzeża. A gdy i monety, rzekomo olbijskie, znalezione nad Wisłą pod Szubinem okazały się ateńskimi, przeto połączenie morza Bałtyckiego z Czarnem w tych czasach drogą handlową wydaje się mało prawdopodobnem³⁾.

Od czasów Herodota do Pliniusza upłynęło blisko pół tysiąca lat, ale niema żadnych śladów rozwoju owego handlu lub postępu wiadomości geograficznych. Należy sądzić przeto, że droga bursztynowa była wciąż ta sama. Pliniusz pierwszy dokładniej ją podaje, a potrąca wprost o wersję Greków, czy też Herodota. Píše on, iż bursztyn przewożą przeważnie z Germanii

¹⁾ Herodot IV, 108; por. Tomaschek, Kritik der ältesten Nachrichten (Sitzber. d. Ak. der Wiss. in Wien. t. 117, str. 28 nn.).

²⁾ Worsaae j. w. str. 120. Także Hadaczek mówi, że w tych stronach nie istniała nigdy czysta, silnie rozwinięta kultura bronzowa, str. 94.

³⁾ Por. Sadowskiego Jan. Nepom. Drogi handlowe (Pam. Ak. Um. Wydz. hist. fil. t. III) str. 34.

do Pannonii — a tą drogą nadali mu rozgłos Wenetowie (których Grecy zowią Henetami), sąsiedzi najbliżsi Pannonii, mieszkający nad morzem Adryatyckiem¹⁾. Godne jest podkreślenia owo czysto kupieckie wyrażenie (famam rei facere): nadawać rozgłos — reklamować, którego używa Pliniusz. Trudno więc mówić o wschodniej drodze pomiędzy Grecyą a morzem Północnem na pół tysiąca lat przed naszą erą.

Możnaby wprowadzić niektóre tradycje, zwłaszcza greckie, o źródłach bursztynu, odnieść do wschodniej Europy. Ten sam Plinusz cytuje świadectwa autorów greckich co do jego pochodzenia. Filemon nazywa bursztyn kopaliną, znajduwaną w Scytyi w dwóch miejscowościach, zależnie od gatunku: przezroczysty, koloru wosku, zwany *electrum* i żółty, inaczej pośredni (subalternicum). Podług Xenofonta bursztyn nazywa się we Włoszech *succinum* albo *thyon*, u Scytów *sacrium*. Scytya także jest miejscem jego pochodzenia²⁾. Nie od rzeczy też będzie tutaj zauważyć, iż nazwa bursztynu — u Egipcyan *sacal*, u Hebrajczyków *schechelet* — wywodzi się od scytyjskiego *sacari*³⁾. Do jakiej

¹⁾ Hist. nat.; ks. 37, roz. 31; 11.

²⁾ Hist. nat.; ks. 37, roz. 1; 4, 9.

³⁾ Wackernagel Wh. Gewerbe, Handel und Schiffahrt der Germanen (Zftt f. deutsch. Altertum; t. IX, str. 56).

doby odnosi się owa znajomość bursztynu za pośrednictwem wschodu, trudno jest powiedzieć.

W czasach rzymskich drogi bursztynowe znajdowały ujście na zachodzie u Wenetów i u Ligurów. Tenże Pliniusz świadczy, iż na 20 mil od Carnuntum, miasta w Pannonii ¹⁾, leży brzeg morza Germanii, skąd dowożą powszechnie znany od niedawna bursztyn ²⁾. Jeżeli Pliniusz za Teofrastem mówi o liguryjskim bursztynie, świadczy to, iż prócz drogi od ujścia Padu na północ, była inna jeszcze przez zachodnią Europę od zatoki liguryjskiej. Tutaj, w VI wieku przed Chr. założona kolonia grecka Massilia (Marsylia) miała rozległe stosunki z zachodem i z północą. Rzeki jak Rodan, Saona, Ren, tworzyły drogę prostą na północ do półwyspu cymbryjskiego (Danii i Szlezewiku). Stąd w połowie IV w. przed Chr. odbył swą podróż statkiem Pyteasz, któremu starożytność zawdzięcza swe wiadomości o najodleglejszej północy, jak o wyspie Thule na północ od Brytanii. Zbadał on i wybrzeża morza Północnego, a może na-

¹⁾ Dzisiejsze Deutsch Altenburg w Dolnej Austrii, niedaleko Wiednia.

²⁾ ...Sexcentis fere milibus passuum a Carnunto Pannoniae abesse litus id Germaniae, ex quo invehitur, percognitum nuper Hist. nat. ks. 37, roz. 31: 13. 10 tys. kroków rzymskich, każdy po 5 stóp, równa się 2 milom polskim.

wet i Bałtyckiego, ale jak daleko — niewiadomo. Z pewnością jednak, zanim poznano drogę morzem, otwarta już była przedtem droga lądowa. Pliniusz przytacza,¹ obok danych Pyteasza, także wielu innych autorów, którzy inaczej nazywają te same miejscowości.

Najważniejszą z nich i najczęściej wymienianą, jest wyspa olbrzymiej wielkości w oddaleniu trzech dni żeglugi od wybrzeża Scytyjskiego. Xenofon z Lampsaku zowie ją Baltią, a Pyteasz Basilią¹). Na innem znowu miejscu tenże Pyteasz wspomina o zatoce Oceanu, od której w odległości jednodniowej żeglugi leży wyspa Abalus; podług zaś Timeusza — znów taż sama Basilia. Z położenia jej można wnosić, że był to półwysep skandynawski, jeżeli wybrzeżem Scytyjskim będzie brzeg morza Bałtyckiego — a zatoką oceanu cieśnina Skagerak²). Lecz w pierwszym wieku po Chr. legiony rzymskie dotarły już z zachodu do Łaby, a wnuk Augusta Germanik próbował z flotą dokonać podboju półwyspu cymbryjskiego. U Pliniusza jest tam również jedna z wysp, zwana Glessaria

¹) Hist. nat. ks. IV, roz. 27; 3 ...immensae magnitudinis..

²) Różne hipotezy co do położenia tej wyspy zebrał Lubor Niederle, Starověké spravy o zeměpisu východni Eurypy: se zretelem na země slovanské (Roz. Cesk. Ak. rocz. VII dział I, str. 44 nn.).

przez Rzymian, gdzie się rodzi bursztyn, — przez barbarzyńców zwana Austravia ¹⁾. (Według Mitrydata — Osericta, według innych zaś Actania ²⁾. U Germanów nazwa glesum albo glassum, jak scytyjska *sacrium saccari* (ze sta- rożytnego, górno-niemieckiego: ogień) są iden- tyczne prawie z dzisiejszą nazwą niemiecką dla bursztynu (Brennstein lub Bernstein). Podobnież nazwy *Actania* i *Actavia* wywodzą się z ger- mańskiego: aglstein, agstein, acstein, ainstein = eiten gorzeć (brennen) i aha woda, lub aug- stein (auge, oko) ³⁾.

Nie wydaje się przeto prawdopodobnem, ażeby przez te nazwy Rzymianie rozumieli jedną z wysp prawdziwych, jakie były również na morzu Pół- nocnem lub Bałtyckiem. Wspomina o nich Pli- niusz, nazywając je Glessarie — Electrides greckie ⁴⁾.

Tej fazie odkryć geograficznych na północy odpowiada prawie ściśle chronologicznie takż sama faza wpływu kultury południa na północy. Zaczyna się ona w V w. przed Chr., z okresem wczesnym żelaza i odrazu przedstawia się nad- zwyczaj imponująco. Ogniskiem tej kultury staje się półwysep Jutlandyi — Dania — po części

¹⁾ Hist. nat. ks. 37, roz. 31, 11.

²⁾ j. w., ks. IV, roz. 27, 3.

³⁾ Tak tłumaczy Wackernagel, j. w., str. 566.

⁴⁾ Hist. nat.; ks. IV, roz. 30, 2.

Szlezwig, ale przez wyspy, jak Bornholm, Oeland, Gottland, cywilizacja ta oddziaływa na Szwecję, Finlandyę i Rosyę. Zwłaszcza Gottland, wskutek swego położenia na skrzyżowaniu dróg, rozwinął cywilizację bardzo oryginalną, ogromnej doniosłości dla tamtych stron ¹⁾.

Związek tego okresu kultury na północy z cywilizacją na południu, daje się wyśledzić na wykopaliskach monet rzymskich, głównie denarów z okresu cesarstwa (II wiek po Chr.), chociaż spotykamy także inne starożytności rzymskie nie tylko w krajach, zamieszkałych przez Rzymian, ale i dalej, aż na północ do Skandynawii, na wschód aż do ujścia Wisły, a przez wyspy i w krajach nadbaltyckich — po części w Rosyi. Monety znajdują się tysiącami. Z zestawienia ich statystycznego okazuje się, że z całej ilości 5540 sztuk, znalezionych (do r. 1896), najmniej wypada na Norwegię (tylko 5), 1060 na terytorium duńskie, a z tego połowa wypada na wyspę Bornholm, podczas gdy ilość największa, bo 3748 sztuk przypada na Gottland ²⁾. Po r. 1896 już, znaleziono tutaj skarb z 15 tys. sztuk denarów ³⁾.

Także inne przedmioty znajdowane są w zwią-

¹⁾ Worsaae j. w., str. 160.

²⁾ Sophus Müller. Nordische Altertumskunde, t. II str. 81.

³⁾ Sophus Müller. Urgesch. von Europa; str. 73.

zku z owym ogniskiem kultury północnej. Są ślady, iż w okresie wędrówek na północ stale dowożono przedmioty zbytku z fabryk rzymskich. Wyspa Zelandya była ogniskiem tego handlu zachodniego. Podobne wyroby docierają jednak daleko na wschód aż po Śląsk. W okolicy Wrocławia, w odległości 8 km. na północ, znaleziono ozdoby o tym samym typie kultury, co na północy, w grobowcach pod Zakrzewem (Sackrau)¹⁾. Wykopalisko Zakrzewskie datuje się z końca III-go i początku IV-go w. po Chr., a Grempler odnosi je do jakiegoś wandalskiego wodza i dopatruje się w przedmiotach znalezionych pomieszczenia typów kultury antycznej pontyjskiej i rzymskiej — prowincjonalnej²⁾. W każdym razie z okresem wędrówek ludów związek kultury północnej z cywilizacją południowo-wschodnią — pontyjską i naddunajską, wchodzi w stadyum historyczne.

II.

Godnem uwagi jest u Pliniusza pomieszczenie Germanii z wybrzeżami Scytyi. Wylicza on na-

¹⁾ Sophus Müller. Urgesch. v. Europa str. 173.

²⁾ Grempler. Der Fund von Sackrau 1887 cz. I, str. 15 n cz. II, str. 14.

rody, zamieszkałe aż po rzekę Wisłę, jak Sarmatów, Wenedów, Scirów i Hirrów ¹⁾. Ten związek pomiędzy Scytyą a Germanią, czyli wybrzeżem morza Czarnego i Północnego, występuje na jaw jeszcze wcześniej, bo u Strabona. Opisując Germanię, kończy on na Cymbrach i tak dalej prowadzi swój wywód: »To zaś, co poza Elbą leży aż do Oceanu, jest nam wcale nieznane. Albowiem ani nie posiadamy wiadomości od poprzedników, którzyby ten brzeg opłynęli ku wschodowi aż po ujście morza Kaspijskiego, ani Rzymianie nie przeniknęli za Elbę, ani też nikt nie zbadał lądem tamtych stron. Że każdy, kto będzie posuwał się ku wschodowi, podług równoleżnika, natrafi na okolice Borystenu i dojdzie do północnych wybrzeży Pontu, to jasno widać z linii klimatów i odległości. Lecz co się znajduje poza Germanią i jej przyległymi krajami, czy to będą Bastarnowie, jak niektórzy przypuszczają, czy inni pośrodku położeni, albo Jazygowie, albo Roxolanowie, albo ci, co na wozach swój żywot pędzą (koczownicy), nie łatwo to powiedzieć. Czy dojdzie się tą drogą do Oceanu, czy też pośrodku leży jakiś kraj niezamieszkały dla zimna lub z innych powodów — czy też jakiś inny rodzaj ludzi mieszka pomiędzy wschodem a oceanem?... Taż sama

¹⁾ Hist. nat. ks. IV roz. 27, 3.

niewiadomość panuje co do dalszych ludów północnych; nie wiemy też nic o Bastarnach i Saurmatach, którzy mieszkają na północ od Pontu, jak dalece są odlegli od Oceanu, czy też do niego przylegają¹⁾. W każdym razie Pliniusz, o niespełna jedno stulecie pisarz późniejszy, zapatrzonej jest w daleko dokładniejsze wiadomości i wylicza nietylko narody, na zachód od Dniepru aż po las Harcyński zamieszkałe, ale nawet podaje za Agryppą odległości od ujścia Dunaju aż po Ocean i od pustyni Sarmacyi po rzekę Wisłę. Nazwa Scytyi rozszerzyła się u niego na Sarmatów (a więc na wschód), jak i Germanów (czyli na zachód), wogóle na ludzi, którzy, mieszkając na krańcach osiedlenia, ledwo znani są innym narodom²⁾.

Jeżeli dla Pliniusza północny wschód Europy była to jeszcze przeważnie dawna Herodotowa Scytya, lub późniejsza grecko-rzymska Sarmacya, do której dochodziły obozowiska Germanów — na przykład Bastarnów — to już inaczej przedstawia się ten świat barbarzyński późniejszemu autorowi rzymskiemu, Tacytowi.

Przedewszystkiem, Tacyt bierze za punkt

¹⁾ Geographiae ks. VIII. roz. II, 4.

²⁾ Scytharum nomen usquequam transit in Sarmatas atque Germanos. Nec aliis prisce illa duravit appellatio, quam qui extremi gentium harum ignoti prope caeteris mortalibus degunt... Hist. nat. ks. IV, roz. 25, 1, 2.

wyjścia dla swojego opisu już nie morze pontyjskie, ani Dunaj, lecz wybrzeża Renu aż do Dunaju, gdzie się później rozciągał limes rzymski, granica wojenna cesarstwa rzymskiego. Dla niego najodleglejsze ludy Germanii są te, które stykają się z Sarmatami. Różnica między jednymi a drugimi jest według niego wyraźna w trybie życia: pierwsi mają domy, czyli siedliska, używają tarcz i posługują się piechotą, drudzy żyją na koniu i na wozach. Jako krańce tego osiedlenia dwóch plemion występują znane już z Pliniusza i Strabona góry środkowej Europy, pod których wschodnią częścią trzeba domyślać się Karpat¹⁾. Powracają wreszcie i u Tacyty owe plemiona co u Pliniusza — Wenedów (Veneti). Tylko Pliniusz wylicza je wraz z Sarmatami, Scirami i Hirrami, jako siedzące aż po Wisłę, Tacyt zaś umieszcza je wprawdzie z kolei, jako gdzieś w pobliżu bursztynowego brzegu, który Aestii zajmowali — ale łączy je z Finami i Peucinami. Nie wie też, czy odnieść je do Sarmatów, czy też do Germanów²⁾.

W II stuleciu po Chr. Ptolemeusz, mówiąc o Sarmacyi i jej mieszkańcach, wymienia na

¹⁾ Tacyt. *Germania* 43... dirimit enim scinditque Suebiam continuum montium jugum. Por. Niederle Lubor, *Starověké spravy* str. 99.

²⁾ *Germania* 45, 46.

pierwszem miejscu innych Wenedów, czyli lud, zamieszkały nad zatoką wendyjską¹⁾. Następnie zaś wylicza pomniejszych ludy Sarmacyi, które są rozłożone wzdłuż rzeki Wisły²⁾,

Z tego zestawienia wynika, iż u pisarzy klasycznych nie było ścisłych granic ani dla Germanii, ani dla Sarmacyi, — i jedna, i druga bowiem obejmowały przestrzenie świeżo odkryte, albo całkiem dotąd nieznanne. Jak Scytya była początkiem tych wiadomości geograficznych na wschodzie, tak Germania, na zachodzie. Teren — gdzie się zetknęły te dwa geograficzne pojęcia, był odstępowany jednym lub też drugim ludom. Była to właśnie rzeka Wisła u Pliniusza, a kraj od Karpat do zatoki wendyjskiej u Ptolemeusza.

Trudno na tej podstawie wykreślić mapę Germanii lub rozmieścić na dzisiejszej ludy, wymienione przez starożytnych pisarzy. Ten fakt jest jednak niezawodny, że wiadomość o rzece Wiśle i zatoce wendyjskiej, czyli o wschodnich wybrzeżach morza Bałtyckiego, jest w kolejnym następstwie zapoznawania się starożytnych z północą — ostatnią³⁾. Poczyta się ona właściwie u pisarzy I-go wieku, a niema żadnych danych

¹⁾ Geografia ks. III, roz. V, 7 i 8.

²⁾ οί τε Οὐενέδαι παρ' ὅλων τὸν Οὐενεδικὸν κόλπον.

³⁾ Zestawienie cytata o Wiśle: Lubor Niederle, Staro-
véke spravy str. 94.

na to, aby przyszła od strony morza, naprzykład z opisem podróży Pyteasza marsylskiego — tem mniej od strony Elby. Napotyka się tutaj z kolei rzekę Odrę, o której Rzymianie nigdy nie wiedzieli. Próbowano odnieść do niej nazwę jednej z rzek wielkich, wpadających do oceanu, które wylicza Pliniusz na pierwszym miejscu, idąc ze wschodu na zachód¹⁾, ale wszystkie rzeki wymienione są znane, jak Wisła, Łaba, Wezera, Ems, Ren, Moza, i idą w geograficznym porządku ze wschodu na zachód. Dla Guttalus z porządku wypada miejsce na wschód od Wisły. Między Wisłą (*Vistulis sive Vistula*) a Łabą (*Albis*) jest pustka. Stąd wynika, iż dla Rzymian otwierała się droga do niej nie od morza i nie z zachodu, lecz od południa.

Pliniusz zresztą mówi wyraźnie o wyprawie rycerza rzymskiego na północ z polecenia Nerona od Carnuntum przez Pannonię aż do wybrzeża germańskiego na poszukiwanie bursztynu²⁾. Rycerz ów zbadał drogi i wybrzeża (*commercia et ea littora peregravit*). Ale że był pierwszym naukowym odkrywcą — tego dowodem jest sama wzmianka o nim, tak niezwykła

¹⁾ *Amnes clari in Oceanum defluunt: Guttalus, Vistillus sive Vistula, Albis, Visurgis, Ammius, Rhenus, Mosa* ks. IV, rz. 28, 3.

²⁾ *Histor. nat.* ks. 37, roz. 31, 11.

u Pliniusza, chociaż droga i handel musiały istnieć dawniej¹⁾.

Droga ta zresztą dobrze jest znaną w starożytności. Z Lombardyi doliną Adygi szła na północ przez Alpy do Insbrucku (starożytnego Oenipons)²⁾. Stąd miała dwa rozgałęzienia: na północ w głąb Germanii (Augusta Vindelicorum) albo na wschód doliną Innu przez Ovilabis (dzisiejszy Wels) i Lauriacum (Lorch) w kierunku Węłtawy i dzisiejszych Czech.

¹⁾ Sadowski mylnie odnosi w ustępie: »Sexcentis milibus passuum fere a Carnunto Pannoniae abesse litus in Germania, ex quo invehitur (succinum) *percognitur nuper*« ostatnie dwa wyrazy do litus. O samem wybrzeżu w ogólności mówi Pliniusz, że go w ostatnich czasach nie po raz pierwszy, ale »dokładnie poznano«. Najważniejszym wynikiem przytoczonego ustępu według niego jest »zyskanie historycznego świadectwa, że już przed Neronem odbywały się handlowe wyprawy na północ«. (Drogi handlowe str. 13). Z tem ostatniem zdaniem łatwo się zgodzić, choć Pliniusz o tem wcale nie mówi i nie może ten ustęp służyć za potwierdzenie tego mniemania, gdyż »*percognitur nuper*« odnosi się nie do litus, lecz do succinum. — Pliniusz używa tego wyrazu w tem samym znaczeniu — »nie-dawno rozpowszechniony albo modny (bursztyń)« — co i Tacyt w ustępie o bursztyń: »*diu quin etiam inter caetera eiectamenta maris jacebat, donec luxuria dedit nomen*«. Germania, 45.

²⁾ Bergier Nicolas. Histoire de grands chemins de l'empire romain 1623, str. 451.

Tutaj nad Dunajem skupiały się i krzyżowały drogi ze wszystkich stron: z zachodu od Renu (Treveri = Trewir), z południa od ujścia Sawy — starożytne Sirmium, które przez Noricum miało połączenie z Akwileją. Miasta nad Dunajem położone, jak Lauriacum, Vindebona, zwłaszcza Carnuntum, były punktem wyjścia dalszych dróg na północ. Próbowano nawet oznaczyć położenie osad, wymienionych przez Ptolemeusza pomiędzy Dunajem a morzem Bałtyckim (star. Καλίσια Kalisz¹), ale wszelkie starania pogodzenia szerokości i długości ptolemeuszowych z geograficznymi, jak dotąd okazały się bezskuteczne²). Tyle tylko da się stwierdzić, że drogi te zmierzały na północ ku Wiśle przez Śląsk, a więc w stronę górnego biegu Odry, czy to od Lincu na Kładzk przez brody w górnym biegu Sazawy, czy też od Carnuntum i Vindebony wzdłuż Morawy³).

¹) Są to Asanka, Budorgis, Carrodunum, Kalisia, Setidava, Askaulis, Skurgon.

²) Sadowski. Drogi handlowe, str. 16 nn; por. Warnka, Joachima Lelewela zasługi na polu geografii 1878, str. 109 n.

³) Sadowski j. w. str. 26. Virchow, Ueber die Wege der Bronzecultur (Zts. f. Ethnologie t. V 1873 w dodatku do Kohn A. i Michelis E. Materialien zu Vorgesichte des Menschen in östlichen Europa 1879 t. II str. 285 n.).

Za czasów cesarstwa zresztą wpływ rzymski sięgał na północ także i ze wschodu. Od śmierci Mitrydata panowanie rzymskie utwierdziło się nad Bosforem, a kiedy w r. 29 Rzymianie usadowili się nad dolnym Dunajem, w Moesii, nie przestali się rozszerzać dalej na północ aż po górny bieg Cisy z jednej strony Karpat, a po górny bieg Dniestru z drugiej. Tu, po rozprawie z Decebalem (106), było jądro owej prowincji rzymskiej (Dacyi), głównie nad rzekami Samosz i Marosz (w Siedmiogrodzie), którą oddzielały od prowincji rzymskiej na zachodzie Pannonii stopy węgierskie — siedziba koczowniczych Jazygów.

Stąd znowuż spotyka się cały szereg wykopalisk rzymskich — w Podkarpaciu z tej i tamtej strony Karpat, a więc na Węgrzech i w Galicyi, na Bukowinie oraz na Podolu rosyjskiem aż po sam Kijów. Główna część ich są to monety rzymskich cesarzy, ale także wykopaliska z brązu i ceramika¹⁾. Próbowano i tutaj wyznaczyć nowe drogi handlu rzymskiego, jak przez Stary Sącz i Kraków od zachodniej granicy Dacyi, albo od zgięcia Dniestrowego powyżej Zaleszczyk, wzdłuż Zbrucza i Bugu, a dalej linią prostą przez Elk ku wybrzeżu burszty-

¹⁾ Lub. Niederle. Slovanske starozitnosti. Część I, str. 502.

nowemu ¹⁾, ale te wykopaliska, jak w obwodzie stanisławowskim (92—192 r. po Chr.), brzeżańskim (68—217), w samborskim (98—192) raczej są łupami wojennymi, niż śladami dróg handlowych. W każdym razie pochodzą przeważnie z czasów licznych wojen w tych stronach z Markomanami (172), Kwadami, Bastarnami i Jazygami (175) za Marka Aureliusza, Kommoda, a także i Karakali (213—214) ²⁾.

Mimo braku danych pozytywnych co do dróg, łączących bądź to Pannonię, bądź Dację za czasów rzymskich z brzegami morza Bałtyckiego, komunikacya przecież tędy istniała. Czy w celach handlowych — więcej to niż wątpliwe. W każdym razie mieszkańcy tych stron handlem się nie trudnili, ani nie znali wartości jedynego z artykułów poszukiwanych w tych

¹⁾ Sadowski. Drogi handlowe, j. w., str. 78.

²⁾ Hadaczek. Kilka uwag o czasach przedhistorycznych Galicyi, str. 60. Ten argument wydaje się mocnym wobec znalezionych skarbów. Nie tak dalece wydaje się być popartem inne twierdzenie autora natury ogólniejszej, iż monety są dowodem stosunków raczej politycznych, niż handlowych. Jedyny dowód cytat ze Strabona o Scytach, że nie rozumieją handlu, lecz żyją na stopie zamiany, i że pieniądz jest u nich tylko ozdobą (tamże str. 59) — nie jest wystarczającym. Wszakże ciż Scytowie według tegoż samego Strabona prowadzą handel wymienny — może właśnie dlatego, że przepadają za temi ozdobami.

stronach, t. j. bursztynu. Tacyt też mówi o Aistach (Finach) nad morzem Bałtyckiem: zbierają bursztyn surowy, znoszą go w stanie nieobrobionym i ze zdziwieniem biorą za niego cenę¹⁾.

Drogi przeto ówczesne w tych stronach musiały trzymać się szlaków osiedlenia. O ile będą zbadane te miejsca zamieszkania, o tyle będzie można wytknąć ich kierunek. Ani bowiem wykopaliska, nawet współczesne, nie wskazują na te drogi — gdyż mogą być przypadkowo занiesione w te strony, ani monety znajdowane nie są dostatecznym dowodem stosunków handlowych, gdyż moneta jest u barbarzyńców raczej ozdobą, niż środkiem wymiany.

Według dotychczasowych, bardzo zresztą skąpych danych archeologicznych, dadzą się wyznaczyć na mapie dwie główne linie wykopalisk przedhistorycznych. Jedna na zachodzie zaczyna się na Śląsku i idzie wzdłuż Odry, dalej Warty i dolnej Wisły na północ, gdzie się kończy u samego ujścia tej rzeki. Na tej przestrzeni Sadowski wykazał na podstawie samych danych fizyo- i topograficznych, gdzie mogły być przejścia suche pomiędzy bagnami, tudzież brody rzeczne. Tu też znajdują się najstarsze osady historyczne nad Odrą: Dyhernfurt (Bród

¹⁾ ...rude legitur, informe perfertur, pretiumque mirantes accipiunt. Germania, 45.

Dyhernów) na drodze z Kładzka, Głogów, brama Wielkopolski, i przesmyk krośnieński, droga z Polski do Łużyc. Łączą się one z takimiż przejściami nad Wartą ze wschodu na zachód: Koło, Konin i Szrem.

Stąd pomiędzy Wartą a Notecią trzeba było wybierać drogę albo na zachód (Santok, Czarnków) albo na północ (przez Żnin i Szubin) aż do przejścia suchego między bagnami u Wyszogrodu (poniżej Bydgoszczy) poprzez Brdę.

Prawy brzeg dolnej Wisły jest odcięty od morza tak samo, jak lewy, pasmem jezior i bagien, które się ciągną od źródeł Drwęcy i Ossy aż po Szezupę — dopływ Niemna. Tutaj miejsce przepraw oznaczały punkty takie, jak Brodnica na Drwęcy, tak przezwana od brodu i Słupie — przejście na Ossie¹⁾. Dalej na wschodzie spotykamy takiż sam suchy rozstęp dopiero w okolicy Ełku²⁾.

Na mapie wykopalisk archeologicznych wszędzie znajdujemy, podług tych samych kierunków oznaczone, cmentarzyska żalowe i szkieletowe³⁾, przytem analogicznie do linii Warta — Wisła (od górnego Śląska) idzie druga linia cmentarzysk, oznaczona przez kierunek Buga

¹⁾ Sadowski. Drogi handlowe, str. 5 n.

²⁾ j. w., str. 78.

³⁾ Por. mapę u Kohna i Michelisa, Materialien t. II.

i Wieprza do środkowej Wisły. Przedłużeniem jej na północ są cmentarzyska nad Narwią i Niemnem. Wisła w swym środkowym biegu tworzy połączenie pomiędzy wschodem i zachodem, wszakże i tutaj znajdujemy boczne rozgałęzienia (jak Wkrę) do Prus Zachodnich (na Brodnicę i Słupie), Takież samo przejście jest do Prus zachodnich od Biebrzy (między Narwią a Niemnem) — na Elk.

Można nie wchodzić w kwestyę typu tych cmentarzysk, oraz ich etnograficznego pochodzenia. Sam fakt rozmieszczenia ich wskazuje na miejsca pierwotnego osiedlenia w dobie przedhistorycznej (od wczesnego neolitu, aż po cywilizacyę chrześcijańską). Te punkty były zamieszkałe już w zaraniu dziejów człowieka, a więc one spełniały zadanie komunikacyjne. Wynika to nietylko z ich właściwości topograficznych — są to przeważnie linie rzeczne, — ale także z kierunku ich: biegną z południa na północ, albo z południowego wschodu na północny zachód. Są więc jakby łącznikami ziem czarnomorskich i naddunajskich z wybrzeżami morza Bałtyckiego.

Spotykają się zresztą i całe zwarte przestrzenie tych cmentarzysk, jak na północ od Baryczu (prawy dopływ Odry) aż po Wartę, albo między Wartą, Notecią a Wisłą — ale właśnie tutaj sama natura położenia przyczyniała

się do rozwoju licznych przejść i dróg z północy pośród jezior i bagien.

Najmniej znajdujemy cmentarzysk w zachodniej Galicyi, t. j. w górnym biegu Wisły (poczynając od Krakowa) aż do ujścia Sanu i w części na samym Sanie. Niema ich wcale w całym prawie pasie podgórskim. Trudno jest rozstrzygnąć, czy jest to skutkiem niedostatecznych badań, czyli też warunków topograficznych. W każdym razie i archeologia, i fizyografia najmniej nas upoważniają do wyznaczenia tędy śladów jakichś arteryi komunikacyjnych. Odchylają się one i na zachodzie, i wschodzie od podnóża Karpat, a więc od górnego biegu Wisły i dolnego Sanu i zmierzają ku ujściu głównej rzeki do morza Bałtyckiego, przyczem toż samo zadanie w stosunku do dolnego i środkowego biegu Wisły, jak na zachodzie Odra i Warta, na wschodzie spełniają Bug i Wieprz, w części Świder i Narew.

Tędy więc było przejście do krajów nad m. Czarnem położonych do okolic naddniestrowych. Na tych liniach komunikacyjnych, w pojedynczych punktach, jakby uwarstwiły się wszystkie okresy cywilizacji. Tak w sąsiedztwie Zaleszczyk, około Horodnicy, znaleziono grodzisko, w którym, obok najwcześniejszych narzędzi kamiennych, spotykają się przedmioty z pierwszych wieków historycznych. Było więc ono za-

mieszkałe, poczynając od epoki neolitu aż po wiek XIII po Chr. ¹⁾).

Tego rodzaju starożytne osiedlenia nie są nigdy izolowanymi wyspami na krańcach siedlisk ludzkich, lecz miejscem skrzyżowania się dróg, biegnących w różne strony. Temu właśnie położeniu swemu zawdzięczają one rozkwit i tysiącletnie istnienie. Taki też miał charakter i kraj za Karpatami na przejściu od morza Czarnego do Bałtyckiego.

Archeologia przy całym swoim wielorakim i licznym materyale jest w stanie dać więcej, niż wykazać wpływ i rozszerzania się kultur, oraz — odnieść ich pochodzenie do pewnego ogniska ustalonego geograficznie. Kwestyę przynależności ich etnograficznej do pewnej rasy czy grupy ludzi, rozstrzyga dopiero historia przy pomocy pomników i świadectw piśmiennych, oraz resztek cywilizacji żywych, jak język. Jeżeli te same ludy spotykają się osiadłe na północy, nad brzegami morza Bałtyckiego i na południu, nad Dunajem i nad morzem Czarnym — to oczywiście między temi krańcami ładu europejskiego był nie tylko związek kulturalny, ale i jedność rozwoju.

Stoimy tutaj u właściwego początku doby hi-

¹⁾ Hadaczek. Dział przedhist. muzeum im. Dzieduszyckich str. 92.

storycznej na północy Europy, którą w podziale dziejów przyjęto nazywać średniowieczem. Otwierają je wędrówki ludów.

III.

Dwa były połączenia północne Europy z południem — od zachodu, czyli od strony wybrzeży morza Śródziemnego, i od wschodu, t. j. od krajów nadpontyjskich. Na dwie też części podzieliły się i wiadomości starożytnych o tych krajach: na Scytyę czyli Sarmacyę i na Germanię. U Strabona i Plinjusza granice jednej zachodzą na drugą. Nawet Tacyt, na wschód od Germanów umieszczając Sarmatów i Daków, nie rozdziela ich niczem więcej, jak tylko »wzajemną obawą albo jakimiś górami« ¹⁾.

Dopiero Ptolemeusz z właściwą sobie ścisłością matematyczno-astronomiczną, której nie odpowiadały ani środki, ani metody ówczesnej geografii, wyznacza granice Sarmacyi. Od północy biegnie Ocean Sarmacki wzdłuż zatoki wendyjskiej i części nieznanego lądu wedle długości geograficznej wyspy Tule, aż do szeroko-

¹⁾ Germania omnis a Gallis Raetisque et Pannoniis Rheno et Danubio fluminibus, a Sarmatis Dacisque multo metu aut montibus separatur, Germania 1.

ści źródeł rzeki Tanais. Tutaj jest koniec Sarmacyi, tutaj zarazem granica jej północna styka się ze wschodnią, idącą wzdłuż rzeki Tanais aż do morza Meockiego.

Te dwie granice mają dla samego Ptolemeusza tylko punkty wyjścia znane, t. j. zatokę wendyjską i morze Meockie. Reszta, jak się sam przyznaje, stanowi ἡ ἄγνωστος γῆ¹⁾. Granica południowa jest to już obstar styczny z państwem rzymskim. Ptolemeusz wymienia tutaj znane skądinąd w starożytności ludy, jak Jazygów, Metanastów, siedzących w II-gim st. po Chr. już nad środkowym Dunajem, oraz prowincję rzymską Dacyę nad Dunajem. Reszta to linia, biegnąca od gór Sarmackich (τὰ Σαρματικὰ ὄρη) aż do początku Karpat (τὸ Κάρπατον ὄρος) i stąd do ujścia Dniepru. Chociaż nie znamy rozmieszczenia tych gór — same terminy ich są znane, i łatwo domyślać się, że są to pojedyncze pasma Karpat.

Jeżeli Ptolemeusz nie wahał się przeprowadzić linii granicznej przez strony nieznane na północy i na wschodzie — to tem mniej mógł pozostawić bez granic zachodnich Sarmacyę. Określa je rzeką Wisłą i tą częścią Germanii, która leży między ujściem Wisły a górami Sar-

¹⁾ Geographia; wyd. paryskie Müllera ks. III roz. 5. w. 1, 3.

mackiem i¹⁾. Ale, pomijając owo określenie niejasne wschodniej Germanii, co do której żadnych nowych danych geograficznych nie przytacza, prócz znanych przedtem (ujście Wisły i góry Karpackie), można śmiało przyjąć za linię graniczną Sarmacyi podług Ptolemeusza samą rzekę Wisłę: tyle właściwie tylko było mu znanem poza Elbą na wschodzie, nie licząc tajemniczych i nieodgadnionych nigdy dostatecznie czterech rzek za Wisłą²⁾. Oto jak rozstrzygnął Ptolemeusz nierozwiązalne dla innych geografów starożytnych pytanie, gdzie się zaczyna Sarmacya a kończy Germania — wziął wytkniętą do samego morza linię od Karpat do ujścia Wisły.

Scytya i Sarmacya Ptolemeuszowa nad Wisłą przetrwała w pojęciach naszych kronikarzy i dziejopisów do końca XVIII st. Granica wschodnia Germanii nad Wisłą utrzymała się w nauce, zwłaszcza niemieckiej, do dziś dnia. Nie znaczy to wcale, że tam Germanów nie było, albo nie mogło być, tylko że niema żadnych danych do wyprowadzania wskazań etnograficznych albo politycznych z Ptolemeusza tam, gdzie jest linia fikcyjna, albo raczej idealna, oparta na samym

¹⁾ ἀπὸ δὲ δυσμῶν τῆς τε Οὐρστίλας ποταμοῦ καὶ τῆς μεταξὺ τῆς κεφαλῆς αὐτοῦ καὶ τῶν Σαρματικῶν ὀρέων (μέρει) Γερμανίας καὶ αὐτοῖς τοῖς ὄρεσιν. Geographia: ks. III, roz. 5 w. 1.

²⁾ Są to Chronos, Rudon, Turunt i Chesinos.

fakcie konkretnym: na drodze z południa do morza Bałtyckiego.

Jak we wszystkich problematach geograficznych, tak samo i w tem, cały postęp, wniesiony do nauki przez Ptolemeusza, polegał jedynie na właściwym mu usystematyzowaniu materyałów, przekazanych przez starożytność ¹⁾. Zakreślił on danym geograficznym, zaczerpniętym o krajach na północy, linię aż po Wisłę i ochrzcił je wspólnym mianem Germanii, podobnie jak przestrzeń od Wisły aż po morze Czarne nazwał Sarmacyą. Lecz ani dla Germanii, ani dla Sarmacyi linia ta nie była graniczną, bo poza nią dla samego Ptolemeusza rozciągała się ἡ ἄγνωστος γῆ (ziemia nieznaną). Germania więc Ptolemeusza jest to takie samo pojęcie geograficzne krajów nadbałtyckich, jak Sarmacya — nadpontyjskich. Jeśli kto uznaje jedyne uzasadnienie geograficzno-historyczne drugiego pojęcia, to musi przyjąć je i dla pierwszego.

Już z tego środkowego położenia, jakie Wisła zajmowała między dwoma wielkimi obszarami: Germanii na północy, a Sarmacyi na południu, łatwo wnioskować o roli pośredniczącej, jaką ta rzeka odgrywała pomiędzy morzem Bałtykiem

¹⁾ Por. zdania różnych krytyków Ptolemeusza, specjalnie Vivien de St. Martin'a, przytoczone u Warnki str. 106 i passim.

a Czarnem. Pliniuszowi znani byli tylko mieszkańcy nad wybrzeżem Bałtyku* do Wisły. Ptolemeusz zaś wylicza cały szereg ludów z tej i tamtej strony Wisły: od zatoki wendyjskiej do źródeł tej rzeki¹⁾. O wiarygodności tych danych dzisiaj nikt nie wątpi, zważywszy materiał bogaty, z którego czerpał Ptolemeusz. Dopiero dziś stwierdza się rzeczywistość danych Ptolemeusza co do miejscowości nad Nilem lub w Indyach²⁾, a chociaż rozwiązanie nazw miejscowości czy to ludów, czy osad w Sarmacyi jest o wiele trudniejsze, były one snąc czerpane z konkretnych danych, zawartych w jakichś zbiorach czy itineraryach rzymskich³⁾. Nas interesuje tylko związek historyczny między cywilizacją śródziemnomorską a światem północnym, nadbałtyckim.

Ta północna Europa, pod którą Ptolemeusz rozumie Germanię, jest oblana oceanem, którego część stanowi zatoka wendyjska. Ale jeden szczegół, który istniał w geografiach starożytnych, u Ptolemeusza znika całkowicie. Jestto owa tajemnicza wyspa Baltia, Abalus, Basilia

¹⁾ Geographia, ks. III, roz. 5 w. 8.

²⁾ Warnka j. w., str. 115.

³⁾ W ostatnich czasach wszystkie dotychczasowe rezultaty badań nad rozwiązaniem dat Ptolemeuszowych zebrał i zestawil Niederle w roz. X swej pracy »Slovanské starožitnosti« (Ptolemeuszowa Sarmacya).

Tymeusza i Pyteasza, także Rannonia (Bannonia) lub Osyria.

Już na innym miejscu wykazaliśmy, że był to punkt krańcowy wyprawy Pyteasza z zachodu na morze Północne. Opowieść Pliniusza nie zawiera nic, prócz wskazówek, o zatoce oceanu, nad którą mieszkają Guttowie w odległości jednego dnia żeglugi od tej wyspy, o bursztynie, który dotąd morze przynosi na wiosnę, i że ten bursztyn sprzedają mieszkańcy Teutonum. Powyższy ustęp brzmi tak: »Pyteasz mówi, iż do Guttonów, plemienia germańskiego, przylega zatoka oceanu, zwana Mentonomon, na przestrzeni 6 tys. stadiów; stąd jeden dzień żeglugi na wyspę Abalus: tam na wiosnę fala przynosi (bursztyn), który morze wyrzuca z siebie w stanie stałym, a mieszkańcy używają (go) zamiast drzewa na opał i sprzedają Teutonom« ¹⁾. Powszecnie przyjmowano dotychczas, że ta wyspa to Sambia dzisiejsza — a brzeg jej jest zatoką wendyjską, nad którą siedzą Germanowie i Gotowie, u Ptolemeusza małe plemię Gitonów, poniżej wielkiego narodu Wenedów ²⁾. Ale gdyby nie było stwierdzone, iż początkowo bursztyn sprowadzano z Jultandyi, a nie z Prus ³⁾, i że ta

¹⁾ Pliniusz; ks. 37, roz. 11, w. 5.

²⁾ Geographia; ks. III, roz. 5, 6, 7 i 8.

³⁾ Sophus Müller, Nord. Altertumskunde; t. I, str. 316 nn.

wiadomość Pliniusza pochodzi właśnie z najwcześniejszych źródeł — niezrozumiałem byłoby, dlaczego Ptolemeusz nie wie nic o żadnej wyspie tej nazwy nad zatoką wendyjską, a natomiast wymienia wielką wyspę Skanię, na której mieszka siedm narodów, pośród których jeden nazywa się Gotami (Γοῦθαι) ¹⁾.

Ta wielka wyspa, jeśli nie była wymysłem, nie mogłaby nagle zginąć w sferze wiadomości świata starożytnego, jak nie zginęła prawie żadna nazwa dawna czy to ludu, czy miejscowości, które przechodzą w spuściznie do geografii ptolemeuszowej. Jeśli jej tam niema, to widocznie zmieniła swoją nazwę. Jedynym punktem zaczepienia wyspy Abalus o brzeg Wisły, czyli Sambię, — była owa nazwa Guttowie Pyteasza i Gitony Ptolemeusza, pomimo, że Ptolemeusz właściwych Gutów, czyli Gotów, umieszcza na Skanii, i że ta nazwa Γοῦθαι bardziej odpowiada pierwotnej Gut - piuda (z kalendarza gockiego w IV st.) ²⁾ aniżeli Gythowie. Nawet i ten szczegół, że owych Gotów (Gythonów) nad Wisłą mają za szcep zdobywców, a Ptolemeusz wlicza go w liczbie słabych obok wielkiego plemienia Wenedów — nie zaważył wcale wobec tradycji późniejszej, która ich umieściła nad

¹⁾ Geographia; ks. II, roz. II, w. 35.

²⁾ Por. Niederle, Slovanske starozitnosti, j. w. str. 383.

Wisłą. Jest to tradycja wędrówki gockiej u Jordanesa z VI w., zaczęta z historii Gotów Cassiodora.

Tradycja ta i dla nas jest niezmiernie ważna, jeżeli bowiem nie przysuwa ona Gotów skandynawskich do ujścia Wisły na parę wieków przed Chr. i w dobie Ptolemeusza, jak to się powszechnie utrzymuje — to natomiast stwierdza w dobie późniejszej bliższy związek, jaki pomiędzy Skandynawią a krajami nad Wisłą został nawiązany, i którego wyrazem była właśnie wędrówka Gotów.

Jordanes wymienia wyspę Skanię (Skandzia), naprzeciw ujścia Wisły położoną. To określenie geograficzne Skandynawii jest nowe — a i co do Wisły bieg jej jest wyraźnie określony: od gór sarmackich do oceanu północnego. Przybywa przytem jeszcze jeden szczegół o jej ujściu, dzielącym się na trzy ramiona. Jordanes zatrzymuje przytem Ptolemeuszowe rozgraniczenie Germanii i Scytyi, czyli Sarmacyi, wzdłuż rzeki Wisły ¹⁾.

Tę to wyspę Skanię Jordanes nazywa jakby

¹⁾ (Ad Scandziae insulae sitam)... haec a fronte posita est Vistulae fluminis, qui Sarmaticis montibus ortus in conspectu Scandzae septentrionali oceanu trisulcus inlabitur, Germaniam Scythiamque disternans Jordanis Romana et Gotica, wyd. Mommsenowskie (Mon. Germ. hist. Auctores antiquissimi t. V), roz. III, w. 16. 17.

kuźnią czy też warsztatem narodów ¹⁾ i stąd wyprowadza wędrówkę Gotów pod wodzą króla Beriga na południe, w kraje Scytów. Wędrówkę tę Gotowie odbywali lądem, nie morzem, a więc ze Skanii przenieśli się na przeciwległy brzeg morza — gdzie podbili Ulmerugów, a później ich sąsiadów Wandalów. Tak, wzmagając się coraz bardziej na sile, posunęli się na wschód za Wisłę. U Jordanesa przechowało się wspomnienie jakichś krajów bezdrożnych i błotnistych, które trzeba było przebywać, ażeby dotrzeć do morza Czarnego; mówi on o jakimś kraju Oium i o mieszkańcach Spali, z którymi musieli Gotowie walczyć. Całą tę tradycję nauka dzisiaj uważa za zlepek mitów bohaterskich, a nawet odrzuca tradycję o pochodzeniu Gotów ze Skandynawii, zaliczając ich do wschodniej gałęzi Germanów, do t. zw. grupy gockiej albo wandalskiej, zamieszkałej w zlewisku Odry i Wisły ²⁾. Sam kierunek wędrówki Gotów podlega zakwestyonowaniu — z północy na południe ³⁾, czy też przeciwnie z południa na północ, na

¹⁾ Quasi officina gentium.

²⁾ Nowszą literaturę rozbiera Hruszewski w swej Geschichte des ukrainischen Volkes; T. I, str. 180 nn pr.

³⁾ Dahn: Geschichte der Völkerwanderungen 1880, str. 144 i 152, Hedgkin Th. Italy and her invaders 1880, t. I, str. 46 nn.

półwysep Skandynawski, przyczem do morza Bałtyckiego Gotowie dotarliby dopiero w drugiej połowie pierwszego wieku po Chr.¹⁾

Jakkolwiekbądź, jest to pierwsza wędrówka historycznie ustalona. Droga jej od Wisły, poprzez kraje na północ poza Karpatami, mówi o znaczeniu tego terytorium, jako łącznika pomiędzy cywilizacją północną germańską, a południową czyli nadpontyjską.

Powód tej wędrówki był — według tradycyi Kassiodora i Jordanesa — natury czysto ekonomicznej: głód, który zmuszał do szukania nowych i dogodniejszych siedzib. Gdziekolwiek przeto siedzieli Gotowie przed swoim wyjściem, nie mogli za cel swej wędrówki obierać kraju zakarpackiego, lecz dążyli do bogatych i cywilizowanych stron nad morzem Czarnem, gdzie też historia zastaje ich już w III-im wieku po Chr. Stamtąd dopiero, po swoim osiedleniu się, mogli rozszerzać daleko na północ swoje panowanie, o czem wspomina tradycya, mówiąc o państwie Hermaneryka, który podbił wszystkie ludy Scytyi i Germanii.

Nazwy ludów, podbitych przez Hermaneryka, przytoczone u Jordanesa, mają na celu wska-

¹⁾ Braun T. Razyskanja w oblasti goto-slawianskich odnoszenij I. Goty i ich sosiedi do V w. po Chr. Goty na Wiśle 1899, str. 331.

zać, jak daleko sięgało jego państwo. Niektóre z nich, jeżeli nie są epitetami poetyckiej sagi, jak tego próbowano dowieść, odnoszą się do ludów, mieszkających w głębi Rosyi, nad Wołgą i dalej na północy, jak Merens (Meri), Mordens (Mordwa), Vasina (Wies), Tadzans (może Czud) — znani później z Nestora, Konstantyna Porfirogenety i pisarzy arabskich¹⁾. Tak samo się ma i ze Słowianami, ale tu przychodzi w pomoc lingwistyka.

O wpływie Gotów na sąsiednie ludy słowiańskie mówi ich język, w którym spotyka się cała masa wyrazów, wziętych z gotyckiego, takich nawet, jak zboże, chleb (gockie hlajfs), nie mówiąc już o sprzętach, lekach, handlu i pieniądzach, uzbrojeniu i wojnie²⁾. Utrzymali i Słowianie, jako swoje, przynajmniej nazwy narzędzi rolniczych, głównie pługa — a nawet mieli ją dać Germanom — ale nowsza filologia odbiera nawet i tę własność Słowianom, i jak mleko, czędo (dziecko), tak samo pług wywodzi z niemieckiego — uszczuplając tylko wpływ Gotów,

¹⁾ Habebat siquidem, quos domuerat, Golthes, Etta, Thividus, Inaxungis, Vasina, Bovoncas, Merens, Mordens, Remniscans, Rogans, Tadzans, Athaul, Navego, Bubogenas, Coldas. O przeróbce ich z epitetów bohatera sagi mówi Grünberg w artykule »Ermanariks Völker.«, Ztsch. f. deutsches Altertum., t. 38 (1895).

²⁾ Brückner A. Cywilizacja i język; 1901, str. 21 nn.

a przyjmując wpływ narzecza zachodnio - germańskiego, nie górnego, lecz dolnego. Nawet wyraz Niemiec nie pochodziłby od niemy, lecz od nazwy zachodnio-germańskiego szczepu Nemetes na lewym brzegu Renu, w sąsiedztwie Wormacyi i Trewiru, o którym już Cesar i Tacyt wspominają. Sięgaliby tedy Słowianie w czasach przedhistorycznych aż po Ren ¹⁾.

Te nieznanne dotychczas, a dalekie przestrzenie zakarpackie i nadwołżańskie, występują w każdym razie poraz pierwszy w historii z tradycją o wędrowności Gotów. Skądkolwiek oni przyszli, zawsze będzie faktem, że północ znów się zbliżyła do cywilizacji południowej za pośrednictwem wschodniej Europy. Wskazują na to i wykopaliska monet w Skandynawii. Jest ich bardzo niewiele, bo wszystkiego 400 sztuk,

¹⁾ Najnowsze wyniki badań filologicznych zestawil Peisker w swej pracy »Die älteren Beziehungen der Slaven zu Turko-Tataren und Germanen und ihre socialgeschichtliche Bedeutung« 1905. Służą mu one do zbudowania własnej teorii o narodzie panów i niewolników. Ci ostatni są to właśnie Słowianie. Wyrzeka się w niej nawet dawnych poglądów na pochodzenie niemieckiego pluga od Słowian, za co go prof. Brückner ongi tak pochwalił. Najlepszy dowód, jak kruche są wnioski historyczne z filologii. Co do czasu i umiejscowienia mają one co najwyżej tyle wartości, co wnioski z archeologii albo z antropologii.

ale są to sody złote wschodnio-rzymskie ¹⁾. Wskazują one na źródło, skąd przyszły. Właśnie bowiem w tych czasach, kiedy Gotowie usadowili się nad morzem Czarnem, a później nad Dunajem, punkt ciężkości cywilizacji starożytnej, na samym zmierzchu jej, przesuwał się ku wschodowi — naprzód do Bizancjum, ale nawet cesarstwo zachodnie ulega temu samemu prądowi i miejsce Rzymu za Honoryusza zajmuje Ravenna nad morzem Adryatyckim. Rozkwit swój zawdzięcza ona nie tylko położeniu swemu morskemu, ale i sąsiedztwu dróg lądowych: z Gorycyi na Lublanę do Sawy i Dunaju, gdzie się zbiegały drogi z Konstantynopola ²⁾.

Ravenna stała się później, za Teodoryka W., siedzibą państwa ostrogockiego. Tu właśnie powstały owe tradycje gockie, spisane przez Jordanesa, biskupa raweńskiego. Tutaj też, jako w centrum handlu i ognisku życia naukowego, w dalszym ciągu utrzymywała się wiedza geograficzna starożytnych. Pozostał po niej pomnik z drugiej połowy VII w., anonimowa kosmografia ³⁾.

¹⁾ Sophus Müller: *Urgeschichte von Europa*, str. 182.

²⁾ Canale Michał Józef, *Storia del commercio, dei viaggi, delle scoperte e carte nautiche degli italiani*. Genewa 1866, str. 37.

³⁾ *Ravennatis anonimi cosmographia et Guidonis geographiae*; wyd. M. Pinder i G. Pertex w Berlinie 1860.

Dzieło to stoi pod względem wartości swej naukowej bardzo nisko, pomimo, iż autor czerpał z kart, itineraryów i autorów starożytnych, których liczbę można określić na dwudziestu kilku¹⁾. Autor sam mówi o sobie tylko, że pochodzi z Rawenny, lecz że nie jest uczonym (*Ravennae exortus, licet indoctus*). Układ całego dzieła polega na przyjęciu 12 godzin (*horae diei*), każda długości po 15^o, bez uwzględnienia szerokości geograficznej. Każda godzina obejmuje pewną przestrzeń kuli ziemskiej, ale z rozkładu i podziału świata znanego widać, że te godziny na krańcach rozszerzają się. Stąd wniosek, iż mappomundum Raweńczyka nie było podłużne, jak naprzykład tablice rzymskie drogowe, zwane peutingerowskimi, lecz sferyczne. Centrum tej sfery była może sama Rawenna, miasto najznakomitsze (*Ravenna nobilissima*), jak o niem z dumą wyraża się autor²⁾. Lecz ani wady podziału, ani brak symetrii w rozkładzie godzin nie mogą przesłonić jednej wartości, jaką posiada mappomundum raweńskie. Są tutaj użytkowane itineraria kupieckie — rozumie się

¹⁾ Lelewel J. *Geographie du moyen âge*; wyd. wrocławskie 1852, t. I, str. 4 m.

²⁾ D'Avezac. *Le Ravennate et son exposé cosmographique*. Rzym 1888, str. 95.

kupców z Rawenny, które przeniósł autor na poszczególne godziny ¹⁾.

Jakkolwiek przeto nieściśle i błędne są długości geograficzne, objęte w godzinach, można je uważać jednak za wyraz pewnych kierunków, albo dróg, idących i biegnących z Rawenny. Okazuje się to na takim podziale tych godzin: Pierwsza obejmuje Francję, poza którą na Oceanie leży obszerna wyspa Britannia. Druga — Fryzję. Trzecia to Saxonia. Czwarta Dania albo Normania (*Northomanorum patria*), a przed nią Alpy i Łaba (*Albis patria*) pomieszane ze sobą; bliżej Dacya mniejsza, Pannonia, z boku zaś Wielka Dacya albo Gepidia (Węgry nad Cisą i Siedmiogród), aż wreszcie dochodzi się przez Illiryę do Dalmacyi, czyli tuż do Rawenny ²⁾.

Piąta sfera obejmuje kraje północne (*Scirdifrinorum vel Rerefenorum patria*). Poczynając od szóstej, zaczyna się wyliczanie Scytyi: Scytya — ojczyzna Słowian, Scytya (właściwie Sarmacya), ojczyzna Karpów i ojczyzna Roksolanów, albo starożytna Scytya. To, co mówi Raveńczyk o tej ostatniej, jest właściwie powtórzeniem wersyi Jordanesa. Przeżywa tę Scytyę starożytną wielka rzeka (*fluvius maximus*) Wisła, z dodatkiem drugiej, Lutta. Naprzeciw zaś

¹⁾ Lelewel, j. w., str. 5.

²⁾ *Ravennatis anonimi*; roz. 11.

tej rzeki na oceanie leży wyspa Scanza (Skania), skąd wyszli Danowie, Gotowie i Gepidowie ¹⁾.

Scytya — ojczyzna Słowian — jest to ta część starożytnej Scytyi, która leży nad ujściem Dunaju. Była to właściwie Mezya dolna, ale jeszcze Nestorowi jest ona znana pod nazwą Wielkiej Scytyi ²⁾. Stąd wystąpili ci Słowianie, którzy trapili swymi napadami państwo bizantyjskie. Łatwo się przeto domyślać, iż właśnie tę część Scytyi miał na myśli Raweńczyk, mówiąc o ojczyźnie Słowian. Ale Sarmacya, Roxolania aż po kraj za Donem do Kaukazu — siedlisko Amazonek — wszystko to były stepy nadpontyjskie, w części znane lub też nieznanne. Gdzieś poza nimi wyobrażano sobie dopiero morze północne z wyspą Skanią. Tam umieszczano północne ludy: Słowian, Gotów i Karpów.

Ten sam więc kierunek dróg z północy poza Karpatami, poprzez starożytną Scytyę, utrzymywał się później, chociaż dochodził już nie tylko do morza Czarnego, ale i dalej na zachód, do krajów naddunajskich, a łączył się z drogami tamtejszemi, biegnącemi do Rawenny.

Czy owo połączenie istniało jeszcze za czasów Anonima — a nawet Jordanesa, jest wię-

¹⁾ Cosmographia; str. 29, 175.

²⁾ Nestor, rozdz. 9.

cej, niż wątpliwe. Przechowała się o nim już tylko tradycya — jedyny ślad w historii pozostał z tradycyi gockiej, a więc sięgającej kilka wieków wstecz. Ale już nowy napór Gotów na cesarstwo rzymskie wskazuje, że to połączenie było przerwane. Ruszyli oni znowu z siedlisk nad morzem Czarnem w kraje naddunajskie, aby posunąć się później jeszcze dalej na zachód. I tutaj, tak samo jak przedtem, szlaki najazdów idą szlakami dróg w kierunku ognisk i centrów cywilizacyi. Tylko, że miejsce wędrówki z północy zastępuje teraz wędrówka ze wschodu. Jest to ów dobrze znany w historii okres wędrówek narodów na przełomie starożytności i wieków średnich.

IV.

Drogi świata starożytnego mają to do siebie że nigdy nie poszły w zapomnienie, i że śladami ich można badać rozwój i postęp cywilizacyi. W okresie wędrówek były one czynne tak samo, jak za cesarstwa, o ile otwarciu ich sprzyjały warunki polityczne.

Ponieważ Ren i Dunaj były granicami północnymi cesarstwa, przeto tędy biegła najważniejsza droga starożytna śródładowa. Oznaczona jest ona na mapie peutingerowskiej (z IV

stul. po Chr.), która się opiera na mappomundum Agrippy (z r. 7 przed Chr.). Mapa ta ma układ południkowy: skraca ona południki, a przedłuża równoleżniki¹⁾. Ostatnie itinerarium na krańcach północy jest to droga z Gallii do Pannonii, czyli z Trewiru do Sirmium. Biegnie ona do Fines, o później na Augsburg (Augusta Vindelicorum) przez Lorch (Lauriacum) do Sirmium²⁾. Na dzisiejszej mapie ma ona charakter drogi ściśle śródlądowej. Starożytni, nie wiele znając kraje poza Renem a Dunajem, skracali przestrzeń północnej Europy i umieszczali tę drogę na samym krańcu północnym, tuż u brzegu Oceanu.

Owo Sirmium starożytne jest to miejscowość nad Sawą, niedaleko tego miejsca, gdzie wpada ona do Dunaju³⁾. Tutaj widocznie istniało suche przejście poprzez bagna, które zalegają ujście Sawy, między Sawą a Dunajem. Sirmium spełniało więc rolę tę samą, co później Belgrad, jako punkt wyjścia dróg, łączących środkową Europę z półwyspem bałkańskim.

Za czasów rzymskich, Sirmium było głównym

¹⁾ O mapach peutingerskich istnieje olbrzymia literatura, której nie przytaczam.

²⁾ Obliczenie odległości przeprowadza Bergier Nic., *Hist. des grands chemins*; str. 502.

³⁾ Dziś ślady ruin w pobliżu Mitrowic nad Sawą.

arsenałem wojennym Rzymian na linii południowej Dunaju. W czasie zaś rozkwitu cesarstwa wschodniego tutaj zbiegały się drogi z południa, zarówno z Włoch od Rawenny, jak i od strony półwyspu bałkańskiego. Dokąd zmierzały te drogi?

Utrzymuje się mniemanie, iż wędrówki narodów kruszyły starą cywilizację, a zatem i targały więzy jej—dawne drogi, którymi były spojone. Że tak nie było, mamy na to liczne dowody.

Prawodawstwo, które pozostało po tych ludach barbarzyńskich, opiekuje się handlem i kupcami. I tak w prawie burgundzkim spotykamy kary, naznaczone za grabież statków kupieckich ²⁾. W prawie wizygockim jeszcze więcej spotykamy śladów dbałości o handel i przemysł I tak: przepisy o kupcach cudzoziemskich mówią o ich własnym sądownictwie, o używaniu przez nich do służby miejscowych obywateli o kupowaniu towarów, klejnotów i ubiorów kosztownych; zakazuje ono wyprowadzać z kraju zdolnych rzemieślników ²⁾.

Nie da się również utrzymać pogląd, jakoby poszukiwanie i dobywanie kruszców z ziemi zostało powstrzymane skutkiem najścia barbarzyńców. Przeciwnie, znanem jest wysokie po-

¹⁾ Addim. 1 tit. VII de navigiis.

²⁾ Lib. XI de transmarinis negotiatoribus.

jęcie, jakie mieli pierwotni Germanowie o sztuce dobywania i przygotowywania metalów. Kowal (Schmied) odgrywa pierwszorzędną rolę w mytach germańskich. Wieland (germański Dedal i Wulkan) jest półboskiego i królewskiego pochodzenia, a syn jego, Witego, ma na swej tarczy wyobrażony miecz i obcęgi. Siegfried — uczy się kowalstwa, sztuki, której dostojeństwo polega na dostarczaniu człowiekowi oręża, głównej siły wolnego człowieka ¹⁾.

Raczej przeciwnie — barbarzyńcy znowu podjęli przemysł górniczy, podupadły w ostatnich latach cesarstwa. Kopalnie kruszców, będące w rozkwicie za Augusta, zabił kryzys górniczy. Rzymianie do IV-go w. utrzymywali miny kruszcowe, których bardzo niewiele było poza granicami państwa, głównie w Pannonii — za Dunajem i w Brytanii. Za Dyoklecyana podupadły kopalnie złota, a za Konstantyna były już w stanie zaniku ²⁾. Tymczasem barbarzyńcy rozpoczynają nowy okres górnictwa: w czasie pobytu Awarów otwarto kopalnie elektrum (złota i srebra) w Kremnitz, oraz srebra w Chemnitz, a także w Siedmiogrodzie. Przemysł górniczy w Czechach, w Harcu, w Tyrolu, rozwija się

¹⁾ Wackernagel, j. w., str. 541.

²⁾ Del Mar A. A history of the precious metals. New York; str. 122.

za Karolingów, jak i za późniejszej dynastji saskiej.

Ale najważniejszy ślad cywilizacyjny z tego okresu wędrówki ludów pozostał w sztuce. Jest to t. zw. styl merowiński, albo technika cloisonné. Cechą jej jest zbytek i przepych ornamentacyi. Są to zbroje i blachy, ozdobione kamieniami, żelazo inkrustowane, brzozy, wysadzane granatami, albo złocone. Wiele z przedmiotów tej sztuki przetrwało do dziś dnia w postaci tarcz, zbroi, koron i spinek. Najwspanialsze jej okazy są to korony wizygockie, wykopane w Guarrazar pod Toledo, lombardzkie klejnoty w skarbcu kościelnym w Monzy, analogiczne po Ostrogotach w Rawennie, broń i ozdoby frankońskie Childeryka, oraz pokrewne im anglo-saskie.

Początkowo zwrócono na nie uwagę we Francji — a że znajdowano je razem z przedmiotami, odnoszącymi się do okresu Merowingów, uznano je za sztukę pierwotną francuską i ochrzczono ów styl mianem merowińskiego. Ale rozpowszechnienie tej sztuki wśród barbarzyńców, jak Ostrogotów i Longobardów w Italii, Wizygotów, w Hiszpanii, Burgundów we Francji, nakazywało uważać ją raczej za sztukę barbarzyńską z okresu wędrówek (Lasteyrie). Dopiero z czasem przekonano się, iż kolebką jej jest Azya (De Linas). Zupełnie analogiczne okazy tego

stylu spotykają się na wschodzie i pochodzą z okresu państwa perskiego Sasanidów¹⁾.

Trudniej było wytłumaczyć, jakim sposobem dostała się ta sztuka do Europy. Nie wahano się przypisywać jej wynalazku jakiemuś narodowi wielkiemu, dziś zaginionemu. Niektórzy dawali do myślenia, iż rozszerzenie swe w Europie zawdzięcza ona koczowniczemu plemieniu cyganów. Tymczasem wykopaliska na Węgrzech przekonały, że ów styl merowiński w krajach naddunajskich jest przynajmniej o pół wieku wcześniejszy, niż na zachodzie, we Francji lub Belgii.

Istnieje t. zw. »skarby Attyli«, znalezione w Nagy-szent-Miklós. Uchodzi on za zdobycz Hunnów na Gotach. Hampel uważa imiona własne na jednej z tac wykopanych, za imiona Gepidów, którzy w III-im wieku siedzieli już w Siedmiogrodzie, a w VI st. zajęli Pannonię i Węgry wschodnie po Hunnach. Ale ważniejsze, aniżeli koleje skarbu, są jego cechy, jako dzieła sztuki. Zarówno technika, jak i ornamentyka, jest wschodnia, ale pomieszana z wpływami rzymskimi i helleńskimi. Ten sam motyw myśliwski, co tutaj na tacach z napisami greckimi, spotyka się na tacach z napisami perskimi z okresu Sasa-

¹⁾ Müller Sophus. Nordische Altertumskunde; t. II, str. 190.

nidów, jakie znajdowano w południowej Rosji. Podobne motywy z wczesnej sztuki perskiej, jak król na łowach (konno), powtarzają się później w całej zachodniej Europie, przerabiane na wszelki sposób, zarówno w tkaninach, jak w wyrobach ze srebra i kości słoniowej¹⁾.

Sztuka owa mówi nam o wielkim wpływie wschodu na cywilizację pierwotną krajów nadpontyjskich. Drogie kamienie i zwierzęta są tak wybitnie wschodnie, że Renan wręcz przypisywał stylowi merowińskiemu pochodzenie semickie. Po Scytach i Getach sztuka ta przeszła do Gotów i Gepidów, późniejszych mieszkańców Mezyi i Dacyi. Z nad brzegów Pontu dostała się później do Konstantynopola, gdzie się utrwaliła, podczas gdy część artystów, którzy wywędrowali z Gotami, rozniosła ją dalej na zachodzie²⁾.

Ten właśnie styl merowiński charakteryzuje na północy t. zw. średni wiek żelaza. Najpiękniejsze okazy jego pochodzą z wyspy Gotlandyi i z Oelandu. Podobne wyroby spotykają się także i w Rosji południowej, gdzie dochodzą aż do gubernii charkowskiej na północ. Ale droga,

¹⁾ Hampel Jos. Der Goldfund von Nagy-szent-Miklós, sogenannter »Schatz des Atilla«; Budapest 1885, str. 56 nn. 90, 183 passim.

²⁾ Hampel Jos. Der Goldfund von Nagy-szent-Miklós; str. 124.

którą były przywiezione, nie mogła iść wzdłuż Dniepru, albowiem w głębi Rosyi niema ich śladu. Rosya północna i środkowa zostawała jeszcze pod wpływem kultury żelaznej aryjskiej¹⁾. A tymczasem wykopalisko o takim samym charakterze, jak na Węgrzech, znaleziono także na Łużycach pod Vetttersfeldem²⁾. Obok tego, wykopują się wciąż monety bizantyjskie z w. V i VI na wyspach Bornholm, Oeland i Gottland, w zlewisku Wisły i Odry. Z tych samych czasów datują się brakteaty skandynawskie o motywach narodowych z wyobrażeniem bohaterów mitycznych, ale wyrabiane na wzór monet wschodnio-rzymskich, bizantyjskich³⁾.

Mamy w tem najważniejsze ślady stosunków pomiędzy północną Europą a Konstantynopolem. Trwają one wprawdzie bardzo krótko, bo tylko wiek jeden, i nikną gdzieś pod koniec lub w połowie VI w.⁴⁾, ale wykopaliska te wykreślają im drogę poprzez środkową Europę. Dość przypomnieć, co Raweńczyk pisze o Danii, albo o ojczyźnie Normanów (Northomanorum), przed którą leżą Alpy, albo kraj Albis. Mówiąc o Alpach,

¹⁾ Worsaae j. w. str. 178. Sophus Müller. Nord. Altertum. t. I, str. 189.

²⁾ Hampel, der Goldfund von Nagy - szent - Miklos; str. 142.

³⁾ Worsaae; str. 173.

⁴⁾ Warsaae, j. w., str. 175.

ma on na myśli góry środkowej Europy, ale kraj Albis (*patria Albis*) wziął nazwę od Łaby, rzeki. Nazywa go Albis Maurungani, zapewne od Markomanów, pierwotnych mieszkańców Czech, później Bawaryi ¹⁾. Na innem miejscu tenże Raweńczyk mówi o innej Albis Ungani, która rozciąga się daleko ku wschodowi ²⁾. Jedna jej część zowie się Baias (Czechy). Ten kraj, według niego, posiada duże rzeki — między innymi wielką rzekę Albis (Łabę) i drugą Visigibilias (może Wezerę?), które wpadają do oceanu.

Mówiąc o Albis *patria*, Raweńczyk dodaje, że tędy przechodzi granica Franków, utwierdzona na długie lata ³⁾. Należy przypuszczać, że wzmianka ta odnosi się do czasów Dagoberta. Za panowania bowiem tego króla granice państwa merowińskiego dosięgały największego swego rozprzestrzenienia. Dochodziły one na wschód do Lasu Czeskiego i Turyngskiego ⁴⁾. Rozdzielała je od Bizancyum tylko Pannonia — kraje nad-dunajskie.

Nowsze badania archeologiczne na Węgrzech wykazały, że Pannonia w okresie tym wędrówek ludów wcale nie była spustoszona, a tym

¹⁾ *Cosmographia*; str. 27.

²⁾ j. w., str. 213.

³⁾ *In qua Albis patria per multos annos Francorum linea remorata est*; j. w. str. 27.

⁴⁾ Gasquet A. *Etudes byzantines*, Paryż 1885, str. 20.

mniej wyludniona; za czasów Gotów i Gepidów idzie praca nawet w kopalniach złota. Wykopiska stwierdzają żywy ruch handlowy ze wschodem i zachodem. Z nad Renu szły miecze słynne Franków, podobnie jak przez Węgry dostawały się na zachód szable zakrzywione kawaleryjskie, znane za Karola W. pod nazwą »mieczy huńskich« (*gladium huniscum*). Znajdowano je na Śląsku (Czechowice), lecz najbardziej są one rozsiane na wschodzie Rosyi, w gubernii tambowskiej i w okręgu kubańskim, a dochodzą aż po Kaukaz i zachodnią Syberję. Źródło ich było toż samo, co i sztuki *cloisonné*, t. j. Balkh, stolica Sassanidów¹⁾. Przyniosły je hordy koczownicze Hunnów - Awarów, które osiedlały się w Pannonii. Ale czy poza tem oddziaływaniem bezpośredniem! była i komunikacya pośrednia poprzez Pannonię pomiędzy zachodem a wschodem, pomiędzy państwem Franków, a Konstantynopolem?

Po usadowieniu się w Pannonii, zetknęli się Awarowie bezpośrednio z jednym, oraz z drugim. O chaganie Bajanie wiemy, że zawarł sojusz z królem merowińskim, Sigisbertem (rok 566)²⁾,

¹⁾ Hampel Joseph, *Alterthümer des früheren Mittelalters in Ungarn*. Brunświk 1905, t. I, str. 51, 54, 210.

²⁾ Menandri excerpta historiae, z księgi »de legationibus romanorum ad barbaros«, wyd. Bonn t. 17, str. 302.

Mniej pokojowe były stosunki z cesarstwem wschodniem. Tutaj celem ataków było miasto Sirmium. O jego znaczeniu pod względem handlowym dla Pannonii można wnioskować stąd, że prawie wszystkie monety, znalezione na Węgrzech, są bite w Sirmium, albo w Siscii w IV i V st. Niewielką tylko ilość spotyka się tam monet bizantyjskich¹⁾. To położenie Sirmium oraz jego bogactwo, nęciło głównie Awarów. Cesarze bizantyjscy kupowali sobie spokój od tych sąsiadów przy pomocy haraczu, wypłaconego w wysokości 80 tysięcy złotych. Właśnie, gdy z tym haraczem i z innymi towarami, zakupionymi w Bizancyum, wrócił poseł chagana do domu, niespodzianie nadeszła wieść, że Bajan ruszył nad Sawę i oblega miasto Sirmium (579). Po trzechletnim oblężeniu przeszło już ono w ręce Awarów (582)²⁾. Wprawdzie cesarz nazywał go raczej garnkiem, niż bogatym miastem³⁾, ale wygląda to bardziej na chęć upozorowania odwrotu przed napadem barbarzyńców, aniżeli na prawdziwy stan rzeczy.

Mimo upadku Sirmium, wpływ Bizancyum na cały świat zachodni trwa nieprzerwanie. Są-

¹⁾ Hampel. *Alterthümer* I, 53.

²⁾ Menander, j. w., str. 332, 425.

³⁾ *μᾶς ἕνεκα πόλεως εὐτελοῦς, μᾶλλον δὲ χύτρας*, j. w., str. 359.

dząc z tego, co mówią nam historycy współcześni o Awarach, nie byli oni bezwzględnyimi barbarzyńcami i komunikację naddunajską między wschodem a zachodem utrzymywali ¹⁾).

Wiadomo, jaki urok wywierało Bizancyum na ludy barbarzyńskie. Królowie Franków, Burgundów i Ostrogotów przyjmują od cesarzów wschodnich tytuły patrycyuszów. Inni, słabsi, kontentują się mniejszymi tytułami, jak magistri, anthypati, protospathairoi ²⁾). Cesarzowie posyłają barbarzyńcom własne portrety z napisem »gloria Romanorum« ³⁾). Stamtąd to Merovingowie zapożyczyli swój ubiór ceremonialny: pallium patryarchów konstantynopolitańskich, baculus, na głowie mitrę perską, tron czyli krzesło kurulne (cathedra) ⁴⁾). Długo jeszcze później, bo do początku XIII st. utrzymało się wyłączne prawo cesarzów do bicia złotej monety. Był to przywilej sakralny (θεῖμς), a złamanie go było równoznaczne z obrazą religii. Stąd wszystkie monety królów barbarzyńskich są srebrne z imieniem władcy, ale z wizerunkiem i z legendą

¹⁾ Por. relację Priscusa z poselstwa od ces. Teodozjusza, oraz ujmującą charakterystykę Atylli u Jornandesa, roz. 34 w. 178, 182.

²⁾ Rambaud Alfred. L'empire grec au X siècle. Constantine Porphyrogénète, Paryż 1870, str. 300.

³⁾ Gasquet, j. w., str. 62.

⁴⁾ Du Cleusion, t. II, str. 51 nn.

cesarza na odwrotnej stronie ¹⁾). Jeszcze za czasów Dandola cesarstwo bizantyńskie uchodzi za »imperium universale«, a Luitprand daje cesarzowi nazwę »kosmokratos«.

Stąd też marzeniem na zachodzie było przybliżyć się do tego punktu, dokąd sięgała władza publiczna (usque ad manum publicam), t. j. władza cesarska, a historyk merowiński wkłada w usta króla Dagoberta obietnicę, iż wyzwoli ludy w obrębie państwa Awarów i Słowian i podda je pod swoje panowanie ²⁾).

Najważniejszym następstwem tego dążenia do zbliżenia się w kierunku cesarstwa bizantyńskiego ze strony państwa Franków było powstanie pierwszej organizacji państwowej Słowian.

V.

Na czasy najbardziej ożywionych stosunków pomiędzy Bizancyum a państwem Franków przypada pierwsza wiadomość o państwie Samona.

¹⁾ Gasquet, j. w., str. 174; por. wywód prawa sakralnego co do bicia złotej monety, poczynając od rzymskiego pontifex maximus u Dal Mar'a. History of monetary system, str. 102 nn.

²⁾ Chronicarum, quae dicuntur Fredegar scholastici libri IV cum continuatoribus (Ss. rer. Merord. T. II, roz. 57).

Pisze współczesny kronikarz merowiński pod r. 623. »Czterdziestego roku panowania Chlotara mąż pewien, imieniem Samon, z pochodzenia Frank, urodzony w mieście Senonagum, połączywszy się z wielu kupcami, udał się do Słowian, zwanych Winidami. Słowianie bowiem poczęli się już buntować przeciwko Awarom, zwanym Hunnami i królowi ich — chaganowi (gagano)«. Opisany jest następnie ucisk, jaki Słowianie cierpieli ze strony Hunnów. Gdy więc Winidowie rozpoczęli walkę z nimi, ów Samo, kupiec, przyłączył się do nich. W tej to walce takie im oddał usługi, że Winidowie obrali go swym królem, i panował nad nimi 30 do 35 lat ¹⁾.

Co przedewszystkiem wzbudza uwagę w tej relacji, to pochodzenie Samona, założyciela pierwszego państwa słowiańskiego. Miejsce jego urodzenia — Senonagum, — czyta Digot, jako *Soniacus*, dzisiejsze *Soignes* w hrabstwie *Hainaut* w Belgii. Ale *pagus Senonagus* może być odniesiony i do innych miejscowości we Francji. Tak *Senones*, plemię galijskie, sąsiadowało na południowy wschód z *Paryżanami*. *Stolica* ich,

¹⁾ *Chronicarum, quae dicuntur Fredegar Scholastici libri IV cum continuatoribus* (Ss. rer. Merov. T. II) ks. IV, w. 48. Datę napisania kroniki wydawca kładzie na r. 643—658. Data panowania *Dagoberta* 614—638. Wiadomość więc prawie współczesna.

Agenticum, dzisiejsze Sens¹⁾, leży na drodze z Paryża w kierunku Renu i Dunaju.

Mimo tego wyraźnego określenia, miejsce urodzenia Samona, jak i pochodzenie jego od Franków, były mocno kwestyonowane. Wersya merowińska o powstaniu państwa słowiańskiego na zachodzie nie zgadzała się z wyobrażeniami, ustalonymi o zawiązkach organizacyi państwowej Słowian pod naciskiem z północy, od Germanów. Palacky przypuszczał, że Samo był Słowianinem z plemienia Wilków, które na pograniczu z Fryzami i Frankami zdawna nauczyło się wojować. Z owych to krańców północno-zachodnich Słowiańszczyzny nad ujściem Łaby wyjść miał ów Samo, który założył pierwsze państwo słowiańskie²⁾. Potwierdza to mniemanie źródło późniejsze, legenda o nawróceniu Bawarów i Karantanów. Czytamy w niej, że za czasów króla Dagoberta pewien Słowianin, imieniem Samo, był księciem Karantanów³⁾. Byłaby to więc tradycya nowsza, bo z IX w., ale ważna, bo umieszcza państwo Samona aż po Alpy i dzisiejszą Karyntyę. W stosunku jednak do Samona, wiadomość ta nie dorzuca nic, prócz

²⁾ W departamencie Saony.

²⁾ Palacky. Fr. Geschichte von Böhmen. T. I, str. 76 n.

³⁾ Mon. Germ. hist. Scriptorum, t. XI. str. 7: *Conversio Bagoariorum et Carantanorum*.

dotatku »quidam Sclavus«. Goll zaprzecza jej autentyczności i dowodzi zapożyczenia się pośredniego i bezpośredniego legendy z kroniki merowińskiej anonima, t. zw. Fredegara¹⁾.

Najmniej jednak zrozumiałem było stanowisko, jakie Samo, kupiec frankoński, zajął wśród Słowian zachodnich. Pod tym względem Anonim, zwany Fredegarem, nie pozostawia żadnej wątpliwości. Wyraża się o Samonie, jako o kupcu (Samo negocians). Jego stosunki z Wenedami były także kupieckie: zebrał wielu kupców frankońskich (plures secum negociantes ad civit) i prowadził z nimi handel w kraju Wenedów (exercendum negotium in Sclavos... porrexit)²⁾.

Nigdzie bardziej tymczasem, jak we wschodnich częściach państwa Austrazji, nie kwitł handel Franków. Tutaj żyły jeszcze tradycje dawnego handlu rzymskiego. Trewir w IV-em stuleciu należy do najbogatszych miast na północy. Tutaj była najstarsza korporacja kupców, prowadzących handel z południem (Narbonne, Arles) — pod nazwą żeglarzy mozelskich (nautae Mosellae)³⁾. Z połączeniem Neustryi

¹⁾ J. Goll. Samo und die Karantanischen Slaven. Mitth. d. Inst. für öster. Gesch. for. t. XI (1890), str. 445 nn.

²⁾ Chronicarum Fredegar libri IV, roz. 48.

³⁾ D'Auriac Eug. Recherches historiques sur le commerce de la France dans les premiers temps de la monarchie. Amiens 1883, str. 12 nn.

i Australzyi, handel przesunął się ku zachodowi. Są ślady, że już w V st. istniały targi w Troyes — późniejsze słynne jarmarki w Szampanii¹⁾. Ale właściwie dopiero na czasy Dagoberta przypada założenie nowych targów w okolicy Paryża, jak w St. Germain des Prés i w Saint Denis²⁾.

Ten ostatni rozkwit swój zawdzięczał położeniu swemu na drodze między morzem, a środkową Europą. Akt fundacyjny króla Dagoberta co do jarmarków w St. Denis³⁾ (r. 629) wymienia kupców zamorskich, przyjeżdżających od portu Rouen (Rothomus) przy ujściu Sekwany i od portu Vicus. Obok nich wymienieni są także kupcy z Saksonii i Węgier (Saxones et Ungarii)⁴⁾. Czy pierwsi byli to Sasi, mieszkający za Renem, czy też Sasi, którzy przywozili ołów i cynę z Brytanii, nie wiadomo — tak samo, jak nazwa Ungarii nie jest współczesną i może być zepsutą formą Vicarii. Chyba, że przyjąć

²⁾ Bourquelet M. F. Etudes sur les foires de Champagne (Acad. des inscr. et belles lettres II serie, t. V), cz. I. s. 37.

³⁾ Pigeonneau W. Histoire du commerce de la France, t. I, str. 75.

⁴⁾ Praeceptum Dagoberti I pro institutione nundinarum Sancti Dionysii (629) odpis XVII w. z autografu.

⁵⁾ Saxones et Ungarii et Rothomenses.

zastąpienie w transkrypcji nazwy wczesnej dla kraju Pannonii przez późniejszą ¹⁾).

Takież stosunki handlowe istniały i ze środkową Europą, na co wskazują nam wojny Dagoberta, toczone ze Słowianami. Jak pierwsza wiadomość o powstaniu państwa Samona, tak i druga o wyprawie przeciwko niemu Dagoberta, jest związana z interesami handlowymi Franków. Pisze Anonim pod r. 631—632, iż »Słowianie, zwani Winidami, w państwie Samona wymordowali wielką ilość kupców frankońskich i zagarnęli ich towary. Taki był początek zatargu między Dagobertem a władcą Słowian, Samonem« ²⁾).

O kupcach, którzy przenikali za Dunaj w głąb obszarów, zajmowanych przez barbarzyńców, mówi nam już Tacyt z okazji złupienia stolicy Markomanów przez Gotów ³⁾. Jeżeli żądza złota (*cupido augendi pecuniam*) popychała za czasów Tacyta kupców do zaopatrywania nieprzy-

¹⁾ Ungarii — Ungani — od Hunnów tak zowie się część Pannonii, *Albis Ungani* u Anonima Raweńskiego. *Cosmographia*; str. 213.

²⁾ ...*Sclavi, cognomento Winidi, in regno Samone negociantes Francorum cum plura multitudinis (s.) interfecissent et rebus expoliassent, hoc fuit initium scandali inter Dagobertum et Samonem, regem Sclavinorum. Chronicarum Fredegar libri IV, roz. 68.*

³⁾ *Annales lib. II, 63.*

jaciół ojczyzny w broń i inne towary, to tembardziej nie ustał ów handel za czasów Merowingów. Ale tacytowskie potępienie takiego procederu kupców, który pomnaża siły i zasoby nieprzyjaciół, ma równe znaczenie po wszystkie czasy. Tacyt uważał ten handel za występpek narodowy (*oblicio patriae*), a z pewnością i Dagobert, który nosi przydomek Salomona w historii Franków, nie ujmowałby się za kupcami, którzy przenikali w ziemię Wenedów, aby zaspokajać ich potrzeby — głównie orężne. Wszak i Karol W. w dwa stulecia później rozciągnął surową kontrolę nad przewozem broni w pasie pogranicznym z Awarami i Słowianami¹⁾. Nie w innem przeto znaczeniu mogła być mowa o zabójstwie i grabieży kupców frankońskich, jak w tem, że przechodzili oni przez państwo Samona dalej na wschód do Bizancyum. Tego przecież oczekiwały z utęsknieniem ludy, zamieszkałe w pobliżu granicy Słowian i Awarów, aby Dagobert na karku wroga rozszerzył swe granice aż pokąd sięga władza publiczna, t. j. do Bizancyum²⁾.

Gdzież więc było owo państwo Samona? — O tem nie mówi nam Anonim; opisuje tylko wy-

¹⁾ *Caroli Magni Capitularia Mon. Ger. Leges*; t. I, str. 133 kapitularz z r. 805, *de negotiatoribus, qui partibus Sclavorum et Avarorum pergunt*.

²⁾ *Chronicorum Fredegar libri IV*, roz. 57.

prawę, podjętą przeciwko Wenedom na rozkaz Dagoberta. Król kazał ruszyć wojskom z całej Austrazji. Za namową jego przyjęli udział w tej wyprawie i Longobardowie. Słowianie przygotowali się odeprzeć wrogów z tej i z tamtej strony.

Anonim opisuje dokładnie cały plan kampanii przeciw Słowianom. Były tedy trzy armie: jedna Alemanów pod wodzą Chrodberta, druga Longobardów i trzecia z Austrazji. Pierwsze dwie odniosły częściowe zwycięstwo; trzecia poniosła klęskę pod Wogastisburgiem ¹⁾. Austrazja jest to właśnie ta część państwa Franków, która sięgała po Las Czeski i Turyngski. Alemania zaś leżała na prawym brzegu Renu, w górnym biegu Dunaju, aż po Lech i Izarę. Trzecia armia Longobardów musiała iść z Włoch. Cała wyprawa Dagoberta pod względem strategicznym jest analogiczna z wyprawami późniejszymi za Karola W. przeciwko Awarom w Pannonii. Można nawet przypuszczać, że miała ten sam punkt wyjścia, co i wyprawa z r. 791, t. j. rzekę Anizę, przy czem Frankowie wkroczyli od północy razem z Sasami i Turyngczykami, a Alemanowie i Bawarowie od zachodu ²⁾. Wyprawa w r. 820 na

¹⁾ j. w., roz. 68.

²⁾ *Annales Einhardi (fuldenses)*: Mon. Germ. t. I, pod r. 791.

Liudewita była pod tym względem jeszcze bardziej charakterystyczna, gdyż brały w niej udział tak samo trzy armie: z południa od strony Włoch przez Alpy noryckie i karyntyjskie, od zachodu z Alemanii i Bawaryi i z północy od strony wschodniej Francyi i Saksonii ¹⁾).

Celem więc wyprawy Dagoberta była Pannonia, gdzie Słowianie siedzieli już na prawym brzegu Dunaju, zajmwszy go po Longobardach (r. 568), a także Noricum i Karyntyę aż do Tyrolu (592—595), na południe zaś rozszerzali się po Friaul i Istryę ²⁾. Tak więc daleko mogło sięgać państwo Samona. Stykało się ono na południe z Longobardami. Ale gdzież leżał ów zamek, albo obóz Wogastisbury (castra Wogastisburc)? ⁴⁾.

Szukano go w Voitsberg w Styryi, w Vohburg nad Dunajem, a nawet w Wolgąście na Pomorzu, lecz najchętniej — nad Łabą, na drodze z Turyngii do Saksonii. Istotnie, tutaj spotykają się nazwy takie, jak Widogasti in pago Sirmuti (979), lub Widogasti aquilonaris et australis (980), nawet głębiej jeszcze na wschód, po-

¹⁾ j. w. pod r. 820.

²⁾ Krek Gregor. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte 1887 str. 319.

³⁾ Odmiany tego wyrazu: Vocastensem i Vocastinsem.

między Budziszynem a Zgorzelicami, pośród dzisiejszych Wendów Łużyckich — Wossberg ¹⁾.

Za tem położeniem Wogastisburga przema-
wiałoby i to, że trzecia wyprawa z Austrazji
musiała kierować się od północy. Jakoż po zwy-
cięstwie Słowianie wpadli i spustoszyli Turyn-
gię, oraz Frankonię. Ale też dopiero po tem
zwycięstwie, jak wzmiankuje Anonim, Derwan,
książę Serbów, to jest Słowian nadłabskich,
podał się Samonowi — gdy dotychczas ulegał
wpływowi Franków ²⁾. Odtąd też najazdy na pań-
stwo frankońskie powtarzają się tak często, iż
Dagobert ustanawia swoich zastępców w Mo-
guncyi i Kolonii ³⁾.

Skoro zatem wyprawa 631—632 r. nie mo-
gła być zwrócona do kraju Serbów nad Łabą,
północny jej kierunek musiał zmierzać od strony
Dunaju ku Lasowi Czeskiemu. Tutaj też Pala-
cky umieszcza ów Wogastisburg. Z wielkiem
prawdopodobieństwem uważa go on za zepsuty
Togastisburg. Jest to dzisiejszy Taus (dawniej

¹⁾ Ledebur. Samo's Heimat und Reich, Castrum Vo-
gastense. Märkische Forschungen t. II, str. 44.

²⁾ ...etiam et Dervanus, dux gente Surbiorum, que ex
genere Sclavorum erant et ad regnum Francorum iam
olim aspexerant, se ad regnum Samonem cum suis tra-
didit.

³⁾ Chronicarum Fredegar libri IV, roz. 75.

Togast) po czesku Damažlice ¹⁾), właśnie na przejściu od strony Dunaju wgląd Czech. Tutaj, idąc za taktyką obronną, przyjętą przez Słowian, cofnęły się wojska Samona. W tych więc też stronach byłoby jądro państwa Samona, które, jak chce Palacky, tworzyło dzisiejsze Czechy z zamkiem Wyszehradem, skąd rozciągało swój wpływ po Alpy Styryjskie, po Szprewę i Hawelę a na wschód aż po Karpaty. Być może nawet, że jego to tradycya dochowa się nad Wisłą w osobie króla Leszka (Lestic anonima Galla ²⁾), = przebiegły, chytry), rozwodniona przez literacko - starożytną erudycyę Wincentego Kadłubka ³⁾).

Taką samą klęskę, jak na zachodzie monarchia Franków, poniosło na wschodzie Bizancyum. Tutaj walka szła o Sirmium, który w r. 582 przeszedł w ręce Awarów. Z Awarami staczali walki ci Słowianie, którzy usadowili się w Dalmacyi i zapanowali w Illiryi oraz Pannonii ⁴⁾).

¹⁾ Palacky; j. w., t. I, str. 79.

²⁾ Chronicon; wyd. Finkel i Kętrzyński, str. 7.

³⁾ Pierwiastków tej tradycyi w kronice Kadłubka doszukiwał się Gutschmid, Zur Kritik der poln. Geschichte des Vincenz Kadlubek. Arch. f. Kunde österr. Gesch. XVIII; i w Kleine Schriften.

⁴⁾ Konstanty Porfirogenita. De administrando imperio (Corpus scr. hist. Byzantinae ed. Bonn); t. III de themate Dalmatiae narratio.

Przybycie Słowian, t. zw. Chrobatów, do Dalmacyi, oznaczają na r. 635, do Illyrii w r. 640 ¹⁾. Później Sirmium przeszło już w ręce Chrobatów.

Dalsze koleje tej prowincyi w każdym razie są w ścisłym związku z wyprawami Karola W. na Pannonię. Tylko jak te ostatnie miały za punkt wyjścia Ren i Dunaj, tak Chorwacyę zdobywał Karol W. od strony Lombardyi. Jak nad Dunajem była utworzona marchia wschodnia, tak na pograniczu Dalmacyi oraz Chorwacyi — margrabstwo Friaulu oraz Istrii. Tutaj czuwano nad utrzymaniem łączności pomiędzy zachodem a wschodem, pomiędzy państwem Franków a cesarstwem bizantyjskim ²⁾.

Właśnie na czas pomiędzy panowaniem Dagoberta I a Karola W. przypada w stosunkach pomiędzy zachodem a cesarstwem bizantyjskim przerwa, jaka nie istniała nawet w okresie merowińskim. Jest to przerwa z powodu klęski Franków i zerwania komunikacyi naddunajskiej po wystąpieniu Słowian. Tłumaczy nam też ona mrok, w jakim pozostają dzieje zawiązków pań-

¹⁾ Grot Konst. Izwiestja Konstantina Bagrianordnago o Sierbach i Chorwatach. Petersburg 1880, str. 77 nn.

²⁾ Nazwy w sąsiedztwie Sirmium, jak średniowieczne Frankochorion — dzisiejsza Fruška Gora pochodzą dopiero od osadników włoskich z XII w. Prw. C. Jireček: Geschichte Serbiens t. I, str. 191 nota (r. 1911).

stwowych słowiańszczyzny od czasów Samona aż do Karola W.

Taka sama przerwa istnieje też pomiędzy cywilizacją zachodnią a kulturą północną. Gdy na zachodzie z przyjęciem chrześcijaństwa kończy się okres żelaza i rozpoczynają się czasy ściśle historyczne, na północy trwa dalej swoista przeszłość ze swoimi wierzeniami mitologicznymi, ze swym stylem odrębnym, skandynawskim, ze swoimi zwyczajami, jak np. z paleniem wozów konno, na wozie lub ze statkiem, ażeby w tych samych kształtach, co na ziemi, mogli odżyć w Walhalli. To nam tylko dowodzi, jak ważne znaczenie w dziejach cywilizacji miała droga naddunajska.

I to odcięcie trwa blisko przez trzy wieki, aż do okresu t. zw. Wikingów (od VIII-go do X-go stul.), który to okres można nazwać wędrówkami północnymi, kiedy po raz pierwszy w zakres dziejów zostaje wciągnięty cały północny wschód Europy. Ale tym razem główny bodziec do tego rozszerzenia się dalekiego cywilizacji wychodzi już nie z Rzymu, ani z Bizancjum, tylko od Arabów.

The first part of the book is devoted to a general survey of the history of the United States from the discovery of the continent to the present time. It is written in a clear and concise style, and is well adapted for use in schools and colleges. The author has done his best to give a full and accurate account of the events which have shaped the history of the United States, and to show the causes and effects of these events. The book is a valuable work for all who are interested in the history of the United States.

NARODOWOŚĆ I CYWILIZACYA
HISZPAŃSKA ¹⁾

¹⁾ Ateneum polskie. Lwów, lipiec 1908 r.

НАРОДНОЕ И ОБОЩАЮЩАЯ
ИЗДАТЕЛЬСТВО

Адрес: Москва, ул. Мясницкая, д. 10/11

Gdy w roku 1820 pisał Lelewel swą historyczną paralelę Hiszpanii i Polski w trzech ostatnich wiekach, uderzyło go podobieństwo z odmiennego kłębka snowanych a tak blizkich losów dwóch państw i narodów: »Dwie z położenia swego, z natury swojej sprzeczności, tocząc się na tejsze drodze, po jednejże kolei, w jednąż wpadały przepaść... Brzemienną jest tym myśl moja, pisał, gdybym zgłębiał piórem te czasy, zstępowałbym może z historycznych Helikonu wyżyn, na wróżbiarki delfickiej Pytji trójnóg« (Polska, dzieje i rzeczy jej, Poznań 1855 t. III. str. 511). Sąd zaś swój ostateczny zamknął w tych słowach: »Ginęły (dwa państwa) w chwilach, w których w ich od niemałego czasu trwającym poniżeniu zwolna inne rozwijało się życie, w których za słaba, ale wzmagająca ukazywała się działalność. Ginęły te państwa, niegdyś wielkie i niepodległe, ale zostawiały pomiędzy państwami Europy znamienite narody — Hiszpanów i Polaków« (str. 508).

Jeżeli Lelewela uderzyło podobieństwo czysto zewnętrzne — kolej wypadków państwowych Polski i Hiszpanii w trzech wiekach (od XVI do XVIII), to my dziś możemy pójść dalej i zaznaczyć silną analogię rozwoju wewnętrznego dwóch napozór sprzecznych i różnych narodów. Jeden z nich położony na krańcu dalekim wschodu Europy, drugi zachodu; jeden należy do grupy ludów słowiańskich, drugi romańskich; jeden o przeszłości historycznej ledwo tysiącioletniej, a więc nawskroś współczesny, drugi choć współczesny, lecz o przeszłości kilku tysięcy lat, bo sięgającej czasów Fenicyan i Greków, a co najmniej Rzymian.

Tymczasem od samego początku swego istnienia dzieje półwyspu iberyjskiego rozwijają się tak samo, jak dzieje Polski, pod wpływem dwóch czynników: europejskiego Zachodu i azjatyckiego Wschodu. Fizyognomia etniczna obydwu ludów jest mieszaniną dwóch sprzecznych pierwiastków zachodniego i wschodniego, tak samo, jak i cywilizacja ich ma dwa oblicza — jedno zwrócone na wschód, drugie na zachód. Obydwa państwa miały jednakowe zadania polityczne, i jeżeli Polsce przysługuje miano przedmurza chrześcijaństwa od strony półksiężyca na wschodzie, to nie należy zapominać, że takim samym przedmurzem była Hiszpania na zachodzie. W różnych tylko czasach walkę staczano, i właśnie

gdy na kresach zachodnich legła w gruzy potęga Maurów, na kresach wschodnich pojawiła się nowa potęga muzułmańska w postaci Turków.

Z tego powodu nie można przypisywać jedynie Polsce roli godzenia czy przetwarzania dwóch cywilizacji Wschodu i Zachodu. Hiszpania dzieli z nią narówni ten tytuł. A obok tego w dziejach obydwóch narodów wyraża się jeszcze jeden rys wspólny, to przeciwieństwo ducha katolickiego do ducha protestantyzmu. To były właśnie wieki, które zapisały karty analogicznej przeszłości państwowej Polski i Hiszpanii. Z nich ostatni przyniósł zagładę polityczną pierwszej a ruinę potęgi drugiej — co uznane zostało przez Europę za tryumf oświaty i wolności nad duchem ciemnoty i nietolerancyi.

Czy pytanie, rzucone przez Lelewela w drugim dziesiątku lat zeszłego stulecia, ma dziś rację bytu? O ile chodzi o losy przyszłe dwóch znamienitych narodów — na to odpowiada nam teraźniejszość. W sądzie o przeszłości frazes o fanatyzmie religijnym, który zgubił Hiszpanię (Buckle), nie utrzyma się naukowo, tak samo jak frazes o Jezuitach, którzy zgubili Polskę, nigdy nie był dostatecznie uzasadniony. Obydwa te zapatrywania są wynikiem racjonalizmu protestanckiego, któremu tryumf zapewniły umysły germańskie. Tem potrzebniejszym jest więc dla nas zapoznanie się z dziejami Hiszpanii bezpo-

średnio — nie przez pryzmat głów obcych, lecz za pośrednictwem ich pisarzy własnych. A takim jest właśnie jeden z najsympatyczniejszych umysłów współczesnych Hiszpanii, prof. uniwersytetu w Oviedo, Rafał Altamira ¹⁾.

Naród, a jeśli kto woli kraj, którego historia sięga czasów wypraw fenickich do Kassiteridów po ołów i cynę, ma dłuższą i świetniejszą przeszłość dziejową, aniżeli niejedno potężne państwo współczesne. Ale czy ma też jedną linię orientacyjną swego rozwoju? Wyznaczenie jej jest rzeczą o wiele trudniejszą, niżeli dziejów narodu o znacznie krótszym przeciągu życia. Zapewne wszelkie podziały są rzeczą dowolną, a w wyszukiwaniu ich zwykle wysuwa się na pierwszy plan terażniejszość — to, co ją interesuje, i ona to rzuca światło na przeszłość. Bądź co bądź charakterystycznym jest ten objaw, że jako ośrodek dziejów Hiszpanii pojawia się u historyka hiszpańskiego pojęcie narodowości. Ponieważ narodowość jest to wytwór cywilizacji stosunkowo późny, lecz dziś ogólny dla całej cywilizacji zachodnio - europejskiej, przeto śledzenie procesu jego powstania ma zna-

¹⁾ Rafael Altamira y Crevea. Historia de Espagna y de la civilizacion espagnola. Barcelona. Juan Gili) t. I. (1900) edad antigua i edad media (1900) t. II. (1902. edad media (1252—1516).

czenie pierwszorzędne dla pojęcia całej cywilizacji współczesnej. Będziemy szukali jego norm, przyjmując za podłoże badania cywilizację hiszpańską — a do porównania zaczerpnjemy przykładów z dziejów Polski, aczkolwiek odległych terytoryalnie, lecz pod względem położenia swego na krańcach cywilizacji zachodniej i w zetknięciu ze wschodem wielce podobnych do dziejów Hiszpanii.

Jak zrodzenie się tej idei narodowości w połowie XIII w. stanowi wstęp do jedności politycznej, oraz przygotowuje świetny okres monarchii absolutystycznej, tak znów wszystkie poprzednie stadya dziejów są walką staczaną o tę przyszłą samodzielność narodową. Tak się ma w okresie starożytnym za panowania Kartaginy, tak samo i w okresie średniowiecznym za panowania Wizygotów i Arabów.

Z tego powodu podział dziejów Hiszpanii według Altamiry jest bardzo prosty. Okres starożytny dzieli się na czasy przedhistoryczne, okres plemienny wraz z kolonizacją fenicką i grecką, i czasy panowania Punów i Rzymian. Okres zaś średniowieczny zaczyna się od panowania Wizygotów i Maurów, po którym następuje odzyskanie niezależności narodowej. Naprzód od XI do XIII w. idą wielkie podboje chrześcijańskie, później zaczyna się wytwarzanie jedności narodowej (w wiekach XIII do XV),

aż na schyłek wieków średnich i początek nowożytnych przypada ustalenie jedności politycznej wraz z monarchią absolutną (1479—1516).

Pod jednym wszakże względem ten rozwój paru tysięcy lat może być zakwestyonowany. Czy ma się tutaj do czynienia z dziejami kraju, czy też z dziejami narodu. A w tym ostatnim wypadku jaki zachodzi związek między ludnością hiszpańską współczesną a pierwotną iberyjską, czy ludność ta jest do dziś dnia jednolitą, czy i jakie ślady przyniósł za sobą kaźdzora-zowy najazd. Pytania te dotyczą charakteru plemiennego mieszkańców, a najlepszem źródłem do nich są dane antropologiczne. Otóż i w tym zakresie p. Altamira słusznie nie liczy się z nomenklaturami filologiczno-historycznymi, lecz zaczyna od ras najstarszych (dla Hiszpanii jest pewna rasa cromagnonska, istnienie kansztackiej wątpliwe). Późniejsi przybysze przyniosą zapewne ze sobą zmiany, wytworzą mieszaninę ras — jak Iberowie, nawet mieszane typy plemienne: n. p. Celtiberów, powstaną później mieszane cywilizacje, ale całość geograficzna i etnograficzna zawsze zostanie ta sama.

Przyjętym jest wogóle i utartym zapatrywanie, że wybitne granice geograficzne, zwłaszcza góry i morza, zabezpieczają najlepiej całość plemienną, a dalej polityczną i narodową mieszkańców. Temu zapatrywaniu zadają kłam dzieje

głębokiego średniowiecza Hiszpanii. Trudniej o kraj bardziej izolowany od reszty świata, jak półwysep pirenejski. Od lądu europejskiego zamknięty górami, które same dały mu nazwy, od północnego brzegu Afryki oddzielony morzem i cieśniną — kraj ten stanowi najdoskonalszą całość i jednostkę geograficzną. Tymczasem ani góry od północy nie przeszkodziły tworzeniu się związków politycznych z Gallią, czego dowodem było państwo wizegockie, ani cieśnina Tarika nie odgrodziła dostatecznie Hiszpanii od sąsiedniej Afryki — w której tworzą się państwa jak Almorawidów lub Almohadów, hiszpańsko-arabskie. Zresztą wszystkie najazdy na półwysep, które w Hiszpanii przypadają zawsze od strony morza zarówno w czasach starożytnych, grecko-fenickie, punickie, rzymskie, jak i w średniowieczu — bizantyjskie, saraceńskie, normańskie, są dowodem, że granice morskie nie są żadnym zabezpieczeniem ani całości krajów, ani jednolitości narodowej.

Jeden tylko z najazdów w czasach średniowiecznych był od strony lądu wspólny dla Hiszpanii wraz z resztą Europy. Był to najazd barbarzyńców, Germanów.

Utrzymuje się mniemanie o wielkim znaczeniu tego najazdu dla dziejów cywilizacji i o wpływie Germanów na ustrój średniowieczny Europy. »Barbarzyńcy włali krew w wyschłe

żyły starożytnego społeczeństwa», tak się wyraził historyk francuski ubiegłego stulecia Littré.

Temu popularnemu mniemaniu można przeciwstawić zdanie innego historyka francuskiego Fustel de Coulanges'a ¹⁾, który sprowadził tę rolę barbarzyńców do wcale ograniczonych rozmiarów, a to co mówi o rzymskiej Gallii, może być przeniesione po części na stosunki hiszpańskie, albowiem między plemionami Franków i Burgundów w Gallii, a Swewów, Wandalów czy Wizygotów w Hiszpanii nie było żadnej różnicy. A więc pozostawiając na stronie pytanie, czy stare społeczeństwo rzymskie było zepsute, czy administracya zwłaszcza municypalna była rujnująca, faktem jest, że elementy prawdziwej kultury, jakie przyjęli Germanowie, były jedynie staro-rzymskie lub nowsze bizantyjskie. Stwierdza to zresztą rola kościoła, który je w spadku otrzymał i przekazał następnym wiekom.

A ich siła liczebna? Kiedy Wizygoci przeszli Dunaj, koczowiska ich podawano na 200 tysięcy głów z żonami i dziećmi. Cóż dopiero, kiedy przybyli do Hiszpanii, a trzeba dodać, że stanowili oni najliczniejszy z ludów germańskich.

¹⁾ Fustel del Coulanges. Histoire des institutions politiques de l'ancienne France. Paryż. Hachette 1875; pr. ks. III: »l'invasion germanique«.

Burgundowie nad Renem pojawili się zaledwo w liczbie 80 tysięcy. Co do Franków zaś, to drużyna Klodwiga wynosiła nie więcej jak 6 tysięcy żołnierzy, w chwili kiedy przyjmował chrzest. Tyleż musiało być zatem i wojowników frankskich w Gallii.

Co do Hiszpanii, to Altamira stwierdza, że osiedlenie Wizygotów mogło być tylko miejscowe i rozrzucone, przyczem masa ludności została nietknięta, ale przyjmuje wersję o zajęciu w posiadanie $\frac{2}{3}$ ziemi przez Wizygotów, a napewne przez Swewów w Hiszpanii (t. I., str. 193), wersja mało prawdopodobna, jeśli nie ma się na myśli w odnośnych ustępach prawa wizygockiego o $\frac{2}{3}$ dochodów z gruntów. W każdym razie warto jest podkreślić zdanie przeciwne Fustel de Coulanges'a, który twierdzi, że prawo wojenne Germanów dopuszczało grabież, odbiór pieniędzy, ruchomości, nawet branie niewolnika, ale nie upoważniało nigdy do konfiskaty ziemi (tamże str. 404).

Wpływ wizygocki na stosunki wewnętrzne ludności hiszpańskiej sprowadza się — według Altamiry — do dwóch stron życia: religijnego i politycznego. Pod względem religijnym Wizygoci przynieśli ze sobą arianizm, który zresztą nie ostał się w walce z katolicyzmem, wiarą apostołską w Hiszpanii (tradycja przypisuje św. Pawłowi pobyt u Tortulanów). Król Wizygotów

Recaredo przyjął katolicyzm już w 587 albo 589 r., ale ślad dawnego wyznania pozostał w dawnej liturgii gockiej, odprawianej na wzór wschodni, choć po łacinie. Ustanowienie jej przypisuje się św. Izydorowi na IV koncylium w Toledo (633 r.), nie przetrwała jednak ona czasów reformy gregoryańskiej w XI w. Dopiero później na schyłku XV w. została wskrzeszona przez największego patriotę hiszpańskiego kardynała Ximenesa, i do dziś dnia odprawia się w jednej z kaplic katedry toledańskiej¹⁾.

Ta liturgia grecka na zachodnim krańcu chrześcijaństwa uderza analogią swoją z podobnym zjawiskiem, choć późniejszem liturgii greckiej w kościele katolickim na Rusi. Jak ta z wynalezienia pisma słowiańskiego przez mędrca soluńskiego Konstantyna, tak tamta zrodziła się z tłumaczenia pierwszej biblii na język gotycki przez Ulfilasa. Dochowała się ona w kościołach chrześcijańskich pod panowaniem późniejszych Arabów — stąd jej nazwa mozarabska. Tak bowiem nazywali Arabowie chrześcijan, żyjących pod panowaniem Mohametan (Mostarabana po arabsku znaczy arabizujący).

Ale niejedno tylko życie religijne podkopał

¹⁾ Hefele C. J. Der Cardinal Ximenes. Tubinga 1844, s. 164 n.

najazd Arabów na półwysep. Tak samo się rzecz miała i z ustrojem prawno-politycznym.

Prawodawstwo starohiszpańskie wywodzi się od t. zw. Fuero Juzgo (forum iudicum), nadanego przez królów wizygockich (ostateczna redakcyja za czasów Egika). Za podstawę tego prawa przyjęto równouprawnienie ras łacińskiej i zdobywczej, co było osią zabiegów najznakomitszych królów wizygockich, jak Chindaswinta i Receswinta. Zresztą, nie trzeba sądzić, że kodeks ten wizygocki był prawem odrębnem germańskiem. P. Altamira wskazuje na dzieła teologiczne św. Izydora, biskupa Seville, jak »Etimologiae« i »Libri sententiarum«, które tworzą najlepszy komentarz ze stanowiska kościelnego do tych praw, które zawiera Fuero Juzgo (t. I, str. 205).

Pojęcia i instytucye, analogiczne w całej Europie w wiekach średnich, rozwijają się tak samo i w Hiszpanii. A więc władza monarchiczna jest zawsze elekcyjną. Króla wybierają zgromadzenia, w których biorą udział prałaci i baronowie. To prawo elekcyi uroczyście jest potwierdzone przez Receswinta na VIII soborze tolekańskim (I. 182). To nie przeszkadza, iż tron elekcyjny odnośnie do osoby panującego jest dziedzicznym w obrębie jednej rodziny (I, 194). Zgromadzenia publiczne (asambleas) czyli zjazdy (concilios) mają podwójny charakter: jeden czy-

sto kościelny, drugi świecki na wzór staro-rzymskich *provinciales*, czy też dawnych wizygockich wieców z udziałem kleru i rycerstwa. Sposób ich odprawiania jest najstarszym może w Europie, a niczem nie różni się od sposobu sejmowania i sejmikowania dawnego w Polsce. Nawet jest wzmianka o powoływaniu ludu dla wysłuchania ostatecznych uchwał oraz dla ich aklamacji (I. str. 197).

Miejsce obrad — kościół — jakby wskazuje na to, pod czyją opieką ten parlamentaryzm zachodni kielkował i wyrastał. Zresztą organizacja wojskowa wydaje się być instytucją nawskroś germańską. Wyrosła napewne z germańskiej setki. Prócz setki byli jeszcze także tysięczniki, zwani *tiufades*, ten ostatni wyraz germańskiego pochodzenia (I, 199), zapewne z tego samego źródła, skąd wgiął się *ciwun* lub *tiwun*?

Chociaż panowanie wizygockie obejmuje le dwa dwa stulecia, nie należy przecieżyć jego znaczenia umniejszać choćby dla tych zarodków nowożytnej idei narodowej, które ono na grunt hiszpański rzuciło, a które kielkowały i wzrastały tem silniej, im większy gwałt im zadał późniejszy najazd na półwysep już od południa ze strony Arabów.

Nietylko prahistoria, ale nawet antropologia mówią o stałej wymianie ras między Afryką a półwyspem pirenejskim. Czy pomiędzy Iberami

a Libijczykami była jedność nie tylko plemienna, ale i językowa (grupa alarodyjska, według Hommla), czy jasnowłosi mieszkańcy północnej Afryki są potomkami tej samej rasy, która tak liczne czaszki pozostawiła w Hiszpanii (typu Cro-Magnon), to pewne, że nowi zdobywcy Arabowie i nowa religia mahometańska były na półwyspie pirenejskim nie pierwszą falą wpływu, idącego ze wschodu.

Niektórzy uczeni semitolodzy, zwłaszcza Renan, a za nim i Dozy, przypisują właściwości Arabów nie tyle ich religii, ile organizacyi plemiennej oraz sprowadzają wszystkie ich wystąpienia w historii do cech rasowych, właściwych Semitom. — Suchy racjonalizm, ubóstwo fantazyi, brak wszelkiego zmysłu wynalazczego, a co za tem idzie zupełne niezrozumienie tego, co stanowi ducha postępu, istotę i treść rozwoju ludów zachodnio-europejskich, oto czem odznaczają się Semici. Twierdzenie takie jest napozór sprzeczne z wszelkimi naszymi wyobrażeniami o ludach wschodnich, zwłaszcza o Arabach, gdyby nie fakt, że to co zwiemy kulturą ściśle semicką — kultura arabska — rozwijała się wszędzie — w Indyach na dworze Wielkiego Mogoła i w Afryce za panowania Fatymidów, w Persyi pośród czcicieli ognia (Gwebrow) i w Hiszpanii na obcym podłożu narodowem i na gruncie obcej cywilizacyi. Nigdy ta kultura arabska

nie zaaklimatyzowała się w samej Arabii, a kołębka Muzułmanów drzemie w tym samym śnie koczowniczo - plemiennego bytu dzisiaj, co i za dni proroka Mahometa.

Tę ogólną uwagę należy mieć zawsze na względzie, jeżeli chodzi o wpływ Arabów na półwyspie pirenejskim, a trwa on bardzo długo, bo od r. 711, t. j. od czasów wyprawy Muzy przeciwko ostatniemu królowi wizygockiemu Rodrigowi aż do r. 1492 t. j. do upadku niezależnego królestwa Granady.

Prawie siedm stuleci trwa najazd i przez tyleż czasu walka chrześcijan z Mahometanami. Pierwsze momenty jej są naprawdę bohaterskie i zakrawają na historję legendarną. Zaczyna się od dzielnego Pelagiusza (Pelayo), który z garścią 300 mężów chroni się w niedostępne góry Asturyi i tam broni się wśród poszarpanych skał w dzikim przesmyku, mając za pożywienie jedynie miód dzikich pszczół. Tę garść zostawili w spokoju Muzułmanie, gdyż nie liczyli na jej późniejszą przewagę. Za to Pelagiusz został obrany królem i dał zawiązek królestwu Leonu ¹⁾.

Z czasem wytworzyły się inne punkta oporu (*nucleos de resistencia*): w Galicyi i Kantabryi,

¹⁾ Dozy R. Geschichte der Mauren in Hispanien. Lipsk 1874 t. II, str. 24.

w Nawarze i Aragonie, wreszcie w samej Barcelonie, która jedna z całej prowincyi Katalonii ustrzegła się od najazdu Muzułmanów, będąc zresztą zależną od królów frankońskich. Pelagiusz założył swoją stolicę w Oviedo, dokąd przeniosła się tradycya dawnego dworu wizygockiego. Baskowie nawarscy grupowali się wkoło Pampeluny, walcząc to z Muzułmanami, to znów z Frankami. Hrabiowie Barcelony od czasów Wilfreda, z przydomkiem el Velloso, ogłosili też swą niezależność. Odtąd każdy ośrodek na własną rękę i na swój rachunek czynił podboje na Muzułmanach. Brakowało jeszcze tylko ostatniego ogniwa w tym łańcuchu wspólnych usiłowań państw chrześcijańskich. Miała się nim stać właśnie Kastylia (pierwotna Bardulio), obszar kresowy walki z Maurami, później tak przezwany dla mnóstwa zamków, które tu wyrosły. Występuje ona na widownię dziejową, jako samodzielne królestwo, dopiero w XI w., kiedy się dostała w podziale jednemu z synów Sancha W., króla nawarskiego, który chwilowo zjednoczył wszystkie prowincye chrześcijańskie — Leon i Kastylię, Nawarrę, Aragon i terytoryum Basków a nawet sięgnął po tytuł króla całej Hiszpanii. Od tego to króla Ferdynanda datują się też początki dziejów królestwa Kastylii.

Musieliśmy oznaczyć te punkty oporu, gdyż stały się one zawiązkami późniejszych organiza-

cy państwowych. Bez nich niezrozumiałe byłyby zarodki życia narodowego współczesnej Hiszpanii. Wyrosło ono z dążenia do niepodległości, i na nim też opiera się cała historia Hiszpanii aż do czasu zjednoczenia królestw Kastylii i Aragonu przez Ferdynanda i Izabellę. Ten punkt widzenia przeprowadzony jest systematycznie i konsekwentnie w książce p. Altamiry. Dość powiedzieć, że cały swój podział średniowiecza opiera na fakcie wyzwolenia narodowego, a więc pierwszy okres nazywa czasami panowania muzułmańskiego i odzyskania ziemi (od VII do XI w.), drugi — okresem wielkich podbojów chrześcijańskich XI i XIII w. Są to czasy, kiedy królestwo Leonu i Kastylii posuwa swe zdobycze aż po Tajo. Alfons VI zdobywa Toledo (1085 r.). W tym samym czasie królestwo Aragonu rozszerza się na prawym brzegu Ebro i w r. 1118 odzyskuje na Maurach Saragossę. Lecz najważniejszy trzeci okres, zakończony wypędzeniem Maurów z Hiszpanii, rozpoczyna się od Ferdynanda W. w połowie XIII w., kiedy Maurowie utracili Kordowę i Sewillę (1248), a Andaluzya weszła w skład korony kastylijskiej. Tymczasem sąsiedni Aragon rozszerza się na wybrzeżach morza Śródziemnego przez odzyskanie na Maurach prowincyi takich, jak Walencya, Murcya, a wreszcie wysp Balearskich, które to panowanie na morzu Śródziem-

nem rozciągnęło się później nawet na Sardynię i na Sycylię.

Ten czysto zewnętrzny szkielet rozwoju dziejów Hiszpanii aż do początku XVI w. wskazuje najlepiej, gdzie zawierała się siła odradzająca i twórcza społeczeństwa. Historiografia hiszpańska stoi pod tym względem na wręcz odmiennym stanowisku, aniżeli zajęła polska w oceniu porównawczem roli absolutyzmu w rozwoju narodowym Hiszpanii. Naprawdę absolutyzm Ferdynanda i Izabelli powstał tylko, jako uwięzienie dzieła przywrócenia jedności narodowej i politycznej, ale jego nie stworzył.

Do tego czasu rozwój wewnętrzny półwyspu był tak niespojony i tak różnorodny, że w przedstawieniu jego trzeba rozróżniać poszczególne królestwa, a nawet poszczególne prowincje. A więc czy to w zakresie ustroju socjalnego, czy politycznego, czy wreszcie życia duchowego lub materyalnego dzieli Altamira historię Hiszpanii na historię jego części, t. j. państw muzułmańskich i chrześcijańskich. A wśród ostatnich uwzględniać trzeba pięć do sześciu osobnych jednostek, jak królestwo Leonu i Kastylii, królestwo Aragonu, prowincje Katalonię, Walencję, Nawarrę, wyspy balearskie i ziemię Basków. Ten podział geograficzno-historyczny jest po dziś dzień żywotny na półwyspie pirenejskim.

Przejdźmy teraz do stosunków wewnętrznych.

Kiedy Lelewel porównywał tworzenie się Polski i Hiszpanii, na stronę tej ostatniej wypadł u niego system feudalny, gdy na stronę pierwszej ustrój gminowładczy »cierpkiej równości« jak go określał (j. w. t, III, str. 477). I jedno, i drugie błędne. W Hiszpanii, zarówno jak i w Polsce, ustrój feudalny w ścisłym znaczeniu tego wyrazu nigdy nie istniał, choć tu i tam na stosunki jednakowo oddziaływał. Prawo rycerskie opierało się na władaniu ziemią, ale obowiązek służby rycerskiej z tytułu nadania ziemi (beneficium), jaki istniał w Niemczech i we Francji, nie był wcale znany, przynajmniej w królestwie Leonu i Kastylii, choć przyjął się w Katalonii, a na tym właśnie polegał system feudalny. Podobnie i tu, i tam niema mowy o drabinie hierarchicznej węzłów zależności, poczynając od króla do ostatniego z ministeryałów. Królowie kastylijscy obdarzali wprawdzie ziemią szlachtę, ale udzielali jej w różnym stopniu prawa zwierzchniczego nad poddanyimi z licznemi zastrzeżeniami co do jurysdykcji (I, 397). Zresztą królestwa Nawarry, Aragonu a zwłaszcza Katalonia rozwijały się przeważnie na podstawach feudalnych, głównie pod wpływem ścisłych stosunków, zachodzących między niemi a państwem francuskim. Nawarra dostała się nawet pod koniec XIII w. pod zwierzchnictwo Francji.

. Pomimo tego podobieństwa rozwój stosunków społecznych był o wiele szybszy w Hiszpanii, aniżeli w Polsce. Ludność włościańska stale zmierzała w kierunku emancypacyi. Miasta posiadały swoją klasę prawników (letrados), która się stała podporą w rządach królowi. Magnaci, ricos hombres, już w dokumentach XII w. wyróżniają się od szlachty, infanzones, milites. Ci ostatni są bliżej związani z królem. Potomkowie ich uważali się za szlachtę krwi (fijosdalgo). Oprócz tego za szlachcica, caballero, uważano każdego z wolnych, kto mógł walczyć konno. Pod tym względem ciekawe jest orzeczenie Alfonsa VII, dane komunie toledańskiej, *»que quien quisiese cavalgar, cavalgase y entrase en las costumbres de los caballeros«* (ktokolwiek zechce konno służyć, niech służy i niech stanie się rycerzem) (I, 399). Zresztą, władza monarsza była słabą i wypowiedzenie posłuszeństwa przez magnatów było na porządku dziennym, jak w całej Europie feudalnej. Nikt lepiej, jak Abderrahman II nie scharakteryzował tego porządku, mówiąc do posłów Ottona I: »wasz król jest mądry i zręczny książę, muszę to przyznać, ale trzyma się polityki, która mi się nie podobą; woli część swej władzy oddać wasalom, zamiast trzymać ją całą w swym ręku. Powie rza im swoje prowincye, a by ich do siebie

przywiązać¹⁾. Nie innej też zasady trzymali się władcy królestw w Hiszpanii aż do ostatniego prawie z przed okresu absolutyzmu — Ferdynanda i Izabelli.

Władza królewska była w wiekach średnich nominalnie absolutna — panujący prawnie uważał się za pana wszystkiego (*dominus rerum*), ale faktycznie silniejszą od niego była władza senioralna, która spełniała większość funkcji sądowych, administracyjnych i fiskalnych, stąd zrozumiałe jest znaczenie, jakie miały zjazdy w ówczesnym systemie monarchicznym rządzenia. Od czasów wizygockich utrzymał się zwyczaj zjazdów (*concilios*), nazywanych także *curias* z udziałem duchowieństwa i szlachty, gdy tymczasem nazwa zjazdów (*conventus* albo *congregacion*) służyła dla oznaczenia zebrań jednego tylko stanu — duchowieństwa albo szlachty.

Parlamentaryzm hiszpański średniowieczny znalazł swój całkowity wyraz dopiero w korszach. Nazwa ta pojawia się w Kastylii po raz pierwszy w XII w. w odniesieniu do zjazdu samej szlachty (w Najera 1137 pod przewodnictwem króla Alfonsa VII). Ale już w r. 1188 za panowania Alfonsa IX na soborze leńskim (*curia de Léon*) pojawiają się przedstawiciele

¹⁾ Dozy, j. w., t. II, str. 37.

miast. Prowincya przeto Leonu jest najstarszym krajem nietylko w Hiszpanii, ale w całej Europie, gdzie mieszczaństwo pojawia się po raz pierwszy w ciele reprezentacyjnem. Odtąd nazwa kortezów ma znaczenie wszechstanowego zgromadzenia. Każda prowincya posiada swoje własne kortezy. Aragon od r. 1163, według innych zaś od r. 1274.

Ten udział czynnika miejskiego w życiu politycznem wskazuje nam na wzrost i znaczenie municypiów na gruncie hiszpańskim. Na południu żywioł miejski miał swą tradycyę jeszcze z czasów rzymskich. W prowincyach północnych wyrósł w walce z senioralną władzą, korzystając z opieki króla, który liczne nadawał miastom przywileje (fueros). Zresztą miasta same walczyły z anarchią senioralną, tworząc bractwa (hermandades), jak w Santiago, w celach zbrojnego oporu przeciwko nadużyciom ludzi możnych. Reconquistas czyli podboje na Maurach sprzyjały podnoszeniu się żywiołu miejskiego, gdyż królowie przyciągali ludność chrześcijańską i zachęcali wszelkimi sposobami do osiedlania się w nowo zdobytych miastach, równając ją w prawach ze szlachtą (infanzones i caballeros). Stąd łatwo zrozumiałem jest pojawienie się miast, jako jednego z czynników (brazo) w zgromadzeniu prawodawczem.

Zresztą parlamentaryzm początkowy nie ma

wcale charakteru prawodawczego, tylko fiskalny. Nie był też chętnie widziany ze strony mieszczan, tak dobrze w Hiszpanii, jak i u nas. Dopiero znacznie później za Alfonsa XI kortezy otrzymały zapewnienie, że bez ich zgody żadne podatki nie będą nakładane. Najbardziej zaś wzrosła siła parlamentu za panowania nowej dynastii Trastamare w Kastylii (1369—1468), która tą drogą chciała się silniej utwierdzić na tronie. Juan II z tejże dynastii wydał nawet konstytucję, swego rodzaju »nihil novi«, że bez zgody stanów żadne prawo nie może być uchwalone, ani odwołane (na kortezach w Briviesca 1387).

Te momenty jednak stanowe, wspólne wszystkim społeczeństwom średniowiecznym, których analogia z polskimi dochodzi aż do instrukcyi czyli mandatów poselskich nieodwołalnych przynajmniej dla przedstawicieli miast (I, 417), nie powinny nam zaciemniać istoty władzy królewskiej w Hiszpanii, z której wyrosła władza absolutystyczna.

Pojęcie absolutyzmu średniowiecznego jest całkiem odmiennem, aniżeli to, które myśmy wytworzyli sobie pod wpływem reminiscencyi niedawnych jeszcze czasów, zwłaszcza absolutyzmu oświeconego XVIII w. i użyli za porównanie z władzą królewską w Polsce na schyłku XV. i początku XVI w. P. Altamira powiada

słusznie, iż ten absolutyzm jest pojęciem całkiem modernistycznym (II, str. 35) i z nim nie da się porównać władza monarsza królów hiszpańskich. »Absolutyzm Alfonsa X, pisze tamże, nie oznacza nic więcej, jak centralizacyę i rewindykacyę ze strony korony praw zwierzchniczych, w żadnym zaś razie nawet teoretycznie nie oznacza narzucania woli arbitralnej monarszej«. Wręcz przeciwnie Alfons X opiera się na konstytucjonalizmie czyli na zobowiązaniu wzajemnem między poddanymi, a panującym. Istota jednak wzmocnienia władzy monarszej polegała na ustanowieniu tronu dziedzicznego, na scentralizowaniu monarchii i wprowadzeniu jednolitego systemu administracyi — biurokratyzmu współczesnego — a datuje się to już od połowy XIII w. Tak więc parlamentaryzm i monarchizm konstytucyjny są faktami współczesnymi — przynajmniej dla Hiszpanii. — Nigdy zaś nie da się udowodnić, jakoby państwo nowożytne było dziełem absolutyzmu. Bez tej pracy organizacyjnej monarszej w ciągu XIII do XV w. przy udziale stanów nigdy nie zrozumiałym byłby wzrost władzy królewskiej i powstanie absolutyzmu królewskiego w krótkim przeciągu czasu (1479—1516) od połączenia dwóch koron Kastylji i Aragonu do wstąpienia na tron Karola V.

Są to już dzieje nowożytne. Wchodzą one

w zakres historii nietylko całej Europy, ale i dwóch światów: Starego i Nowego. Kto chce badać historię tego ostatniego, ten musi w podwalinie jego położyć wpływ rządów i cywilizacji hiszpańskiej. My zaś postawiliśmy sobie za zadanie zbadać li tylko początki narodu hiszpańskiego — idąc za wątkiem opowiadania p. Altamiry w jego »Dziejach Hiszpanii i cywilizacji hiszpańskiej«.

Błąd, którego się często dopuszczają historycy, idąc najczęściej za wpływem materiału przeważnie politycznego, jakim rozporządzają, polega na tem, że identyfikują dzieje narodu z dziejami państwa. Już wyżej zaznaczyliśmy, że historia Hiszpanii początkowa nie tylko plemienna, ale ściśle polityczna, ma związek z wytworzeniem się narodu dzisiejszego. Taki sam też posiada charakter i historia panowania Arabów na półwyspie pirenejskim. Jest to zasługa p. Altamiry, że ściśle łączy ją i spaja z dziejami Hiszpanii i cywilizacji hiszpańskiej — aczkolwiek z pojęciem państwa jest ono w rażącem przeciwieństwie — właśnie dla tego, że przeszłość państwowa i cywilizacyjna muzułmańska na półwyspie iberyjskim przeszła w spadku na Hiszpanów.

Państwo wizygockie upadło pod naciskiem Arabów tak samo szybko, jak poprzednio panowanie rzymskie pod naciskiem tychże Wizygo-

tów. Ale zmiana polityczna nie pociągnęła za sobą równie doniosłej zmiany wewnętrznej. Przede wszystkim pod względem ludności wystarczyło 12 tysięcy żołnierzy dla podboju całego półwyspu. Oczywiście rzecz, między Afryką północną i dalszymi krajami wschodu, nawet Syryą i Egiptem a półwyspem, wytworzyło się krążenie ludności różnych ras i plemion, ale rdzeń jej na miejscu pozostawał zawsze ten sam. Bez tego zresztą faktu nie dałby się wytłumaczyć rozwój wewnętrzny państwa muzułmanów.

Wszędzie, gdzie tylko oparli swą stopę Arabowie, przynosili ze sobą walkę wewnętrzną, międzyszczepową, zrodzoną jeszcze na ziemi rodzinnej. Była to stara waśń dwóch plemion beduińskich Arabii: jednego z prowincyi południowej Jemenu, szczęśliwej Arabii, i drugiego sąsiedniego, zamieszkałego na północy od Jemenu aż po Palestynę. Nazywano pierwszych jemenitami lub kelbiami, drugich kaisami albo mahadami. Daremnieby szukać przyczyn tego antagonizmu, który trwa dziś, jak i 25 wieków wstecz — powiada Dozy — mimo jedności religii, języka i obyczajów (op. cit. t. I, str. 73). Dość, że gdziekolwiek Arabowie przybyli, tak dobrze w Afryce, jak w Syryi, w Egipcie czy w Hiszpanii, podkopywali wzajemnie swemi rozterkami własne panowanie. Taka sama niena-

wieść przetrwała między mieszkańcami Mekki i Medyny, na której wyrosła zresztą cała potęga proroka Mahometa — ale też żaden z jego »obrońców« owych Medyńczyków nie utrzymał się w Arabii. Wszyscy pociągnęli do Afryki i znaleźli się w wojsku Muzy, który przebył w r. 711 cieśninę.

Kiedy Arabowie sięgnęli swymi podbojami zachodnich wybrzeży Afryki, była już ich tylko garść niewielka, która rozplynęła się w morzu ludności afrykańskiej także semickiego pochodzenia, o pokrewnym języku, zwanych Berberami. Ci Berberowie przyjęli islam, narzucony przez Arabów, lecz nienawidzili tak samo przybyszów, jak ci ostatni swych współwyznawców. Różniło ich też odczuwanie samej wiary islamu.

Cokolwiekbyśmy sądzili o roli Arabów w dziejach religii, właściwi Arabowie według Dozy'ego są i byli suchymi racjonalistami, nawet sceptykami na punkcie religijnym z pewnemi skłonnościami arystokratycznymi, pogardą dla wszelkiej pracy i skłonnością do kwietyzmu, błogich wyczasów, oraz używania. Prawdziwy zapal muzulmański posiadały tylko plemiona afrykańskie. Berberowie byli istotnymi fanatykami religijnymi o poczuciu równości demokratycznej, podlegli wpływowi raczej derwiszów czyli świętych (santones), jak szejków lub emirów. Ten to żywioł berberyjski, zwany Maurami, odzna-

czał się nienawiścią do chrześcijan w przeciwieństwie do samych Arabów, którzy byli naogół tolerancyjni i ucywilizowani. Najciekawsze jest, że dwa państwa afrykańsko-iberyjskie w XI i XII w. Almorawidów i Almohadów powstały właśnie za wpływem sekt muzułmańskich w Afryce. Jedno z nich Almohadów stało do walki pod wodzą zapowiedzianego przez proroka jego następcy Mahdiego, który niedawno, bo w przedostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia odżył w Sudanie i natchnął ponownie Beduinów Afryki do walki z niewiernymi — Anglikami.

Tym większe znaczenie przeto dla ustroju państw muzułmańskich posiadała ludność tubylcza, której Arabowie zresztą nie wypędzali, ani prześladowali. Nałożono tylko na nią podatek pogłówny — z części płodów ziemi, t. z. haracz (jarach). Z dóbr królewskich oraz szlacheckich zabranych wytworzyły się dobra publiczne (joms), oddane również w uprawę ludności podbitej z obowiązkiem dani w wysokości $\frac{1}{3}$ dochodu. Dopiero piątą część własności skonfiskowanej obrócono na wyposażenie naczelników wojska i żołnierzy, rozdając ją w charakterze lenna.

Arabowie zresztą, jako naród koczowniczy, mieli wstręt do rolnictwa, które pozostało zajęciem ludności chrześcijańskiej. Miasta zaś, głównie na południu, zachowały niezmienną da-

wną ludność kupiecką i przemysłową. Niektóre z nich, jak Sewilla (starożytne Hispalis), słynęły w czasach rzymskich i wizygockich, jako centra cywilizacji i siedziby bogatych patrycyuszów. Elwira w pobliżu Granady uchodziła za kolebkę kultury chrześcijańskiej. Toledo utrzymało sławę dawnej stolicy królewskiej. Arabowie zostawili ludności chrześcijańskiej jej kościoły, biskupów, klasztory, własne sądownictwo i prawodawstwo (fuero juzgo), nawet zwierzchników hrabiów. Jeżeli mimo to wytworzyła się olbrzymia klasa renegatów (renegados) chrześcijan, którzy przyjęli muzułmanizm, to przyczyniła się bardziej ona do podkopania państw muzułmańskich, aniżeli ci chrześcijanie, którzy pozostali wierni swej religii pod panowaniem islamu (mozarabowie).

Pod względem zewnętrznym na 700-letnie panowanie Muzułmanów w Hiszpanii, wypada ledwo 275 lat ich jedności politycznej, wyrażonej w formie kalifatu kordubiańskiego, ale przez cały ten czas, mimo niezaprzeczanej świetności rządów i jeszcze świetniejszego rozkwitu cywilizacji, państwo Omajadów trawi wiecznie ten sam rak sprzysiężeń arystokracji miejskiej — renegatów — i zaburzeń motłochu, podszczuwanego przez derwiszów czyli świętych (santonów). Energicznych kalifów w rodzaju Abderrhama III, lub Hakama II, zmieniają wciąż słabi

i niedołęźni, będący pod koniec też lalkami w rękach sprężystych wezyrów, jakim był głośny Almanzor (Almansu - billach, wspomagany przez Boga albo zwycięzca z łaski Boga), od którego też zaczynają się rządy wojskowe. Co jest w tym dla nas najciekawszego, to przewaga elementu niewolniczego w organizacji wojennej, i rola jaką w tem odgrywał świat słowiański. Mimo ogólnie czerpanych ze wszech stron niewolników — Słowian, Fracuzów, Lombardów i t. d., którzy tworzyli gwardyę kalifa — przecież nazwa pozostała dla nich słowianie (eslavos nie esclavos). Odgrywali też oni całkowicie rolę pretoryanów na dworze kalifa, aż do czasu, dopóki rewolucye pałacowe nie doprowadziły do ostatecznego upadku dynastyi kordubiańskiej (1031 r.).

Na tle tej mieszaniny ludności pod rządami kalifów rozwijała się cywilizacja wspólna arabska. Potwierdzeniem tego, że nie było przeciwieństwa rasowego w państwie kalifów, okazuje się stosunek wzajemny w pierwszych wiekach chrześcijan i muzułmanów. »Staczano bitwy i urządzano wyprawy — pisze p. Altamira — ale odnoszono się do siebie najczęściej serdecznie i z zaufaniem« (I, 259). Małżeństwa mieszane w rodzinach książęcych były na porządku dziennym. Sprzyjała im ta okoliczność, że prawo nie zabrania mahometanom współży-

cia z chrześcijańskimi żonami. W tym wypadku małżeństwa chrześcijańsko-muzułmańskie były tem częstsze, gdyż przybysze z Afryki nie sprowadzali ze sobą niewiast. Poza tem pierwsi rycerze i bohaterowie hiszpańscy nie wstydzili się służyć w armii muzułmanów (Cyd Compeador), i nie było wyprawy aby szeregi z tej, czy tamtej strony nie składały się nawpół z chrześcijan, nawpół z Muzułmanów.

Wpływ Arabów jednak pod względem cywilizacji stanowczo górował nad wpływem chrześcijan. Widać to choćby z przyjęcia języka arabskiego w nauce i literaturze z pomijaniem łaciny, na co się już w IX w. uskarżał Eulogiusz i Alvarez. Zresztą język arabski był tylko językiem literackim — obcym nawet Berberom. Narzecze potoczne wytwarzało się stopniowo z mieszaniny języka miejscowego i języków obcych, t. zw. aliamia albo Al-Romla i Al-Lathina. I dzisiejszy język hiszpański obfituje jeszcze w mnóstwo wyrażeń wschodnich — arabskich.

Z tego nie wynika, ażeby nie było wcale pod rządami Arabów nienawiści do mahometan lub prześladowania chrześcijan. Ale gdy jedno pochodziło z poduszczenia tłuszczy przez zaciętych derwiszów, drugie z chorobliwej egzaltacji religijnej u chrześcijan (dobrowolne męczeństwa za obrazę proroka Mahometa, przeciwko któ-

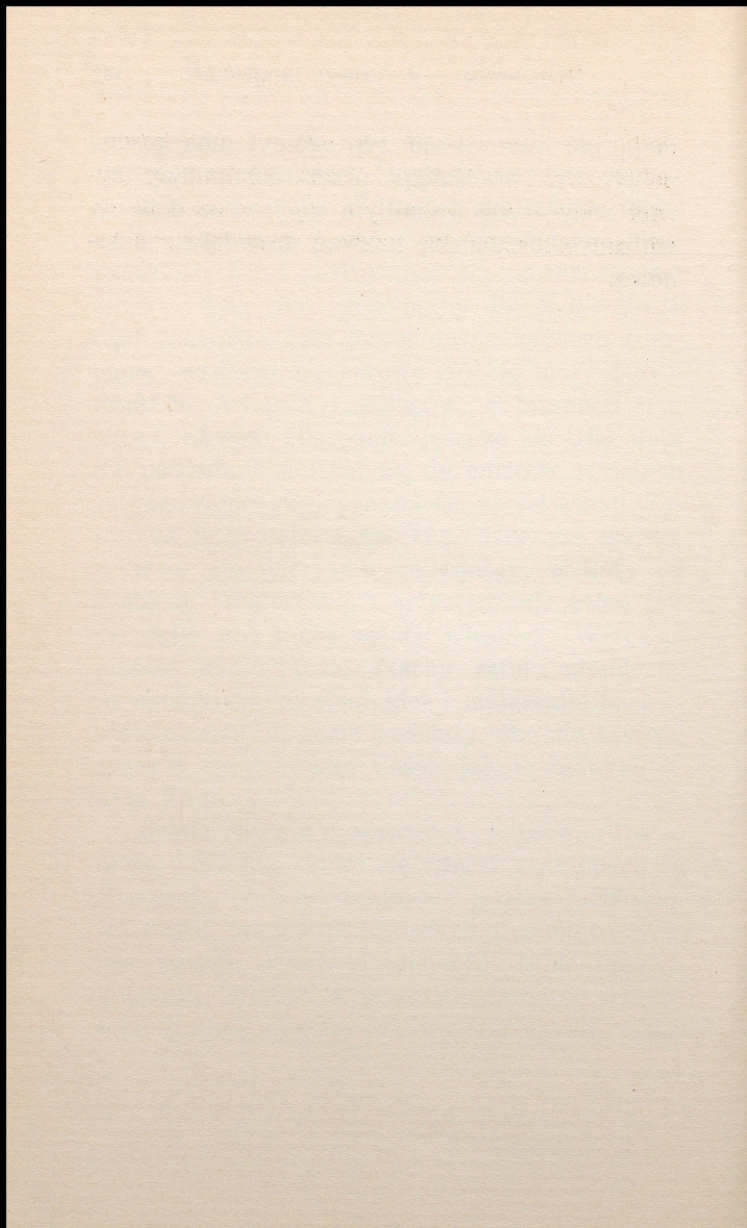
rym występowały nawet sobory kościelne, co prawda za inicjatywą samych kalifów). Dopiero z czasem pod wpływem walk politycznych rozpoczęło się na dobre ściganie chrześcijan mozarabów w państwach muzułmańskich, podobnie jak mahometan czyli t. zw. mudejarów w obrębie posiadłości chrześcijan. Ci ostatni mieli z początku zagwarantowaną taką samą swobodę w Kastylii, jak mozarabowie w Andaluzji. Niektórzy nawet z królów, jak Alfons VI kastylijski, opiekowali się nimi, sympatyzując z cywilizacją arabską; nadawali im specjalne prawo (kapitulacja toledońska, rozciągnięta później i na inne miejscowości). Te warunki łagodne współżycia i neutralności religijnej ustąpiły z czasem miejsca walce eksterminacyjnej, w której z jednej strony Arabowie, z drugiej Hiszpanie doszli do całkowitego niszczenia się i tępienia wzajemnego. Ale przewodnią nicią tej walki była nie sprawa narodowa, ani religijna, tylko interes polityczny — państwo i jego racya stanu. Stąd też główne prześladowania przypadają na okres monarchii absolutystycznej i na czasy państwa nowożytnego.

Pomimo ruiny dawnej potęgi państwowej — pod jednym względem szczęśliwym krajem jest Hiszpania, a to pod względem artystycznym. Przechowały się tutaj zabytki architektoniczne, poczynając od łuków tryumfalnych i bazylik

rzymskich aż po czysty maurytański styl wnętrza pałacu Alhambry. Wprawdzie znikły zamki drewniane Kastylii, ale na ich miejscu pozostały okazy świetnego gotyku promieniującego hiszpańskiego, jak i pokrewnego mu renesansu plateresco. Tuż obok nich, jakby dla podkreślenia tego kontrastu, jaki jest w duszy każdego Hiszpana, wznoszą się surowe ciężkie mury herrowskich świątyń i pałaców, o fasadach »rustica«. Jedna Hiszpania jeszcze do dziś dnia nie potrzebuje uciekać się do muzeów w celach zobrazowania swej przeszłości artystycznej. Zastępują je w całości kościoły, dziwnym trafem, a może dla petyzmu religijnego, ocalałe od grabieży amatorskiej i artystycznej, które tak się dały we znaki sztuce włoskiej. Wszędzie jeszcze znajdują się skarby sztuki złotniczej, iluminacyjnej, rzeźbiarskiej i malarskiej na tem samym miejscu, gdzie powstały albo dla którego zrodziły się w takiej ilości, jak w żadnym innym kraju.

Dzieło Altamiry sprawdza i potwierdza to samo wrażenie, które się odnosi z autopsyi, że Hiszpania, pomimo dzisiejszej jeszcze rozbieżności swych prądów politycznych i dzielnicowych, jest krajem o najwybitniejszym typie indywidualnym. Dlatego w przeciwieństwie do wszystkich innych cywilizacji współczesnych, które

mają już przeważnie typ ogólny albo kosmopolityczny, wyciśnięty przez dominujący żywioł obcy — nie wahałbym się jeszcze dziś cywilizację hiszpańską nazwać prawdziwie narodową.



RASA ŻÓŁTA I CYWILIZACYE ŚRODKOWO-
AZYATYCKIE ¹⁾

¹⁾ Przegląd Narodowy. Warszawa listopad i grudzień
r. 1908.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

W wieku XX historia wstąpiła w nową fazę. To, czem zamaifestowała się dążność kolonizacyjna ludów europejskich w ubiegłym stuleciu — panowanie rasy białej nad całym światem — wywołało skutek wręcz przeciwny i nieoczekiwany: rozbudzenie ludów Azji. Zostawmy politykom i publicystom ocenę tego ruchu, a nie wdając się we wnioski praktyczne i przewidywania jego następstw, rozważymy problemat Azji tylko ze stanowiska historycznego.

Niestety, wiedza nasza dotychczasowa zatrzymuje się u progu nowoczesnego Wschodu. Powszechnie utarło się zapatrywanie, że Azja nie ma swych dziejów, dlatego historia Azji zaczyna się przeważnie od historii odkryć geograficznych, dokonanych przez Europejczyków. Nim badania naukowe rzucą nowe światło na dzieje tej najstarszej części świata, streścmy przynajmniej wyniki wiedzy dotychczasowej, dziś w wielu razach już przestarzałe, nie mniej przeto z wielu względów cenne, zawierają bo-

wiem w sobie pierwiastki, które złożyły się na pojęcie nasze o ludach Azji. Jeśli zaprzeczono tym ludom historii, to uznawano niezawodnie ich terażniejszość za odmienną od naszej, a wyrażającą się w cywilizacjach Azji. Z nich za najstarszą uważana jest cywilizacja rasy żółtej. Od niej też zaczynamy nasze rozważanie.

I.

Jeżeli mowa o cywilizacji zachodnio-europejskiej, wtedy samo przez się rozumie się, że ta cywilizacja jest wytworem rasy białej. Ale jeśli wzrok swój skierujemy na ląd azyatycki i na większość jego mieszkańców o typie odmiennym od europejskiego, natenczas zdajemy sobie sprawę z przedziału między Europą a Azją i wszystkie różnice sprowadzamy odrazu do jednej i tej samej zasady, którą stanowi różnica rasy.

Jaki jest wpływ rasy na cywilizację — to pytanie, które rozwiązać może tylko naturalista. Otóż ci antropologowie, którzy przyjmują jedność rodzaju ludzkiego, jak Broca, Quatrefages, wcale nie widzą danych do różnicy rozwoju duchowego w odmianach rasowych, istniejących na kuli ziemskiej. Krótkogłowość i długogłowość, prognatyzm i ortognatyzm, dolichopsya i brachyopsya, leptorhinia i platyrhi-

nia, megasemia i mikrosemia, słowem wszystkie wskaźniki, według których klasyfikuje się typ fizyczny, a więc budowa czaszki, kości policzkowych, oczu, nosa, twarzy, — rozgatunkowują ludzi według najrozmaitszych grup, i niema w żadnej rasie osobników o takich cechach, któreby nie zbliżały ich do osobników innej rasy. To samo w zakresie najszlachetniejszego organu ludzkiego — mózgu: niema różnic co do objętości jego lub wagi, któreby przemawiały na korzyść tej lub owej rasy ¹⁾.

Z tego, co tu powiedziano, wynika, że pojęcie rasy jest umowne czyli konwencyjonalne, oparte na instynktach i poglądach natury raczej społecznej i historycznej, niż przyrodniczej, a przyjęte przez antropologów, którzy szukają dopiero koniecznej różnicy w budowie fizycznej, poprzestając na różnicach, wytworzonych pod wpływem procesu historycznego i prahistorycznego. Warto jest przeto choćby ze względów czysto praktycznych uświadomić sobie ten wynik ujemny badań antropologicznych, że niema czystych ras, a przynajmniej, że wszystkie ludy, zamieszkujące dzisiaj powierzchnię kuli ziemskiej, są wytworem mieszania czyli krzyżowania

¹⁾ A. Quatrefages: Introduction a l'étude des races humaines. Paryż, 1903, 2 wyd. Szczególnie rozdz. XI: Caractères physiques, str. 201 sq.

się ras. To nie przeszkadza antropologom doszukiwać się ras czystych gdzieś w zamierzchłej przeszłości i przy pomocy danych antropologicznych i lingwistyki porównawczej, jak również prahistorji w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, — odtwarzać ich dzieje, wędrówki pierwotne i krzyżowania się, a nadewszystko — najdawniejsze ich siedziby. Antropologia i historia podejmują to samo zagadnienie, ale historia stara się rozwiązać je na podstawie danych, zaczerpniętych z własnej dziedziny badań, w przypuszczeniu, że od początku świata rodzaj ludzki rozwijał się jednakowo.

Jeden z najznakomitszych antropologów, badając stosunek wzajemny ras ludzkich do siebie, doszedł do wytworzenia odrębnej rasy Laponoidów, zdaniem jego najstarszej, która przyszła do Europy, cofając się przed wielkimi zmianami okresu lodowego Syberyi, razem z mamutem i innymi wielkimi ssakami. Ta rasa posiadała już instynkty socyalne i zmysł artystyczny. Posunęła się ona tak daleko na południe, że dzisiaj szczątki jej odnajdujemy aż w Delfinacie. Żyje ona i wśród ludności współczesnej Paryża, zwłaszcza niższych klas, jak robotników, których czaszki przedstawiają uderzające podobieństwo do czaszek grenelskich z najpierwszych warstw aluwium. Najście tej rasy szerokogłowej nie przeczy zresztą temu, że

już przedtem istniała w Europie rasa inna, długogłowa, t. zw. kantszadzka, której najwybitniejszym typem są czaszki neandertalskie. Takim samym zresztą typem wybitnym późniejszego okresu aluwium jest człowiek z Cro-Magnon — wciąż jeszcze rasy lapońskiej, który dotarł aż do północnej Afryki, odbił się w typie tamtejszym białych Kabyłów, a ocalał na wyspach Kanaryjskich w dzisiejszych Guanczach przed zalewem późniejszych ras¹⁾).

Ta hipoteza, jakkolwiekby się zdawała paradoksalną, pod jednym wszelako względem oddaje nauce wielką usługę: wskazuje ona, że w podstawie ras dzisiejszych występuje wielka mieszanina typów. Jest to prawie pewnik, który burzy szranki typów fizycznych między cywilizacyami poszczególnymi, nakazując szukać ich w łonie samychże cywilizacyi. W gruncie rzeczy jest mniejsze przeciwieństwo rasowe między poszczególnymi cywilizacyami, aniżeli między typami fizycznymi, właściwie rasami, w obrębie jednej cywilizacyi. Potwierdza się zresztą ta teoria na każdym kroku. Tak podróżnik niemiecki Oppert, który zwiedzał Koreę w ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, stwierdza stanowczo istnienie typu białego między Koreańczykami. »Z pośród tysięcy ludzi — mówi on —

¹⁾ Quatrefages, op. cit. str. 447.

których widziałem w swej podróży, spotykałem wielu o szlachetnym i charakterystycznym wyrazie twarzy, a tych bez wahania każdy uznałby za Europejczyków, gdyby odpowiednio zmieniono ich ubiór. Także i pośród dzieci wpada w oko tak wiele z nich o regularnych rysach twarzy i bladuróżowym kolorze skóry, o blond włosach i niebieskich oczach, że trudno byłoby je odróżnić od prawdziwych Europejczyków¹. Oppert dodaje, że długi czas przypisywał to wpływowi przybyszów europejskich od strony morza, ale z czasem, w miarę zapuszczania się w głąb kraju i napotykania tych samych wciąż typów, pogląd ten zarzucił, jako błędny¹). A trzeba dodać, że przeciętny typ Koreańczyka podług Siebolda, z którym zgadza się i Oppert, jest mongolski. Do tej więc rasy i Koreańczycy są zaliczani²).

Z tego powodu hipoteza o pramieszkańcach Europy — Laponoidach — ma dziś jeszcze obieg, jak również o pomieszaniu ich z dzisiejszymi ludami Azji i Europy. W takim razie mniej byłoby uderzające podobieństwo typów na pograniczu Europy i Azji, istotnie zbliżonych do

¹) Ernst Oppert: Ein verschlossenes Land. Reisen nach Corea. Lipsk, Brockhaus. 1880. Str. 81.

²) J. Deniker: Races et peuples de la terre. Paryż, 1900. Str. 349.

kaukaskiego. Ale typ kaukaski zupełnie czysty byłby bardzo nieliczny. Retius naprzykład za prawdziwych Aryów uważa tylko typ, zbliżony do dzisiejszych Hindusów. Natomiast typ żółty byłby najstarszy i najliczniejszy (Serres). Według Pruner beja wszystkie rasy kopalne tworzą razem z dzisiejszymi Finnami, Lapończykami, Kałmukami i t. d. grupę Mongoloidów. Grupa więc białych — kaukaska, aryjska czy śródziemnomorska — byłaby bardzo nieliczna.

Nowsza antropologia stwierdza współistnienie w obrębie ludów rasy białej, zamieszkujących Europę, trzy typy rasowe. Temu podziałowi można przeciwstawić podział rasowy ludów Azji także na trzy grupy, podział bardziej zapewne naoczny i przekonywający. Azja jest siedzibą trzech głównych ras ludzkich: żółtej, białej i czarnej.

Ale różnica w barwie ciała nie bardzo przekonywa o różnicy rasy. Buszmeni i Hotentoci w południowej Afryce mają żółty kolor skóry, a jednak zalicza się ich do rasy czarnej — murzyńskiej. Podobnie Turcy i niektórzy Mongołowie mają skórę prawie białą, lubo należą do rasy żółtej. Nawet pretendująca do pierwszeństwa rasa biała, t. zw. kaukaska czyli śródziemnomorska, ukazuje w przedstawicielach swoich wszystkie przejścia w barwie skóry, zaczy-

nając od jasnowłosego Litwina aż do zupełnie prawie czarnego typu, zdarzającego się u Hindusów.

Cały więc ten podział może mieć o tyle tylko uzasadnienie, o ile pewne cechy fizyczne są cechami zwartej masy ludności, zamieszkującej znaczne terytoryum i mającej wspólną przeszłość. Już więc w tej, napozór zasadniczej, klasyfikacyi typów ludzkich podstawa etniczno-plemienna, t. j. historyczna i geograficzna, jest tak mocna, że ustępuje wobec niej na drugi plan wszelka czysto somatyczna zasada antropologii — budowa ciała. Nie w innem też znaczeniu wchodzi do nauki pojęcie rasy żółtej. Ale w takim razie pojęcie rasowości jest już tak blizkie bytu plemiennego, że zadanie antropologa styka się prawie z zadaniem etnografa, a później historyka w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu, obejmując także kwestye prahistoryi.

II

Z wyjątkiem krajów podbiegunowych i podzwrotnikowych cały obszar zamieszkały Starego Świata można podzielić na dwie części. Jedna z nich należy do rasy białej, druga do żółtej. Proces historycznego rozwoju pierwszej z nich

zamknął się w pojęciu tego, co zwiemy cywilizacją europejską; proces rozwoju drugiej zawarł się w pojęciu cywilizacji żółtej. Są to tylko dwa schematy, nakreślone z grubsza, a które dopiero dalsze uwagi mają wypełnić. Tu już zawczasu trzeba zaznaczyć, iż każde z pojęć ogólnych rozdziela się na podrzędne, częstokroć napozór niewspółmierne. Takim jest podział językowy ludów białych na aryjskie i semickie, religijny — na chrześcijan i na wyznawców islamu. Jeszcze dalej idzie zróżnicowanie narodowościowe dzisiejsze na grupy romańskie, anglosaskie albo germańskie i słowiańskie. Zupełnie tego samego mamy prawo się spodziewać i w zakresie cywilizacji żółtej.

Żyjemy w Europie obok ludów, które pod względem plemiennym, stosunkowo nawet od niedawnych czasów, wywodzą się z Azji (na przykład Węgrzy), a jednak pod względem rasowym i cywilizacyjnym zaliczamy ich do naszych dziejów. Tak samo Turcy europejscy nie mogą być uważani za Azyatów, chociaż język zbliża ich do Jakutów, mieszkających na krańcach Syberii i zaliczanych do rasy żółtej.

Można więc uwzględnić pokrewieństwa i wyprowadzać filiację na podstawie danych: fizycznych, etnicznych, językowych, a nawet historycznych. Ale za całość rasy żółtej trzeba uważać tylko to, co dzisiaj razem zlewa się w jedną

masę i przeciwstawia się naszej rasie czy cywilizacji. Mimowoli trzeba zapomnieć o wielu rzeczach wspólnych, o ogniwach pośrednich, łączących Azyę z Europą, a poddać analizie cechy odmienne — przeciwieństwa utrwalone i jako takie, żywo dające się odczuwać w sposób empiryczny, atoli z zastrzeżeniem, że uzasadnienie ich powinno być oparte nie na przesądach, lecz na nauce.

Rasa mongolska współczesna tworzy dwie odmiany. Jedna z nich, północna, mieszkająca w Mongolii, Mandżuryi, Korei i Chinach północnych, odznacza się owalną i nawet okrągłą twarzą, wystającymi kośćmi licowemi; druga, południowa, cechuje się twarzą bardziej podługowatą lub prostokątną, z kośćmi licowemi rozszerzonymi, jak u mieszkańców Indo-Chin lub Chin połudn.¹⁾ Niełatwo jednak byłoby i tych nawet Mongołów odnaleźć w czystej postaci. Z wyjątkiem Kałmuków, Jakutów i niektórych plemion izolowanych, jak Tunguzów i mieszkańców Mongolii, reszta Żółtych jest pomieszana z Białymi lub Czarnymi. Tak ze skrzyżowania się z Białymi powstali w Azji i Europie Turcy Osmanlisowie; z pomieszania się z Czukczami lapońskimi Żółci wydali Koryaków i Kamcza-

¹⁾ Deniker, op. cit., str. 349.

dałów; z Czarnymi — Drawidów czyli zmety-sowanych Negrytów ¹⁾).

Z tego ogólnego przeglądu zjawisk antropologicznych dochodzimy do wniosku, że obszar rasy żółtej nie jest równoznaczny z obszarem cywilizacji żółtej, tem mniej z historią Azji. Owszem, wszak nie skądinąd, jak właśnie z Azji wywodzi się początek dzisiejszej rasy białej, która zamieszkuje Europę; wszak nie gdzieindziej, jak na gruncie Azji powstało i zaznaczyło się po raz pierwszy to przeciwieństwo między Aryą a Turą, między przedstawicielami rasy białej a żółtej. Tutaj też, na gruncie osiedlenia tych dwóch ras w Pamirze, filologia porównawcza umieściła prakolebkę dzisiejszej cywilizacji europejskiej. Pamir jeszcze i z tego względu ma ogromne znaczenie geograficzne w cywilizacji, że stanowi jakby olbrzymi stopień, po którym wchodzi się w głąb Azji środkowej. Stąd też rozchodzące się na wsze strony pasma górskie podzieliły wschodnią półkulę jakby na zamknięte strefy i przeznaczyły każdą na siedzibę innej rasy: na wschód i na północ — Mongołom, na zachód i południe — Aryom. Warto choćby z tego względu rozejrzeć się w stosunkach etnicznych dzisiejszego Pamiru, idąc za najlep-

¹⁾ Quatrefages, op. cit., str. 415.

szym tego kraju znawcą, etnografem i podróżnikiem, Karolem Ujfálvym.

Tutaj, w samym sercu Azji, mieszczą się zdawien dawna trzy odrębne rasy, a właściwie dwie: biała — Aryów i żółta — Mongołów. Trzecia — Turko - Tatarów — powstała z pomieszania się jednych z drugimi. Do czystych Aryjczyków Ujfálvy zalicza Irańczyków i Hindusów. Pierwsi zaludniają wysokie doliny Syrdaryi, Zerafszanu, tudzież Surchabu, Murghabu i Pendżahu (źródło Amu-Daryi). Są to tak zwani Galczowie, ludzie średniego wzrostu, o przyjemnym wyrazie twarzy, gładkich ciemnych włosach, szerokogłowi, mówią szczególnem narzeczem irańskim z naleciałościami języka hinduskiego we fleksjach. Do nich należą także Tadźycy, rozszerzający się ku północy Pamiru, wzdłuż urodzajnych dolin Jaksartu, Zerafszanu i Oksusu; są oni resztkami Irańczyków pamirskich, pomieszanych z Persami, i przedstawiają typ biały. Z południa, od Hindukuszu aż po zachodnie ramię Himalajów i gór Karakorum, przylegają do Tadźyków właściwi Hindusi. Co się tyczy właściwych Mongołów, to są oni rozrzucony na wschód i na północ Pamiru; są to: Kałmucy, chińscy osadnicy w Kuldży, Mało- i Wielkotybetanie. Liczba ich jest stosunkowo niewielka w porównaniu z Turko-Tatarami czyli szczepami, które utraciły swoją aryjskość na

rzecz pierwiastku mongolskiego (skośne oczy, wystające kości licowe, brak zarostu), albo naodwrot — w porównaniu z Mongołami rasy mieszanej, zbliżonymi do Aryjczyków; u tych mieszaiców typ mongolski nieraz przez atawizm powraca z pokolenia w pokolenie. Do nich należą: Sartowie, Uzbekowie, Karakałpakowie, Turcy, Turkmeni, Kirgiz - Kajsakowie, Karakirgizi ¹⁾. Przytem, wbrew przyjętemu mniemaniu, jakoby rozprzestrzenienie rasy białej odbywało się jedynie w kierunku na zachód, trzeba stwierdzić obecność typu białego także i na wschód do Pamiru, w kotlinie Tarymu, gdzie został przygnięciony przez masę mongolską, lecz przejawia się u Kaszgarczyków i Taranczów (op. cit., str. 224).

Jedno więc okazuje się ponad wszelką wątpliwość, jako rezultat zróżnicowania się dwóch typów ras ludzkich, białej i żółtej: oto przewaga pierwszego na zachód od linii granicznej Pamiru, w Azji środkowej i przedniej, oraz w śródziemnomorskich krajach Europy, gdy tymczasem drugi pozostał, jako wyraz prawdziwej rasy żółtej, na obszarze, rozciągającym się od wyżyny Azji środkowej aż po wybrzeże oceanu. Pomiędzy nimi teren przejściowy stanowi obszar

¹⁾ K. E. Ujfalvy : Aus dem westlichen Himalaja. Erlebnisse und Forschungen. Lipsk, 1884. Str. 220 nn.

nizinny czy to Syberyi, Azji środkowej (niziny Turanu), czy wreszcie Europy wschodniej, który daje powód do stworzenia pojęcia rasy mieszanej, biało-żółtej (allofilów), oraz pojęcia ładu Eurazji, to jest sfery stycznej między Europą a Azją. Te dwa tereny geograficzne są zarazem najogólniejszym przeciwstawieniem pojęć co do rasowości Wschodu i Zachodu. A mieści się w nich zarazem i pojęcie dwóch cywilizacji: białej i żółtej.

Wprzód jednak należy podać kilka dat statystycznych, wydrukowanych na podstawie obliczeń Omaliosa z ostatnich lat dziesięciu, co do stosunku liczbowego dwóch ras, żółtej i białej. Liczby te przemawiają za wagą całej kwestyi. I tak, na obydwie rasy przypada mniej więcej ta sama liczba ludności — po 500 milionów, z niewielką przewagą po stronie rasy żółtej, która w stosunku do ogólnej liczby ludności całego świata wynosi 0,44, kiedy rasa biała czyni 0,42. Obszar zamieszkały jeszcze bardziej wypada na korzyść rasy żółtej, mianowicie wyraża się w stosunku 0,28 do 0,22. Różnice to wprawdzie niewielkie, ale wskazują one na bardzo ciekawy fakt prawie jednakowego — z nieznaczną przewagą na korzyść rasy białej — zaludnienia zajmowanych obszarów. Jeżelibyśmy ze stopnia wyzyskania terytorium w celu rozpostarcia się po nim chcieli wniosko-

wać o sile żywotnej obu ras, albo o intensywności ich cywilizacji, to szanse, jak się okazuje, byłyby prawie równe, z uwzględnieniem naturalnie różnicy uzdolnienia poszczególnych grup, przedstawicieli każdej cywilizacji. Ze wszystkich zaś ludów na kuli ziemskiej Chińczycy przedstawiają najbardziej zwartą i silną pod względem zaludnienia masę, którą niedarmo przyrównywiają niekiedy do beli waty, miękkiej i podatnej, ale elastycznej i odpornej, gdyż po każdym nacisku powraca do pierwotnego położenia. Tem się tłumaczą wszystkie obawy niebezpieczeństwa ze strony rasy żółtej, występujące w ostatnich czasach. Jest to obawa bezpośredniego zetknięcia.

Z natury rzeczy po problemacie rasowym występuje na pierwszy plan problemat geograficzny — rozmieszczenie obu ras i sposób ich rozszerzania się. Okazuje się wtedy, że zagadnienie to wielokrotnie występowało w historii. Jak było rozwiązywane i jakie skutki pociągało za sobą, o tem mówi nam układ etnograficzny i polityczny dzisiejszej Eurazji.

III.

Angielski uczoney Prichard tak był uderzony podobieństwami geograficznymi i etnologicznymi

między częścią ludów Azji i Europy, że połączył je w jeden typ, przewzany przez niego »allofilami«. Ma się on rozciągać od Basków europejskich aż po Japończyków i Chińczyków i od Finnów aż po plemiona drawidyjskie Hindustanu. Niewątpliwie, tak samo, jak antropolog lub etnolog, również, jeśli nie więcej, historyk lub prahistoryk jest w prawie doszukiwać się stopniowego przejścia między cywilizacją jednej a drugiej części świata.

Naprzód różnice geograficzne są bardzo niewyraźne na kresach Europy i Azji. Humboldt starannie doszukiwał się śladów połączenia między morzem Aralskiem a oceanem Lodowatym w okresie trzeciorzędowym, ale otrzymał rezultaty ujemne, które stanowczo stwierdzają, że tak dawno, jak istniał człowiek, ląd europejski stykał się z azyatyckim. Podobnie wszelkie hipotezy połączenia między morzem Czarnym a Kaspijskim musiały upaść od chwili, kiedy stwierdzono stanowczo różnicę między fauną jednego a drugiego. Temu brakowi rozdziału geograficznego odpowiada też układ szaty roślinnej. Przechodzi ona niepostrzeżenie z jednego terytorium na drugie i dzieli się między Azją i Europą. Tak więc, gdy podróżnik z zachodniej Europy przebywa przez Ural, dopiero za Jenisejem zauważy zmianę w świecie roślinnym, gdy tymczasem w strefie południowej dość jest

przekroczyć Don, ażeby spotkać się z roślinnością stepów słonych, tak charakterystyczną dla obszaru zakaspijskiego, jak i dla Azji środkowej¹⁾. A za szatą roślinną idzie świat zwierzęcy, a przede wszystkim ludzie.

Na wschód i na zachód od Uralu mieszkają plemiona pochodzenia fińskiego. Klaproth nazwał je Uralczykami, dopatrując się punktu ich wyjścia z tych okolic i późniejszego rozsiedlenia na wschód i na zachód od tego świata gór²⁾. Atoli późniejsze badania, zwłaszcza znakomitego finnologa Aleksandra Castrena, cofnęły granicę osiadłości tych ludów jeszcze dalej na wschód w głąb Azji, aż po Ałtaj i góry Sajańskie. Tu bowiem, u źródeł Jeniseja, spotyka się mnóstwo nazw topograficznych, obcych językowi tatarskiemu, a zaczerpniętych z fińskiego³⁾.

Jakiż stąd wniosek? Dla jednych uczonych —

¹⁾ Karl Ritter: Erdkunde Asiens, w przekładzie rosyjskim z uzupełnieniami Siemionowa, t. I, str. 106 nn. passim.

²⁾ J. Klaproth: Asia polyglotta, wyd. II. Paryż, 1881. Str. 182.

³⁾ Kem, miejscowa nazwa Jeniseja, jest nazwą pospolitą rzeki u Finnów i Karelczyków. Nazwę dopływu Kolwa spotyka się tak samo w Finlandyi, w Permie i w pobliżu Archangielska. Nazwy tatarskie dwóch gór u źródeł Jeniseja: jednej większej — Kyrky-Laskyl i drugiej mniejszej — Ala-Laskyl, znaczą po fińsku *korkiä* — wysoki i *ala* (po madiarsku *alacsony*) — niski,

ten, że Altaj był kolebką rasy fińskiej, skąd lud ten zaczął swą wędrówkę w kierunku północnego zachodu, aż dotarł do Europy; dla drugich — tylko ten, że między rasą fińską, a turecko-tatarską istnieje pokrewieństwo językowe, które wyraża się we wspólnych nazwach geograficznych u całej grupy ludów, ochrzczonych mianem uralo-altajskiej.

Tak samo, jak w Europie dla ludów rasy białej, kaukaskiej czy śródziemnomorskiej, podobnie i dla ludów Azji język jest główną podstawą badania ich pokrewieństwa. Rozciąga się ono zarówno na ludy północnej Europy, jak i północnej Azji — głównie Rosyi, Syberyi i Turkiestanu. Na całym tym obszarze, zaczynając od zatoki Fińskiej aż po Koreę i archipeląg Japoński, panuje jedna wielka rodzina języków, które zowiemy językami aglutynacyjnymi. Języki te, których cechą wybitną jest odmiana zapomocą przybranki, całego wyrazu, czasem skróconego, o określonym znaczeniu¹⁾, odznaczają się wielką stałością, niemal niezmiennością.

¹⁾ Tak *arkan* po turecku znaczy sznur, przydomek *lar* ma zawsze charakter liczby mnogiej: *arkanlar* znaczy więc — sznury; *tchi* wyraża osobę, wykonywającą pewną czynność, zatem *arkantchi* znaczy powroźnik; *li* oznacza posiadanie lub przynależność, zatem *arkanli* — przypomocowany sznurami; *lak* albo *lik* oznacza czynność, *arkanlik* — brać za sznur, i t. p.

ścią. Z tego powodu uważają je za typowe języki koczowników, którzy dzięki temu, mimo zmiany siedzib, mogą utrzymać swoje cechy pierwotne. Jest faktem niezaprzeczonem, że mimo tysiącletniej prawie rozłąki, dziś jeszcze Jakuci z nad Leny mogą porozumiewać się swobodnie w swej mowie z Turkami europejskimi. Nie przeszkadza to jednak temu, że koczownicy z łatwością wyzbywają się swego języka, przyjmując obce. Wszelako dochowane wspólne pierwiastki językowe u koczowników dają nam podstawę do badania ich historii pierwotnej.

Co do Finnów jest rzeczą pewną, że ich język posiada na oznaczenie liczb, od jednego do siedmiu, wyrazy wspólne z Ugrami i Turkami, następne aż do 9 są jeszcze wspólne w języku fińskim i ugryskim, ale dalsze liczbowanie jest już w każdym z owych języków odmienne¹⁾. A tymczasem dziś siedziby Finnów są tak już rozstrzelone, że można tę wspólność ich z innymi ludami rasy żółtej przypisać jedynie przedhistorycznej łączności z tamtymi plemionami.

Castren dowiódł pierwszy pokrewieństwa językowego Finnów z Samojedami, a za ich pośrednictwem z Tunguzami, dalej od Tunguzów droga prowadzi wprost do Mandżurów, a przez

¹⁾ Ujfalvy. Les migrations des Touraniers, str. 104 i 105.

nich czy też przez Turków, Samojedów, Tunguzów — pokrewieństwo fińskiego języka z Mongołami staje się oczywistem. »Musimy stopniowo pogodzić się z myślą — pisał w swych »*Nordische Reisen*« — że jesteśmy potomkami pogardzanych Mongołów; w każdym jednak razie mamy prawo apelować do przyszłości z zapytaniem, czy jest jakaś wyraźna różnica między rasą kaukaską a mongolską?«¹⁾

Pytanie tak postawione przenosi nas z czasów zamierzchłych współzycia, czy też wzajemnego współoddziaływania na siebie tych plemion, do terażniejszości, gdzie obok ucywilizowanego Finlandczyka lub zeuropeizowanego Madiara trzeba postawić koczującego Samojedą albo myśliwskiego Tunguza. Co się tyczy Finna, dzisiejszego mieszkańca Finlandyi, ten zatracił już wszelkie cechy fizyczne Mongołów, a przez swą budowę ciała, jak wysoki wzrost, jasne włosy, średnią szerokość głowy, zbliżył się do północnego typu skandynawskiego tak dalece, że Deniker tworzy nawet z niego rasę »podpółnocną«²⁾. Również język dzisiejszych Finnów, w którym najmniej trzecia część wyrazów jest obcego, przeważnie germańskiego pochodzenia, na-

¹⁾ Cyt. według A. N. Pypina: *Istoria russkoj etnografii*. Petersburg, 1892. Tom IV, str. 391 i 392.

²⁾ Deniker, op. cit., str. 387.

brał giętkości, dosadności i bogactwa, stawiających go na równi z językami indoeuropejskimi. Całą swą historią i cywilizacją Finnowie należą dziś do Europy. Jeżeli mimo to przechowały się u nich pewne znamiona pierwotnego pochodzenia, to wskazują one tylko długą fazę rozwoju, jaką ten szczep przechodził.

Tak przechowały się po dziś dzień ułamki eposu narodowego fińskiego, które Lönnrot w ubiegłym stuleciu zebrał i wydał pod ogólnem mianem »Kalewala«, a Leonzon le Duc przetłumaczył na język francuski. Otóż ten sam bóg, *Jum* albo *Jumala*, który występuje w mitologii fińskiej, znany jest także u Samojedów pod nazwą *Num*. Ten sam wyraz spotykamy też u Lapończyków, Wotiaków i Czeremisów. Nie jest to nic innego, jak wyraz oznaczający zjawisko przyrody: *juma* = grzmot¹⁾. Te same wierzenia, które spotykamy u ludów pochodzenia aryjskiego, przechowały się także w mitologii fińskiej, naprzykład w postaciach bohaterów. I tutaj występuje Illmarinen, Wulkan Północy, na podobieństwo germańskiego Völundra sagi skandynawskiej²⁾. Źródła ich niekoniecznie były zachodnie. Wiadomo, że sztuka kowalska

¹⁾ Max Miller: Religia, jako przedmiot umiejętności porównawczej. Kraków, 1873. Str. 91.

²⁾ Ujfalvy, op. cit. str. 3.

zajmuje poczesne miejsce u Finnów, jak i u innych ludów, które się zapoznały z użyciem metalów. A tymczasem fińska nazwa kowala *rautio* (lapońskie *raodde*) jest wzięta bezpośrednio od nazwy metalu (*rauta* żelazo), tak samo jak tureckie *temirdži* (kowal) od *temir* żelazo, bez zapożyczenia od ludów zachodnich¹⁾.

Z drugiej strony badania archeologiczne wykazują, że nim jeden odłam szczepu fińskiego uległ wpływowi cywilizacji europejskiej, drugi rozwijał się na azyatyckiej i osiągnął znaczny stopień kultury. Świadczą o niej zabytki Rosyi wsch. i Syberyi, zwane czudzkimi.

IV.

Co to jest Czudź? Tłumaczono ten wyraz, jako starożytną nazwę Finnów u Słowian (odpowiadałby więc pojęciu słowiańskiemu *cudzy*). Prędzej jednak starożytny ruski wyraz *Czudź* i dzisiejsze *Czuchna*, *Czuchoniec* odpowiada wyrazowi fińskiemu *tshöd* czarny, *tshuha*, *tshuhaj* kaftan lub pewien gatunek sukna czarnego na Białej Rusi i na Litwie, znany także i u Tur-

¹⁾ O. Schrader. Sprachvergleichung und Urgeschichte. Jena, 1907. Tom II, cz. I, str. 15.

ków i Tatarów (*cuha* na Podkarpaciu)¹⁾. W swem słowiańskim brzmieniu tę nazwę Czudź po raz pierwszy spotykamy u Nestora²⁾.

Sami Finnowie zowią się *Suomi* («kraj jezior»), nazwa, która tłumaczy także, skąd się wzięła u Rosyan nazwa Samojedów dla plemion fińskich w Azji, a jest rzeczą możliwą, że i Herodot tą drogą doszedł do swoich ludożerców, *androfâgoi*, mieszkających na północ od Scytów, w dzisiejszej południowej Rosyi. W liczbie zagadkowych ludów, które tenże wymienia, są i Melanchlajni, co według Koskiny przemawia również za Finnami, albowiem *laen* i *lain* są to końcówki fińskie³⁾. Sękowski zaś wręcz uważa ten wyraz za tłumaczenie greckie wyrazu fińskiego *tshöd* lub słowiańskiego Czudź, co oznacza Czarnokaftanników (po polsku właściwie Cuhaczów), łącząc tem samem wiadomość Herodota z późniejszą o półtora tysiąca lat wiado-

1) Sękowski. *Sobranje soczynienij*. Petersburg 1859, t. VII, str. 174.

2) Czjud, Weś, Merja, Muroma, Czeremis, Jam, Pjerm, Mordwa, Peczera, Kronika. Ros. Merja w Mirri u Adama Bremeńczyka, a Merens u Jordanesa, Mordwa — w Mordens Jordanesa, Mordia Konst. Purpurorodnego. Por. Zeuss. str. 690.

3) Ujfalvy, op. cit., str. 35.

mością Nestora ¹⁾. Tutaj nadmienić wypada, że i starożytna nazwa Wołgi u Ptolomeusza Rha jest do dzisiejszego dnia nazwą rzeki u Finnów Rhaw, Rawa.

Tyle zatem w historii wiadomo o Czudzi. Natomiast dla oznaczenia ludów południowej Rosyi używano w starożytności nazwy Scyci. Jeszcze Adam Bremeńczyk używa terminów Scuti i Turci.

Czy istotnie zachodzi jakiś związek między tą ludnością scytyjską starożytną a nowszą fińską. Pytanie to jest niezmiernie trudne do rozstrzygnięcia, a tem ważniejsze, iż z niem się wiąże kwestya pierwotnego zaludnienia dzisiejszej Rosyi środkowej.

Pytanie to usiłowano rozwiązać na drodze antropologicznej przez porównanie czaszek w kurhanach środkowej i południowej Rosyi. Tutaj udało się stwierdzić niezawodnie, iż typ podstawowy mogił przedhistorycznych poczynając od północy (okolice Petersburga) aż do Moskwy jest długogłowy, gdy na wschód od Nowogrodu i Moskwy do Uralu tudzież za Uralem jest krótkogłowy, 2-o że typ północny i środkowy jest zbliżony do południowego w kurhanach, t. zw. scytyjskich. Stąd okazuje się, że różnicy rasowej

¹⁾ Sękowski, op cit., t. VII, str. 474,

pomiędzy mieszkańcami północnej i środkowej Rosyi — Finnami a południowej Scytami nie było. Nie znaczy to wcale, aby jednych należało identyfikować z drugimi — tylko że nazwa Scyt na południu jest takim samym określeniem plemiennem, jak nazwa Czudź na północy i w środkowej Rosyi ¹⁾.

Dzisiejszy typ ludności w środkowej Rosyi jest wybitnie krótkogłowy, co tłumaczyłoby się albo przyływem obcego ludu ze wschodu krótkogłowego albo też prawem ogólnem wymierania długogłowców. Jakoż w nauce istnieją dwie hipotezy co do owych tumuli w okolicach Moskwy. Jedni nie widzą w czaszkach ich podobieństwa z czaszkami fińskimi, natomiast dopatrują w mieszkańcach pierwotnych jakiejś rasy, która znikła (de Baer, za nim Bogdanow). Większość jednak uczonych i to wśród nich głośni historycy, jak Karamzyn, Sołowjew, Bjelajew, uważają je za groby fińskie czyli przyjmują ludność fińską początkowo w Rosyi środkowej. (Hypoteza Czer-

¹⁾ Bogdanow. *Quelle est la race — la plus ancienne de la Russie centrale. Congrès international d'archéologie à Moscou 1892.* — Sprawozdanie. Finnolog Rask używa pojęcia ludy scytyjskie w ogólnem znaczeniu, obejmując niem ludy północno-wschodniej Europy zarówno Finnów, Scytów, jak i Czudź, niezależnie od tego, czy to były plemiona fińskie, turkskie czy słowiańskie. (Ueber die finnische Sprache und Literatur).

kowa, że są to ślady Warego-Rusów jest na tyle izolowana, że można ją pominąć milczeniem).

Istotnie, onomastyka topograficzna (nazwy rzek i osad) wyraźnie wskazuje, że przed Wielko-Rusami mieszkała tutaj ludność fińska. W gubernii moskiewskiej większa część nazw nie jest ruskiego pochodzenia i to samo daje się zauważyć w kierunku na północy aż po m. Białe, jak i na wschód aż po Ural (grupa permska wsch. z zakończeniem na *ma* i fińska zachodnia z końcówką *oga, ega*¹).

Jakkolwiek bądź nie ulega wątpliwości, że w czasach przedhistorycznych siedziby Finnów były daleko bardziej posunięte na południe, aniżeli dzisiaj.

Pierwsze wzmianki o plemionach fińskich na północy spotykają się u autorów klasycznych (Feni u Tacyta). W IX w. Arabowie stykają się z plemionami fińskimi w głębi Rosyi i za ich pośrednictwem dopiero ze Słowianami. Wykopaliska też w Rosyi środkowej stwierdziły istnienie kultury odrębnej w guberni jarosławskiej, którą hr. Uwarow nazwał kulturą Merjów²). Na

¹) Smirnow. La distribution géographique des tribus finnois dans la Russie centrale et du nord-est aux temps préhistoriques. Spr. kongresu w Moskwie r. 1892.

²) Études sur les peuples primitifs de la Russie. Les Mériens. Petersburg. 1875.

takie same ślady natrafiono nad Wołgą, Oką i Kama, gdzie prof. Aspelin nazwał ją kulturą Muromo-Mordwy i permijską. Jest to już ściśle biorąc kultura czasów wczesnie historycznych i należy do okresu żelaza.

Według Nestora lud Merjów siedział nad jeziorem rostowskim i kleszczyńskim, nad Białem jeziorem siedziała Wieś (*wissi* po fińsku znaczy biały), a nad rzeką Oką przy ujściu do Wołgi były plemiona Muroma, Czeremisi i Mordwa — i każde z nich posiadało swe narzecze ¹⁾.

W zlewisku Wołgi jeszcze po dziś dzień mieszkają plemiona fińskie: Mordwini w guberni symbirskiej, oraz Czeremisi między Wołgą a Kama. Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że sam rdzeń dzisiejszej Wielkorosyi, czyli Moskwa, powstał na podłożu etnicznej fińskiej, i że ogromna domieszka krwi fińskiej mieści się w plemienu wielkoruskiem.

Ludy te podlegały wpływem różnych cywilizacyi. Jedne, jak Finnowie, Estowie, Karelowie — z zachodu od strony Bałtyku — niemieckiej i skandynawskiej; inne, ze wschodu, od strony Bułgarów — arabsko-mahometańskiej. Tak na Czeremisów wpływali Bułgarowie, o czym świadczy dzisiejsze ich narzecze. Bułgarowie nauczyli ich budować izby kurne, które im za-

¹⁾ Kronika roz. VII.

stąpiły dotychczasowe szalasy, dali im narzędzia rolnicze i wóz (*arabá*), nauczyli pasterstwa, rolnictwa i handlu. Od nich Czeremisi zapożyczyli wyrazy takie, jak *pażar* (targ), *sati* (towar), *oksja, jaksz* (pieniądz), *asz* (cena), *pojan* (bogaty), *jorło* (biedny). Wpływ znów Arabów odbił się na pojęciach religijnych Czeremisów: *ten* (wiara), *piambar* (prorok), *azrail* (duch dobry), *szajtan* (duch zły) ¹⁾.

Najdalej na północ mieszkający Finnowie zostali na stopie życia pierwotnego — koczowniczego i myśliwskiego. Takimi są Lapończycy aż po jezioro Ołoneckie, Wotiakowie między Wołgą a Kamą i Zyryanie lub Permiacy aż po Ural. Z tej i z tamtej strony Uralu mieszkają Wogule i Ostiacy aż po rz. Ob. Klaproth zowie tę ostatnią grupę Finnami ugryjskimi ²⁾. Jakoż stare kroniki ruskie zowią ludy na wschód od Pieczory aż po Ob i Irtysz, — Jugrami, a i rzeka Wogul nazywa się u sąsiedniego plemienia Syryan Jörga. Stąd i naród wziął nazwę Jugor lub Jugra. Niektórzy chcą dopatrywać się zgodności tej nazwy z ludem Hunugar w tych samych stronach wschodniej Rosyi u Jornandesa oraz

¹⁾ N. Smirnow: Czeremisy. Istoriko-etnograficzeskij oczerk. Kazań, 1889. Str. 24—28.

²⁾ op. cit., str. 188.

Onogor, Unugor i Ogor u pisarzy bizantyńskich ¹⁾).

Kwestya ugryjska albo jugryjska zajmuje osobne miejsce zarówno w prahistoryi, jak i w dziejach wschodniej Europy. Anuczin opierając się na spostrzeżeniach Sommiera i Gondattiego, którzy u Wogułów i Ostiaków znaleźli typ wybitny dolichocefaliczny, przypuszcza, że typ ten mieszkał niegdyś w masie na zachód od Uralu, podczas gdy dziś należy wyłącznie do zlewiska rz. Obi. Jakoż istotnie jeszcze w XVI i XVII w. Ostyacy i Wogulowie byli osiedleni w gub. permskiej, wiackiej i częściowo w dzisiejszej wołogodzkiej, a dawniej posunięci byli jeszcze dalej ku zachodowi. Nietylko latopisy nowogrodzkie świadczą o stykaniu się z nimi Słowian, ale i nazwy topograficzne, które mogą być wytłumaczone jedynie językiem Wogułów.

W ogólności ziemia Jugrów była celem wypraw kupieckich, zwłaszcza Nowogrodzian, po futra drogocenne.

To rozprzestrzenienie Ugrów ku zachodowi Anuczin odnosi jeszcze do epoki kamienia i przypuszcza nawet, że niektóre stacye kamienne z okolic Rosyi centralnej i północnej, jak na przykład w sąsiedztwie jeziora Ładogi, opisane przez Inostrancewa należą do tej samej ludno-

¹⁾ Fessler-Klein. Geschichte Ungarnst. I, str. 41.

ści, której typ wybitnie długogłowy przechował się w grobowcach, ustąpiłoby oni zatem miejsca późniejszym przybyszom, Finnom zachodnim, którzy zaludnili znaczną część Rosyi środkowej i północnej oraz Słowianom, którzy przybyli za nimi, ale typ ich odbił się na składzie późniejszych ludów fińskich i ruskich ¹⁾).

Później oddziaływała na tych wschodnich Finnów cywilizacyjnie Moskwa. Tak Permiacy mieli nawet swój alfabet, ułożony dla nich przez misjonarza wielkoruskiego św. Stefana Permiskiego, dziś zaginiony. Już w XV w. Wielkorusi mieli niejaki o tych stronach wiadomości, (opowieści o Samojedach i Magonżejach) a w XVI Strogonowowie eksploatowali te kraje, co spowodowało przyłączenie Syberyi przez Jermaka. I to był pierwszy zrab panowania Rosyi w Azji.

Do tej grupy ugryjskiej, jak wiadomo, niektórzy zaliczają i Węgrów, plemię najbardziej posunięte w kulturze z pośród Finnów wschodnich, tak samo jak Suomi czyli Finlandczycy dzisiejsi są najbardziej rozwiniętym językowo i kulturalnie plemieniem z pośród Finnów zachodnich.

Zdaniem finnologów ze wszystkich narzeczy

¹⁾ D. Anuczin. Quelques donnés pour la craniologie de la population actuelle du gouvernement de Moscovie. Spr. kongresu 1892 w Moskwie.

najbardziej pokrewny jest język węgierski narzeczowi Wogulów. Stąd Jugra kraj po obydwóch stronach Uralu od Wołgi aż po rz. Ob już w wiekach średnich uchodził za kolebkę Węgrów. (Legendarna kraina Dentumogria, ojczyzna siedmiu książąt, według anonima Notaryusza Beli znalazłaby rzekomo wytłumaczenie w nazwie ostyackiej Irtysza Tangat).

Trudniejsza jest jednak sprawa z samą nazwą Węgrów, która według ich własnego poczucia brzmi Magyar. Ale i tutaj znalazł się wyraz mongolski *kar* = człowiek, *ma* jest wyraz ogólny fińsko-ugryjski dla oznaczenia ziemi. Stąd nazwa Magyar znaczyłaby po ugryjsku ziomek, rodak, to samo co po estońsku (*moa-mies*, po wogulsku *ma-kum* lub *me-gum*)¹⁾.

Te wywody językowe jednak trudno jest pogodzić z cechami obyczajowemi Madziarów od chwili ich wystąpienia w Europie, a które ich zbliżają do plemion grupy uralo-altajskiego pochodzenia, ściślej mówiąc do Turko-Tatarów²⁾. Turkami też ich nazywa ces. Konstanty Purpurorodny³⁾. Madziarowie zatem, czy to plemię ugryjskie sturczone, czy też turkskie, żyjące

¹⁾ Fessler-Klein. t. I, str. 45.

²⁾ Vambéry A. Der Ursprung der Magyaren. Eine ethnologische Studie. Lipsk 1882.

³⁾ De adm. imp. roz. 38.

w bliskości Ugrów, do dziś dnia pozostają na pograniczu między grupą plemion finno-ugryjskich a Turko-Tatarami lub Turko-Mongołami.

V.

Nazwa rasy żółtej — rasa mongolska, w przeciwstawieniu do rasy białej — europejskiej lub indoeuropejskiej, powstała z pojęcia etnograficznego i geograficznego Mongolii. Chociaż nazwa Mongolii stosuje się tylko do części Azji środkowej, całość jednak wyżyny Azji środkowej przedstawia tak dalece jednolity charakter, że trudno w niej wyróżnić części obszaru z odrębnymi cechami geograficznymi. Świetny znawca Azji, podróżnik Richthofen, mówi: »Nazwy takie, jak Tartarya, Mongolia, Dżungarya, Turkiestan wschodni, Chu-kunor, Tybet i tyle innych, nadawane poszczególnym obszarom, nie wiążą się z żadnym geograficznym charakterem i rozgraniczenie ich wzajemne polega w znacznym stopniu na dowolności« ¹⁾. Zawsze całość, objęta temi nazwami, przedstawia jednostajne morze stepowe, na którym pasma górskie z jednej strony, a z dru-

¹⁾ Ferd. Richthofen: China. Ergebnisse eigener Reisen und darauf gegründeten Studien. Berlin, 1877. Tom I, str. 45.

giej sztuczne oazy tworzą jedyne urozmaicenie. Martwość natury musi pociągać za sobą jednoznaczność i niezmiennność warunków bytu ludzkiego. Jeżeli więc w dziejach ludzkości występują zjawiska nagłe, pojawiają się na widowni cywilizacji ludy nieznane, to punktu ich wyjścia tam tylko szukać należy.

Nazwa »Słone Morze« dla wyżyny Azji środkowej nie jest jedynie metaforycznym określeniem, gdyż na miejscu tej wyżyny istniało niegdyś morze, rozmiarami niemniejsze od morza Śródziemnego, bo rozciągające się na przestrzeni 1800 mil geogr. długości. Rozróżniamy na niej część zachodnią — kotlinę Tarymu, tak nazwaną od najważniejszej rzeki tegoż imienia, i część wschodnią — pustynię Gobi lub Szamo, od wyrazu chińskiego, który oznacza piasek. Odnoga zachodnia wyżyny nazywa się Dżungaryą. Tędy wody morza centralnego Azji utorowały sobie niegdyś odpływ na zachód i na północ, tędy też w wiekach późniejszych wylewały się fale wędrówek ludzkich, które dosięgały równin nadgangesowych, jak i nizin nadwołżańskich, naddunajskich, a nawet Włoch i środkowej Francji (Hunny, później Węgry).

Już z tego topograficznego rzutu oka łatwo dostrzedz, jak dalece czynniki geograficzne występują na pierwszy plan w zagadnieniach, dotyczących ludów środkowej Azji. Historia tych

ludów jest przeważnie historią najazdów, dokonywanych przez nie na ludy, stojące na wyższym stopniu cywilizacji. Fakt napozór epizodyczny i jedyny w dziejach Europy, jakim był najazd Hunnów na początku wieków średnich, jest zjawiskiem stałym w dziejach Azji, a dodajmy i wschodniej Europy.

Dwa były kierunki tych najazdów: jeden na zachód, drugi na wschód. Dlatego też dzieje Azji środkowej mają oblicze zwrócone na dwie strony. Starszy jest niezawodnie kierunek wschodni, tu bowiem powierzchnia tego obszaru spada bez znacznych przejść w kierunku rzek: Żółtej (Hoang-ho) i Niebieskiej (Jan-tse-kiang). Tu też po raz pierwszy najstarsza cywilizacja chińska zetknęła się z koczownikami.

Chiny, czy to pod względem geologicznym, czy geograficznym, mogą być rozważane jako przedłużenie wyżu Azji środkowej. A to samo da się powiedzieć o historii ich i etnografii. Zdaniem *Richthofena*, »państwo Środka«, które obejmowało pierwotnie tylko część dzisiejszego obszaru Chin, między dwiema dopiero co wymienionymi rzekami, założone zostało przez przybyszów z kotliny Tarymu, zamieszkałych w części zachodniej pasma gór Kuen-luen. Działo się to na parę tysięcy lat przed naszą erą ¹⁾.

¹⁾ Op. cit. 49.

Tutaj, na śnieżnym szczycie Kulkuna, jeszcze dziś umieszcza mitologia chińska swoich bogów ¹⁾).

Dziś rozdziela mieszkańców Azyi środkowej i Chin właściwych głęboka różnica nie tylko kultury, ale nawet typu fizycznego i duchowego; Chińczycy wyodrębniają się z pośród Mongołów nawet językiem, który jest u nich jednozgłoskowym, w przeciwieństwie do języków aglutynacyjnych pozostałej grupy mongolskiej ²⁾). Pomimo to, znawcy języków, jak Max Müller, upatrują w rodzinie języków turańskich dwie gromady: północną i południową, między którymi środek zajmuje język chiński. Do pierwszej zalicza się języki: fiński, tatarski, tunguski i mongolski; do drugiej zaś — taicki, malajski, *bhotia* i tamulicki (op. cit., str. 66). Niektórzy filologowie uważają też języki pierwszej grupy za wielozgłoskowe, drugiej za jednozgłoskowe. Twórca zaś teoryi rasy śródziemnomorskiej Fryderyk Müller na miejsce dawnej rasy aryjskiej czyli kaukaskiej wprowadził do nauki termin »rasa środkowa czyli górnoazyatycka«, zamiast

¹⁾ Klaproth, op. cit., str. 356.

²⁾ Język chiński nie zna żadnych odmian wyrazów, zmianę sensu nadaje im zmiana miejsca. Tak wyraz *ta*, może oznaczać: wielki, wielkość, wzrost, powiększanie etc., stosownie do miejsca, które zajmuje w zdaniu.

»mongolska«, tak dalece wyżyna Azyi środkowej ma znaczenie podstawowe w kształtowaniu się historii cywilizacji rasy żółtej ¹⁾.

Najwcześniejsze wyobrażenie o ugrupowaniu ludów Azyi środkowej dają nam stare roczniki chińskie. Jak na północy wrota Dżungaryi, tak na południu przejściem z wyżyny środkowo-azyatyckiej do doliny rzeki Hoang-ho była t. zw. droga Jü ²⁾. Tu, u podnóża gór Południowych, czyli Nan-szan, zaczynała się najdalej na zachód wysunięta prowincja chińska Kan-su ze stolicą Lan-czeu-fu, otwierająca wstęp do najurodzajniejszej i najbogatszej części Chin, mianowicie do prowincji Szen-si, położonej na prawym brzegu środkowego kolana Hoang-ho. Z przeciwnej strony rzeki leżąca prowincja Czan-si obejmuje już podnóża pasma górskiego In-czan, które z drugiej strony, w prowincji Pe-czi-li, spadają ku morzu. Prowincja Pe-czi-li sięga do zatoki Liao. Rzeka tej samej nazwy (Lia-ho) i alpejskie wyżyny Liao-tungu oddzielają Chiny właściwie od półwyspu Korejskiego.

¹⁾ Por. Friedrich Müller: Allgemeine Ethnographie. Wiedeń, 1879. Str. 375.

²⁾ Wyraz ten: *jü* oznacza kamień (jade-nefryt), wielce ceniony przez Chińczyków, a dowożony z Azyi środkowej. Sama więc ta nazwa świadczy o dawnych stosunkach handlowych Chin z Zachodem.

Mimo swego równinnego charakteru granica północna Chin była zawsze wielce obronna, przede wszystkim dla rozległych obszarów pustynnych i oddalenia od stałych siedzib ludzkich. Powtóre Chińczycy w III wieku przed Chr. zbudowali tutaj ów słynny mur, ciągnący się od zatoki Liao aż po Hoang-ho w prowincyi Kan-su. Jedyne przeto dostępy do Chin z północy otwierały: albo owo przejście Jü od zachodu, albo też od wschodu brzeg morski zatoki Liao. Natomiast koczowniczy najeźdźcy mieli punkty strategicznego oparcia w górach In-szan, albo w alpejskiej krainie Liao. Takimi punktami nie mogły być ani piaski Szamo, ani słone stepy Kukunoru. To też historia Chin aż po czasy ostatnie uczy nas, że kto usadowił się mocno od północnego zachodu w górach In-szan, albo od północnego wschodu w kraju Liao, ten zagrażał bezpieczeństwu Chin, a przy sposobności narzucał swe panowanie. I naodwrot, w chwilach politycznego wzrostu, Chiny posuwały się ze swą kulturą i swym panowaniem albo na północny zachód, lub na północny wschód. Stąd też rozlew cywilizacji chińskiej sięgał czasami wzdłuż Kan-su aż po Dżungaryę, — z jednej strony, z drugiej — wzdłuż Liao-ho aż do granic Korei¹⁾.

¹⁾ Siemionow: Ziamlewiedienje Azii, (dopełnienie do Rittera op. cit.), tom I, str. 448 sq.

Te punkty geograficznego rozszerzania się Chin są też punktami rozrostu etnograficznego środkowej Azji. Dzisiaj góry Chingańskie, w północnem przedłużeniu In-szanu, dzielą Mandżurów wschodnich od Mongołów zachodnich. Tymczasem południk Jun-pin i Hu-hu-hotang (przejście Ju-mön) dzielił i dzieli zdawna Mongołów od Turko-Tatarów. Te trzy plemiona, różne pod względem kulturalnym i historycznym, różnią się też pod względem dyalektologicznym. To też uczeni oryentaliści dzielą języki mongolskie na 3 grupy: obok zachodniej finno-ugryjskiej, wymieniają wschodnią mongolsko-mandżurską i środkową między niemi — turko-tatarską.

Ale sposób życia koczowniczy wycisnął na wszystkich tych ludach wspólne piętno, które przechowało się do dziś dnia w ich mowie. Przedewszystkiem uderza w niej brak wyrazów na oznaczenie życia osiadłego. A więc pojęcie miasta lub wsi nie istnieje wcale wśród wyrazów grupy turko-tatarskiej, chyba zaczerpnięte z języków obcych. Wyraz np. *balik* oznacza jedynie siedzibę księcia (*bai*), *aur* zaś — poprostu gromadę, kupę¹⁾. W przeciwieństwie do Irańczyków, którzy wyrazy, oznaczające dom, za-

¹⁾ Herman Vambéry: Die primitive Kultur der turko-tatarischen Völker auf Grund sprachlicher Forschungen. Lipsk, 1879. Str. 76 i 77.

czerpnęli z czynności budowania (grec. *demo*), tureckie *oj* (dom) oznacza tylko dół wykopany w ziemi — pierwotne schronisko ludzkie (op. cit., str. 22). Wyrazy, oznaczające rolę, zarówno u Finnów, Ugrów, jak Turko-Tatarów, są tylko zapożyczone. Ale co więcej — niema własnej nazwy na pojęcie chleba (op. cit., str. 95), a wyraz »jeść« ma wspólny pierwiastek z wyrazem »mięso« — *es* (op. cit., str. 93), co dowodzi, że Mongołowie, jako lud przedewszystkiem pasterski, byli przeważnie mięsożercami, nie zaś roślinożerni, jak ludy osiadłe rolnicze, a między nimi przedewszystkiem aryjskie.

Wszelako obok pasterstwa odgrywa u Mongołów wielką rolę i myśliwstwo. O niem też można powiedzieć, że dało początek nietylko ich kulturze, ale i organizacyi państwowej, która wywarła wpływ olbrzymi na dzieje nawet ludów wysoce ucywilizowanych.

Czy to w stepach słonych Mongolii, czy w leśnistych okolicach górskich Liao, Mongołowie byli i są ludem przeważnie pasterskim i myśliwskim. Nie znaczy to wcale, ażeby rolnictwo nie było im znane; przeciwnie, byt koczowniczy łączy się zawsze z bytem nawpół rolniczym, czy to na krańcach pustyń w okolicach podgórskich, czy to wśród sztucznych lub przyrodzonych oaz. Ale zajęcie rolnicze jest u koczowników zawsze w pogardzie. Z dwóch katego-

ryi plemion turko-tatarskich jedna nosi nazwę *köczek*, co oznacza ludzi wędrownych, druga *czomru*, t. j. osiadłych. Otóż rzecz ciekawa, że ta druga nazwa w stepach północnych Turanu jest identyczna z nazwą żebraka, a wśród dzisiejszych Turkomanów oznacza kupca¹⁾.

Z pogardą dla pracy łączy się u koczowników upodobanie do wojny, wypływające z zajęć pasterskich i myśliwskich. To też większość wyrazów z dziedziny wojskowości wywodzi się u plemion turko-tatarskich z zajęć i zwyczajów myśliwskich. Tak nazwa pocztu, drużyny (*kuosz*, *kogusz*) jest identyczna z nazwą łowów (*kousz*, *kusz*). Podobnież godność wezyra (*kuszbeği*) pochodzi od godności dozorczy łowów. Taki sam rodowód mają i inne wyrazy wojskowe, jak *karaut* — przednia straż po myśliwsku — dojeżdżacz (op. cit., str. 39).

Ten sposób życia odbił się także i w ustroju społecznym. Węzły rodzinne u Mongołów odpowiadają właściwie węzłom wojskowym. Tak nazwa ojca, *ata*, mieści w sobie pojęcie siły i męstwa, ale nie używa się prawie wcale w innem znaczeniu, jak tylko religijnem: *atalar* — duchy przodków. Natomiast dla określeń pokrewieństwa Turek nie ma prawie innych wyrazów jak odpowiadających stopniom wojskowym.

¹⁾ Vambéry, op. cit., str. 103 i 107.

I tak nazwa brata starszego *aga*, jest do dzisiaj tytułem oficerskim u Osmanów. Podobnie i w życiu codziennem nikt nie słucha swego ojca, jeno starszego naczelnika. Stąd też owe charakterystyczne zwyczaje turańskie — adopcya lub zbratanie się umowne, mające to samo znaczenie, co pokrewieństwo naturalne, gdy jest stwierdzone przysięgą i krwią, zmieszaną z mlekiem (kumysem). Odtąd dwaj towarzysze uważają się za braci — *anda* (wyraz turecki i mongolski).

Dlatego ustrój społeczny Mongołów pierwotnych przedstawia uderzające przeciwieństwo do ustroju Aryjczyków i Semitów. U tych ostatnich bowiem przewagę ma władza naczelnika rodu (ustrój patryarchalny), kiedy u Turków, Mongołów i innych pokrewnych im ludów występuje przewaga naczelnika wojskowego. Z większą słusnością możnaby taki ustrój przyrównać do pierwotnego ustroju klanowego, jaki spotykamy naprzykład w Szkocyi, a który był tutaj niewątpliwie pozostałością z czasów Piktów, plemienia iberyjskiego, branych niekiedy za Turańczyków. Niesłusznie przeto cnoty wojenne Japończyków, zostających do dzisiaj dnia pod panowaniem ustroju klanowego, tak zaimponowały Europejczykom, że aż zatęskniono za pierwotnym ustrojem rodowym. Naprawdę klasa wojenna japońskich samurajów nie zna żadnych

praw i obowiązków rodowych, a uznaje jedynie wolę swoich naczelników klanowych - dajmiosów ¹⁾).

¹⁾ Prw. P. Leroy Beaulieu. La rénovation de l'Asie. Sibérie — Chine — Japon. Paryż 1900. Zwracam uwagę na utwór wielkiego pisarza japońskiego Tamenagi »I-ro-ha Bounko« w tłumaczeniu francuskim »Les fidèles Ronins«. (Paryż 1882). Autor, którego imię w ojczyźnie jest narówni cenione w literaturze, co Hokusai w sztuce, daje obraz życia japońskiego, na jakie się złożył system wojenny Japonii w przeciągu 700 blisko lat. Powieść ta, ściśle historyczna, może zastąpić wszelkie studyum obyczajowe. Przytaczam niektóre zapatrywania na stosunek samurajów do naczelników klanowych. »Kiedy senjor został znieważony, jego sługa powinien tylko umrzeć« (stare przysłowie). »Bez swego wodza członkowie klanu nie mogą działać. Będą oni, jako stado gęsi, które straci swego przewodnika«. Prawda, że uczucie czci synowskiej jest jedną z głównych zasad moralności wschodniej (Konfucyusz), i że na niem buduje się wiązanie całego społeczeństwa. Ale szacunek zwierzchności jest jakby drugą stroną czci ojca. »Kto nie słucha swych rodziców, ten nie może być wierny swemu panu«, i druga zasada: »Wierny wasal musi być zarazem dobrym patriotą«. Być uległym synem znaczy zarazem być wiernym wasalem. Być człowiekiem lojalnym, to znaczy być dobrym patriotą. Oto jest kwintesencya patriotytyzmu wschodniego. — Co do znaczenia samego tego wyrazu *ronin*, to odpowiada on naszemu błędnemu rycerzowi, tylko ta nazwa romantyczna ma na wschodzie znaczenie instytucyi. Z chwilą czy to uwolnienia ze służby, czy to ze

Dzikość i okrucieństwo, wypływające z tego trybu życia i ustroju społecznego, są cechami Mongołów, które wiernie i prawie jednakowo przekazały nam źródła, czy to wschodnie, czy zachodnie. Tak o założycielu państwa Hiung-nu, cesarzu Me-te, roczniki chińskie powiadają, że wynalazł pewien rodzaj strzał dźwięczących i dla wypróbowania ich rozkazał naprzód swoim towarzyszom puszczać je do ptaków, potem do najpiękniejszych koni, a nareszcie do ukochanych przez swych żołnierzy kobiet, w celu wypróbowania ich męstwa i wierności. Dopiero potem wyruszył na podboje¹⁾. Nic dziwnego, że i jedynym prawodawstwem Mongołów jest kodeks wojskowy, który stał się zarazem podstawą państwowości nie tylko u rdzennych Mongołów, ale i u ludów, którym oni ją narzucili.

śmiercią naczelnika, samuraj przestaje należeć do klanu, nie ma nad sobą już pana i staje się błędnym rycerzem. Czasem przyjmował służbę u innego pana, albo czekał powrotu łaski u dawnego. W danym wypadku jeżeli dajmios został zgładzony, *ronin* służbę swą do końca pełni, ślubując zemstę zabójcy dla zadosyćczenia pamięci swego pana. O charakterze samej tej instytucji roninów—błędnymi rycerzy w społeczeństwach turkских jest mowa jeszcze niżej.

¹⁾ M. Deguignes: *Histoire générale des Huns, des Turcs, des Mongols et des autres Tartares occidentaux*. Paryż, 1756. Tom I, cz. II, str. 22.

Organizacja wojskowa Mongołów ma pewne cechy stałe i niezienne, a tak stare, jak stare są pierwsze wiadomości o tych ludach. U Hiungnu, plemion koczowniczych, sąsiadujących z Chinami na kilkaset lat przed Chr., polegała ona na systemie dziesiątków, setek, tysięcy i dziesiątków tysięcy. Na czele każdego oddziału stał oficer, a wszyscy podlegali dwom zastępcom cesarza Me-te, obu z tytułami królewskimi. Jeden z nich mianował się królem Wschodu (lewy), drugi — Zachodu (prawy). Strona lewa (ku Chinom) uważa się na Wschodzie do dziś dnia za zaszczytniejszą, aniżeli prawa. Lewy król, Hienwam, był uważany za domniemanego następcę tronu. Godności te były dziedziczne ¹⁾. Ta właśnie organizacja służy za wzór późniejszym kodeksom mongolskim: Jassao Dżengis-chana i TÜRÜKETI Timura. Udoskonalaniu jej Dżengischan zawdzięczał swoje zwycięstwa. Jednostkę dziesiętną i setną pogłębił on do pięciu szeregów, z których dwa pierwsze były uzbrojone w pancerze z łuski żelaznej lub z blachy, jakie widzimy na starych zbrojach japońskich, trzy tylne zaś szeregi na zwinnych koniach puszczały zdaleka dzidy ²⁾,

Dwoistość władzy panującego i współregenta

¹⁾ Deguignes, op. cit., t. I, cz. II, str. 25 i 26.

²⁾ Cahun, op. cit., t. II, str. 921 i 922.

była zasadą u wszystkich ludów pochodzenia mongolskiego (u Awarów — *chakan* i *tudun*, u Madiarów — *chakan* i *kende*), przeszła do Persów i Arabów w osobie padyszacha i współregenta (wezyra), a u Japończyków — w formie szygunatu (zastępcy właściwego króla, *mi-kada*) — znikła zaledwo w ostatnich czterdziestu latach (po rewolucyi 1868 roku).

Najpospolitsza nazwa, oznaczająca godność książęcą: »chan« (*chakan*) — od czasów Awarów, Chazarów i Madiarów przechowała się bez zmiany aż po dzień dzisiejszy. Aczkolwiek wątpliwa jest dotychczas etymologia tego wyrazu jednak i tutaj, ze względu na częste przechodzenie dźwięku *b* w *k*, nie jest wykluczony rodowód tego wyrazu od *kaban* (*kakan*) — nazwy dzika, jako atrybutu mocy i potęgi książęcej¹⁾. Znowu więc pojęcie myśliwskie. Późniejsi książęta mongolscy przybierali tytuły cesarskie, na wzór chiński. Tak u starożytnych Hunnów (*Hiung-nu*), cesarz zwał się *Tengri-koto* — syn nieba²⁾, a i nazwa Temudżyna — Dżengis-chan, zdaniem rosyjskiego orientalisty Berezina, ma to samo znaczenie: »Dżengis« wyprowadza on od *tengri* — niebo³⁾.

1) Vambéry, op. cit., str. 136.

2) Deguignes, op. cit., tom I, cz. II, str. 26.

3) Biblioteka Orientalna, tom I, dodatek.

Tutaj dochodzimy już do punktu, gdzie wyobrażenia państwowe stykają się u Mongołów z religijnymi. Przedmiotem czci u nich, tak samo jak u Chińczyków, jest niebo. Wyraz na oznaczanie go był zapożyczony z chińskiego *Tien*. U Chińczyków pierwotnie wyraz ten brzmiał *Tu-teng-i-li*, u Jakutów — *Tengera*¹⁾. Charakterystyczną jest rzeczą, że wyraz ten przetrwał nawet późniejsze przeobrażenia religijne. Tak dzisiejszy Turek z nad Bosforu będzie w rozdrażnieniu raczej przywoływał Tengri, aniżeli Allacha. Ta cześć nieba stanowiła tylko część ogólnego kultu natury, jak: nieba, ziemi, wody, ognia i żelaza u ludów pochodzenia mongolskiego. Hiung-nu na przykład odbywali na pierwszym nowiu zgromadzenia, *kurultaje*, gdzie składali ofiary niebu i ziemi oraz duchom przodków²⁾.

Kult przodków, jako powszechne źródło religii (animizm), utrzymuje się po dziś dzień w Azji. Jedną z jego form — fetyszym lub szamanizm — jest bardzo rozpowszechniona wśród Mongołów. Ale czy łączy się z tą formą religii pojęcie niższości wyobrażeń religijnych, albo niższego stopnia utalentowania rasy? I znowuż jeden z przesądów, które w nas wpoili filologo-

¹⁾ Müller, op. cit., str. 93 i 94.

²⁾ Deguignes, op. cit., str. 28.

wie, głównie na podstawie Rig - Wedy. Jest to wyobrażenie grubo przesadzone o pojęciach religijnych pierwotnych Aryów. Pierwszorzędny znawca religii starożytnych Indyi, H. Oldenberg, wyraził się niedawno, że inaczej przedstawiają się nam księgi wedyckie przez pryzmat filologii, a inaczej przez porównanie z danymi etnologicznymi. W tym drugim przypadku mamy w Rig-Wedzie więcej do czynienia z ko boldami i potworami, aniżeli z bóstwami lub bohaterami, więcej z prostym fetysyzmem i kultem zmarłych, aniżeli z symboliką religijną lub alegoryą poetycką. Z poza kształtów kapłańskich częściej wyziera postać szamana, z poza czystej ofiary — czarodziejskie zaklęcie, z poza symboliki — kult zmarłych ¹⁾. To jest miara dla oceny wyobrażeń religijnych Mongołów.

Zresztą Mongołowie łatwo ulegali wpływom obcych religii, w tej liczbie nie najmniej mono-teistycznych. Poczynając od mazdeizmu, łatwo znajdowały do nich przystęp religie takie, jak judaizm (u Chazarów), islam (u Turków właściwych), chrystyanizm i wreszcie buddyzm. Co do chrześcijaństwa, to ten w swej formie azyatyckiej — nestoryanizmu — już w VIII wieku po Chr. dotarł do Chin, o czem świadczy sła-

¹⁾ H. Oldenberg: Indien und die Religionswissenschaft. Zwei Vorträge. Stuttgart—Berlin, 1906. Str. 13.

wna inskrypcya dwujęzyczna w Si - Ngan - Fu z datą 781 r. Dżengis-chanidzi zaś traktowali chrześcijan na równi z wyznawcami innych religii, to znaczy — pozwalali im swobodnie odprawiać nabożeństwo, i misjonarze papiescy (Plano Carpino) śpiewali »*Ave Regina coelorum*« w kaplicy naprzeciw namiotu chana Gujuka. Matka tego władcy była, zdaje się, chrześcijanką, córką chana Karaitów, Togrula, którego przodek przyjął wiarę chrześcijańską w XI w. Stąd pochodzi wersja, bardzo rozpowszechniona na Zachodzie w czasie najścia Mongołów, o państwie kapłana Jana (*Johannes presbyter*) w głębi Azji¹⁾ — bajka, którą zresztą już podróż Plana Carpina w znacznej mierze rozwiała²⁾. Ale słusznie zauważono, że w tłumie różnowierczych poddanych chanowie nie rozdzielali swych względów według ich wierzeń religijnych, lecz jedynie według zasady: »Płać daninę i ulegaj chanowi«.

Religią monoteistyczną, która się przyjęła naprawdę wśród Mongołów, był i jest po dzień dzisiejszy tylko buddyzm.

1) Wywód tego prezbitera Jana mógł nastąpić skutkiem pomieszania tytułu naczelnika prowincyi chińskiej, *Wan* (król), z pojęciem łacińskim: *Wang-chan*, *Um-chan*, *Ung-chan* = *Oan-chan Joan rex*. (Ritter, op. cit., t. I, str. 289).

2) Ritter, op. cit., t. I, str. 288 nn.

Pierwsze zetknięcie się Mongołów z buddyzmem jest tak dawne, jak dawne są ich najazdy na półwysep Hindustanu. Zapoznanie się z nową wiarą odbywało się drogami handlowymi, a lubo Chińczycy pielgrzymowali niejednokrotnie po święte księgi do Hindustanu, to jednak poza kołem ludzi, interesujących się stroną filozoficzną i religijną buddyzmu, fale tej religii odbijały się o masy ludności bez wywarcia silniejszego wrażenia. Popularnymi wyznaniem w Chinach były zawsze: konfucyanizm — religia urzędowa i taoizm — religia ludowa. Buddyzm przyjął się jedynie wśród Mongołów, co jest zasługą dynastyi Dżengischanidów, zwłaszcza Kubłaja chana. Ale i w tym razie odegrała rolę nietyle strona moralna lub filozoficzna religii, ile organizacyjna. Dzisiejszy buddyzm Mongołów przybrał formy nawskroś wyznania państwowego. Jest to t. zw. lamaizm.

Dwóch władców: świecki — bogdychan i religijny — dalajlama, — oto porządek świata buddyjsko-mongolskiego, tak zbliżony do analogicznego porządku kościelno-politycznego na Zachodzie w wiekach średnich. I tu, i tam — taka sama hierarchia, anachoretyzm i życie klasztorne. Tymi też środkami Chińczycy poddali swemu wpływowi i do dziś dnia utrzymują w karbach świat mongolski, niebezpieczny przez

swą siłę wojskową i potęgę organizacyjną, które od wieków posiadał ¹⁾.

VI.

Dzisiejsi Mongołowie są nielicznymi mieszkańcami Chin oraz Rosyi, ale bez nich nigdy nie wytłumaczylibyśmy sobie roli dziejowej i charakteru organizacyi obu tych państw.

Właściwie nazwa Mongołów rozciąga się tylko na bardzo niewielką część ludności, zamieszkałej na północ od wielkiego muru chińskiego. Są to plemiona Chalcha (Khalkha) ²⁾, zajmujące pustynię Gobi aż po góry Altajskie na zachód i po dopływy Amuru na wschód. One jedynie zachowały pewne ślady dawnej samostności i organizacyi politycznej. Według Przevalskiego nigdzie bardziej, jak tutaj, rasa mongolska nie dochowała swego typu w czystości. Mieszkańcy tych okolic są wzrostu średniego i mocnej budowy ciała; twarz ich szeroka i ciemna ma charakterystyczne cechy — wystające

¹⁾ Jest to temat za obszerny do traktowania szczegółowego na tem miejscu, wiąże się on już bowiem z całym dzisiejszym stanem politycznym i religijnym Azji Wschodniej. Przeobrażenia zaś w tym zakresie dzisiejsze są nadto świeże, aby je tu omawiać.

²⁾ Kalga, halga znaczy po mongolsku granica.

kości licowe, nos spłaszczony i oczy małe; uszy wielkie i odstające i czaszka ostra pokryta włosami czarnymi, broda i wąsy rzadkie¹⁾. Byli to pierwsi Mongołowie, z którymi Chińczycy się zapoznali, ale nazwa ich chińska *Pe-ti* oznacza nic więcej, jak północnych barbarzyńców. Skąd się wzięła późniejsza nazwa Mongołów — nie wiadomo. Berezin rozkłada ten wyraz na dwie części: *mong-oł*, t. j. rzeka *Mong*, ale istnienie takiej rzeki jest niewiadome. Według etymologii Schotta od wyrazu »mong«, co oznacza dzielny. Omal czy nie najtrafniej rozstrzygnął już to pytanie Sękowski, wywodząc nazwę tę od wyrazu *mung* (gniewny), analogiczne bowiem ma znaczenie i w chińskim języku nazwa późniejszej dynastii mongolskiej Yuan (gniewny)²⁾. Jako nazwa plemienia, pojawia się *Mung-ku* dopiero w XII w.³⁾.

Kolebką tych właściwych Mongołów zdaje się być obszar bardziej na północ położony, t. j. okolice wschodnie Syberyi i jez. Bajkalskiego. Jezioro to dziś nawet zowią »Świętem«. Tu są siedziby dzisiejszych Buryatów między rzekami Orchonem i Argunią. Przynajmniej na drodze między Urgą a Kiachtą, nad górnym Orchonem, leżała stolica Dżengischanów, Kara-Korum

¹⁾ Przewalski, op. cit., str. 35.

²⁾ Sękowski j. w. t. VII str. 38.

³⁾ Klaproth, op. cit., str. 266.

(Czarny Piasek) po mongolsku, Holin u Chińczyków, Ordu-balig albo Balghassun u pisarzy arabskich ¹⁾. Karakorum według Marco Pola było to pierwsze i jedyne miasto, jakie posiadali Mongołowie w chwili wystąpienia w dziejach. Założył je Dżengischan w XII wieku ¹⁾, ale dopiero Oktaj-chan, młodszy syn i następca Dżengischana, otoczył je murem i zbudował tutaj swój pałac (około 1235 r.). Stąd przedsięwziął też podbój Chin. Przytem charakterystycznym jest faktem dla organizacyi państwa Mongolskiego, że na całym obszarze między Karakorum a Chinami były stacye pocztowe i załogi wojskowe, jedna od drugiej w odległości 5 parasangów, czyli 15 mil geograficznych ¹⁾.

Tutaj, naokoło jeziora Bajkalskiego i między Orchonem a Argunią, są i dzisiaj jeszcze siedziby Mongołów, pochodzących z plemienia Chalcha. Są to Buryaci, poddani rosyjscy, których jednak system religijny zbliża bardziej do współplemieńców, zostających pod panowaniem bogdychana. Buryaci tworzą grupę zachodnią Mongołów, do których zaliczają się jeszcze Kalmucy, zwani przez siebie samych Ołotami, którzy żyją rozproszeni w Dżungaryi i północnej Mongolii, mię-

¹⁾ Według Raszyd-ed-dina.

²⁾ Tu odbywały się wielkie zgromadzenia Mongołów (Kurultaje).

³⁾ Ritter, op. cit., tom I, str. 556 nn.

dzy górami Altajskimi i Tian-szan. Napotyka się ich i dalej na południe — w Tybecie i prowincyi chińskiej Kuku-nor. Są oni zresztą jedynymi Mongołami, mieszkającymi do dziś dnia w Rosyi Europejskiej. Przywędrowali oni do Europy z za Uralu około r. 1662 i zostali przyjęci pod opiekę Rosyi. Ale w sto lat później, niezadowoleni z niej, ruszyli z powrotem do dawnej ojczyzny. Część ich jednak została i do dziś dnia pędzi żywot koczowniczy w stepach Astrachańskich, niedaleko ujścia Wołgi.

Owa wędrówka Kałmuków, w liczbie około 100 tysięcy głów, z całym dobytkiem, w swoim czasie wywołała wielkie zajęcie wśród uczonych europejskich, którzy upatrywali w niej naoczne potwierdzenie swych teoryi o wędrówkach pierwotnych ludów, jak gdyby zjawisko to wręcz naodwrot nie dowodziło, że wędrówki takie zależą tylko od warunków życia koczowniczego, tylko z nim razem istnieją i znikają. Nigdy teorya ta nie da się zastosować do ludów rolniczych i osiadłych.

Drugą gałąź Mongołów — wschodnią — stanowią Tunguzi, najbardziej na północ wysunięte i najszerzej rozsiadłe plemię mongolskie. Rozciągają się oni bowiem od dopływów prawego brzegu Jeniseja (Tunguzka Górna i Dolna) aż po morze Ochockie (tak zwani Lamutowie), na południe zaś dosiegają aż rzeki Liao, gdzie się

mieszają z Chińczykami. Stąd pochodzą Mandżurowie, założyciele dzisiejszej dynastii chińskiej.

Dopóki te wszystkie plemiona występują w historii pomieszane, dopóty niema dla nich wspólnej nazwy. Pierwsze ich połączenie w formie państwa Hiung-nu przypada na dwa wieki przed Chr. Nazwa ta bywa łączona z późniejszymi Hunnami, którzy w IV w. dokonali najazdu na Europę¹⁾. Ale zdaje się, ani lud, ani nazwa nie mają z sobą nic wspólnego. Konfederacye wojskowe plemion mongolskich zależały zawsze od charakteru organizatora, który je do życia powołał, i po jego śmierci lub po wygaśnięciu dynastyi rozpraszały się mniej lub więcej prędko. *Hiung-nu* zaś w języku chińskim znaczy: zbuntowani niewolnicy²⁾.

Zresztą dla ludów mongolskiego pochodzenia punktem ciężkości i zarazem celem najazdów było »Państwo Środka«. Dzieje też Chin są nierozłącznie związane z dziejami Mongołów. Wielki mur chiński powstał właśnie w celu zabezpieczenia się od tych północnych barbarzyńców. Bez niego dynastya Han (rok 206 aż do roku 25 przed Chr.) nigdy nie zdołałaby dokonać zje-

1) E. H. Parker: A thousand years of Tartars. Londyn, 1895. Str. 4. Cf. wyżej str. 154, 155.

2) Cahun, op. cit., t. II, str. 891.

dnoczenia narodowego i rozszerzenia swych stonsunków handlowych aż po kraje Hindustanu i Persyi¹⁾. Wszelako ten czysto mechaniczny środek obrony nie zawsze zdołał ustrzedz Chiny od zalewu barbarzyńców. Tak na początku X wieku wschodnia gałąź Tunguzów, Kitanowie, zakłada potężne państwo i dynastję Liao albo Żelazną, która obejmuje północne prowincye Chin (stąd nazwa średniowieczna *Katay* i rosyjska *Kitaj*), a po niej plemię mandżurskie Niu-czen owdładnęło państwem Liao i tronem

¹⁾ Podróżnik rosyjski M. Przewalski tak opisuje wygląd muru na przejściu koło Kalganu (chińskie Dzandzia-ka): Zbudowany jest z kamieni, z których największe ważą kilkanaście pudów, a które są spojone wapnem. Wysokość muru wynosi 3 sążnie (6·40 m), grubość zaś u podstawy 4. Po rogach wystających wznoszą się baszty czworoboczne, zbudowane z cegły. Z nich główna ma 6 sążni szerokości i wysokości. Mur ten w swym rozprzestrzenieniu wspina się na wierzcholki, wpada w doliny lub też wąwozy, napotykanne na drodze. Nie omija nawet skał prostopadłych, lecz otacza je, zostawiając tylko wąski przesmyk między sobą a skałą. Długość jego podają Chińczycy na 5 tys. wiorst. Charakter jego nie jest jednak na całej tej przestrzeni jednakowy. Wyżej jest opisany tylko mur w bliskości Pekinu. Tutaj pod okiem cesarza i wysokich dostojników ma on wygląd fortyfikacyi olbrzymiej. Lecz na krańcach swych jest to ledwo wał z gliny, nie przenoszący trzech sążni. N. Prjévalski. Mongolie et pays des Tongouses. Paryż 1880 str. 30 n.

chińskim, przybrawszy nazwę dynastji Kin czyli Złotej.

Ale najgłębiej przeniknęło do państwa Chińskiego i najpotężniej wślawiło się plemię Mongołów, z którego wyszedł Dżengis-chan. Dynastja jego panuje w Chinach pod nazwą Yuan w ciągu całego wieku, zaczynając od chana Kubłaja (1264—1298), który też pierwszy przeniósł swą siedzibę do Pekinu, stolicy północnej, z dawnej południowej, Nankinu. Jest to owe Kambalu, do której dotarł pierwszy Europejczyk, Marco Polo. Kubłaj zbudował tutaj nowe miasto, oddzielone od dawnego rzeczką dopływem Pei-ho. Do dziś dnia pozostał tutaj pałac cesarski i siedziba urzędów. Jest to dzielnica tatarska Pekinu. Wprawdzie w połowie XIV wieku dynastja rodzima Ming wypędza Mongołów, rozszerzając swe panowanie w głąb Mandżuryi, ale właśnie stamtąd w XVII wieku wyszła nowa dynastja tatarska, która zajmuje tron bogdychanów po dzień dzisiejszy.

Dotychczas w dziejach Azji i wschodniej Europy liczone się prawie wyłącznie ze stroną wojenną przewrotów w Azji. Wpływ najazdu Mongołów na warunki wewnętrzne życia podbitych ludów był stale pomijany, albo też zaprzeczany. W istocie rzeczy nad elementem wojennym górował u Mongołów element państwowy, organizacyjny. Sam Dżengis nie był wcale wo-

dzem, jeno genialnym politykiem. Odnoszone przezeń zwycięstwa, między innymi nad Kałką i pod Lignicą, przeważnie były dziełem jego wodzów, zwłaszcza Subutaja. Podobnież ludy Europy wcale nie rozumiały, że ów groźny Batu-chan, założyciel Złotej Ordy, był tylko wykonawcą rozkazów swego zwierzchniczego chana, zwycięzcą mimo woli, ciągnionym przez dowódców Burego (Buri) i Gujuka, którzy mieli od chana wyraźny *jasak* (rozkaz) podbić ludy na Zachodzie; zyskał on też sobie u żołnierzy pogardliwe miano dobrotliwego ¹⁾.

Ale gdyby Mongołowie swe podboje zawdzięczali jedynie dzikości i okrucieństwu, nigdy nie zdołaliby utrwalić swego wpływu na obszarze całej Azji i wschodniej Europy. W rzeczywistości wniesli oni do organizacyi państw dużo nowego. Przedewszystkiem sposoby ich administracyi były nowe i względnie do stopnia uspołecznienia podbitych ludów — postępowe. Dość wspomnieć o fakcie, podawanym przez podróżnika XIII wieku, Rubrikiusa — budowania magazynów na zboże zapasowe na wypadek nieurodzaju. Przyjęły się też te zakłady na całym obszarze, któreży przeszli Mongołowie.

Błędem też jest mniemać, jakoby Rosya zawdzięczała swój zmysł państwowy jakimś przed-

¹⁾ Cahun, op. cit., str. 964.

historycznym Normanom albo skostniałym Bizantyjczykom. Ducha państwowości tchnęli w nią naprawdę dopiero Mongołowie. Był to duch despotyzmu urzędniczego, który Rosya zachowała do dziś dnia w postaci systemu biurokratycznego w Europie, razem ze sztuką podbojów i rządzenia ludami Azji. Ale pod tym względem byli też i są Rosyanie wychowawcami Chińczyków.

Odkąd Mongołowie przeniknęli w głąb państwa Chińskiego, proces ich cywilizowania się musiał odbywać się szybko. Samo przeniesienie przez nich stolicy z nad Orchonu do Chan-Balika (dzisiejszego Pekinu) było równoznaczne z wyrzeczeniem się własnego, narodowego charakteru swego państwa i nadaniem mu charakteru chińskiego. Nim zresztą Mongołowie dokonczyli podboju Chin, byli już znakomicie zchińszczeni. Pierwiastek chiński widnieje w całej administracyi Mongołów, w olbrzymim aparacie fiskalnym, w potędze biurokracyi i przewadze pisaniny kancelaryjnej¹⁾. Były to formy państwowości, zapożyczone od Chińczyków, wszelako ducha wojennego i zmysł organizacyjny wnieśli w nie sami Dżengischanidzi.

Trzy wyrazy najlepiej charakteryzują cały system rządzenia mongolski: *jasak* (rozkaz), *ja-*

¹⁾ Cahun, op. cit., str. 956

men (biuro rządowe)¹⁾ i *jam*²⁾ (poczta oraz biuro paszportowe). W nich wyraża się cała istota despotyzmu mongolskiego, który się wcielił w postaci dwóch urzędników: jeden z nich — to *daraga*, czyli nadzorca poczty, drugi — *baskak*, urzędnik podatkowy.

I dziś, po latach przeszło sześciuset, ślady panowania mongolskiego odzwierciedlają się w ustroju politycznym dwóch największych organizmów państwowych Starego Świata: Rosyi oraz Chin. Pod tym względem, czy to w ludach azyatyckich, czy to w europejskich — zetknięcie się z Mongołami powodowało taki sam przewrót moralny. Nie umieli oni tchnąć ducha ożywczego w amorficzne masy plemion, stojących na różnych stopniach cywilizacyi, ale za to potrafili spoić je i zrzeszyć w imię zasady państwowej. Prawie tak samo długotrwały, bo sześćsetletni blisko, okres wzrostu państwa Moskiewskiego, późniejszego Cesarstwa Rosyjskiego, jest właśnie niczem innym, jak wcieleniem w życie tej zasady wielkich monarchii środkowo-azyatyckich, które w chwilach potęgi sięgały jednym ramieniem do zatoki Liao, a drugim przypierały do samego przedmurza cywilizacyi zachodniej, czyli europejskiej.

¹⁾ Dawniej w Rosyi *przykaz*.

²⁾ Stąd w języku rosyjskim *jamszczyk*.

Otóż ten pierwiastek prastarej cywilizacji azyjskiej — ducha organizacji biurokratycznej i władzy despotycznej — należy wydzielić koniecznie, jeżeli się chce zrozumieć dzieje Rosyi. Nie znaczy to wcale, ażeby narodowi rosyjskiemu czy też szczepowi wielkoruskiemu przypisywać pochodzenie mongolskie (podług szkoły Duchńskiego), do czego i niektórzy Rosyanie od niedawna zdają się skłaniać (np. książę Uchtomski), mówiliśmy już bowiem, że podłożem rozwoju szczepu wielkoruskiego był raczej pierwiastek fiński (Leroy-Beaulieu). Tu nie chodzi o krew, ani o martwe, skostniałe formy życia, naprzykład o bizantynizm, którego dziś w Rosyi niewiele pozostało śladów, lecz o politykę azyatycką, o którą opiera się samo życie, interesy realne w dwóch trzecich państwa Rosyjskiego. Ponieważ własnych form panowania w Azji Rosya nigdy nie wytworzyła, przeto musiała zatrzymać dawne, wytworzone głównie przez Mongołów. W zadaniu pogodzenia ich z formami europejskimi zawierała się zawsze i zawierać będzie nadal trudność rządzenia Rosyą Europejską.

To też od samego początku kryzys rosyjski był zarazem kryzysem panazyatyckim. I jeżeli bystry obserwator ostatnich wypadków, umysł nawskroś europejski, Ludwik Naudeau nazwał Rosyę światem odradzającym się (*le monde nais-*

sant), to w tem określeniu omylił się tylko o małe 66⁰/₀. Dziś bowiem wiemy już, że odradzanie się Rosyi jest — czy też było — tylko prologiem do odrodzenia się ludów całej Azji.

VII.

Epopeja perska Szah-Name zakłęła w poetyckie alegorye i w mity heroiczne odwieczną walkę, którą staczali ze sobą przedstawiciele dwóch ras — irańskiej i turańskiej. Wprawdzie w eposie perskim Arya i Tura są to już terminy czysto geograficzne, nawet nie etniczne, a walka opisana jest raczej walką o pierwszeństwo dwóch plemion braterskich, aniżeli dwóch wrogów, wydzierających sobie wzajemnie zdobycz, ale w tych czasach, kiedy powstał poemat Firdusiego (XI w.), wszelkie różnice etniczne i cywilizacyjne między Wschodnim i Zachodnim Turkiestanem z jednej, a Iranem z drugiej strony zostały wyrównane, jak to poniekąd mamy i dzisiaj. Mamy natomiast wszelkie dane do przypuszczenia, iż poemat ten wchłonał w siebie cały pierwiastek twórczy ludu, przechowany od zarania życia Iranu. Z całym przeto przeświadczeniem możemy obydwie nazwy u Firdusiego — Arya i Tura — uważać za figuralne przeciwstawienie dwóch ras, które od wielu setek, jeśli

nie tysięcy lat wydzierały sobie wzajemnie panowanie nad Azyą środkową. A w tych dwóch nazwach, które muszą być jednakowo stare, wyraziło się przeciwieństwo nie tylko dwóch ras, ale i kontrast wzajemny ich cywilizacji.

Dwa te pojęcia plemienne z czasem rozciągnięto na dwie rasy: białą i żółtą. I jest to rzeczą konwencyonalną, czy nazywać przedstawicieli rasy żółtej Mongolami, czy Turańczykami; niektórzy używają terminu Uralo-Altajczyków lub Turko-Tatarów, rozciągając te nazwy na całą rasę żółtą.

W ściślejszym znaczeniu nazwa Turańczyków należy się ludom, których siedziby i dzisiaj jeszcze zachowały nazwę Turkiestanu, czy to wschodniego, czy zachodniego. Otóż nazwa ta jest pochodzenia irańskiego, przyczem »stan« służy dla oznaczenia, jak i w języku polskim, miejsca pobytu, co się powtarza w całym szeregu nazw podobnych dla oznaczenia miejsca, jak: Luristan, Afganistan i t. p. Co się tyczy nazwy narodu — Turków, to ukazuje się ona po raz pierwszy w V wieku po Chr., i to jednocześnie na Wschodzie i na Zachodzie: u Chińczyków (którzy głoski *r* nie wymawiają) — w postaci *Tu-kiu*, i u Bizantyjczyków — pod formą *Turkoi*. Ale ci Turcy tworzą już wtedy oddzielny naród i potężne państwo.

Dość jest spojrzeć na mapę dzisiejszej Azji

środkowej, ażeby się przekonać, że Turkiestan wschodni jest to ta część wielkiej wyżyny, do której od wschodu przylega pustynia Gobi czyli Szamo. Stąd wylewały się plemiona koczownicze na zachód, w okolice niziną, aż po Syrdaryę i Amu-Daryę, gdzie się zetknęły z osiadłymi Irańczykami. Turecka nazwa tej wyżyny brzmiała *Kip-czak*, co oznacza pustynię. Nazwę tę później Persowie rozciągnęli i na nizinę turańską, aż po Wolgę. (Stąd państwo Mongołów zwało się Hordą Kipczacką). Tak wędrowała ta nazwa z Azyi środkowej, od wyżyny mongolskiej, do niziny nadwołżańskiej Europy, razem z ludami, posuwającymi się stamtąd na zachód.

Niektórzy filologowie uważają wyraz Tura za wyraz irański, oznaczający byka, z czego później powstało określenie odważnego, bohatera lub śmiałka ¹⁾. Właściwie wyraz ten w Aweście brzmi *staora*, skąd gotyckie *stiur* (niem. *Stier*) ²⁾. Można by przytoczyć równoznaczny w języku słowiańskim wyraz »tur«, oznaczający dzikiego byka. Jest to ów wzmiankowany przez pisarzy

¹⁾ Fr. Erdmann: *Temudschin der unerschütterliche*. Lipsk, 1862. Wstęp geograficzno-etnograficzny, str. 31, dopisek 2.

²⁾ O. Schrader: *Sprachvergleichung und Urgeschichte*. Jena 1907. T. II, str. 154.

starożytnych w lasach Germanii, później w pieśniach Nibelungów spotykany *urus*, którego resztki w XVI wieku, jak świadczy Herberstein, przebywały jeszcze w lasach Mazowsza, a dziś kryją się w puszczy Białowieskiej, w postaci pokrewnego mu żubra ¹⁾.

Jest to właśnie ów *bos primigenius*, najstarszy przedstawiciel byka w Europie, od którego Rüttimeyer i Studer wywodzą wszystkie wielkie rasy bydła rogatego w dzisiejszej środkowej i północnej Europie, tudzież kopalne jego szczątki z okresu mieszkań nawodnych w Szwajcaryi. Jakkolwiekbądź, jest faktem, że ów tur północny w stanie dzikim rozszerzał się daleko poza granicami Europy — w Azji przedniej, przez Kaukaz i Armenię oraz Azyę środkową dochodząc do granic północnej Assyrii i Babilonu ²⁾.

Ale jakież istniał związek między nazwą tura-byka, spotykaną u Irańczyków, a nazwą plemion koczowniczych turańskich? Czyżby Irańczycy nazwali te plemiona podług ich zajęcia pasterskiego — hodowców bydła? Otóż dzisiaj

¹⁾ Por. artykuł dr. Józefa Siemiradzkiego pod tyt. Zwierzęta przedpotopowe w Polsce (Ateneum Polskie, 1908), t. III, str. 214.

²⁾ M. Much: Die Heimat der Indogermanen im Lichte der urgeschichtlichen Forschungen. Berlin, 1902. Str. 203, 204, 208 i 209).

jest rzeczą dostatecznie stwierdzoną, że byk w pierwszym stadyum swego oswojenia zjawia się naprzód u ludów rolniczych, a to tak dalece, że obecność jego w czasach przedhistorycznych stała się niemal dowodem rolniczego zajęcia jakiegobądź ludu ¹⁾. Dopiero od rolników znajomość oswojonego bydła rogatego przeszła do plemion koczujących, pasterskich. Nic dziwnego, że ta wielka zdobycz ludzkości, jaką było oswojenie bydła, wywołała olbrzymi przewrót socyalny i utrwaliła się w formie wierzeń religijnych. Jednym z pierwszych wyobrażeń religijnych była cześć byka u ludów rolniczych. Znany jest kult Apisa w Egipcie. Ale nasuwa się tutaj porównanie analogicznych wyobrażeń u Assyryjczyków. Wiadomo, że pomniki ich w płaskorzeźbie przedstawiają byki skrzydlate o kadłubie zwierzęcym i głowie ludzkiej. »Te potwory majestatyczne, których przednia część ciała występowała z muru w kształtach posągowych, reszta zaś ciała była spłaszczona, ozdabiały wspinałe drzwi pałaców. Ich cielska olbrzymie z rozwiniętymi skrzydłami, nadzwyczaj zręczny układ nóg przednich, jakby wysuniętych do ruchu, wspinała głowa o wyrazie poważnym, ze słodkim, prawie subtelnym uśmiechem na ustach, wszystko to stanowi jedyną

¹⁾ Much, op. cit., str. 220.

produkcję, mającą w sobie charakter idealny w całej sztuce assyryjskiej — brutalnej i poziomej. Te wielkie figury, okazałe i pyszne, przywodzą na myśl sfinksów z nad Nilu. Byki assyryjskie jak gdyby występują przeciw śmiałkowi, który zechciałby zagrażać schronieniu królewskiemu«¹⁾.

Jeżeli u Aryjczyków nie utrzyma się pierwsze zrównanie między nazwą bóstwa a nazwą byka, to u Turańczyków ten pierwiastek *tur* powtarza się w całym szeregu nazw, zawierających pojęcie istoty nadziemskiej, i to u ludów, które nigdy nie miały stosunków z mitologiami aryjskimi. Tak u Wogulów wyraz, oznaczający boga, jest *torom*, *torym*, u Ostyaków — *tuurum*, *torum*, *törm*, *türm* i *törom*; u Lapończyków — *toraturos*; u Finnów — *turri*, *tiermes*; u Kałmuków — *tarni*; u Estów — *tor*, *tara*, *toar*; u Tunguzów — *tirgam*²⁾.

Czy istnieje związek między oswojeniem bydła rogatego a wyobrażeniami religijnymi Irańczyków? — pytanie, na które etnologowie dotąd nie pokusili się odpowiedzieć. Równania językowe, wyprowadzane przez filologów, nie wysławiają, raczej zaciemniają tę kwestyę. Tak Erdmann³⁾ z pierwiastku *tur* wyprowadza imię

1) G. Le Bon: Les civilisations primitives, str. 599.

2) Erdmann, op. cit., str. 26—28.

3) Op. cit., str. 28.

skandynawskiego boga — Tor, syna Odyna (stąd nazwy dni: ang. *Thursday*, niem. *Donnerstag*), a nawet Pioruna słowiańskiego (święto jego wiosenne u Słowian — Letnice lub Turzyce), kiedy w dzisiejszej filologii porównawczej starogermańskie *Thorr*, północno - niemieckie *Thunar*, celtyckie *Turanos* wywodzą się od starogermańskiego *donar*, irańskiego *toran*, t. j. nazw pioruna, czyli boga nieba i burzy (słowiański Perun, lit. *Perkunas* — od sanskryckiego *parjānya* — bóg burzy ¹⁾).

Słowiański wyraz »bóg«, oznaczający istotę najwyższą, jest znany z ksiąg wedyckich w pojęciu takim samem, jak Mitra lub Waruna, jako bóstwa nieba i światła w mitologii staroindyjskiej, ale tam bóstwo to rychło usuwa się na drugi plan ²⁾. Wyraz i pojęcie *bagha* powraca później jako epitet Ahura - Mazdy w napisach klinowych, w Aweście zaś i pismach Parsów przeszedł już — zdaje się — na niższych bogów ³⁾. Ale co najciekawsza, że ten sam wyraz znajdujemy znów w językach turańskich, i to w pokrewieństwie z wyrazem, oznaczającym pojęcie bydła rogatego. U Tunguzów istota najwyższa nazywa się *Buga*. Byłżeby to słowiań-

¹⁾ Schrader, op. cit., t. II, str. 439.

²⁾ Ragozin, op. cit., str. 155.

³⁾ A. Kuhn: *Mythologische Studien*. Gütersloh, 1886. Str. 108 i 109.

ski bóg? — zapytuje Max Müller ¹⁾). Tymczasem wyraz *buga* jest turkski i znaczy — byk. Znajduje się on u Kojbalów, plemienia samojedzkiego, mieszkającego po obydwóch stronach Jeniseja, aż po góry Sajańskie ²⁾ i u rdzennych Mongołów — Buryatów, zamieszkujących okolice między jeziorem Bajkalskim aż po górny bieg Leny ³⁾.

W tych pokrewieństwach językowych mamy z jednej strony ślady kultu zwierząt u Aryjczyków (zoomorfizm), nim w czasach późniejszych, wedyckich, stał się kultem nieba, a z drugiej strony — dowody współżycia Irańczyków i Turańczyków, pierwszych — jako rolników, drugich — jako koczowników. Identyczność nazw boga i byka u Turańczyków jest jakby skamieniałością w mowie jednej z faz wielkiej ewolucji socyalnej, którą ludy te przeszły, przyjmując od Aryjczyków ich genialne odkrycie — oswojenie dzikiego tura i uczynienie z niego domowego bydła rogatego.

Mitologia porównawcza odkryła jeszcze jedno wspólne źródło wierzeń religijnych między rasą białą a żółtą — w świecie zwierzęcym; jest niem kult węża. Do dziś dnia u ludów mon-

¹⁾ Religia, str. 91.

²⁾ Klaproth, op. cit., str. 153, 154 i 157.

³⁾ Op. cit., str. 285.

golskich przedmiotem czci jest, obok nieba, także i ziemia, której symbolem uświęconym jest wąż, upostaciowanie jej siły, tajemnic i bogactw. U Akkadów, starożytnych mieszkańców Chaldei, w których niektórzy widzą rasę turańską, bóstwo najwyższe *Ea* było przedstawiane w postaci żmii. Także turańscy Protomedowie, nim zostali podbici przez aryjskich wyznawców Ahuramazdy, czcili ziemię pod postacią jej symbolu — żmii, który w późniejszym irańskim mazdeizmie występuje pod postacią Angra-majniusza, bóstwa złego, ducha kłamstwa i śmierci ¹⁾.

Ostatecznie pojęcie żmii, jako pierwiastku złego, zespoliło się u Irańczyków z wyobrażeniem ich wrogów Turańczyków. *Szah-Name* — król-wąż (pierwotnie — bóg-wąż), *Adži-Dahak* (gryzący wąż) wciela się w postać turańskiego króla Afrasiaba, z którego ramion, po ukąszeniu przez złego ducha, wyrastały dwie żmije, żywiące się mózgiem ludzkim, aż bohater irański zabija tego potrójnego potwora i uwalnia od niego świat ²⁾.

Do dziś dnia wąż w postaci ziemskiej, albo też smok w postaci niebieskiej odgrywa bardzo czynną rolę w legendach i mitach ludów aryjskiego pochodzenia, jak np. nasz smok wawel-

¹⁾ Ragozin, op. cit., str. 309 i 310.

²⁾ Op. cit., str. 310.

ski, którego zabija Krak, ale wszędzie zyskały przewagę nad tymi duchami ciemności i głębi ziemskich — duchy światła i słońca. I rzecz charakterystyczna: w jednej tylko mitologii wschodniej pozostał smok duchem dobroczynnym światła. U Chińczyków do dziś dnia smoki skrzydlate są wyobrażeniem bóstw dobrych; smok też jest u nich godłem państwa.

Już z tych nielicznych danych, już to językowych, już folklorystycznych, widzimy, jak dalece pierwiastek turański rasy żółtej i cywilizacji wschodniej zagłębia się w pierwotne dzieje i początki cywilizacji zachodniej, czyli aryjskiej. Jak nie da się przeprowadzić ścisłej granicy między rasą żółtą a białą, tak samo nie da się ściśle wyobrazić praźródeł jednej i drugiej cywilizacji. Przeciwnie, olbrzymi obszar geograficzny, gdzie się te dwa światy zdawien dawna z sobą stykają, jest terenem krzyżowania się ras i mieszania wpływów cywilizacyjnych. Proces rozbudzania Azji, na który dziś patrzymy, jest tylko jedną falą tego morza, którego poruszenia liczą się na setki i tysiące lat, a które kołysze się nieustannie między Wschodem a Zachodem. Najbliżej i najdawniej są wystawieni na to działanie właściwi Turańczycy — Turko-Tatarzy czyli Turcy.

VIII.

Turko-Tatarami zowiemy dzisiaj ludy, które, od wielu setek lat sąsiadując z Aryjczykami, wytworzyły typ pośredni między rasą mongolską a aryjską. Są to albo Aryjczycy, którzy w mowie swej zastąpili wyrazy aryjskie mongolskimi i razem z językiem zatracili poczucie swego pochodzenia plemiennego, albo też Mongołowie, którzy przez znaczną domieszkę krwi aryjskiej pozbyli się cech fizycznych swej rasy, jak skośnych oczu, wystających kości lico- wych, kanciastego kształtu twarzy, skąpego zarostu, twardych włosów i odstających uszu. To nie przeszkadza, że cechy te sporadycznie występują od czasu do czasu drogą atawizmu u właściwych Turko-Tatarów ¹⁾.

Dzisiejszy układ etniczny ludów tej grupy wskazuje Azyę środkową jako centrum ich osiadłości. Pierwotni zdobywcy Turkiestanu są to Uzbekowie, mieszkający w Ferghanie i wzdłuż Zerafszanu, w Bucharze i północnym Afganistanie (Meimene, Chulm, Kunduz i Falsabad). Od setek lat stykając się z aryjskimi Tadżykami, przejęli od nich wiele cech fizycznych. Są wzro-

¹⁾ Ujfálvy, op. cit., str. 229 i 230.

stu słusznego, o szlachetnym wyrazie twarzy i gęstym, falistym zarostem. Nawet blondyni nie są wśród nich rzadkością, chociaż tu i owdzie napotyka się typy czysto mongolskie, które jednak wśród osiadłych i rolniczych Uzbeków są wyjątkiem. Charakter ich w ogólności jest wojowniczy i srogi, jednak o wiele uczciwszy i otwartzszy, aniżeli u aryjskich Tadżyków. Są to albo koczownicy, albo nawpół nomadzi, rzadko całkiem osiadli, i dlatego chów bydła przeważa u nich nad rolnictwem. Do Uzbeków zaliczani są także wojowniczy Kipczaczy, we wschodnim Ferghanie, osiadli między rzekami Narynem a Kara - Daryą, dalej Turcy, nieliczne plemię, siedzące również w Ferghanie, nad zachodnim brzegiem Syr-Daryi, wreszcie Karakałpacy, zamieszkali częściowo w okolicach Kokandu, częściowo przy ujściu Amu - Daryi, na północ od Chiwy. Karakałpacy — jest to jedyne, wyłącznie rolnictwu oddane plemię, spokojne i pracowite, wyróżniające się z .pośród koczujących a wojowniczych Uzbeków i od wieków podlegające ich uciskowi, zwłaszcza ze strony Chiwy.

Turkmeni, najbliżsi Uzbekom pochodzeniem i charakterem, zamieszkują jeszcze dalej na zachód, w stepach nadkaspjskich ¹⁾. Persowie nazwę ich tłumaczą przez wyraz *Turkman* —

¹⁾ Ujfálvy, op. cit., str. 230 i 231.

»podobny do Turka«, wywodząc ich od przybyszów tureckich, którzy się poženili z miejscowymi irańskimi niewiastami ¹⁾).

Dalej jeszcze na zachód są wysunięte plemiona nogajskie, niegdyś mieszkające w północno-wschodnich stepach morza Kaspijskiego, między Tobolem a Jaikiem (dzisiejszy Ural), które ustępowały naporowi Kałmuków. Tych Nogajców Piotr W. przesiedlił na północ od Kaukazu, w stepy nadkaspijskie, między rzekami Kumą a Kubaniem, gdzie większość ich do dzisiaj pozostała. W ich rysach twarzy przechoowało się wiele znamion mongolskich (skutek sąsiedztwa z Kałmukami), mimo to język ich jest względnie dość czysty, wolny od naleciałości mongolskich ²⁾).

Drugim plemieniem turkским, które zdawien dawna przybyło do Europy, są Baszkirowie, zamieszkujący południową część gór Uralskich. Są to plemiona bardzo pomieszane pod względem rasowym. Fizyczny typ ich zbliża się do mongolskiego, fińskiego i wielkoruskiego. Zdają się oni stanowić odłam starożytnych Jurgów, o których wspominają kroniki rosyjskie; atoli język ich dzisiejszy nie jest fiński, lecz turecki. Są wojowniczy, chciwi na zdobycz i nie-

¹⁾ Klaproth, op. cit., str. 217.

²⁾ Op. cit., str. 218 i 219.

okrzesani. Pędzą żywot nawpół koczowniczy. W lecie mieszkają w namiotach pilśniowych, t. zw. koszach, zimę zaś spędzają we wsiach (aulach). Wyznają religię mahometańską, lubo tylko formalnie¹⁾.

Głównym jednak szczepem turkskim są do dziś dnia Kirgizi, których koczowiska rozciągają się od stepów nadwołżańskich aż po górny bieg Obu i Jeniseju, a więc po przez część Rosyi Europejskiej, Turkiestan i Syberyę; atoli pierwotną ich ojczyzną była zapewne Syberya południowa, t. j. obszar między rzekami Obem a Jenisejem. Tutaj, jak podają źródła chińskie, nad rzekami Ili i Irtyszem, mieszkał w starożytności naród Usunów lub Wusunów. Ustępując przed parciem ludu Hiung-nu, przybyli Usunowie z pogranicza Chin i utworzyli potężne państwo ze stolicą nad jeziorem Issyk-kul. Wyparli stąd Yue-czi, którzy rozbici przez Hiung-nu (165 r. przed Chr.), byli się również usadowili nad rzeką Ili, ale parci przez Usunów, musieli się cofnąć dalej na południe, do Sog-diany, wypierając stamtąd za Oksus plemię Saków (Su lub Asu)²⁾. Ci Usunowie, według kronik chińskich, liczyli 120 tysięcy rodzin, składających przeszło 600 tysięcy osób. Żywot pędzili koczow-

¹⁾ Op. cit., str. 188 i 220.

²⁾ Deguignes, op. cit., t. I, cz. II, str. 42 i 56.

wniczy ze swojemi stadami; bogaci z nich mieli po 4 do 5 tysięcy koni. Na czele tego ludu stał rządca z ramienia władcy Hiung-nu, noszący tytuł *kuen-mi*. Podanie głosi, że po rozgromieniu całego pokolenia Usunów przez Hiung-nu ocalał małoletni syn ksiązęcy, którego na pustyni wilczyca karmiła swem mlekiem, a i ptaki przynosiły mu pożywienie. Gdy się o tem dowiedział władca Hiung-nu, ocalił życie młodzieńcowi, a nawet oddał mu rządy nad jego ludem. Z czasem potęga Usunów stała się niebezpieczna dla samych Hiung-nu, korzystając bowiem ze swego sąsiedztwa z Chinami, często sprzymierzali się z niemi przeciw Hiung-nu. Cesarze chińscy starali się pozyskać ich przychylność podarkami i złotem, nawet dawali im córki swe za żony. Kroniki chińskie zapisały pieśń jednej z tych księżniczek, oplakującej swoją niedolę, — pieśń wdzięczną i charakterystyczną dla obyczajów tych nomadów ¹⁾.

Tych Usunów źródła chińskie przedstawiają jako blondynów o niebieskich oczach i rudych włosach. Ritter ²⁾ zestawia ich z Budydami Herodota i uważa ich za Indoeuropejczyków. Niektórzy znów identyfikują ich z Finami, po których miały pozostać owe groby

¹⁾ Op. cit., str. 62.

²⁾ Ritter, op. cit., t. IV, str. 108.

czudzkie. Na miejscu tych Usunów występują dzisiaj Kirgizi, ale jest faktem godnym zaznaczenia, że i pośród nich nie są dziś rzadkością zielone oczy i rude włosy ¹⁾. Według źródeł chińskich jest to ten sam lud, który w IX wieku, za panowania dynastyi Tang, był znany pod nazwą Hakas, jako gałąź Ujgurów. Za czasów Dżengischana występują już pod nazwą Kirgizów. Jedni i drudzy stanowią najstarsze i najbardziej cywilizowane plemiona turkskie. Jeszcze dziś język Kirgizów, zdaniem Klaprotha ²⁾, jest najczystszy z języków turkskich, wcale nie przesiąkniętym domieszkami mongolskimi.

Dzisiejsi Kirgizi turkiestańscy są przedzieleni przez Uzbeków na dwa odłamy — zachodni i wschodni. Odłam zachodni stanowią mieszkańcy równin, nazywający się także Kazakami ³⁾. Drugi odłam, tak zwani Kara-Kirgizi (Kirgizi Czarni) są koczującymi góralami. Zamieszkują oni dzisiaj podnóże gór Tian-szan, około jeziora Isyk - kul, na drodze z Dżungaryi do Ferghanu, okolice górzyste samego Ferghanu, wysoko położoną do-

¹⁾ Ritter III, 535, op. cit., str. 436.

²⁾ l. c., str. 230 i 231.

³⁾ Od wyrazu *kaz* — krążyć, w znaczeniu ogólnem koczowników, nomadów, podobnie jak Kirgiz od *kir* — pole i *giz* — krążyć; stąd nazwa Czerkiesów, jako koczowników na Kaukazie. (A. Vambéry: Ursprung der Magyaren, str. 63).

linę Alaju oraz obwód kresowy kotliny Tarymu, wreszcie wyżynę Pamirską aż po Wachan. Cechy fizyczne, językowe i obyczajowe u jednych i drugich są wspólne, ale charakterem bardzo się różnią. Kazak jest wierny, uczciwy, pracowity i otwarty, przeto słowu Kirgiza stepowego można śmiało zaufać. Kirgiz górski jest dziki, nieposkromiony i grabi całe karawany, przeciągające przez stepy Pamiru.

Tak jedni, jak i drudzy, pozostali koczownikami. I dziś jeszcze Kirgizi ze swymi stadami pędzą ten sam żywot pasterski na obszarze między jeziorami Aralskiem i Bałkaszem, oraz rzekami Irtyszem i Amu-Daryą, oraz stoją na tym samym stopniu uspołecznienia, na jakim ich zastali Rubrikius i Plano Carpino, którzy z pośród Europejczyków pierwsi ten naród opisali. Cechami fizycznymi Kirgiz jest zbliżony do Mongoła, ale moralnie przewyższa wszystkie plemiona turko-tatarskie. Między Kara-Kirgizami typ mongolski napotyka się dość często, chociaż mocny zarost odróżnia go od wschodnich Kałmuków ¹⁾.

Turkiestan wschodni, czyli część wyżyny Azji środkowej, zamieszkują Kaszgarczycy. Trudnią się oni handlem i rolnictwem, na równi z Taranczami — wyłącznie rolnikami z kotliny rzeki Ili, oraz z Sartami — kupcami większości

¹⁾ Ujfalvy, op. cit., str. 232 i 233.

miast turkiestańskich, albo rolnikami nizinnych pasów wschodniego Turkiestanu. U wszystkich tych ludów, mimo bezpośredniego sąsiedztwa z Chińczykami, występuje na jaw wyraźna domieszka krwi aryjskiej; na jej bowiem podstawie się rozwijali ¹⁾.

Tutaj właśnie, na wyżynie Azji środkowej, mieszkali przodkowie dzisiejszych Turków. Źródła chińskie bardzo wcześnie, bo na parę wieków przed i tyleż po Chr., wspominają o Ujgurach. Pierwotne ich siedziby były nad rzekami Orchonem i Selengą, później spotykamy ich nad rzeką Ili i jeziorem Bałkasz. W II wieku po Chr. Chińczycy nadają im specjalną nazwę Kao-cze, czyli wysokie kibitki — od namiotów pilśniowych na wozach, których używali. W połowie VII w. przybierają nazwę Hoi-ke. Pod wodzą swoich kahanów rozszerzają swe panowanie od jez. Bajkalskiego aż po Kaszgar i od jez. Bałkasz aż po Mavera-un-nahr (Turkiestan). Jedną gałąź tych Ujgurów, osiedlona nad jez. Bałkasz w V w. po Chr., czyni najazdy na państwo Perskie i Bizantyjskie. Nazywali się oni po turecku Teleutami, to jest ludźmi nadbrzeżnymi, po chińsku *Tiele* ²⁾; stąd się wzięła nazwa Eftelici, Neftelici u pisarzy bizantyjskich

¹⁾ Ujfalvy, op. cit., str. 231 i 232.

²⁾ Cahun, op. cit., t. I str. 904.

i Abtelici u historyków perskich, często wzmiankowani w opisach najazdów na Iran i Bizancyum.

Mimo tego wysunięcia się Ujgurów na zachód, stolica ich pozostawała na wschodzie, nad rzeką Orchonem. Był to drugi Karakorum, różny od stolicy Dżengischana. W sąsiedztwie z niemi od północy siedzieli Hakasowie (przodkowie Kirgizów) w górach Sajańskich i nad górnym Jenisiejem. Żywili się oni mięsem i mlekiem kobyli i tylko ich książęta jedli pokarmy mączne i ryż. Siali grykę, owies i pszenicę; mieli ziarno na młynach ręcznych i przygotowywali z niego jakiś napój. Bogactwo ich polegało na liczbie koni i wielbłądów. Namioty swe na zimę pokrywali korą drzewną. Król ich miał siedzibę otoczoną ostrokołem; namiot jego piłśniowy był większy, aniżeli namioty jego poddanych. Oficerowie dzielili się na 6 stopni. Ubiór nosili barwy czerwonej, bogaci chodzili w sobolach, na odzież pospolitą używali skór. Kobiety miały suknie płócienne, jedwabne, nawet z brokatu, stroiły się w różne ozdoby ze złota i srebra. Bronią mężczyzn była szabla i proca. Używali wyrobów z żelaza, złota i cyny, podatki składali głównie w futrach. Nad namiotem chańskim powiewały ogony końskie, czyli buńczuki. Instrumenty ich muzyczne stanowiły piszczałki, drumle, kotły i dzwonki. Ale co najważniejsza, mieli własny kalendarz, zapożyczony wprowadzie od Chińczyków (cykl 10-cio

roczny), ale przerobiony na 12-roczny, z wprowadzeniem nazw zwierząt najużyteczniejszych, który do dziś dnia jest w użyciu u wszystkich Mongołów¹⁾. Tak więc nie byli zupełnymi barbarzyńcami.

Do najbardziej wszelako ucywilizowanych plemion turkskich w starożytności należała południowa gałąź Ujgurów. Nazwą dzisiejszej Kaszgary i Dżungary w I wieku po Chr. u Chińczyków były poprostu »drogi«, przyczem różniali dwie: północną — Pe-lu i południową — Nan-lu. To nas objaśnia o handlowem i cywilizacyjnem znaczeniu tych okolic. U Turków pierwsza z tych »dróg« (prowincyi) zwała się Pięć - Miast (Bicz-Balik, Pentapolis), druga — Sześć - Miast (Alti-czeher, Hexapolis). Tutaj musiały przenikać wpływy cywilizacyjne, handlowe, religijne i polityczne Wschodu i Zachodu, tu zaczęli się Turcy cywilizować. Stąd wzięła się ich nazwa — Ujgurowie, co znaczy »zjednoczeni, uspołecznieni«, w przeciwieństwie do Kirgizów lub Kazaków, czyli »oderwanych od gromady, błądzących«, lub »krażących«. Jakoż najstarszy pomnik literacki, który nas doszedł po dawnych Turkach, pochodzi właśnie z tych okolic i jest spisany głoskami ujgurskimi, chociaż w narzeczu dżagatajskiem.

¹⁾ Ritter, op. cit., str. 1124.

Jest to »*Kudatku-Bilik*«, czyli »Wiedza uszczęśliwiająca«, rodzaj nauki obyczajowej w duchu pojęć starotureckich. Ułożył ją w formie wierszowanej niejaki Jusuf, za panowania Boghry-chana w Kaszgarze (r. 1068/9), za co otrzymał godność wezyra; pełny przeto tytuł autora jest: Jusuf Chass Hadżib¹⁾. Z tego dzieła dowiadujemy się o istnieniu samodzielnego państwa Kaszgarskiego, którego ustrój spoczywał na dwóch klasach: »czarnym ludzie« (szlachcie) i urzędnikach, oraz na służbie. Ludność trudniła się rolnictwem, pasterstwem i handlem. Istniała oświata, nauka była nawet w wielkiem poszanowaniu, czytamy tam bowiem o lekarzach, astrologach i czarodziejach. Z urzędników państwowych wymienieni: wezyr, dowódca wojska, pisarz, poseł i odźwierny²⁾. Z wierzeń religijnych

¹⁾ Dzieło to dochowało się w odpisie, sporządzonym w Heracie 1440 r. W 36 lat później przywędrowało do Azyi Mniejszej, a stamtąd w r. 1492 do Konstantynopola. Później przeszło w posiadanie znakomitego orientalisty Józefa Hammer-Purgstalla, a dziś przechowuje się w bibliotece nadwornej w Wiedniu. Napisane jest alfabetem syryjsko-sabejskim.

²⁾ H. Vambéry: *Uigurische Sprachmonumente und das Kudat-ku-Bilik*. Insbruk, 1870. Dzisiaj tylko pismo uważa się za ujugurkie, samo narzecze za dżagatajskie. Tak samo Kaszgarczyków niektórzy uważają nie za Turków ujugurów, lecz za Turków z zachodu Karluków.

przenikał do Ujgurów tak buddyzm, jak mazdeizm oraz nestoryanizm, ale wziął górę nad temi wszystkimi wyznaniemiami islam. Tak samo zresztą i w piśmie wpływ mahometańskiego Wschodu przeważył nad chrześcijańskim Zachodem. Dlatego na miejsce pisma syryjsko-sabejskiego, którem napisane jest »*Kudatku-Bilik*«, dzisiaj wszędzie u mahometańskich Turków używane jest pismo arabskie.

Na olbrzymim obszarze Rosyi i Syberyi południowej, od Wołgi aż po jezioro Bajkalskie, rozrzucone są kurhany czyli starożytne mogiły, usypane z ziemi. Jedne z nich bardzo wysokie, drugie ledwo wznoszą się nad poziom równiny; jedne są formy okrągłej, drugie czworokątne; jedne obstawione kamieniami, ostrym końcem wbitymi w ziemię, inne tylko naznaczone kupą kamieni, u góry zlekka ułożonymi w okrąg. Przy badaniu wnętrza tych mogił ukazuje się czasem sklepienie z cegły na kilkanaście lub kilkadziesiąt sążni, czasem znów zwyczajny grób w ziemi z kośćmi ludzkimi lub końskimi. Brak garnków i urn wskazuje, że ciała nie były palone, za to spotyka się mnóstwo przedmiotów, służących do codziennego użytku, sporządzonych głównie z czerwonej miedzi, chociaż znajdowano także złote i srebrne. Czasem szkielety bywają spowinięte w blachy złożone. Najbogatsze z tych mogił spotyka się nad Wołgą, To-

bolem, Irtyszem, aż po rzekę Ili, mniej bogate na stepach Jeniseju, najbiedniejsze zaś z tamtej strony jeziora Bajkalskiego¹⁾.

Przez długi czas nie umiano sobie wytłumaczyć, skąd się wzięły te przedmioty w grobach tak dalekiej Północy. Powstało nawet mniemanie, że kraje te stały niegdyś na bardzo wysokim poziomie cywilizacji. Doszukiwano się tu nawet kolebki kultury brązowej, która z Azji przywędrowała do Europy. Pierwsi przybysze z Rosyi do Syberyi, którzy w celach rabunku rozkopywali te groby, zwali je Czudzkimi, przypisując ich pochodzenie pierwotnym mieszkańcom, Finnom (Castren). Dziś dostatecznie już stwierdzono, że groby te są zabytkami dawnych plemion turkских Azji środkowej.

Jedno się nie da zaprzeczyć, a to głęboka starożytność tych mogił, jeżeli weźmiemy pod uwagę wyrób wyłącznie z miedzi niektórych przedmiotów w nich znajdujących, nawet w tych, gdzie żelazo jest metalem pospolitym²⁾. Tak czy inaczej, ten typ mogił wywodzi się z głębokiej Azji. Radłow znalazł je w północnej Mongolii, a podobne cmentarzyska kamienne pozostały

¹⁾ Por. opis Müllera w Radłowa, *Sibirskija Drewnosti*, wydawnictwo Cesarskiej Komisji Archeologicznej, t. XV, str. 120 i 121.

²⁾ Radłow, op. cit., str. 121.

też po nomadach niedaleko Ruszczuka, w dzisiejszej Bułgarii.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że są to znane i w Polsce kamienie, zwane »babami«, z którymi niejaki pokrewieństwo ma i posąg Światowita (nazwa akademicka, konwencyonalna, bez żadnego historycznego uzasadnienia), na którym zresztą, jak to wykazał prof. Hadaček, znać wpływy sztuki grecko - rzymskiej zbarbaryzowanej¹⁾. Gdy i w północnej Mongolii te kamienie grobowcowe, datujące się z VIII w., zowią po staroturecku *balbal*, przeto jest rzeczą prawdopodobną, że i nasza nazwa »baba« jest zapożyczoną z tureckiego²⁾.

Jeszcze ciekawsze są napisy, znajdujące się na niektórych z owych pomników kamiennych w Rosji wschodniej i Syberii³⁾. Aczkolwiek nikomu dotychczas nie udało się ich odcyfrować, to jednak niektórzy uczeni nie wahają się uznać ich związek z pismem runicznym Słowian i Germanów, które, jak wiadomo, powstało z alfabetu łacińskiego⁴⁾. I tutaj więc okazywałyby się pewne stosunki dawne, utrzymywane między

¹⁾ Światowit, str. 6.

²⁾ Hruszewski: Geschichte des ruthenischen Volks. Lipsk, 1906, t. I. str. 556.

³⁾ Radlow, op. cit., str. 99.

⁴⁾ Pypin, op. cit., t. IV, str. 326.

Europą a Azyą przez ludy wschodniej Europy i Syberyi. Natomiast wszystkie wyroby, znajduwane w mogiłach czudzkich, są pochodzenia czysto azyatyckiego. I tutaj w całej pełni widać wpływ cywilizacyi Azji środkowej na ludy koczownicze północnej Syberyi i wschodniej Europy. Jakoż nim jeszcze pod nazwą Scytów, Hunnów czy Awarów ludy te dały się poznać Cesarstwu Rzymskiemu lub Bizantyjskiemu, Wschód, a zwłaszcza Chiny na kilka tysięcy lat miały przedtem już z nimi do czynienia.

IX.

Ze wszystkich ludów pochodzenia turckiego najświetniejsza rola w dziejach przypadła Turkom zachodnim, czyli t. zw. Osmanlisom. Oni jedni okazali zdolność do życia cywilizowanego. Nadewszystko zaś twórczość ich przejawiała się w zakresie państwowości. Turcyja współczesna, czyli Cesarstwo Otomańskie, należy do rzędu największych państw europejsko - azyatyckich. Rozciąga się ono w Europie na półwyspie Bałkańskim, w Azji nad morzem Czarnem i zatoką Perską oraz nad morzem Czerwonem, w Afryce nad brzegiem morza Śródziemnego (Trypolis) i w głąb lądu, aż po Sudan. Ale pod względem etnicznym żywił turecki na całym tym obsza-

rze jest nadzwyczajnie słaby. Przytłacza go przede wszystkim żywioł semicki — Arabowie, tak w ich ojczyźnie — na półwyspie Arabskim, na obwodzie morza Czerwonego w Afryce, jak i nad zatoką Perską i w Mezopotamii; dalej żywioł irański — potomkowie dawnych Persów, do których zaliczają się Kurdowie na pograniczu między Persją a Azyą Mniejszą; następnie Ormianie w okolicach jeziora Wan i góry Ararat, Grecy w nadbrzeżnych miastach Lewantu, wreszcie Słowianie na półwyspie Bałkańskim.

Właściwi Turcy czyli Osmanlisci przedstawiają również silne skrzyżowanie rasy żółtej z białą t. j. z Semitami (assyroidzi) oraz Irańczykami, jak np. Tatowie w okolicach południowo-zachodnich morza Kaspijskiego i Azarbejdżanie zakaukascy. Typ Turka, czy to europejskiego, czy azjatyckiego, przedstawia się jak następuje: wzrost wyżej średniego, głowa wyższero-koczaszkowa, twarz podłużna, oczy bez mongolskiej skośności, kości licowe szerokie, wargi grube, nos prosty, dość wystający, skłonność do otyłości¹⁾.

Początki tego narodu okrywa mgła niepamięci. Sami Turcy wywodzą się od mistycznego chana Ogusa, który niegdyś miał z głębi Azji przeniknąć aż do Egiptu, i do którego potomków

¹⁾ Deniker, op. cit., str. 439.

zaliczają też i Dżengis-chana. Jedyne dzieło historyczne, napisane przez Raszyd-ed-dina, na rozkaz Hazan-chana, w końcu XIII lub na początku XIV wieku, p. t. »*Dżama-at tabarech*«, snuje wątek opowiadań na podstawie tradycji semicko - biblijnych o potopie i synach Noego, z których Jafet ma być praojcem Turków i Mongołów ¹⁾.

Pierwsza wzmianka o Turkach zjawia się u pisarzy bizantyjskich w VI wieku po Chr. Usadowili się byli oni już w Sogdżyi i Bucharze, skąd trapiłi swymi najazdami państwo Perskie. Od nich to chcąc się zabezpieczyć, Wielki Chozroes (Chosru - Anuszirwan), władca Persyi i Armenii, zbudował ów wielki mur na przejściu między górami Kaukazu a brzegiem morza Kaspijskiego, którego ślady przechowały się do naszych czasów w prowincyi Szirwan i od którego miasto miało otrzymać nazwę Bab-el-Abwab (po arabsku — »brama«), u Turków do dziś dnia Demir-Kapi, czyli »brama żelazna«. Jest to dzisiejszy Derbend na Kaukazie. Pisarze wschodni uważają te ruiny za resztki muru, zbudowanego przez Aleksandra W. Stąd nazwa jego Sedd-Iskender, czyli mury Aleksandra.

Dla cesarzy bizantyjskich, będących w ciągłej walce z perskimi Sasanidami, wschodni

¹⁾ Klaproth, op. cit., str. 4 i 5.

najeźdźcy byli naturalnymi sprzymierzeńcami. Obsyłali się też wzajemnie poselstwami. Za ich to pośrednictwem Bizancyum znowu weszło w bliższe stosunki z dalekim Wschodem. Przynajmniej równocześnie czytamy wiadomość w źródłach bizantyjskich o pobycie ambasadora z Chin na dworze cesarskim — i odwrotnie, w źródłach chińskich — o przybyciu poselstwa od *Ta-tsin*, czyli z Zachodu. Oprócz interesów politycznych, wiązały Bizancyum z Turkami sprawy handlowe: dowóz jedwabiu, który szedł przez państwo Sasanidów, a który Justynian II chciał sprowadzać za pośrednictwem Turków wprost z Chin, przez Kaukaz, z pominięciem Persyi ¹⁾.

Tym sposobem Turcy odrazu ukazują się w historii, jako ogniwo, spajające cywilizację Zachodu z dalekim Wschodem, a ukazanie się ich stoi w związku z wprowadzeniem jedwabnictwa do Bizancyum. Ale lepiej i więcej od Bizantyjczyków byli o nich poinformowani ich wschodni sąsiedzi — Chińczycy.

W źródłach chińskich Turcy występują pod nazwą *Tu-kiu* i wywodzą się od dawnych Hiung-nu, czyli północnych barbarzyńców. Siedziby ich pierwotne miały być w okolicach Altaju albo gór Złotych (nazwa turecka, po chiń-

¹⁾ Ch. Diehl: *Justinien et la civilisation byzantine au VI siècle*. Paryż, 1901. Str. 538.

sku — Kin-szan). Tam trudnili się hutnictwem i kowalstwem, będąc podlegli plemieniu mongolskiemu Dżu-dżen. Jeden z ich naczelników, zwany Tu - men, zaczął zbierać wokoło siebie pomniejszych hordy i wkrótce stał się niebezpiecznym dla swych panów. Dynastia zaś chińska Wo-ei, chcąc mieć w nim sprzymierzeńca, ofiarowała mu swą przyjaźń i księżniczkę krwi za żonę. Tumen niebawem zrzucił ze swego narodu jarzmo Dżudżenów (około r. 553), przybrał tytuł *Il-chana*, utworzył liczny dwór i zaczął panować nad znaczną częścią Syberyi oraz wyżyny Azji środkowej.

Stolica jego państwa była nad rzeką Irtyszem, u podnóża gór Altajskich. Dwór, czyli właściwie namiot, w którym siedział na tronie, zwróconym ku wschodowi, miał przed sobą sztandar (zapewne buńczuk), z głową wilka na wierzchu. Dla wytłumaczenia tego symbolu, który odgrywa wielką rolę u Turków, trzeba wiedzieć, że ród, z którego wywodził się ów Tumen, zwał się Assena lub Tsena, co po turecku znaczy »wilk«¹⁾.

Starożytne podanie tureckie, zapisane przez Chińczyków, opowiada, że przodkowie Turków, którzy mieszkali nad brzegiem morza zachodniego Si-haj (jez. Bałkasz), zostali pobici przez

¹⁾ Deguignes, op. cit., t. I, cz. II, str. 373—375.

swych sąsiadów. Z całego plemienia pozostał tylko jeden młodzieniec 19-letni, któremu okaleczono ręce i nogi, i wrzucono go do jeziora. Ale jak ongi Romulus i Remus, tak i ów młodzieniec został uratowany przez wilczycę, która go wychowała i przez szczelinę w górach wywiodła na wielką równinę, leżącą na północny zachód od kraju Ujgurów. Tam rzuciła mu dziecię młodych, z których wyrosli później wojownicy. Porywali oni kobiety z plemion sąsiednich i rozmnożyli się szybko. Jeden z nich, Assena, stanął na ich czele i stał się naczelnikiem plemienia Turków, jako znak zaś swego pochodzenia przybrał głowę wilka, zatkniętą na drzewcu swego sztandaru¹⁾. Dodać jeszcze należy, że genealogowie mongolscy wywodzili także ród Dżengischana od legendowego przodka Burtedżene, co po mongolsku znaczy »szary wilk«²⁾.

Jeden z następców Tumena, chan Mokan (562 r.), podbił sąsiadów wschodnich, Kitanów, i rozciągnął swe panowanie do zatoki Liao. Taki sam los na zachodzie spotkał Turków nadbrzeżnych (Eftelitów). Wtedy rozszerzyli Turcy swój wpływ aż po Wołgę i północne okolice podkaukaskie. Na południu posiadali Kaszgar, Jarkand

¹⁾ Deguignes, op. cit., t. I, cz. II, str. 371.

²⁾ Cahun, op. cit., str. 915.

i Chotan i mieli w swych rękach drogi handlowe Azji środkowej, na północy zaś należała do nich cała Syberya aż po jezioro Bajkalskie. Od tego właśnie chana Mokana przybyło poselstwo do Justyniana II, w osobie niejakiego Maniacha, w odpowiedzi na co cesarz wysłał w poselstwie Zemarcha, który dotarł do stolicy *II chana* u stóp Altaju¹⁾. Już wtedy Turcy prowadzili politykę na obszarze od morza Żółtego aż po rzekę Dunaj, zabezpieczali komunikację między Cesarstwem Wschodniem a Chinami i byli pośrednikami między jednym a drugim krajem. »Przeprowadzić podział świata Wschodu i Zachodu — taki był plan olbrzymi owego Turka, o którym nigdy nie zapomnieli jego spadkobiercy Mongołowie« — powiada Cahun²⁾.

W istocie spotykamy u Turków wszystkie cechy obyczajowe, które złożyły się później na charakterystykę rasy mongolskiej czy turańskiej. Byli oni czcicielami ognia, drzew, metali, ziemi i wody. Na szczególną uwagę zasługuje u nich kult żelaza i tradycje, związane ze sztuką kowalską. Podanie tureckie, zapisane przez Abulghaziego, mówi o przodkach Turków, którzy długi czas zamieszkiwali równiny Irgana-kon³⁾,

¹⁾ Op. cit., t. I, cz. II, str. 385 sq.

²⁾ Op. cit., t. II, str. 907.

³⁾ Organum — nazwa późniejsza Ili u misjonarzy. Por. Ritter, op. cit., t. I, str. 438.

ale gdy już były dla nich za szczupłe, wydostali się stamtąd dzięki sztuce kowalskiej, która im pozwalała przebić się przez twarde, jak żelazo, góry. Długo później świętowali wyjście z tamtej doliny żelaznej (*irgana* — po turecku dolina, *kon* — ściana skalista), rozpalali w ogniu żelazo, i każdy po kolei w nie uderzał. Kiedy poseł Justyniana II, Zemarch, przybył na granicę państwa Mokana, poddani jego wyszli na spotkanie posła, przynosząc mu żelazo, co Grek wziął za chęć wyrażenia siły wojennej plemienia. Podobnież nazwa »kował« odgrywa wielką rolę w imionach tureckich i mongolskich. Tak wyraz Attyla, madiarskie Atrel lub Etrek — znaczy »kował«. Rubrikius nazywa Dżengis-chana — kowalem. A imię drugiego wielkiego zdobywcy mongolskiego, z pochodzenia Turka, Timura, oznacza — jak pokrewne *timurzi* — żelazo, człowieka żelaznego ¹⁾. Byłżeby w tych nazwach, podaniach i wierzeniach dochowany ślad ewolucji socyalnej, którą ludy zamieszkujące okolice Altaju przeszły, zaznajamiając się z pierwszym użyciem kruszcu — żelaza, i stąd wywodły cześć dla niego, jak również wysokie pojęcie o zawodzie kowalskim, pojęcie, które zresztą dzieli ludy turańskie na równi z aryjskimi? Tak bohater sagi skandynawskiej, Wie-

¹⁾ Vambéry: Die primitive Kultur, str. 111.

land jest kowalem, a syn jego, Witego, ma na swej tarczy wyobrażenie młota i obcęgow. Jest to fakt tem godniejszy zastanowienia, że Azya środkowa, Turkiestan i Kaszmir są krajami o kulturze najbardziej izolowanej, gdzie nie żelazo, lecz miedź do dziś dnia odgrywa główną rolę. Tak, gdy w Tybecie Wielkim i Małym spotyka się jeszcze bronz chiński, nad brzegami Hydaspu (Dżelamu) w Kaszmirze nie znajdują innych wyrobów, zaczynając od przedmiotów zbytku aż do najzwyklejszych sprzętów domowych i kuchennych, prócz z trybowanej i cyzelowanej, czasem nawet damascenizowanej miedzi ¹⁾. A z tych samych wyrobów słynie do dziś dnia Kaszgarya, jak i Turkiestan zachodni czyli rosyjski.

Nic dziwnego, że Turcy, podobnie jak Germanowie, czcili kruszec — żelazo, które dostarczało im oręża, jako głównej siły w walce z otaczającymi plemionami. Musieli go nawet wysoce wydoskonalić, jak tego dowodzi cały szereg nowych form broni, które się przyjęły w Europie z chwilą ich pojawienia się. Tak szabla zakrzywiona już za czasów Karola W. nazywa się mieczem huńskim (*gladium hunniscum*). Ludy słowiańskie, w ich liczbie i Polacy, żyjąc w ciągłej styczności z Turkami, przyjęły od nich

¹⁾ Ujfalvy: Aus dem westlichen Himalaja, str. 197, 199 i 200.

wiele rodzajów broni, o czym świadczą nazwy, mniej lub więcej związane z organizacją wojenną, a pochodzące z narzeczy tureckich, jak oto: czekan (*czokum* — w narzeczu dżagatajskiem = uderzać, walić), buzdygan (osm. *bozdagan*), dzida (we wszystkich narzeczach tureckich — *dżida*), kindżał (*chandżar* — sztylet), sajdak (*sadak*). Tutaj należą też takie wyrazy, jak kurhan (*kurgan* — twierdza), kurzeń (*kurum* — ogrodzenie), horda (*urdu* — obóz) ¹⁾.

Także niektóre wierzenia i obyczaje pierwotnych Turków zasługują na uwagę, ze względu na swe pokrewieństwo ze zwyczajami sąsiednich ludów słowiańskich. Do oznaczenia wysokości danin i obowiązków służyła u nich laska, na której robiono karby, czyli znaki (karbowy — urzędnik wiejski w Polsce). Rozkaz chana był przysyłany razem ze strzałą, zakończoną złotem ostrzem i pieczęcią z wosku na znak jego prawomocności (rodzaj wici). Na grobach zmarłych kładzione kamienie w takiej liczbie, ilu wrogów nieboszczyk zabił własnoręcznie. Zmarłych na wiosnę lub w lecie nie grzebano, czekając na nadejście pory opadania liści. Jeżeli kto zmarł na jesieni lub w zimie, odkładano pogrzeb jego do następnego roku. Gmelin podaje, że jeszcze w XVIII wieku w Tobolsku

¹⁾ Vambéry: Primitive Kultur, rozdz. IX i X.

był dziwny zwyczaj grzebania zmarłych śmiercią gwałtowną, lub bez sakramentów, tylko jednego dnia w roku — w czwartek przed Św. Trójcą; do tego czasu przechowywano ich ciała w trumnach niezabitych, w specjalnie na ten cel utrzymywanym budynku za miastem ¹⁾).

Pierwiastek turański przeniknął zatem głęboko w życie nie tylko sąsiednich ludów Azji, ale i odległych plemion Europy. Jeszcze głębiej przeniknął ustrój państwowy, przyniesiony na Zachód przez Osmanlisów.

X.

W stosunkach społecznych u Turków na pierwszy plan wysuwała się klasa zwierzchnia panów, którzy się tytułują *tarchan*. Wyraz ten jedni tłumaczą jako »pan pracy« (*tarachan*), inni wywodzą pierwszą część tego wyrazu od pierwiastku *tur* — zwierzchnik (*tur-chan*). Ażeby zrozumieć to pojęcie zwierzchnictwa nad pracą, należy wiedzieć, że każdy Turek, lubo koczochnik, był właścicielem kawałka ziemi. Stąd ów system nadawania ziemi wojsku u późniejszych Osmanlisów, który wytworzył rodzaj feudalizmu tureckiego, z tą różnicą, że owe żreby-allodya nie były dziedziczne, i że każdy obdarowany zależał

¹⁾ Pypin, t. IX, str. 231.

bezwzględnie od swego zwierzchnika wojskowego. Te allodya zwały się *sandżakami* (czyli chorągwiami) — wyraz, który i dziś pozostał w Turcyi na oznaczenie obszarów administracyjnych.

Obiór naczelnika — *il-chana* — odbywał się w ten sposób, że podnoszono go dziewięciokrotnie na kobiercu wołokowym, przy aklamacyi całego zgromadzenia. Dziedziczenie było w linii młodszej, nie zaś starszej. Najmłodszy członek rodu zwał się u Mongołów *ot-dżigme*, u Turków — *tekin*, co znaczy »stróż ogniska domowego«. Na niego przechodziła własność ziemska, a starsi bracia dzielili się własnością ruchomą i inwentarzem (*mal*). Oprócz koni i bydła, przedmiotem dziedziczenia była także i družyna; skutkiem tego po każdej zmianie panującego rozdrabniały się jej zastępy, a z nimi razem malała siła wojskowa i polityczna spadkobierców wielkich wodzów. Oto jeden z powodów wewnętrznych nietrwałości tych formacyi państwowych, które zakładali koczowniczy Turcy.

Były jeszcze i inne. Walki wewnętrzne osłabiały dynastye książęce. Czasem taki dynasta, wyzuty z mienia ojcowskiego, nie posiadał nic więcej, prócz łuku, szabli i kilku koni. Szedł więc w step szukać przygód, lub też zaciągał się do służby u obcych, sprzedając swą szablę i swą waleczność. Był to rodzaj rycerzy błędnych, którzy rozpraszali się po całej Azji. Pełno

ich było w służbie wojskowej u Partów i Persów, na dworze kalifów arabskich i w Egipcie. Nosili oni przydomek *At-siz* — bezimienni, gdyż z oderwaniem się od hordy lub klanu osobistość każdego z nich ginęła, chyba że przyjął go jaki ród i uznał za swego członka. I nie byle kto pędził takie życie. Temudżyn, który podbił całą Azję, i jeden z jego potomków, Baber, który założył państwo Wielkiego Mogoła w Indyach, byli typowymi przedstawicielami tego rycerstwa tureckiego, które wiodło życie »hazardu i waleczności« (*mardane we kazak*), jak je nazywał później sam zdobywca Indyi, Wielki Mogoł. Z takich to właśnie młodszych dynastów wyszli założyciele państwa Seldżukidów i Osmanlisów.

Środkowo-azyatyckie państwo Turków, czyli wielkich chanów, nie przetrwało dłużej, niż dwa stulecia. Z początkiem VIII w. podpadają oni pod władzę gałęzi Ujgurów, t. zw. Hoi-ke, z których osłabienia w X wieku znów korzystają wschodni Turcy, tworząc państwo Ujgurów pod opieką Chin¹).

Kiedy po upadku Sassanidów Arabowie rozleli się w Transoksanii (VII w. po Chr.), wów-

¹) Siemionow, op. cit., t. I, str. 452. Grigorjew nie uważa Turków w Kaszgarze za Ujgurów, jedynie za Karluków. Ci ostatni byli mahometanie, podczas gdy pierwsi buddyści. Ziemiowiedzenie Azyi, dopełnienia t. V, cz. II, str. 283 n.

czas zajęli Balkh i Beikend, później Ferghan, poczem w ich ręce wpadł Kokand, a stamtąd za sprawą dzielnego wodza Kutajby, przeszli przełęcz Tereku i dotarli do prowincyi chińskiej Kan-su¹⁾. Wtedy właśnie Turcy, zetknąwszy się z Arabami, zaczęli się islamizować. Równocześnie przenikła do nich z sąsiedniej Bucharji wiedza perska i arabska, która wpłynęła na rozbudzenie poczucia narodowego u Turków. Dowodem tego jest wzmiankowany już wyżej »*Kudatku - Bilik*«, pierwszy pomnik literacki z czasów panowania Boghar-chana w Kaszgarji. Odtąd się datuje wpływ turecki na Azyę środkową i przednią.

W Transoksanii, mimo podboju Arabów, żywioł irański zawsze miał przewagę językową i kulturalną. Właśnie na czas panowania kalifów w Bagdadzie i Damaszku przypada rozkwit tej prowincyi za sprawą rodzimej dynastyi Samanidów (874 - 999 r.), która wprawdzie przyjęła islam i zależała od kalifa, ale znów połączyła wszystkie kraje, »od brzegów Oksusu aż do dalekiego wschodu«, jak opiewa dyplom inwestycyjny, wydany założycielowi dynastyi Nassrowi przez kalifa Mutameda²⁾. Ale i ta dynastya perska popełniła ten sam błąd, co arabscy ka-

¹⁾ Vambéry: History of Bokhara, str. 19, 25, 31 i 32.

²⁾ Op. cit., str. 67.

lifowie, powierzając władzę naczelną nad wojskiem naczelnikowi pochodzenia turckiego. Jednocześnie prawie Illik-chan, władca wschodniego Turkiestanu, zajął Bucharę, kiedy Mahmud, syn wodza tureckiego z prowincyi Ghazny utwierdził się w Chorassanie (990 r.). Odtąd żywioł irański jest złamany, a nazawsze przeważa żywioł turański w Transoksanii i wogóle w Azji środkowej. Zresztą z początku Turcy poddali się wpływowi cywilizacyjnemu Persów. Język irański miał przewagę nad tureckim. Mahmud z Ghazny, zdobywca Indyi, był protektorem sztuki i nauki dawnej, persko-arabskiej. Na jego to dworze roczniki perskie umieszczają 400 poetów i za jego podniętą powstało dzieło Firdusiego, poemat »*Szah Nameh*«.

Ale Turcy zaczynają już napływać falą do Mavera-un-nahru, docierają do zatoki perskiej i rozlewają się aż po morze Czarne i Śródziemne. Kalifowie arabscy chętnie przyjmują ich na służbę i osiedlają w Azji Mniejszej, w celach obrony przeciw Bizancyum. Od jednego właśnie z takich naczelników, Seldżuka, który utwierdził się w Bucharze, wywodzi się dynastia Seldżukidów. On i trzech jego synowie: Arslan, Michał i Muza przyjęli islam. Opanowawszy prowincję perską Chorassan, uczynili z niej podstawę dalszych swych najazdów. Kluczem ich podbojów stały się dwa miasta: Niszabur

na zachodzie i Balkh na wschodzie. Jeden z ich następców, Togrul-beg albo Czakar-beg (1037—1063 r.), poniósł swój oręż aż w głąb Armenii i Gruzji. Zawarł on sojusz z kalifem Bagdadu, którego córkę wziął za żonę i otrzymał od niego tytuł sultana Bagdadu. Następca jego Alp-Arslan (»odważny lew«) zdobył Armenię.

Z czasem Seldżukidzi obdarli z wszelkiej władzy kalifów bagdadzkich, zostawiając im tylko zwierzchnictwo religijne. Władcami świeckimi byli Seldżukowie. Od końca XI wieku przyjmują oni tytuł *atabek*, co znaczy regent czyli zastępca sultana i rezydują w Mosulu. Atoli państwo Seldżukidów niedługo się utrzymało. Podzieliło się ono niebawem na oddzielne sultanaty, a znieśli je ostatecznie Mongołowie (1308). Ale pewne jego części ocalały. W jednej z nich, Iconium, utworzonej z resztek posiadłości azjatyckich Bizancyum (1074 r.), ze stolicą w Nicei, gnieździł się zaród przyszłej potęgi Osmanów, tak przezwanym od protoplasty ich Osmana, założyciela nowej dynastji na gruzach zburzonej potęgi Seldżukidów.

Dzieje Otomanów należą już właściwie do dziejów świata zachodniego, wśród którego zdolali podnieść znakomicie powagę islamu, przejąwszy spadek terytoryalny po cesarstwie Bizantyjskiem, co więcej, zatknąwszy w samym

środku Europy, nad Dunajem, sztandar proroka Mahometa.

W Azji środkowej, po krótkim panowaniu Dżengischanidów, jeszcze raz żywiol turecki odegrał rolę dominującą za sprawą Timura albo Timurlenka (1363—1405 r.). Mylnie uważa się czasem jego wyprawę za najazdy Mongołów. Timur był Turkiem z krwi i kości, wychowany wśród tureckich wierzeń, tradycji i obyczajów. Podobnież i państwo, które założyli jego potomkowie w XV w. w Indyach, wcale niewłaściwie zostało nazwane przez Europejczyków państwem Wielkiego Mogola. Timur wyzwolił ziemię swoją ojczystą, Transoksanję, z pod panowania sąsiednich Turków Dżagatajów, zabezpieczył Choraszan od przewagi Persów, rozbił Horde Kipczacką, która odtąd nie mogła już nigdy powrócić do dawnej świetności (następstwem tego było wyzwolenie Moskwy z pod jarzma mongolskiego, po bitwie na polu Kulikowem 1380 r.); zawojował Indye i pokonał w walce swego współzawodnika *ghazi*, czyli rycerza islamu, którym był na Zachodzie sułtan Osmanlisów, Bajazet.

Po najazdach Mongołów XIII w., po spustoszeniu Bucharji i ruinie jej handlu w XV w., jeszcze raz zakwitło życie i cywilizacja w Azji środkowej. Zwłaszcza Samarkanda, dokąd Timur przeniósł swoją stolicę (1400 r.), zajaśniała prze-

pychem swych pałaców, szkół, bibliotek i moszei (świątyn). Tych liczono 400. Timur dokładał wszelkich starań do podniesienia stolicy. Wzywał najlepszych rzemieślników z Damaszku, tkaczy bawełny z Aleppo, złotników z Turcyi i Gruzji. Handel karawanowy dostarczał Samarkandzie korzeni i delikatesów z Indyi, jedwabiu, porcelany, agatu i drogich kamieni z Chin, futer z północy. Stąd szły towary do Azji zachodniej i do Europy — na Chwarezm, Astrabad i Moskwę do Hanzy, lub na Herat, Kazwin, Tabrys i Trebizondę — za pośrednictwem kupców włoskich — do Genui, Pery i Wenecyi. Bezpieczeństwo dróg było takie, że ambasador hiszpański, Clavijo, odbywał podróż przez Azyę środkową bez żadnej eskorty ¹⁾.

Timur i jego następcy (1405—1500 r.) reprezentują kulturę turecką w Azji środkowej. Na ich dworze język turecki stał się urzędowym; doszedł on już do tak znacznego stopnia wydoskonalenia, że używano go w prozie i poezyi. Dzieła wielkiego historyka, moralisty i poety tureckiego, Mir-Ali-Szir-Newai, są do dziś dnia pomnikiem klasycznym literatury tureckiej, a można powiedzieć, że ich autor był zarazem twórcą języka dżagatajskiego ²⁾. Sam Timur też władał

¹⁾ Vambéry, op. cit., str. 207.

²⁾ Cahun, op. cit., t. III, str. 959.

piórem i zostawił po sobie dzieło »*Türüketi Timur*« (»Dekrety Timura«), które jest po części kodeksem prawniczym tureckim, po części autobiografią samego Timura, na podobieństwo »*Yassao*« Dżengischana ¹⁾.

Ze śmiercią Timura wielkie państwo szybko się rozpadło. Timurydzi byli zmuszeni ograniczyć swe panowanie nad Azyą tylko do zachodniego Turkiestanu (Mavera-un-nahr) i części Pendżabu. Atoli ślad panowania tureckiego pozostał w całej środkowej Azji. Tureckie *chan* (*cha-kan*, *chagan*) jest do dziś dnia tytułem sułtana w Turcyi, jak i szacha w Persyi; oprócz tego używa się go, jako tytułu szlacheckiego wśród arystokracji perskiej. Tak samo nazywają się wszyscy książęta w Azji środkowej na znak swego turkского pochodzenia; wyjątek stanowi emir Afganistanu; ale mimo tej nazwy arabskiej organizacja wojskowa u Afgańczyków jest również zapożyczona od Turków. Dzisiejsza dynastia perska Kadzarów przypisuje sobie pochodzenie turkские. Ostatnie zaś szczątki państwa Wielkiego Mogola w Indjach znieśli Anglicy dopiero w 1857 r.

Mimo to wszystko Turcy, podobnie jak Mongołowie, ulegli wpływowi starej cywilizacji, którą w znacznej mierze w siebie wchłonęli. Jest to

¹⁾ Vambéry, op. cit., str. 164.

jedną z właściwości nomadów, że osiedleni pośród ludów cywilizowanych, tracą łatwo swój język. Tak Mongołowie, osiadli w Turkestanie pośród Uzbeków (plemiona Nokasz, Najman i Kitan), wyzbyli się swego języka na rzecz tureckiego, Hazarowie zaś, mieszkający między Heratem a Kabulem, dziś mówią po persku. Coś podobnego działo się również i z Turkami. Narzucając swoje panowanie ludom obcym, przejmowali ich język; jakoż dzisiejszy ich język literacki ma właściwie większość wyrazów perskich i arabskich, które zastąpiły dawne tureckie ¹⁾).

Sztuka mahometańska w Azji środkowej oparła się na pierwiastkach dawnej sztuki perskiej z okresu Sassanidów, więcej w niej tylko prostoty, logiki i wielkich linii, aniżeli w sztuce arabskiej. Elewacja świątyń jest zwykle wyższa, większa dbałość o profil zewnętrzny, częstsze użycie form czworokątnych i linii prostych, kopuły półokrągłe lub eliptyczne, prawie cebulaste, minarety długie, koniczne, bez pięter, a w obramowaniu symetrycznym wejścia — czasem kopuły ²⁾).

Jeszcze do dziś pod panowaniem rosyjskiem w Samarkandzie pozostały pomniki z czasów Tamerlana. Do nich należy meczet Szah-Seindah,

¹⁾ Vambéry: *Primitive Kultur*, str. 7.

²⁾ R. Peyre: *Histoire des beaux arts*. Paryż. Str. 260.

albo Gur-emir, gdzie się znajduje grobowiec Tamerlana. Jest to ciężki, wykuty z jednego bloku ciemnozielonego nefrytu sarkofag, który nieznaną ręką przelupała po środku na dwie części. W tym miejscu mieli zwyczaj odłamywać kawałki kamienia mahometanie, jako środek leczniczy, rosyjscy zaś turyści na pamiątkę. Dzieła zniszczenia dokończono w r. 1901 zburzeniem kamienia i wykradzeniem wielu cennych pamiątek z meczetu, który mimo swej wartości archeologicznej i historycznej (masa inskrypcji) nie korzystał wcale z opieki władz.

Razem z rozbudzeniem świadomości narodowej tureckiej przez Tamerlana dokonał się rozdział stanowczy między Turkami — wyznawcami islamu a Mongołami — przeważnie buddystami. Pomimo pokrewieństwa plemiennego i językowego dzieliła jednych i drugich większa przepaść, aniżeli turańskiego pochodzenia Turków od irańskich Tadżyków. A równocześnie z rozłamem religijnym nastąpił rozłam kulturalny. Turcy przyjmują pismo arabskie, kiedy dawne pismo sabejsko-syryjskie, przez Nestoryan przyniesione w głąb Azji, ten znak pierwszego chrześcijaństwa na dalekim Wschodzie, dziś przechowało się tylko, jako ślad wierzeń religijnych pośród Mongołów i Mandżurów w głębokich dolinach Orchonu i Amuru.

XI.

Rosya jest dzisiaj jedynem państwem europejskiem, w którem, obok rasy białej, rasa żółta stanowi poważny czynnik rozwoju. Stosuje się to zarówno do Turków, wyznawców islamu, jak i do buddyjskich lamaistów — Mongołów.

Już nieraz zwracano uwagę na to, że sam układ terytoryalny wschodniej Europy i przyległych do niej krajów Syberyi i Turkiestanu sprzyjał wytworzeniu się na tym jednorodnym geograficznie, a poniekąd jednolitym etnicznie obszarze takich organizmów państwowych, jakimi były w swoim czasie wielkie państwa Hiung-nu, później Turków lub Mongołów. Za ich spadkobierczynię słusznaby dziś uważać Rosyę, gdyby kierunek naporu mas ludności nie uległ radykalnej zmianie.

Dopóki Słowiańszczyzna nie zorganizowała się do życia historycznego, cała fala Turko-Tatarów spływała z wyżyny Azji środkowej, przez stopy Turkiestanu, w kierunku północno-wschodniej Europy. Cały obszar Azji od rzeki Ili aż po Wołgę do dziś dnia przechował tureckie nazwy geograficzne. Jest to kraj »piasków«: Czarnych (*Kara*), Czerwonych (*Kysyl*), Białych (*Ak*), lub Niżów (*Batak koum*); jezioro Aralskie

jest w nim »morzem Środka«. Stąd poprzez Wołgę, której nazwa starożytna Atel lub Itil odpowiada swem znaczeniem wyrazowi tureckiemu »rzeka«, rozlewały się po stepach czarnomorskich aż po Dunaj owe hordy Awarów, Bułgarów, Baszkirów, Węgrów i Połowców. Miejscem zbornem był dla nich kraj na północ od Kaukazu między rzekami Kubaniem i Terekiem ¹⁾.

W dziejach południowo - wschodniej Europy, jak również Polski i Rusi, żywioł turkowski stepowy odgrywał zdawna pierwszorzędną rolę. Wprawdzie niektórzy historycy, jak naprzykład prof. Hruszewski, zagarniają Ukrainę na rzecz pierwotnego osadnictwa małopruskiego, jednakże nie ulega prawie wątpliwości, że obszar stepowy, wcale nie osiedlony, był pozostawiony w całości plemionom koczowniczym Turków. Tak w czasach historycznych cała południowa połać stepów, rozciągająca się od Donu poprzez Dniepr i Boh do Dniestru, aż ku brzegom morskim, stanowiła dziedzinę potężnych Połowców — Kumanów, po turecku Uzów ²⁾. Na kresach osiedle-

¹⁾ Cahun, op. cit., t. II, str. 892 i 904.

²⁾ Kuman z węg. *kun* — gromada, wojsko. Połowiec z rosyjskiego »polewiec« (od pole). Prof. Vámbéry utrzymuje, że wyrazy turkские: *kun* (Kuman), *palocz* (Połowiec) i *beczonjo* (Pieczyng) — oznaczają jedno i to samo pojęcie. We wczesnych źródłach madiarskich nazwa »Ku-

nia ruskiego, w ziemi Kijowskiej, Czernihowskiej i Perejasławskiej, siedziały spokojne plemiona turkские »Czarnych Kłobuków« (Karatułów), Berendejów, Czerkasów ¹⁾).

Nad Wolgą utworzyły się potężne państwa tureckie, jak oto: Chazarów — przy ujściu tej rzeki do morza i nad samem morzem Kaspijskim, Bułgarów — między Oką a Kamą. Źródła arabskie nazywają ten kraj Turków północną Kumanią ²⁾). Były tu miasta potężne, jak np.: Bułgar, Semender, Azów, Akerman, jedne zamieszkałe przez Turków, inne przez Greków. Mieszkańcy trudnili się handlem z Wenecyanami i Genueńczykami, mającymi swoje kolonie nad brzegiem morza Czarnego. Żywiół turecki na kresach wschodniej osiadłości Słowian był łatwo przez nich asymilowany; tam zaś, gdzie miał ośrodki własnego życia lub stykał się z Arabami, zachował swój charakter rodzimy, który wzmacniało wyznanie religijne, przyjęte ze Wschodu — islam. Najazd mongolski narzucił tylko przewagę polityczną żywiółu tatarskiego, nie zmienił jednak w niczem cha-

mania« jest identyczna z nazwą ziemi Pieczyngów. (Der Ursprung der Magyaren, str. 99, 101 i 102).

¹⁾ A. Jabłonowski: Ukraina. Źródła dziejowe, tom XXII, str. 399 i 400.

²⁾ Edrisi: Géographie, przekł. A. Jouberta, Paryż, 1836, t. II, str. 434.

rakteru etnicznego mieszkańców. Czy to w Krymie, czy w Kazaniu nad Wolgą — masa ludności pozostała ta sama — turecka, dla której nazwa »Tatar« jest obelżywą.

Na równi jednak z zalewem etnicznym, dążącym od północnego wschodu, szła w odwrotnym kierunku — z południowego zachodu, od strony Bizancyum, fala cywilizacyjna w postaci chrześcijaństwa, która docierała do stepów Syberyi i żółtych piasków pustyni Gobi, oraz do urodzajnych nizin prowincyi »Państwa Środka« nad rzekami Hoang-ho i Jang-tse-kiang. W VI wieku Samarkanda jest ośrodkiem chrześcijaństwa azyatyckiego. Chrześcijanie zajmują się przeważnie handlem i cieszą się wielkiem poszanowaniem. Z przyjściem Arabów cofnęli się w głąb Azji, na wyżynę Turkiestanu, i tam się rozwijają¹⁾. W początkach XIV wieku Kościół nestoryański w głębi Azji posiadał 25 metropolii, z których każda zawierała 6—12 biskupstw. Jeszcze dziś na południe od jeziora Bałkasz spotyka się olbrzymie cmentarzyska chrześcijańskie z napisami syryjskimi na grobowcach, jak oto: »Dusza jej jest uleczona«, albo »Jezus, zbawiciel nasz, cel naszego żywota«. Imię następcy Seldżuka, Michał, dowo-

1) Vámbéry: History of Bakhara, str. 16, 17.

dzi, że w tej rodzinie, nim przyjęła islam, byli chrześcijańscy nestoryanie ¹⁾.

W XV wieku Turcy położyli koniec Cesarstwu Bizantyjskiemu, a równocześnie islam zniósł do szczętu wyznawców nestoryańskiego chrześcijaństwa w głębi Azji. Odtąd stosunek Wschodu do Zachodu uległ gwałtownej odmianie. Kwestya wschodnia pod postacią Turków-Otomanów przeniosła się do Europy, usadawiając się nad Bosforem, a chwilami nad Dunajem, w samym środku świata zachodniego. Ale cios, zadany przez Turków chrześcijaństwu, był zarazem ciosem, wymierzonym przeciw panowaniu Mongołów w Europie. Odtąd stale cofają się oni na wschód, a we wszelkie ich prawa, naprzód polityczne, później terytoryalne, a nawet religijne, wstępuje Moskwa.

Pierwszą wzmiankę o Syberji czytamy w laptopisach nowogrodzkich w r. 1483, a w następnym stuleciu kraj ten był już w rękach Moskwy. Sybir był to wówczas jeden z chanatów itatarskich, podobnie jak Kazań lub Astrachań obejmował tylko część zachodnią Syberji ze, stolicą tej samej nazwy. Po jej upadku dalszy podbój szedł już bardzo szybko. W roku 1587

¹⁾ W. Walther: Die Entstehung des Christentums und seine östliche Entfaltung w Helmolta: Weltgeschichte, r. 1900, t. IV, str. 211.

założono Tobolsk, w 1604 Tomsk, około 1618 Jenisejsk, w r. 1628 Krasnojarsk, a między rokiem 1649 a 1650 zastajemy już Rosyan nad Amurem. Pierwsza osada nadamurska, Albasin, wymieniona jest w roku 1651. Wprawdzie Rosyanie musieli ją niezadługo zburzyć, ustępując swych praw Chińczykom, ale już pod koniec XVII wieku docierają do morza Ochockiego ¹⁾.

Ten postęp państwa Rosyjskiego na Wschód był do niedawna przez naukę, nawet rosyjską, lekceważony. Cała uwaga jej była pochłonięta olbrzymią rolą, jaką Rosya w dwóch następnych stuleciach odegrała na Zachodzie. Punkt ten widzenia był atoli nawskroś błędny.

Wprawdzie zimne i puste, lubo obfitujące w olbrzymie zasoby przyrodzone, obszary Syberyi nie były dla Rosyan tem samem, czem kolonie Indyi Wschodnich i Zachodnich dla Europejczyków: Anglików, Holendrów i Francuzów, ale były stanowczo tem samem, czem kopalnie peruwiańskie dla Hiszpanów. Amerykański badacz dziejów szlachetnych kruszców, A. Del Mar, powiada, że każdy krok zdobywczy i rozszerzenie się Rosyi od Uralu do morza

¹⁾ Pypin, op. cit., tom IV, str. 193 i 194.

Ochockiego był poprzedzany odkryciem szlachetnych kruszców, głównie złota ¹⁾.

Zaczęło się od grabieży grobów czudzkich. Następnie, w roku 1704, otworzonominy w Nerczyńsku, których produkcya między rokiem 1704 a 1720 wynosiła 4732 pudów srebra. W r. 1713 odkryto miny srebra niedaleko Altaju, w Koływańcu, eksploatowane pokryjomu przez Demidowów między rokiem 1724 a 1744. Produkcya ich w latach 1747—1762 wynosiła 8—16 tysięcy pudów, a około 1778 r. — 40—48 tysięcy pudów rocznie (op. cit., str. 380). Niedaleko Ekaterynburga, w pobliżu Uralu, funkcyonują miny złote (1743 r.), tak samo Berezowskie (1754 r.), później koło Jenisejska kopalnie Ateczyńskie i Minusińskie. Około roku 1842 roczna produkcya złota w Rosyi dosięgała tysiąca pudów, w roku 1845 — już 3 tysięcy. Z początkiem XVIII w. dawało się odczuwać osłabienie wydajności hiszpańskich kopalń srebra; odkrycie kopalń Altajskich wzmogło zapotrzebowanie rynku. Tak więc przed odkryciem kopalń kalifornijskich (1848 r.) złoto rosyjskie zatapiało rynki zachodnie. (op. cit. str. 390).

Oto skąd Rosya czerpała zasoby swe na politykę ekspansywną na Zachodzie w przeciagu

¹⁾ A History of the precious metals. New-York, 2-ie wyd., str. 374.

dwóch ubiegłych stuleci. Tem źródłem była Syberya.

Dziś wprawdzie stosunki pod tym względem radykalnie się zmieniły i posuwanie się żywiołu rosyjskiego na wschód zależy od innych przyczyn, bądź co bądź Rosya do dziś dnia utrzymała się, jako czwarte terytorium co do produkcji szlachetnych kruszczów w świecie (po Kalifornii, Australii i Transwalu) z wartością około 125 milionów rocznie (do roku 1895); $\frac{2}{3}$ części wytwórczości złota pochodzą przytem wyłącznie z kopalń syberyjskich ¹⁾.

Przeszło trzechwiekowy proces posuwania się Rosyi na Wschód sprowadził jedyny i ciekawy fakt w dziejach kolonizacyi: zajęcie terytorium azyatyckiego przez żywioł w części etnicznie mieszany, ale pod względem cywilizacyjnym europejski. Dziś można stwierdzić, że kolonizacya Syberyi przez Rosyan powiodła się. Z trzech pasów ziemi, składających terytorium Syberyi: podbiegunowego pasa tundr, niżej położonego pasa lasów i południowego pasa ziemi, zdatnej pod uprawę, — ten ostatni jest zajęty przez osadników rosyjskich. Ludność tubylcza została wyparta w najzimniejsze, nieurodzajne i niegościnne strony. Dowodu na to dostarcza staty-

¹⁾ Leroy - Beaulieu: De rénovation de l'Asie. 1900, str. 47.

styka rosyjska, w części urzędowa, w części sprawdzona przez p. Leroy-Beaulieu w źródłach na miejscu. Podług spisu z r. 1897, na ogólną liczbę 5 733 732 mieszkańców Syberyi, łącznie z krajem nadamurskim i pasem nadmorskim, 85% stanowi ludność rosyjska; nieznaczna stosunkowo liczba, bo tylko 863 000 wypada na pierwotnych mieszkańców.

Inna kwestya, jaką wartość pod względem cywilizacyjnym ma cała ta kolonizacya. Z wyjątkiem wymierających szczepów pierwotnych: Ostyaków, Samojedów, Czukczów, Kamczadłów, reszta tubylców, zwłaszcza opartych o starą kulturę Azji środkowej, nie poddaje się naporowi rusyfikacyjnemu. Tak Buryaci w kraju Zabajkalskim nietylko utrzymali się, ale stopniowo wzrastają liczebnie; podobnież Mandżurowie w kraju Nadamurskim i prowincyi nadmorskiej. W ostatnich czasach odporność ta zwiększa się jeszcze skutkiem imigracyi Chińczyków, Japończyków i Koreańczyków.

Żywołem bezwzględnie nie poddającym się wpływowi rosyjskiemu są Turcy mahometanie. Pod panowaniem rosyjskiem Turcy razem z wiarą zachowali całą swoją samoistność narodową. Pod względem obyczajowym czystością, trzeźwością, umiarkowaniem i pracowitością przewyższają miejscową ludność wielkoruską, wśród której żyją. Politycznie do niedawna byli żywołem

nawskróś indyferentnym i nie sprawiali żadnych kłopotów rządowi rosyjskiemu. Prześladowani, chętnie opuszczają Rosyę, przenosząc się na terytorium tureckie. Tak w gubernii Taurydzkiej, zwanej »Małą Tartaryą«, gdzie ludność turecka jeszcze w czasie oblężenia Sebastopola wynosiła 300 tysięcy, później liczba jej spadła do 100 tysięcy, a w ostatnich czasach, według Ritticha, nawet do 80 tysięcy. Liczbę tatarów kazańskich podają dziś na milion, z tego blisko połowa mieszka w gubernii Kazańskiej. Ogólną cyfrę ludności mahometańskiej w Rosyi Europejskiej podawano do niedawna na przeszło 2¹/₂ miliona. Z tego jednak należy potrącić Baszkirów i niektóre plemiona fińskie, które przyjęły islam ¹).

Rosya jest więc państwem, którego cały proces historyczny od początków Moskwy, księstwa Suzdalskiego i Włodzimierskiego aż po ostatnią chwilę dziejową, polegał na asymilacyi dwóch

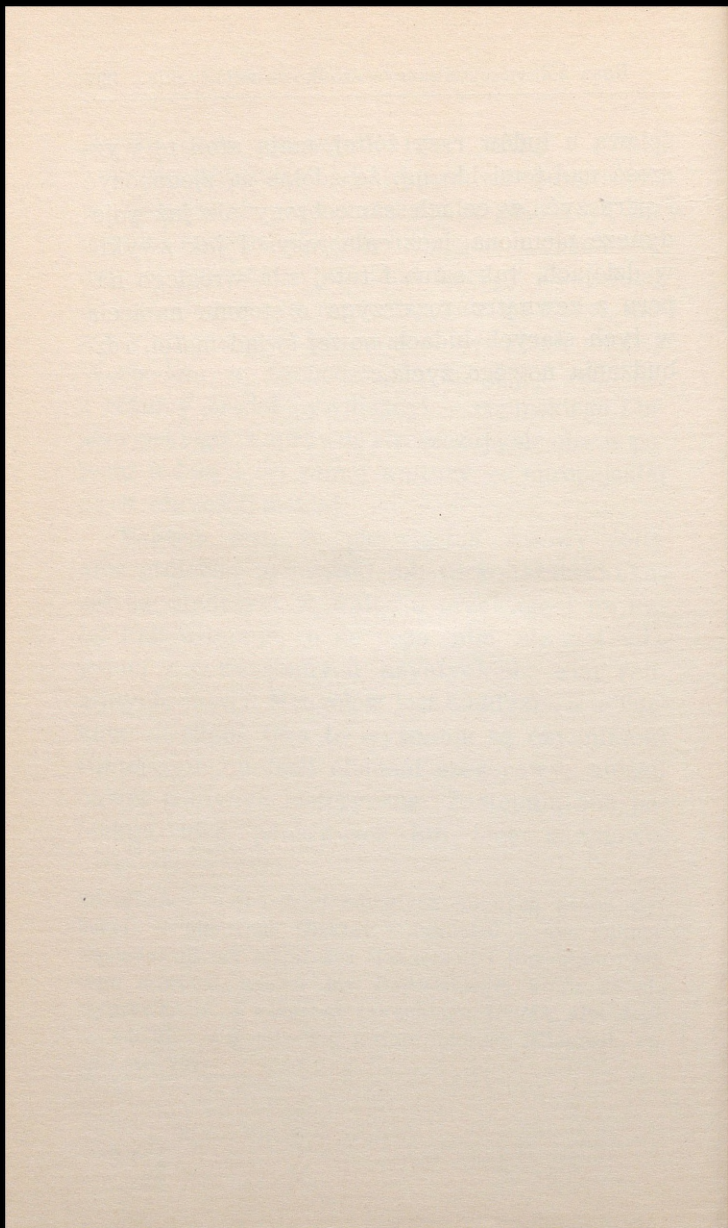
¹) A. Leroy-Beaulieu: Das Reich der Zaren, tłum. niemieckie. Berlin, 1884. T. I, str. 71. Niewielka liczba Tatarów pozostała jeszcze na Litwie, osiedlona tam przez Witolda. Są oni zresztą całkowicie zasymilowani z ludnością tubylną polską, zachowali tylko wyznanie mahometańskie. Język turecki przechował się wreszcie u pewnej części wyznawców judaizmu, t. zw. karaitów, którzy mieszkają w południowych guberniach Rosyi, lub na Litwie. Do Turków zaliczają się także

pierwiastków rasowych: rasy białej i żółtej. Tem się tłumaczy jej wyjątkowe powodzenie w rozszerzaniu się na wschód w głąb Azji, jak również sprzeczność zasadnicza, zachodząca między jej dziejami a dziejami Europy zachodniej. Z tego stanowiska rozważając dzieje Rosyi, możemy stanowczo zlekceważyć przedział między Wschodem a Zachodem, wynikający rzekomo z różnicy źródeł cywilizacji — rzymskiego i bizantyjskiego. Naprawdę streszczają się oba w pojęciu jednej i tej samej kultury — europejskiej czyli chrześcijańskiej.

Faktem jest, że pierwiastek rasowy żółty albo etniczny mongolski lub turko-tatarski okazał się słabszym w walce o przewagę i na całej linii ustępuje, o ile poza nim nie stoi siła jednej z powszechnych azyatyckich wier religijnych, jaką u Mongolów jest buddyzm, a u Turków — islam. Oba te wyznania są czynnikami silniejszymi, aniżeli element szczepowy, aniżeli nawet tradycje historyczne. Zastępują one po niekąd ideę państwową lub ideę narodowo-

mieszkańcy najbardziej odległych zimnych części Syberyi, w okolicach Olekmy i Jakucka. t. zw. Jakuci. Sąsiedowali oni niegdyś z Mongolami i Buryatami, jak tego dowodzi nazwa jez. Bajkalskiego, która da się wyprowadzić z narzecza jakuckiego (*bujuk* albo *bujk* = wielki i *kol* albo *kul* jezioro, morze), (Klaproth, op. cit., str. 231).

ściową u ludów rasy żółtej, mają atoli tę wyższość nad temi ideami, że zdolne są zjednoczyć i poruszyć w celach samoobrony nie już pojedyncze plemiona, lecz całe rasy. I jak zwykle w dziejach, tak samo i tutaj siła wrogiego naporu z zewnątrz rozstrzyga o stopniu napięcia w tych starych ludach nowej świadomości, rozbudzenia nowego życia.



PAŃSTWO A CYWILIZACYA ¹⁾

¹⁾ Przegląd narodowy. Kwiecień, maj 1909 r.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

I.

Weźmy którykolwiek podręcznik prawa i szukajmy w nim odpowiedzi na pytanie, co to jest państwo. Dowiemy się stamtąd, że państwo jest to zwierzchnia władza, a następnie, że państwo jest wytworem prawa. Oto, na przykład, definicya państwa podług Martensa: »Wyraz p a ń s t w o (*l'Etat*) oznacza wspólność praw i rządu, i w tem ostatniem znaczeniu państwo jest prawdziwą jednostką moralną, utrzymującą z innemi państwami stosunki mniej lub więcej częste i mniej lub więcej zażyłe, ale zawsze pożyteczne, a częstokroć niezbędne«. Na innem znów miejscu tenże autor określa państwo, jako władzę zwierzchnią (*la souveraineté*), która reprezentuje cały naród ¹⁾.

¹⁾ G. F. de Martens: Précis du droit des gens moderne de l'Europe. Paryż, 1858, t. I, str. 80.

Definicja ta, jak wogóle wszelkie definicje prawne, ma tylko dogmatyczny charakter. Pod tym względem w pojęciu państwa zmiana zaszła nie wielka, poczynając od Arystotelesa, który pierwszy stworzył naukę o państwie (*Polityka*) i przygotował pierwszy zbiór instytucji różnych państw greckich, których częśćka nieznaczną tylko dochowała się do nas, np. w formie *Politei Ateńskiej*, aż do pisarzy najnowocześniejszych, którzy analizowali formy państwowe nowoczesne¹⁾. Braknie zaś jej przedewszystkiem tła porównawczego i genetycznego uzasadnienia.

Jest to zasługą Sumner Maine'a, iż wskazał główne braki systematów prawnych, mianowicie ich powszechnie spekulatywny charakter i jedyną historyczną ich podstawę w dawnym prawie rzymskim: »Myślę — pisał, — że to, co mamy do dziś dnia na miejsce nauki prawa, jest przeważnie szeregiem domysłów, wyciągniętych z prawa rzymskiego«.

Wprawdzie cały szereg teorii prawnych wywodzi swe koncepcje z t. z. prawa natury. Ale i co do tych teorii, początek ich da się od-

¹⁾ Definicja państwa u Arystotelesa: »To, co decyduje w sprawach wojny i pokoju, w zawiązywaniu i rozwiązywaniu sojuszy, w stanowieniu prawa i o karze, o wygnaniu lub grzywnach, w przyjmowaniu sprawozdań i w pociąganiu zarządców do odpowiedzialności z tytułu pełnionego urzędu«. *Polityka* 4. 4. 3.

nieść do tegoż samego źródła. Te i podobne bowiem konjunktury prawne pojawiają się już w pismach scholastyków i w dogmatach kanonicznych, w kompilacjach znakomitych cywilistów, jak i w wypisach glosatorów, którzy stworzyli współczesną naukę prawoznawstwa ¹⁾.

Te braki ogólne metody prawoznawczej odbijają się również, jeśli nie w wyższym stopniu, na nauce o państwie.

W nowszych czasach starała się zaradzić złemu nauka socyologii, która, budując teorię społeczeństwa, zaprzętała się również zagadnieniem państwa, jako jednej z form organizacyi społecznej. Przyjrzyjmy się, czy i o ile się jej to udało. Właściwie socyologia w sensie użytym przez Augusta Comte'a, jako ten dział filozofii natury, który bada podstawowe prawa zjawisk społecznych, nie wiele różni się w założeniu swoim od nauki o państwie, i pierwszymi socyologami, ściśle mówiąc, byli filozofowie greccy, jak Platon, Arystoteles, którzy badali normy życia jednostki w państwie i stosunek życia jednostki do zbiorowości społecznej czyli do obywateli. Ale wyniki współczesnej socyologii pod wieloma względami nie zgadzają

¹⁾ Sumner Maine Henry: *Ancient Law*. Londyn, 1907, str. 122, 125.

się z wynikami nie tylko filozofii greckiej, ale i z zapatrywaniami prawoznawstwa współczesnego.

Różnice tutaj uwydatniają się w pojęciu prawa i w określeniu stosunku państwa do prawa.

Dla przykładu weźmy teorię socyologiczną, która najdalej, bo krańcowo, odbiega od przyjętych form określania państwowości na podstawie definicji prawa.

Gumplowicz uważa określenie państwa, czy to jako »zorganizowanej osobowości narodu« (*Bluntschli*), czy też jako »żyjącej istoty« albo »organizmu«, za scholastykę nowoczesną¹⁾. W innym znów miejscu utrzymuje, że więcej od tendencyjnych i partyjnych teorii politycznych zaszkodziło poznaniu istoty państwa prawoznawstwo, które uważa państwo wyłącznie za wytwór prawa, albo za akt prawny²⁾.

Trudno chyba znaleźć silniejszy wyraz opozycji względem dotychczasowego kierunku nauki o państwie. Ze stanowiska źródła władzy i źródła państwa prawo zeszło na stopień elementu, zaciemniającego jego istotę. Czy to jest wynik socyologicznego traktowania państwa, czy też niewłaściwego poszukiwania źródeł prawa?

¹⁾ Ludwig Gumplowicz: Grundriss der Soziologie. II wyd. Wiedeń 1905, str. 192.

²⁾ Die soziologischen Staatsideen. II wyd. Innsbruck, 1902, str. 27.

Przyjrzyjmy się, skąd się wziął ten pogląd i o ile jest słuszny i uzasadniony.

Do dawnych terminów na określenie zbiorowych grup ludzkich, jak: lud, naród, państwo, nowsza nauka socjologii dołączyła jeszcze jeden: społeczeństwo. Pierwsze trzy są to właściwie grupy czysto ludzkie, a więc kategorie badania ściśle historycznego. Społeczeństwo jest grupą ogólniejszą, ba, nawet biologiczną, mówi się bowiem i o społeczeństwach zwierzęcych. O pierwszych trzech grupach mówimy, jako o zbiorowościach uświadomionych; nic przeto dziwnego, że w definicyi każdej z nich kryć się może pytanie co do jej istoty, woli zbiorowej, albo celu. Inaczej rzecz się ma ze społeczeństwem. Tu momenty psychologiczne musiały odpaść, skoro się ma do czynienia z grupą przyrodniczą, a nie ze zbiorowością ludzką.

Doraźna taka definicya gromad ludzkich nie mogła być szkodliwa dla nauki, gdyż opuszczając ich cechy istotne, historyczne, wysuwała natomiast inne cechy, dotychczas niesłusznie zapoznawane lub pomijane, mianowicie cechy bytu biologicznego. Inaczej jednak rzecz się przedstawia, skoro ogólne pojęcie przyrodnicze społeczeństwa będziemy chcieli skoordynować z jednym z trzech pojęć owej wyższej grupy historycznej.

Czy społeczeństwo a państwo — to jedno?

W przenośni naturalnie możnaby mówić tak samo o państwie zwierząt, jak i o społeczeństwie ludzkim. Wiemy, że systematyka zwierząt i roślin nieraz zapożyczała się w terminy u nauk prawnych, nie nadużywając jednak ich treści. Wypada postawić to samo żądanie względem nauki socjologii.

Wielka Rewolucya francuska pierwsza wyparła ideę państwa i zastąpiła ją ideę społeczeństwa, »towarzystwa«, jak tłumaczono u nas pierwotnie wyraz francuski »*la société*«. Przytem — rzecz bardzo prosta i naturalna — pomiędzy państwem a społeczeństwem nie czyniono wcale różnicy, tak jak i dzisiaj jeszcze w bardzo wielu społeczeństwach, naprzykład francuskim, angielskim zacierają się różnica między państwem a społeczeństwem, państwem a narodem. W tym wypadku chodziło jeszcze i o to, że pod państwem rozumiano »*ancien regime*« pojęcie znienawidzone, nowsze pojęcie zaś towarzystwa czyli społeczeństwa stało się polem prób przeróżnych dla pragnących udoskonalenia ludzkości i stworzenia porządku doskonałego na ziemi, przytem atrybuty państwa żywcem przenoszono na społeczeństwo. I tak Saint-Simon tworzył pomysły udoskonalenia społeczeństwa religijno-filozoficzne, Marks znowuż ekonomiczne. I gdy Saint-Simon upaństwowił społeczeń-

stwo w sensie religijno-filozoficznym, Marx dodał do tego krytykę ustroju ekonomicznego współczesnego i upaństwowił stary socjalizm domowy angielski (*»domestic socialism«*) Godwina i Roberta Owena. Tak zrodziła się idea socjalizmu współczesn. na zachodzie, w której państwo i społeczeństwo są to pojęcia nierozdzielne. Socjalizm jednak sam nie ograniczył się na zapożyczeniu spekulacji religijno-filozoficznych od utopistów francuskich, ani krytyki ekonomicznej od pozytywistów anglo-saskich. Twórca jego Karol Marx operując kategoriami filozoficznymi Hegla (*teza, antyteza i synteza*), uschematyzował rozwój społeczeństwa w formę przeciwieństw społecznych i ekonomicznych. Tym sposobem do nauki o państwie wdarła się polityczna i ekonomiczna doktryna nowoczesna, która znalazła swój wyraz w t. z. walce klas.

Prawie współcześnie teoria Darwina z gruntu zmienia zapatrywanie dotychczasowe na rozwój życia i podporządkowuje prawom ogólnym także i ludzkość całą, a więc jego twór — państwo. Obok pojęcia dawnego prawniczego i historycznego teraz zjawia się nowe pojęcie państwa — biologiczne.

Stańmy na podstawie, którą dał naukom biologicznym Karol Darwin w postaci t. zw. walki o byt, a otrzymamy typowy okaz myślenia przyrodniczego, że państwo jest podbojem jednej

grupy socyalnej przez drugą, odmienną, i że na panowaniu jednej nad drugą opiera się istota państwa a także i prawa¹⁾. Krowa, która pożera trawę na łące, i trawa, która służy za pokarm dla krowy, przedstawiałyby zatem doskonały porządek prawno - państwowy. Pojęcia atoli walki o byt, panowania, różnorodności grup -- podbitej i panującej -- same w sobie są zbyt obszerne, aby mogły dawać jasny obraz stanu społeczeństwa, zwanego państwem.

Jeżeli nawet powyższa definicya jest słuszna dla społeczeństwa, nie może być taką dla państwa. Socyologia nie zna bowiem stanu bytu jednostkowego i przyjmuje społeczeństwo za podstawę rozwoju ludzkości od samego zarania bytu. Jeżeli więc porządek państwowy jest identyczny z porządkiem społecznym, to po cóż zajmuje ją pytanie: jak powstało państwo?²⁾. Zrównawszy państwo ze społeczeństwem, Gumpłowicz wyeliminował z tworzenia się państwa prawo tak, jak było dotychczas rozumiane. Ale nie mógł się przy określeniu państwa obejść bez tego terminu, dlatego daje swoje własne określenie prawa, wydedukowane z definicyi państwa. »Prawo jest to porządek nierówności, opartej na panowaniu jednej grupy nad drugą«. Takie

¹⁾ Gumpłowicz: Soziologie, j. w., str. 190.

²⁾ Staatsgründung, prw. Soziologie. j. w. str. 198.

jednak prawo w znaczeniu socyologicznem może być umotywowaniem stopnia rozwoju państwowego, ale nie będzie nigdy prawem w znaczeniu jurydycznym ¹⁾). Wprzód jeszcze, nim wyraz »prawo« upowszechnił się w znaczeniu związku przyczynowego, istniał on i był rozumiany w sensie konieczności moralnej i działalności celowej. Biorąc za punkt wyjścia to czysto praktyczne, a nie spekulatywne znaczenie pojęcia prawa, musimy przyjąć, że mieści się w nim zawsze rozkaz i posłuszeństwo — a więc że zawiera się w nim węzeł państwowy, który jest zarazem i pierwotnym najprostszym stosunkiem jurydycznym.

W istotę tego stosunku nie wchodzimy tutaj. Być może, że opiera się na nierówności. Ale o jakiej równości może tutaj być mowa. Naturalnie prawo, jeżeli chce mieć posłuch, musi być zarazem siłą. Siła zaś mierzy się stosunkiem do innej siły, która, jako niższa, zowie się słabością. Termin przeto »prawo jest porządkiem nierówności«, nic nie dodaje do pojęcia prawa, lecz jest tautologią (jak siła jest silniejsza od słabości). Natomiast definicya taka zaciemnia niezaprzeczone jurydyczne cechy państwa i celowe dążenia prawa, niezaprzeczone nigdy ze stano-

¹⁾ »Każde i wszelkie prawo jest porządkiem nierówności«, l. c., str. 199.

wiska państwa. Państwo zaś bez prawa (choćby bezprawnego) jest bezprawiem, nierządem albo anarchią, czyli zaprzeczeniem bytu państwowego. I dla historyka więc, i dla socjologa nie pozostaje nic innego, jak szukać definicyi państwa w genezie, formie i celu prawa.

Na tej właśnie linii poszukiwań stanęli najznakomitsi prawoznawcy i historycy prawa, jak: Sumner Maine, Mommsen, Ihering i Fustel de Coulanges, którzy szukali genezy i praw rządzących rozwojem państwa. Ponieważ rzymskie prawo było dla nich wyrazem skończonego porządku prawno-państwowego, a nie prawa w zarodku lub jego tworzenia się, szukali oni wszyscy starożytnego prawa: jeden w gminie hinduskiej (Maine), ów w instytucjach praaryjskich (Ihering), inny w społeczeństwie starożytnem (Fustel de Coulanges). Mommsen zaś próbował znaleźć wspólne fundamenty instytucyi państwowych w prawodawstwach ras cywilizowanych, tak aryjskiej, jak i semickiej¹⁾.

Czy w ten, czy w inny sposób sformułowane pytanie stawia przed naszymi oczyma za-

¹⁾ Zum ältesten Strafrecht der Kulturvölker. Fragen aus Rechtsvergleichung, gestellt von Theodor Mommsen, beantwortet von H. Brunner, B. Freudenthal, J. Goldzieher, H. F. Hitzig, Th. Noeldeke, H. Oldenberg, G. Reethe, J. Wellhausen, U. von Willamowitz Moellendorf. Lipsk, 1905.

gadnienie budowy lub praw rządzących społeczeństwem, czyli zagadnienie cywilizacji. Zatem pomiędzy rozwój społeczeństwa a powstanie czy upadek państwa wciska się problemat cywilizacji, jako pośrednie, wiążące je ogniwo; cywilizacja zaś jest to wytwór długiego, setki i tysiące lat trwającego rozwoju historycznego. Nie schemat zatem biologiczno-socjalny, lecz żywy rozwój świadomy jest drabiną procesu prawno-państwowego. Wszystkie zatem formy życia ze zmiennymi warunkami miejsca i czasu składają się na pojęcie państwa nie jedno-, lecz różnorodne, o wielu typach i różnych fazach istnienia. Czy w genezie, w bycie i trwaniu tych państw istnieje jaka prawidłowość, podobnie jak w kolejach i odmianach cywilizacji? Oto pytanie, na które odpowiedzi szukać należy w wyświehleniu związku między formą państwa a daną postacią cywilizacji.

II.

Materyału do teorii państwa dostarcza prawo. Ono jedno bowiem odpowiada na pytanie, jaka jest istota, i jaki jest cel państwa.

Państwo jest więzią społeczną, i państwo jest także kategorią historyczną, zależną od miejsca i czasu. Stąd cały szereg zagadek i nieporozu-

mień: które formy prawne należą do istoty państwa, a które zależą od warunków czasu i miejsca, czyli są formami obyczajowymi? kiedy więź społeczna zmienia się w więź prawno - państwową? jaka jest rola czynników biologiczno-przyrodniczych w organizacyi państwa, jaka zaś rola indywidualno - twórczych, czyli historycznych? czy społeczeństwo jest więzią naturalną, a państwo — więzią sztuczną, czy też naodwrot między społeczeństwem a państwem niema różnicy?

Na wszystkie te pytania wtedy dopiero zdołalibyśmy odpowiedzieć, gdyby się nam udało wyszukać związek stały i konieczny między człowiekiem a normą (czyli formami) prawa. Do dziś zadanie to jest nieurzeczywistnione.

O to kusi się nauka prawa porównawczego. Jeden z jej głównych promotorów, B. W. Leist, pisze: »Niektóre formy prawa rozwijają się u najrozmaitszych szczepów i ludów pod wpływem jednakowych, albo przynajmniej w większości miejsc działających sił twórczych. Tworzą one powszechno-ludzki element prawa. Inne znów powstają ze wspólnego źródła historycznego, a chociażby nawet znacznie odbiegały swą postacią od analogicznych form innej kategorii, zawsze będą nie racjonalistycznie, lecz historycznie pokrewne. Są to w ścisłym znaczeniu tego wyrazu instytucje prawa, jak sam

wyraz wskazuje, formy zaszczipione (*Einsetzung*), wówczas gdy racjonalnie pokrewne twory prawne są to tylko prawne schemata¹⁾. Leist w tem odróżnieniu widzi zarazem rdzeń różnicy między metodą badania prawno - porównawczą a prawno - historyczną²⁾.

Dla przykładu weźmy jedną z najstarszych instytucyi prawnych, jaką jest prawo azyłu. Jako korektywa powszechnego prawa zemsty rodowej, jest ono wspólne Semitom i Aryjczykom. Leist uważa więc je za schemat rozwoju prawnego. Ale instytucya aryjska prawa azyłu ma, podług niego, inne znaczenie, niż semicka, ta bowiem wzywa do udziału w zemście bóstwo, kiedy tamta ma cel jedynie ludzki — uratowanie życia przestępcy³⁾. Pierwszy wniosek następuje z porównawczego, drugi z historycznego sposobu badania.

Jak widzimy, różnice w kształcie i duchu instytucyi sprowadzają się tutaj do różnic rozwoju historycznego całych grup ludzkich: jednych — znanych pod nazwą Aryjczyków, drugich — pod nazwą Semitów. Że ten różny proces dziejowy wycisnął odmienne piętno na umysłowości tych dwóch kategorii najstarszych

1) *Alt-arisches jus gentium*. Jena, 1889, str. 12—16.

2) j. w., str. 11.

3) j. w., str. 20.

grup ludzkich, o tem niejednokrotnie można się przekonać. Ale czy ta różnica rozwoju tkwiła już w zarodku w samej umysłowości owych ludów, czy też w rasie, jak się zwykle mówi? Tak samo i w zakresie jednolitych grup rasowych czy językowych — bądź aryjskiej, bądź semickiej — spotyka się wielką różnorodność form rozwoju prawnego. To naprowadziło wielu uczonych prawników, między innymi Leista, Rudolfa Iheringa, na myśl o badaniu porównawczem norm i instytucji prawa u Aryjczyków. Tylko gdy Leist kładzie nacisk na schemata, czyli na poszukiwanie jakiegoś wspólnego prawa aryjskiego, Ihering wysuwa na pierwszy plan różnice, czyli instytucje prawa.

Cóż to więc jest owo prawo aryjskie starożytne?

Wspólność rodowa aryjska opiera się na pokrewieństwie językowem. Z niego wyciąga się wniosek i o wspólnej przeszłości, czyli historii. »Językoznawstwo i wiedza historyczna powinny iść ręka w rękę — mówi Ihering. — Zadaniem wiedzy historycznej jest określić — przez porównanie instytucji, które występują u ludów indoeuropejskich w zaraniu ich dziejów, — co było ich wspólną cechą, nim się rozdzieliły, a co należy złożyć na karb pojedynczego na-

rodu«¹⁾. Wylicza następnie pytania, które go zajmują ze stanowiska historii prawa rzymskiego. Grecy i Germanie znali aryjską instytucję sądów bożych, Rzymianie zaś nie. Dlaczego nie? Germanie i Słowianie mieli wspólną własność ziemską, Rzymianie zaś nie, — dlaczego nie?¹⁾. Widzimy, że w tych pytaniach interes więcej skupia się na różnicach, niż na podobieństwach. Podobieństwo narzuca się już *a priori*, jako wspólna przeszłość, prahistorya jednego plemienia czy rasy -- Aryjczyków. W takim razie, prawo porównawcze ma za zadanie wytłumaczyć odstępstwo od zasad wytkniętych przez rasę.

Ale co to jest rasa? Wyraz ten, napozór głęboko sięgający w istotę rzeczy, jest tak ogólnikowy, iż można pod niego podłożyć wszystko. Używa się on na podobieństwo klucza do otwarcia każdego zamku, kiedy drzwi są już otwarte. I zastępuje wytłumaczenie przez wyraz *same*, a nie nowe pojęcie. Rasa bowiem nie jest przyczyną lecz skutkiem, jak słusznie mówi Mongolle. »Rasa nie jest prabytem, lecz wytworem fizyologicznym pomieszania charakterystycznego krwi, psychicznym wpływem, który długotrwałe warunki historyczno-geograficzne wywierają na

¹⁾ Vorgeschichte der Indoeuropäer. Lipsk, 1894, str. 3.

¹⁾ j. w., str. 4.

to fizyologiczne podłoże» (Chamberlain). »Ludzkość jest mieszaniną przybyszów różnorodnych, których różnice coraz bardziej zacierały się pod wpływem zmiany warunków zewnętrznych wypierania i krzyżowania« (Ratzel). Co jest zasadą dla dzisiejszego stanu ludzkości w kwestyi rasy czy plemienia, musi być nią również i dla każdorazowego, więc i dla pierwotnych Aryjczyków.

Poszukiwanie zatem źródeł i norm prawa w rasie utrudnia nam raczej, niż upraszcza zagadnienie. Od znanych bowiem mniej więcej zjawisk historycznych i form prawnych przenosi nas we mgłę czasów niewiadomych, jakiejś pracywilizacji, która niezawodnie dała życie dzisiejszej, ale za to z pewnością podlegała tym samym zmianom i wahaniom, wpływom krzyżowania się oraz mieszaninom ludów, co i cywilizacja dzisiejsza.

Niedostateczność definicyi rasy dla uchwycenia różnic w instytucjach nakazała Iheringowi szukać nowego jakiegoś pierwiastku twórczego w zakresie prawa. Znalazł go w ziemi.

Tę właśnie zmienność i zależność czynników, składających się na pojęcie rasy albo cywilizacji, uchwycił trafnie Ihering, powiadając: »Jedynym niezmiennym czynnikiem w życiu narodów są jego siedziby, cała zaś reszta: prawo, moralność, obyczaj, religia — ciągle się zmie-

niają, tylko siedziby pozostają zawsze te same«¹⁾. Nie biorąc pod uwagę mniejszej lub większej ścisłości takiego określenia, zapytujemy się: A więc czemże jest w takim razie lud, plemię, naród? Ihering odpowiada, iż »plemię jest to ziemia« (*»der Boden ist das Volk«*). Ale dostrzegając sam paradoksalność tego zdania, dodaje: »Naturalnie nietylko ziemia w sensie przyrodniczym — warunków klimatycznych i fizycznych. Przez ziemię rozumiem także zetknięcie się z innymi plemionami, zależne od jej położenia, ziemię w sensie kulturalnym, politycznym, słowem — historycznym«²⁾. Odrywając zatem instytucje prawne od ziemi, a odnosząc je do wspólności plemiennej, Ihering sam podkopywał swój system. Bo gdzie w takim razie umieszczał swych Aryów? Nie mając własnej siedziby, nie mogli mieć i własnej historii.

Na tej więc drodze badania można dojść do wyświetlenia różnic historycznych między pojęciami a formami prawa u różnych ludów, ale niepodobniestwem jest stwierdzić jakiejś jednolitej koncepcji, z której, jak z zarodowego ziarna, wyłaniałyby się wszystkie prawa i urządzenia u ludów jednej i tej samej rasy.

Z podziału form prawa na instytucje i na

¹⁾ j. w., str. 97.

²⁾ j. w., str. 98.

schemata można wyprowadzić dwa zasadnicze pierwiastki jego rozwoju — jeden powszechny, ogólnoludzki, drugi — szczegółowy indywidualny. Każdy z nich pozwala na odmienne traktowanie prawa, jeden — historyczne, drugi dogmatyczne. Instynkt prawa musi być ogólny, a przejawienie się jego miejscowe czy też indywidualne. Ten instynkt prawa jest to instynkt socjalny. Bastian uważa go za myśl pierwiastkową, wspólną wszystkim ludziom, która jednak występuje pod powłoką rozmaitego zabarwienia.

Definicja Bastiana zmysłu socjalnego brzmi, jak następuje: »Człowiek zjawia się wszędzie z wybitym przez okoliczności zewnętrzne (klimatyczne) stemplem (charakterem somatycznym i umysłowym), ale z chwilą zdjęcia z niego maskującego go lokalnie kostiumu pozostaje w zasadzie jednorodna myśl pierwiastkowa (instynkt socjalny) pod powłoką indywidualnych plemiennych idei (historyczno-geograficznych), według punktu ich wyjścia z okręgów geograficznych (w ich wzajemnym historyczno-geograficznym związku)¹⁾.

¹⁾ »Der Mensch erscheint überall unter dem durch die Umgebungsverhältnissen (den Phasen des Erdstandes zur Sonne) aufgeprägten Stempel (somatischer oder noëtischer Färbungen), aber nachdem dem topisch-lokal umkleidenden Costüm seine Maskirungen abgezogen

To zdanie Bastiana, przy nieco ciemnym swem brzmieniu, zawiera tę prawdziwą ideę, że zabarwienia indywidualne ludów zależą od kolei ich rozwoju historycznego w związku z warunkami geograficznymi, albo inaczej — ze sferą geograficznego oddziaływania na nie innych ludów — a to wszystko składa się razem na typ ani fizyczny (ziemia), ani etniczny (rasa), lecz duchowy — słowem na cywilizację, jako wytwór, skutek, ale zarazem jako przyczynę dalszych zmian, a więc jako siłę.

W tak sformułowanem określeniu ludów czyli typów cywilizacji mieści się rozwiązanie zagadki tak schematów prawa, jak i urzędzeń prawnych. Ziemia, czyli pierwiastek geograficzny, nabiera w niem takiego samego przypadkowego charakteru, jak i rasa.

Obok zdania Iheringa, zamykającego historię ludu w dziejach ziemi, postawiłbym inne, nie ustę-

sind, verbleibt unterliegend der gleichartig durchgehende Elementargedanke (in der »Unität des Gesellschaftsgedankens«) unter den (historisch - geographisch gewandelten) Völkergedanken, beim Ausgang von den geographischen Provinzen (in ihrem Verbande durch topographische Geschichtsbahnen«). (Bastian: »Culturhistorische Studien unter Rückbeziehung auf den Buddhismus«. Berlin, 1900, str. 119 nn.). Nieco ciężki i zawiły styl oryginału pozwoliłem sobie zastąpić bardziej utartymi i przystępnymi określeniami.

pujące tamtemu paradoksalnością, że historia zawiera się w badaniu państwa: »Pojęcie państwa wystarcza więc w historii, żeby za jego pomocą objąć całość zjawisk grup ludzkich, działających w sposób samowiedny, wytwarzających wypadki i cywilizacyjne wartości«¹⁾. Oczywiście chodzi tu jedynie o badanie historyczne, gdyż autor nie wyklucza »wypadków i cywilizacyjnych wartości«, wychodzących poza ramy atrybucyi państwa, lecz nie należących do historii²⁾. Jak Iheringowi jest niezbędną ziemia dla rekonstrukcji dziejów narodu, tak tutaj wszystkie czynniki geograficzne, prawno-społeczne, obyczajowe i cywilizacyjne ustępują na drugi plan w obliczu państwa. Jest to więc szczyt dążeń do ograniczenia terenu badania historycznego, podobnie jak poprzednie nazbyt go rozszerzają. Jak z powyższego wynika, ani rasa, ani ziemia, ani polityka same przez się nie są źródłem norm lub instytucyi prawa, a przecież każdy z tych czynników, zwłaszcza zaś wszystkie razem, dają prawu to szczególne zabarwienie, które się składa na jego typ czy rodzaj historyczny.

To samo przeto musi odnosić się i do instytucyi państwa, w której mieści się cała moc

¹⁾ St. Zakrzewski: Zagadnienia historyczne. Lwów—Warszawa, 1908, str. 99.

²⁾ Por. rozdział: »Wiedza historyczna«.

i jakby kwintesencya prawa. Będzie ona odpowiadała jednostajnej potrzebie ludzkiej, jego zmysłowi socyalnemu, a przecież przybierała formy, zależne od charakteru indywidualnego danego ludu — ściślej mówiąc od typu jego cywilizacyi.

III.

Etnologia, operując współczesnymi formami różnych ugrupowań społecznych, znajduje pośród nich i takie, którym braknie życia państwowego. U pewnych plemion Australii niema śladu ani rządu, ani różnic klasowych, jak np. u Ominiów (Paull), u Wonkomarów (Myles), u Miapów (Palmer). Nie mają one żadnych szczególnych zwierzchników, i tylko ten, kto się wyróżnia zręcznością lub użytecznością, cieszy się w swoim plemienu największem uznaniem (Buckley).

Co więc rozumie się przez życie państwowe w tem rozróżnieniu etnologicznem? Jest to rząd, zwierzchnik, urzędnik, klasa, jako pewna norma prawna. Nie uważa się zaś za formę państwowości takiej władzy, która jest wynikiem prostej, grubej siły materyjalnej, najczęściej fizycznej. Taką władzę widzimy naprzykład u Buszmenów: pośród nich wszyscy są równi,

ale też i o wszystkim decyduje przemoc. Często bardzo najsilniejszy do tego stopnia nadużywa — jeśli wyraz ten jest tutaj na miejscu — swej przemocy, iż odbiera słabszemu broń, a nawet żonę, dzieci, jeśli nie życie samo (Lichtenstein).

Już na pierwszy rzut oka uderzają braki określeń stanu dzikiego, bezpieczeństwa. Naczelnictwo i władza nie jest rządem, ponieważ opiera się na sile fizycznej. Uwarstwienia społecznego niema, a przecież kobiety i dzieci podlegają mocy silniejszego. Jednakże z samego tego zaprzeczenia widać, że owe społeczeństwa nie są tak proste, a raczej że są bardziej złożone i zróżnicowane, aniżeli to się napozór wydaje. Widzimy, że układ ich nie jest jednorodny, lecz różnorodny, i że tylko komplikację ustroju zewnętrznego zastępuje zróżnicowanie typu wewnętrznego. Najwybitniejszym kryterium uwarstwienia jest płeć, później wiek. Stąd też różnice płci i wieku u ludów dzikich odgrywają taką samą prawie rolę, jak u ludów cywilizowanych różnice społeczne, albo panowanie polityczne.

Weźmy dla przykładu te same ludy australijskie i porównajmy wzajemne u nich stosunki między płciami. U Kurnajów kobiety i mężczyźni pozostają do siebie w stosunku wrogim, jako dwie odrębne klasy: mężczyźni wywodzą się od *yeerung* (*stripiturus malacharus*), kobiety od

dzitgen (malurus cyaneus). Obiedwie strony walczą czasem z sobą o prawo posiadania (Howitt).

Stosownie do podziału płci, cała natura jest podzielona na dwie części: jedna należy do kobiet, druga do mężczyzn. U wielu plemion wyszczególnione są ptaki, ryby, rośliny i t. p., należące do mężczyzn i do kobiet. (Czy nie śladem tego jest podział rzeczy nieożywionych na dwie części, według rodzajników męskiego i żeńskiego?) A dalej mamy pokrewne przeżytki. Na wyspach Palao życie dwu płci jest rozdzielone: osobno mężczyzn, osobno kobiet i dzieci. U Czusurów związek kobiety i mężczyzny wzbudza pogardę. Na Fidżi kobietom i mężczyznom nie wolno jeść razem. Związki tajne składają się albo z samych mężczyzn, albo z samych kobiet¹⁾.

Na tej samej zasadzie następuje pierwsze uwarstwienie społeczne, czyli uniewolnienie kobiety. W Australii mężczyzna zdobywa sobie żonę na słabszem plemienu, przyczem młodsze i piękniejsze kobiety zazwyczaj dostają się starszym mężczyznom, młodzi zaś muszą się kontentować staremi i brzydkimi. Na kobiecie spoczywają wszystkie ciężary i obowiązki domowe, wzamian za co otrzymuje ona najgorsze

¹⁾ A. Bastian: *Controversen in der Ethnologie*. II. *Soziale Unterlagen für rechtliche Institutionen*. Berlin, 1894, str. 5.

resztki jedzenia i znosi okrucieństwo męża. Na ogół stanowisko kobiety u tych ludów jest równe stanowisku niewolnicy ¹⁾.

Dzieci należą do mężczyzny, kobieta, mimo że jest własnością męża, jest nią tylko z tytułu łupu, a z tytułu pokrewieństwa pozostaje w związku ze swoim rodem. Ten związek narzuca się czy to w formie opieki brata, jak u Maonów, czy obowiązku zemsty rodowej, jak u Mirydytów. Niekiedy nawet to prawo opieki brata rozciąga się i na jej syna. Podług Tacyta stryj (*avunculus*) jest najściślejszym i najświętszym związkiem krwi u Germanów. W »Ruskiej Prawdzie« zaś prawo zemsty obowiązuje także siostrzeńca ²⁾.

Podobne różnice uwarstwienia społecznego spotykamy w społeczeństwach dzikich — na zasadzie wieku. Uwarstwienie to przechodzi przytem dłuższą ewolucyę i utrzymuje się na wyższych szczeblach cywilizacyi, przybierając formy nie tylko społeczne, lecz i polityczne. Tak u niektórych plemion indyjskich, jak np. Moenitarów, mężczyźni dzielą się podług wieku na jedenaście klas, u Mandanów na sześć. Klasa najsilniejszych mężów jest panującą i stanowi poli-

¹⁾ Friedrich Müller: Allgemeine Ethnographie. Wien, 1879, str. 218.

²⁾ Bastian, j. w., str. 13.

cyę (Neuwied). Starców Australczycy zabijają, na wyspach Fidżi zakopują żywcem. Gdzieindziej znów naodwrot, posługują się doświadczeniem ludzi starych: stąd siwobrodzi u Kirgizów, archontowie u Greków, starostowie u Słowian ¹⁾.

Widzimy przeto, że we wszystkich ugrupowaniach społecznych — nawet u ludów dzikich — są zarodki władzy, rządu klas i uwarstwienia społecznego, że niektóre z tych ugrupowań przeszły nawet do wyższych form bytu cywilizowanego i stały się formami politycznymi. Czy jednak dlatego trzeba uważać powyższe grupy społeczne za zawiązki państwowe?

Przyjmuje się zazwyczaj, że owe społeczeństwa dzikie są jakby prawzorem dzisiejszych społeczeństw cywilizowanych w ich odległej historycznej przeszłości, czy też w prahistorii. Dlatego nazywa się je zwykle społeczeństwami pierwotnymi. Wyżej już wykazałem, że ta nazwa w odniesieniu do dzisiejszych społeczeństw cywilizowanych nie jest słuszna, czyli że właściwie owe t. zw. społeczeństwa pierwotne są historycznie współczesne z naszymi, i to samo było zapewne w stosunku do innych społeczeństw cywilizowanych, w czasach już dawno zamierzchłych. Ale są na to rzekomo dowody w przeżytkach tych samych formacji

¹⁾ j. w., str. 7.

społecznych wśród ludów cywilizowanych, wskazujące, że te ludy rozpoczęły swe istnienie na analogicznych zasadach rozwoju. Pojęcie więc społeczeństwa cywilizowanego tem samem sprowadzałoby się do różnicy w czasie — do rozwoju późniejszego, w przeciwieństwie do wczesnego, zarodowego, ludów pierwotnych.

Otóż gdyby się udało wykazać, że analogiczne (t. j. pierwotne) formy bytu powstają i w łonie społeczeństw ucywilizowanych, tem samem różnica wieku społeczeństwa odpadłaby, jako kryterium jego rozwoju. Jeżeli w każdym społeczeństwie, niezależnie od stadyum jego ewolucyi, mogą powstawać analogiczne ugrupowania społeczne z surogatem rządu, władzy i układowienia, a bez charakteru państwowego, służy to za dowód, że te ugrupowania same przez się nie stanowią jeszcze zawiązku państwowości.

Przykładów podobnych zjawisk w łonie społeczeństw cywilizowanych dostarcza głównie kryminologia. Laveleye w swych »Listach o Włoszech« charakteryzuje w następujący sposób rzymską Kamorrę: Jest to stowarzyszenie złoczyńców, którzy działają na otoczenie przez organizację strachu i eksploatację tchórzostwa ludzkiego. W tem stowarzyszeniu są naczelnicy, są stopnie hierarchii, jest kodeks, są kary — słowem cały schemat państwowy, któremu nie braknie nawet usubtelnienia cywilizacyjnego, ale

który istotą i celem swym jest przeciwny duchowi państwa ¹⁾).

Podobieństwo tych związków tajnych zbrodniczych do t. zw. pierwotnych społeczeństw tak dalece jest uderzające, że Lombroso nie wahał się zestawiać ich organizacyi z organizacją plemion dzikich. Byłby to zatem typ społeczeństwa cofniętego wstecz, jak zbrodniarz jest, według niego, człowiekiem dzikim, albo pierwotnym ²⁾).

Tarde sprzeciwia się temu twierdzeniu — i słusznie — na tej zasadzie, że społeczeństwo dzikie jest przede wszystkim stowarzyszeniem rodzinnem i religijnem, że bywa częściej społeczeństwem pasterskim i spokojnem, aniżeli wojowniczem i łupieżczem; że zresztą — jak o tem świadczą Spencer i Wallace — jego cnoty publiczne, uczciwość i prawdomówność mogą nie-

¹⁾ Przysięga na Kamorrę brzmi tak: »Przysięgam być wiernym stowarzyszonym i wrogiem rządu, nie mieć stosunków z policją, nie denuncyować złodziejów, przeciwnie kochać ich całą duszą, ponieważ oni narażają swe życie«. (G. Tarde: *La criminalité comparée*. Paryż, 1886, str. 38 nn.).

²⁾ »Le criminel ressemble donc bien plus moralement au sauvage, qu'à l'aliéné«. Istotnie podobieństwa między jednym a drugim zachodzą nieraz tak dalece, że u zbrodniarzy odżywa nałóg tatuowania się, a nawet następuje u nich zmiana języka na żargon. Tę okoliczność wyzyskuje Lombroso dla poparcia swej tezy o człowieku zbrodniarzu »l'uomo delinquente«.

raz zawstydzić nawet naszą moralność ucywilizowaną (j. w., str. 41). To nie wyklucza jednak porównania społeczeństw dzikich ze stowarzyszeniami przestępców, — przeszkadza tylko ich identyfikacji, a jeszcze bardziej umieszczeniu ich na tym samym stopniu ewolucyi.

Tak więc podobne, prawie identyczne ugrupowania społeczne, które nazywamy pierwotnemi, zjawiają się także i na najwyższym stopniu cywilizacji. A tem samem i surogaty państwowości, które tam spotykamy, nie są jeszcze jej zarodkiem i nie mówią nam nic o powstaniu państwa.

IV.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych i najtrwalszych więzi społecznych jest ustrój, oparty na władzy ojcowskiej (*patria potestas*), czyli rodzina. Jedną też z najpopularniejszych teorii prawnopaństwowych jest teoria władzy patryarchalnej.

Wprawdzie sama teoria oraz jej nazwa wywodzą się z bytu Hebrajczyków i opierają na tradycyi Pisma św. Ale dopiero instytucje aryjskie, zwłaszcza Rzymian, Hindusów i Słowian dostarczyły jej dowodów prawniczych. Pomimo to władza ojcowska nie jest specjalnością jednej rasy ani cywilizacji.

Najstarsza etyka i filozofia na świecie, t. j. Chińczyków, oparła na rodzinie swój system państwowy. W formie klanu ta sama instytucja wystrzeliła w zamierzonych czasach europejskich u Celtów i w dzisiejszej wojowniczej Japonii, na przeciwległym krańcu starego ładu. A ściśle biorąc, znana jest i współczesnym ludom dzikim, które w totemie albo murdu uznają wywód ojcostwa z podziałem na linie bliskich i dalekich krewnych, wraz z całą komplikacją klas małżeńskich wewnątrz plemienia (endogamia), aż do obowiązkowego małżeństwa z rabunku (egzogamia).

Przy tak rozległej ewolucji rodziny trudno jest dopatrzyć, co weszło z niej, i tylko z niej, w skład państwa.

Zwykły schemat tego ustroju społecznego przedstawia się na podstawie prawa rzymskiego w sposób następujący: Zarodkiem jego jest rodzina, wywodząca się od męskiego przodka. Ugrupowanie rodzin tworzy *gens*, czyli ród. Ugrupowanie rodu tworzy *tribus*, czyli plemię. Związek plemion daje całość — rzeczpospolitą, czyli państwo¹⁾. Wspólność przodka i wspólność krwi niekoniecznie musi być faktyczna. Pokrewieństwo istotne nieraz zastępuje fikcja prawna, jak oto zwyczaj adoptacji. Tak samo ma

¹⁾ Sumner Maine, str. 136.

się rzecz i z rodowodem. Miejsce bohaterów rodzinnych zastępują w plemienu bohaterowie eponimiczni. Są to niekoniecznie osoby realne, czego nie można powiedzieć o wielu herosach starożytności. Niekoniecznie też są to pierwsi założyciele i twórcy rodzin. Tak u Chińczyków i Japończyków dopisuje się do tablic rodzinnych wciąż nowych przodków.

Cóż więc jest tutaj pierwiastkiem twórczym rodowym: pokrewieństwo krwi, czy cześć przodka? Od rozwiązania tego pytania zależeć będzie i rozwiązanie kwestyi najstarszej organizacji państwowej.

Otóż »historja idei politycznych — jak słusznie zauważył Sumner Maine — zaczyna się od twierdzenia, że pokrewieństwo krwi jest jedyną możliwą podstawą dla wspólności urządzeń politycznych?«¹⁾

Na gruncie prawa aryjskiego porównawczego wydziela się instytucja *pati*²⁾ (władca, pan, mąż), która się opiera na instytucji małżeństwa³⁾. Wyraz złożony w języku sanskryckim *dam-pati* oznacza pana domu, greckie *des-potes*

¹⁾ j. w., str. 137.

²⁾ Wyraz *pati* jest wzięty z sanskrytu, w Zend-Aweście *pati*, *paiti*; greckie *posis* (małżonek), lit. *pats*, gockie *faps*.

³⁾ B. W. Leist: *Alt-arisches jus civile*. Jena, 1892, cz. I, str. 42.

zwyczajnie »pan«. W tem zestawieniu usiłowano rzeczownik *pa-ti* wyprowadzać od czasownika (*pâ-ti* = strzeże). Ale niektórzy filologowie, jak O. Schrader, wolą zestawiać ten wyraz z formą zaimkową, która zachowała się dotąd w narzeczu litewskim (*pats* = on sam). Jakoż istotnie w narzeczu białoruskiem, tudzież u Wielkorosów, zwłaszcza w klasie kupieckiej, »*on sam*« jest najczęstszym epitetem męża — władcy domu¹⁾.

Forma małżeńska instytucji *pati* zawiera w sobie, jak to słusznie już Leist zauważył, z konieczności trzy pierwiastki: pojęcie pana i pani domu, pojęcie męża i żony w rodzinie i pojęcie równouprawnienia małżonków co do pokrewieństwa dzieci, zarówno po ojcu, jak i po matce. Stąd wywodzi się i na tem opiera posłuszeństwo dzieci względem rodziców (rzymskie *obsequium*)²⁾. Ta właśnie instytucja *pati*, znana u Hindusów, Persów i Greków, występuje u Rzymian pod nazwą *patria potestas*.

Tu więc mamy do czynienia z jednym i tym samym schematem prawa. Można by powiedzieć, że jest to natura prawna każdej władzy rodzicielskiej, bez względu na czas i miejsce.

Ale czy tak samo ma się rzecz i z instytu-

¹⁾ O. Schrader: Sprachvergleichung und Urgeschichte. Jena, 1907, t. II, str. 337.

²⁾ Leist, *op. cit.*, t. I, str. 75 nn.

cyą rodziny? Czy niema różnicy między staroaryjską formą *pati* a późniejszą rzymską władzą ojcowską, która z wielu innymi pojęciami prawa rzymskiego przeszła w spadku i do dzisiejszej cywilizacji?

Otóż Leist nie chce w tem widzieć tylko zmiany wyrazu u Rzymian, lecz i całkiem odmienny charakter prawa rzymskiego w stosunku do prawa starożytnego aryjskiego i wspólnej z niem formy rodziny u wielu innych jeszcze ludów starożytnej cywilizacji. To staroaryjskie *pati* lub *patni* jest instytucją ogólną prawa narodów (*jus gentium*), kiedy znów *patria potestas* jest formą szczególną partykularnego prawa lacińskiego (*jus civile*).

W staroaryjskiej rodzinie władza ojca, *pati*, określała się jego stanowiskiem, ale nie wolą absolutną. Każdy z członków rodziny miał równie określone prawa i obowiązki względem całości. A więc, dajmy na to, w zakresie majątkowym *pati* nie wolno było dawać majątku cudzoziemcowi; majątek ten musiał przejść do podziału między spadkobierców (j. w., t. I, str. 501). Jeszcze w dzisiejszej rodzinie hinduskiej niema rozkazu, — istnieje obyczaj, ale też niema prawa. Oto jak Sumner Maine charakteryzuje współczesną gminę hinduską: »Rada starszych wiejskich nie rozkazuje nic, ogłasza tylko to, co zawsze było... Osoba poszkodowana nie skarży

o krzywdę osobistą, lecz o zakłócenie porządku publicznego... W najbardziej rażącym przypadku nieposłuszeństwa uchwałom gminy jedyną karą, albo raczej jedynym rodzajem kary, jest ogólna nagana«. Słowem, ani obowiązku, ani prawa, ani jego sankcyi, ani przymusu ¹⁾). Samo się przez się rozumie, że tutaj władza ojcowska musi być i bezpaństwowa, i bezpolityczna. Inaczej jednak ma się rzecz z rodziną rzymską.

Rzymianie pierwsi władzę ojcowską upaństwowili.

Co to znaczy ta zamiana instytucyi rodziny na instytucyę państwową? To znaczy, że zamiast staroaryjskiego pana domu (*patri*) zjawił się rzymski ojciec (*pater familias*), z władzą absolutną nad całą rodziną. Tamten rozpływał się jeszcze w pokrewieństwie rodowem, we wspólnocie rodzinnej, ten stawał się sam sobą, jednostką odpowiedzialną, czyli osobnikiem prawnym (*homo sui juris*). Konsekwencye tej zmiany tytułu i tego charakteru prawnego były nieobliczalne. Przedewszystkiem odbiły się one na prawie własności.

Tak więc w staroaryjskiej rodzinie tytuł posiadania polegał na pracy (*naturales acquisi-*

¹⁾ Henry Sumner Maine: *Village Communities in the East and West*. Londyn, 1881, str. 67 nu.

tiones), albo na pokrewieństwie przyrodzonym (*naturalis cognatio*). Teraz miejsce przyrodzonego prawa i przyrodzonego pokrewieństwa zajmuje posiadanie prawne (*civiles acquisitiones*) i pokrewieństwo prawne (*civilis cognatio*) z tytułu władzy ojcowskiej. Naturalny stąd wynik był ten, że następstwo spadku przestało zależeć od prostego dziedziczenia, a stało się zależnym od woli ojca (*jus testamenti*).

Oto jaki się dokonał przełom w rodzinie pod wpływem pojęć prawnych Rzymian.

Stąd prosty i konieczny wniosek, że w instytucji rodziny i we władzy ojca, jako pana domu, męża oraz rodzica, nie mieści się idea państwowa, skoro rodzina aryjska upaństwowia się dopiero w prawie rzymskim.

Leist przeto słusznie akcentuje odbieżenie od tej normy staroaryjskiej *patri* absolutnej władzy ojcowskiej rzymskiego ojca, obdarzonego egoistycznym prawem *sui juris*, ze swobodą rozporządzania rodzinnym majątkiem (*libera testamenti factio*)¹⁾.

I tu, i tam zresztą władza ojcowska opiera się na czci rodziców. »Posłuszny niech będzie syn ojcu, a z matką równy... Przyjemnością dla syna jest posłuszeństwo ojcu...« Tak mówią księgi święte Hindusów, które zresztą wychodzą z za-

¹⁾ j. w., t. I, str. 501.

łożenia boskiego zawiązku rodziny i świętości instytucji małżeństwa ¹⁾).

U Rzymian, obowiązek posłuszeństwa rodzicom tworzy część składową prawa narodów — *jus gentium*, które tem się różni od prawa natury, że obowiązuje wszystkich ludzi na świecie bez wyjątku.

Ale obok tego prawa powszechnoludzkiego już mądrość starożytna rozróżniała prawo inne, szczegółowe, czyli obowiązujące tylko pewnych ludzi. Nazywa się ono u Rzymian *jus civile*, co moglibyśmy na nasz język dosłownie przetłumaczyć, jako prawo obywatelskie.

To właśnie *jus civile* jest prawem, które naród sam sobie napisał, czyto w formie zwyczajowej, czy prawnoprawnej. W obszerniejszym znaczeniu obejmuje ono nie tylko prawo szczegółowe (*jus proprium*), lecz i prawo ogólne (*jus commune*), jako całkowity system prawa — zwyczajowego i pisanego. Ten moment ucywilnienia czy uobywatelnienia prawa (u Rzymian »Dwanaście Tablic«) jest podniesieniem państwa na stanowisko ustroju prawnego, a zatem jedną z pierwszorzędných faz ewolucji państwa.

W szczególności powstaje pojęcie kary pra-

¹⁾ H. Zimmer: Altindisches Leben. Die Cultur der vedischen Arier, nach den Samhita dargestellt. Berlin, 1879, str. 315.

wnej. Nic więc dziwnego, że badanie prawa karnego jest jedną z najważniejszych gałęzi pomocniczych badań nad genezą i ewolucją samego państwa. I naodwrot pojęcie kary — w znaczeniu prawniczym — staje się równoważnym z pojęciem państwa. Dlatego i do dziś dnia — jak słusznie zauważył Mommsen — zakres i słuszność działania kary prawnej w odniesieniu do przestępstw, popełnianych przez jednego człowieka względem drugiego, jest jednym z najtrudniejszych zagadnień z zakresu określenia władzy i atrybucyi państwa¹⁾.

V.

Stwierdziliśmy, że to, co się zazwyczaj bierze za cechy ustroju państwowego, jak władza, rząd, klasy społeczne, są to dopiero surogaty państwa, i że obecność tych zarodków państwowych da się stwierdzić nietylko w każdym ugrupowaniu społeczeństw pierwotnych, ale że wyrastają one poniekąd samorodnie i wśród najbardziej cywilizowanych, a więc że są niezależne od tego, czy istnieje państwo, czy też go dotąd wcale niema.

Jak się ma rzecz teraz z prawem? Czy prawo

¹⁾ T. Mommsen: Zum ältesten Strafrecht der Kulturvölker. Przedmowa.

stanowi również integralną część pojęcia państwa, czy też istnieje także i niezależnie od ustroju państwowego? Czy państwo daje sankcję prawu, czy też naodwrot prawo sankcyonuje wszelką władzę, a więc i państwową?

Chodzi nie tylko o definicyę prawa, ale także i o jego genezę, a następnie o stosunek państwa do prawa. Napozór nic łatwiejszego, jak powiedzieć, że wszelki rozkaz tego, który ma władzę, jest prawem, i odwrotnie że w społeczeństwie ucywilizowanym wszelka władza opiera się na prawie. Ale ten węzeł prawa z państwem (czyli jak dziś mówimy praworządność państwa) jest bardzo trudny do rozwiązania na drodze historycznej.

My żyjemy obecnie w warunkach, kiedy niema dnia, aby nowe prawo nie było uchwalone, i nikomu do głowy nie przyjdzie nawet kwestyonowanie słuszności tego, że państwo uchwała prawo. Sądzymy zatem, że tak być musi, a nawet więcej, że tak zawsze było.

Otóż temu ostatniemu należy stanowczo zaprzeczyć.

Na Wschodzie do dziś dnia są jeszcze władcy absolutni, którzy są panami życia i śmierci wielu milionów dusz, a pomimo to żadnemu z nich nie przyjdzie do głowy nawet myśl, aby uchwalać nowe prawo lub nowe prawa.

Podobnie nasi ojcowie uchwalali konstytucyę

»*nihil novi*«, która — mniejsza z tem, jaki miała podkład i cel polityczny jednorazowy — opierała się na tej niewzruszonej zasadzie, że prawo jest rzeczą niezmienną, i że nikt nie ma prawa zmieniać tego, co jest raz prawem.

Wreszcie — i to jest również okoliczność nie bez znaczenia — między prawem a formą rządu czyli państwa niema takiej ścisłej zależności, jak to się zwykle przyjmuje. Wskazywano, jako przykład, na to, że we Francyi od r. 1789 rząd i forma rządu zmieniały się wielokrotnie, a prawo pozostawało prawie bez zmiany.

Nawet przyjmując wreszcie najbardziej żywą działalność prawodawczą, jaką wykazują niektóre państwa zwłaszcza konstytucyjne, naprzykład Anglia, Stany Zjednoczone Ameryki, musimy stwierdzić, że liczba nowych praw jest znikomo mała w porównaniu do norm obyczajowych, form i przepisów, których stale w społeczeństwie trzymamy się. I trzeba dodać — na szczęście — gdyż nic niema tak trudnego do stworzenia, jak nowe prawo, i jeżeli z trudnością znosimy wszelkie niewygody z wprowadzenia prawa, które naród sam sobie uchwała, to cóż dopiero mówić, gdyby tych praw z każdym dniem coraz więcej przybywało.

Jeżeli przeto chcemy zrozumieć genezę prawa tudzież określić stosunek jego do państwa, to musimy przedewszystkiem zapomnieć o dzisiej-

szych naszych zapatrywaniach na prawo i na sposób jego powstawania, a sprowadzić rzecz do najprostszej formy czyli do najpierwotniejszego stadium jego rozwoju.

Jakie jest najogólniejsze pojęcie prawa i kiedy prawo otrzymuje ten charakter, który dziś ma — prawa w znaczeniu państwowem?

I tak, ci sami etnografowie, którzy szukali zarodków państwa u plemion dzikich i barbarzyńskich, szukali także u nich źródeł prawa. Lubbock powiada, że rasy niższe mogą nie mieć poczucia słuszności lub krzywdy, za to mają w wysokim stopniu poczucie prawa, czyli wiedzą, co jest prawem, a co niem nie jest. Według etnografów więc prawo pierwotne jest to obyczaj.

Przy całej jednak spostrzegawczości podróżników, opisujących ludy odmiennej kultury od naszej, trudno jednak jest przypuszczać, ażeby zdolali oni przy pomocy zewnętrznej tylko obserwacyi zgłębić istotę zapatrywań ludów opisywanych na prawo. Wszakże i my posiadamy również prawne normy życia — zwane obyczajowością — nie znaczy to jednak wcale, abyśmy je identyfikowali z prawem.

Trzeba zatem metodę badania źródeł prawa z zewnętrznej — opisowej czyli etnologicznej — zmienić na wewnętrzną, powiedzielibyśmy nawet filologiczną. Aby poznać zapatrywanie na istotę prawa trzeba sięgnąć do pomników staro-

żytnych literatury, które wprowadzie są skąpe co do materiału, za to przedstawiają dane z obserwacyi bezpośredniej.

Starożytne prawo staroaryjskie nazywa się *dharma*¹⁾, to jest porządek ustalony na ziemi, jak i na niebie²⁾. Jest to prawo ludzkie, podobnie jak *rita*³⁾ jest prawem boskiem, porządkiem kosmicznym, który utrzymuje Varuna⁴⁾. Złamanie *dharma* jest przestępstwem przeciw Bogu i ludziom. W Indyach tylko Varuna jest obrońcą prawa; gniew jego, jako następstwo zbrodni, nie ulega wątpliwości, zresztą są czarodziejskie sposoby zaklinania go⁵⁾.

To, co wiemy o prawie staroaryjskiem, czerpiemy głównie z literatury bramańskiej (*Dharmasutra* — aforyzmy prawne i *Dharmasutra* — podręczniki prawa), która, zdaniem Oldenberga, może sięgać 500—300 laty przed Chr.⁶⁾.

¹⁾ Od wyrazu *dhar* = trzymać. Dosłownie stosuje się tak samo do porządku moralnego, jak i fizycznego. (Por. H. Oldenberg: *Zum ältesten Strafrecht*, j. w., str. 72).

²⁾ Zimmer, j. w., str. 72.

³⁾ Wyraz ten *rita* pochodzi od pierwiastku *ri* = płynąć (greckie *rheo*, łac. *rivus*). Mówimy: porządek albo bieg przyrodzony świata.

⁴⁾ Zenaïde Ragozin: *Vedic India, as embodied principally in the Rig-Veda*. Londyn, str. 146.

⁵⁾ Oldenberg, j. w., str. 71.

⁶⁾ j. w., str. 69.

Ale współczesna etnologia dopatruje się w prawie Hindusów daleko więcej śladów wierzeń religijnych, jak pojęć prawniczych. Jeżeli wierzyć pisarzom angielskim, to w pewnych miejscowościach Hindustanu równie łatwo jest wpoić mieszkańcom poszanowanie nowego prawa, jak i nową cześć religijną. Jedno z drugim jest u nich nierozłączne. Sumner Maine opowiada, że pewien wybitny generał i mąż stanu angielski takiego nabrał uznania pośród tubylców, iż stał się przedmiotem kultu religijnego i musiał swoich wyznawców wstrzymywać razami od jego objawów. Tak samo każdy zwyczaj i każdy porządek życia w Indyach ma na straży raczej religię, niż prawo¹⁾.

Nie inaczej ma się rzecz i u społeczeństw starożytnych zachodnich. Dlatego i nazwy dla pojęcia prawa mają u nich znaczenie pierwotnie sakralne: u Greków *themis*, u Rzymian *fas*²⁾. I jedna i druga obejmuje zakres prawa boskiego (*jus divinum*), innemi słowy — należą do religii. To prawo boskie musi być tak samo przyrodzone, jak i prawo ludzkie, a tem samem — nigdy nie mogło być stworzone. U ludów semickich tradycja przedstawia je, jako objawione. U Aryjczy-

¹⁾ Village communities, j. w., str. 217 nn.

²⁾ Ten sam pierwiastek i to samo pojęcie zawiera się w wyrazie *fatum* — los.

ków prawo to wyraża się w instytucji *Vesta* — *Hestia*, czyli w kulcie domowego ogniska.

Ten ogień domowy jest podstawą religijną instytucji rodziny aryjskiej. Dlatego to wyraz *epistion*, oznaczający rodzinę u Greków, tłumaczy się jako »zgrupowanie około domowego ogniska«.

Za daleko odwiódłoby nas od przedmiotu tłumaczenie tutaj pierwotnych pojęć religijnych, opartych na wierze w duchy (animizm). Dość będzie zaznaczyć, że rodzina jest to grupa ludzi, wywodzących się od wspólnego przodka. Ten przodek lub przodkowie są bogami domowymi (*dii gentiles*). Sfera ich oddziaływania jest zarazem sferą panowania rodziny. Tak więc modły i ofiary im składane, mają charakter tajemnic domowych, niedostępnych dla oka cudzoziemca (*sacrificia occulta*). Ich prawo posiadania jest zarazem własnością rodziny (po łacinie *familia* oznacza własność). Dlatego własność ruchoma jest przedmiotem zamiany i kupna, ale własność ziemską, jako należąca do sfery domowego ogniska, jest w różnych czasach w różnym stopniu od tego wyjęta. U Hellenów prawo zabraniało obciążać długami ziemię. U Rzymian prawo Dwunastu Tablic pozwala za długi pozbawiać wolności, ale broni własności ziemi. Dlatego u Hindusów prawo spadkowe kieruje się nie względami materialnymi spadkobierców, lecz względami utrzymania kultu przodka-

ducha, jedyne go właściciela domowego ogniska. Także tysiące innych urządzeń prawa prywatnego wychodzi z sakralnego charakteru rodziny, grupującej się około ducha - przodka w obrębie domowego ogniska ¹).

Naturalną jest rzeczą, że ten sam wywód religijnego charakteru następuje i dla innego pojęcia prawa, jakim jest pojęcie kary. Prawnicy rozróżniają trzy jej fazy: kara, jako zemsta bogów, kara, jako zemsta rodowa i kara, jako środek państwowy, powściągający albo zabezpieczający od przestępstwa.

Przez każdą z tych faz rozumie się pewien stopień ewolucji prawa, ale, jak się okazuje, ewolucja ta nie jest współmierna z ewolucją społeczeństwa. I tak, ekspiacja religijna — pokuta — występuje, jako forma kary sądowej jeszcze i dzisiaj, gdy naodwrot sądy przysięgłych, rozpowszechnione w ostatnim stuleciu, są niczem innym, jak powrotem do t. zw. *justiciarii itinerantes* z roku 1205, instytucji średniowiecznej sądów boskich, t. j. orzekania winy przy pośrednictwie natchnienia boskiego, zstępującego nie na sędziów, lecz na świadków ²).

¹) Fustel de Coulanges: *La cité antique*, Paryż, 1880, str. 41, 75, 118; *Village Communities*, j. w., str. 53.

²) Por. G. Tarde: *La philosophie pénale*. Lyon—Paryż, 1891, str. 441.

Państwa islamu, nawet nowoczesne, nie znają znów innego pojęcia zbrodni i kary, jak tylko religijne, a Mahomet, pierwszy prawodawca, utrzymał nawet zemstę rodową, jako instytucję wielce pożyteczną, którą do dziś dnia w ograniczonym zakresie praktykują jego wyznawcy ¹⁾.

Tyle trzeba się zastrzedz co do bezwarunkowego rozdziału prawa na religijne i państwowe. Czy istotnie zemsta bogów była kiedykolwiek, albo może być dzisiaj gdziekolwiek, jedynym regulatorem zbrodni i kary, to raczej problemat wiecznie nurtujący psychologię ludzką, jak fakt skonstatowany pozytywnie kiedykolwiek lub gdziekolwiek. Łatwo natomiast jest stwierdzić, że między zemstą rodową a instytucją rodziny zachodzi ścisły związek i to właśnie na gruncie wierzeń religijnych. Podstawą do tego jest właśnie kult przodków. Jednym z najpowszechniejszych wierzeń w zakresie rodziny jest przekonanie, że dusza krewnego nie zazna spokoju, póki zabójca nie będzie ukarany. Dlatego u ludów semickich prawo wręcz nakazuje zemstę rodową, pod warunkiem udowodnienia wprzód winy przed trybunałem, jak np. u Żydów i Arabów ²⁾.

Jako formę szczególną prawa zemsty, można

¹⁾ Goldzieher: Zum ältesten Strafrecht, str. 102, 105.

²⁾ Rudolphe Dareste: Etude d'histoire du droit. Paryż, 1889. str. 22, 64.

wskazać ten jej rodzaj, który możemy nazwać zemstą towarzyską, daje ona bowiem zadośćuczynienie prawne nie rodowi, lecz pewnej grupie społecznej. Ma ona całą skalę odcieni, gdyż obejmuje zarówno przestępstwa rodzinne (na przykład wiarołomstwo małżeńskie kobiet w prawie bramińskim, tudzież u Osetyńców), jak i zbrodnie publiczne (*vindicta publica* u Rzymian) ¹⁾. Ale twierdzeniu, że zemsta towarzyska jest źródłem nowego prawa kryminalnego, wychodzącego ze społeczeństwa ²⁾, trzeba przeciwstawić fakt, że przejawia się ona nawet tam, gdzie istnieje zupełnie rozwinięte prawo kryminalne, z wyraźnym jego uszczerbkiem i poniekąd zaprzeczeniem jego racji bytu, na przykład w formie prawa *linczu* w Ameryce Północnej.

Prawo karne jest zatem co do ducha odzwierciedleniem stanu religijnego, moralnego i obyczajowego społeczeństwa, ale co do norm swych niekoniecznie trzyma się pewnych szablonów rozwoju, czy nazwiemy je karą religijną, zemstą rodową, czy karą publiczną. Już z tego samego wynika trudność określenia, kiedy kara jest w ręku państwa, a kiedy jest instytucją bezpaństwową.

I tu znowuż musimy zastosować wyżej

¹⁾ Juliusz Makarewicz: *Evolution de la peine*, rozdz. *La vengeance sociale*.

²⁾ Daresté, j. w., str. 151.

wzmiankowaną już metodę filologiczną. Tak w staroaryjskim społeczeństwie władzę sądową sprawuje król (*rajan*), albo jego zastępca. On też wymierza kary, przyczem technicznym wyrazem, oznaczającym winę, jest *aparadha*, któremu odpowiada, na oznaczenie kary, wyraz *danda* (dosłownie — »kij«), w którym mieści się pojęcie i władzy królewskiej, i kary¹). Napozór mamy więc tu do czynienia z karą publiczną. Tymczasem szczególnych terminów na określenie zbrodni w najstarszych księgach prawa (*Dharmasutra*) wcale niema. Dopiero kodeks Manu rozróżnia pięć kategorii przestępstw: obrazę słowną, czynną, kradzież, gwałt i przestępstwa płciowe²). Ale jest to raczej pięć zakazów moralnych ogólnoaryjskich (Nie każ się, nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij i nie kłam), — obok czterech znanych przykazań (Czcij bogów, czcij rodziców, czcij ojczyznę, czcij gościa)³), aniżeli postanowienia prawa. Tak samo procesu sądowego w prawie bramińskim właściwie niema. Jeszcze dziś prawo cywilne w Hindustanie właściwie nie istnieje, prawo kryminalne zaś o tyle, o ile istnieje władza królewska, — wykonywają je też żołnierze⁴).

1) Oldenberg, j. w., str. 73.

2) j. w., str. 79.

3) Leist: *Alt-arisches jus gentium*, j w., str. 173.

4) Sumner Maine: *Village Communities*, str. 71.

Z tego już widać, że pojęcie kary nie jest równoznaczne z pojęciem prawa. Istnieje taki stan państwowy, kiedy kara jest atrybutem władzy państwowej, ale nie ma nic wspólnego z prawem.

Podobnie ma się rzecz i u Greków tudzież Rzymian. Greckie *themistes* znaczy dosłownie prawe i krzywe wyroki królewskie, a więc właściwie stan bezprawny, czyli bezpaństwowy, w jakim występują Hellenowie w mitach i w eposie bohaterским ¹⁾. Innego wyrazu na oznaczenie prawa Grecy wcale nie posiadali: *dikaion* bowiem, którym Cycero tłumaczy łacińskie *jus*, jest to prawo moralne, które każdy nosi w sobie, *dike* zaś — jest to postępowanie prawne, ale zarazem i bóstwo ²⁾. I tutaj więc, jak w pojęciu łacińskim *fas*, prawo opierało się na woli bożej, nie zaś na władzy państwowej. Wspólnie też u obu narodów — Greków i Latynów — prawo polityczne, a zatem prawo karne opiera się na funkcjach sakralnych władcy i króla, czy też państwa. W prawie rzymskim orzeczenia pontifexa (*leges regiae*) dzielą winy na przebacalne i nieprzebacalne: w tym drugim przypadku poświęcają zbrodniarza bogu (*sacer deo esto*), wtedy nietylko władza polityczna, lecz i każdy mógł wykonać

¹⁾ Willamowitz Möllendorf: Zum ältesten Strafrecht, str. 20 nn.

²⁾ j. w., str. 23 nn.

na nim karę śmierci¹⁾. A nawet pierwotna kara śmierci (łac. *supplicium*, od wyrazu »zginać kolana«) mieści w sobie pierwiastek ofiary publicznej i odkupienia religijnego. Pierwotnie rozciąga się ona tylko na zbrodnie publiczne, jak zdrada stanu, świętokradztwo. Dopiero później przyłączają się do tego i zbrodnie przeciw jednostce. Tak już w prawie Dwunastu Tablic karze śmierci podlega morderstwo, podpalenie, kradzież plonu²⁾, ale jest to już moment upraworzędzenia państwa u Rzymian. Na tem polu Rzymianie zrobili daleko więcej, aniżeli Grecy. Dlatego ciekawsze od przytoczonych analogii są różnice postępowania sądowego u obydwóch narodów starożytności. U Rzymian zbrodnia stanu (*perduellio*) już wcześniej obejmowała nietylko zdradę kraju właściwą (greckie *prodosia*), lecz i zabójstwo urzędnika. Tak samo sakralne prawo majestatu zostało rozszerzone na pewne urzędy późniejsze, zwłaszcza plebejskie, w celu ich zabezpieczenia (*crimen imminutae majestatis*)³⁾.

Przy całej przeto wspólności źródeł prawa helleńskiego i starorzymskiego, zaznaczyły się w rozwoju obydwu dwa zupełnie odrębne kie-

1) Hitzig: Zum ältesten Strafrecht, str. 31.

2) Inicytywa ścigania sądowego w obu przypadkach występuje tak w Grecyi, jak w Rzymie, nie od jednostki, lecz od państwa.

3) Hitzig i Freudenthal, j. w., str. 13, 14, 31, 35, 37.

runki, które najlepiej odbiły się na ustroju prawnopañstwowym Grecyi i Rzymu.

W prawodawstwie rzymskiem znaczenie sakralne prawa (*lex — religo — religio*) utrzymało się w późniejszej fazie jego rozwoju, kiedy wychodziło już ono z inicjatywy nie osób lub rodziny, lecz państwa. Łacińskie *lex* ma to samo znaczenie, co *jus civitatis*, znaczenie ogólnie obowiązującej wszystkich woli państwa¹⁾. Całkiem inaczej ma się rzecz u Hellenów. Greckie *nomos* nie jest *lex* (węzeł), lecz to, co jest ogólnie przyjęte, co ma kurs (*nomizetai*), a więc ma znaczenie normy prawnej, jak naprzykład gościnność, później w prawie narodów uznana. Stąd też i samo państwo — *demos*, albo *polis*, jest to gmina wolnych u Spartan i Ateńczyków, ale nie jest pojęciem osoby prawnej — państwa — w znaczeniu rzymskiem. Prawo — *nomos* — jest tylko to, co *demos* rozkazuje (*nomizetai*); i na odwrót *nomos* moc swoją posiada tylko przez *demos*, a więc naród a nie państwo jest prawodawcą²⁾.

Dzięki temu Grecy dali ludzkości nowożytnie pojęcie narodu, ale nie dali nowoczesnego pojęcia państwa. Stworzyli je i rozwinęli dopiero Rzymianie przez to, że państwu dali taką

¹⁾ Leist: Alt-arisches jus civile, t. I, str. 338.

²⁾ Willamowitz Möllendorf, j. w., str. 23.

samą osobowość prawną, jaką posiada jednostka, i oparli je na tem samym prawie sakralnem. Że to pojęcie sakralne instytucji państwa dochowało się do ostatnich czasów rzymskich, tego dowodem system hieratyczny bicia monety, przyczem bicie złotej monety nigdy nie przechodziło w ręce wasalów, ani prokonsulów, lecz było zawsze przywilejem pontifexa maximusa. Tę zasadę odziedziczyli po Cesarstwie Rzymskiem także cesarzowie bizantyjscy ¹⁾.

Themis była więc zawsze tylko usankcyonowaniem władzy jednostkowej lub zbiorowej, ale nie jej twórczynią. O tyle też słuszne jest zdanie Fustel de Coulangesa, że »idea religijna natchnęła i zorganizowała społeczeństwo starożytne« ²⁾, ale nie stworzyła państwa. Wręcz przeciwnie, bez rozdziału władzy politycznej od kultu, członka [rodu od ogniska domowego, religii od prawa — nie mogłoby nigdy powstać i samo państwo.

VI.

W państwie, poza czynnikiem rodowym i czynnikiem sakralnym, są jeszcze inne pierwiastki, które w przeciwieństwie do tamtych dwóch,

¹⁾ Alexander del Mar: History of monetary system. Londyn, 1895, str. 102.

²⁾ j. w., str. 150.

wiązających i spajających, możnaby nazwać pierwiastkami dysocjacyjnymi w społeczeństwie. Do nich należy w pierwszym rzędzie ziemia albo — terytorium.

Wbrew utartym poglądom, że stosunek człowieka do ziemi opiera się na okupacji (prawo rzymskie), albo na pracy (teoria ekonomiczna), pierwotny związek człowieka z ziemią opiera się na kulcie przodków. »Tutaj jest moja ojczyzna, ponieważ tu są duchy mojej rodziny« (*terra patrum, patria*). Fustel de Coulanges na całym szeregu dowodów oparł to religijne pojęcie własności w świecie klasycznym, poczynając od zwyczaju przynoszenia ziemi z gniazda rodzinnego przy zakładaniu miasta, a kończąc na objęciu całej przestrzeni świata tym wyrazem, który w języku starożytnym oznaczał obszar podwładny duchom przodków — wszechstwór ludzki (*mundus*)¹⁾.

Są to czasy, kiedy własność bywa istotnie święta, kiedy każdą cząstką własności trzeba dzielić się z bogami (ofiary duchom przodków) i gośćmi, którzy są pod opieką domowego ogniska (stąd gościnność). Ale ten stan faktyczny własności zmienia się z czasem w prawny, kiedy własność staje się istotnie materalnem posiadaniem, kiedy obok terminu prawno - cywilnego

¹⁾ j. w., str. 154.

władania (*occupatio*) pojawia się drugi termin — rzeczy bez właściciela (*res nullius*). Wtedy naturalnie może dopiero być mowa o władaniu wspólnem i indywidualnem, o prawie własności zbiorowej i jednostkowej, gdy tymczasem w rodzinie staroaryjskiej, jak to słusznie zauważył już Leist, członkowie dzielą się na: użytkujących — »swoich« (mąż, żona, dzieci i t. d.) i użytkowanych (niewolnicy, zwierzęta, nieruchomości, — wedyckie *bhuktam*), nigdy zaś na posiadających i wyzyskiwanych¹⁾. Tego pierwotnego pojęcia własności indywidualnej w stosunku nawet do ziemi słusznie bronił Dargun przeciw zwolennikom rodowego władania wspólnego. A ciekawy szczątek tego indywidualnego władania całych rodów u Słowian dochował się w terminie »ogniszczanin« na Rusi (ogniszcze — rodzina i ogniszcze — ziemia wypalona pod uprawę²⁾, który to termin przeniósł się później zarówno na wolne głowy rodów, jak i na niewolników.

Ale już w obrębie jednego rodu terytorjum czyli ziemia spełnia zadanie burzycielskie, rozłączające. Można to wykazać na podstawie dziejów osiedlenia. Na tę rolę dysocyacyjną zasady tery-

¹⁾ Leist: *Alt-arisches jus gentium*, str. 496.

²⁾ Por. S. T. Platonow: *Lekcii po russkoj istorii*. Petersburg, 1907, str. 849.

toryalności w stosunku do pokrewieństwa, czyli do zasady wspólności krwi, pierwszy zwrócił uwagę Sumner Maine. Wykazał on, że terytorium podkopuje wspólność pochodzenia, z jednej strony przez emigrację, czyli przesiedlanie się członków rodu, z drugiej — skutkiem imigracji, czyli naprzód terytorialnego sąsiedztwa, potem domieszki obcej krwi w obrębie rodu. Wynikiem tego procesu jest przemiana, czyli zamiana istotnego pochodzenia wspólnego członków jednego rodu, tak samo plemienia, później państwa — na fikcję prawną, która wywodzi współmieszkańców pewnego terytorium od jednego przodka, gdy w rzeczywistości są to pierwiastki różnorodne, złączone tylko świadomością pochodzenia ¹⁾.

Na tej zasadzie terytorium trzeba uznać za pierwszorzędną dźwignię w tworzeniu się zarówno rodów, plemion, jak i państw, wbrew utartemu mniemaniu, które pierwszeństwo oddaje nie istocie realnej, lecz fikcyi prawnej, czyli wspólności pochodzenia rodowego albo pokrewieństwu.

Stąd też dzieje osiedlenia są normami dla określenia związków nie tylko bytu państwowego, ale także plemiennego i rodowego.

Najprostsze osiedlenie, jakie spotykamy na

¹⁾ Ancient Law, j. w., str. 137.

całym świecie, jest to osiedlenie się wsiami. Starożytne życie greckie (*kata komas*) jest pod tym względem całkiem podobne do życia staroaryjskiego. Wieś oznacza pierwotnie pokrewieństwo¹⁾, mieszkańcy jej uważają się za *vicini* — sąsiadów, albo *affines* — krewnych. Ale ciekawą jest rzeczą, że, mimo wspólnego kultu, mieszkańcy wsi staroaryjskiej już w okresie Sutra dzielą się na dwie klasy — dalszych i bliższych krewnych; słowem zachował się między nimi ten sam stosunek, co w prawie rzymskim między *agnati* i *cognati*, przyczem ci ostatni przedstawiają właściwą w dzisiejszym pojęciu prawnym rodzinę, tamci zaś najrozmaitsze żywioły obce w skład jej wchodzące. To samo zaś, co w terytoryalnym pojęciu — wieś, jest w rodowym — ród, irańskie — *vis*, łacińskie — *gens*, greckie — *fratria*.

Już tutaj zatem wybija się różnorodność elementów krwi i pochodzenia w zakresie osiedlenia rodowego, jeszcze bardziej zaś w pojęciu plemienia.

Staroaryjskie *jana*, oznaczające plemię, ma odpowiednik w *janman* — wyrazie, oznacza-

¹⁾ Wieś — staroperskie *vis*, na napisach klinowych *vith*; *hvaetu*, pehlewjskie *khveshik*, nowoperskie *chwezi* = pokrewieństwo (*cognatio, consanguinitas*), później łacińskie *vicus* (od *oikos*) — krewni i obcy razem.

jącym pokrewieństwo, *janman* zaś ma za pojęcie podrzędne — *nmâna* (dom), a z tej samej formy pochodzi staroaryjskie *grama* — wieś¹⁾. I tu i tam zatem związek terytoryalny równoważy się ze związkiem rodowym, chociaż ten związek rodowy jest właściwie fikcją. Mylą się zatem uczeni, którzy fikcję rodową uważają za istotę współzycia terytoryalnego rodu, plemienia, a później i narodu.

Najlepiej ta fikcja rodowości przy współzyciu terytoryalnym uwydatnia się na stosunkach rzymskich, gdzie pierwiastki odrębne szczepowe: łaciński, rzymski i trzeci nieznany²⁾ przeżyły w tradycji, mimo wszelkie usiłowania kultu, zmierzające do stopienia ich w jedno pojęcie bohaterów rodowych (*Mars Quirinus, flamen dialis*)³⁾.

Ale nigdzie to zatracenie różnicy między związkiem terytoryalnym a rodowym nie doprowadziło do takich błędów historycznych, jak w zakresie teorii bytu rodowego u Słowian.

W językach słowiańskich są dwa wyrazy na oznaczenie związków społecznych: jednym jest ród, a drugim plemię. Wytlumaczenie dal

¹⁾ O. Schrader, j. w., t. II, str. 387.

²⁾ Tatienses, Ramnetes i Luceri — według Liwiusza (I, 13).

³⁾ Leist: *Alt-arisches jus civile*, t. I, str. 320 nn.

im dawny latopisiec ruski, mówiąc, że »od ple-
mienia... Jafeta są Słowianie«, że »Polanie żyli
osobno i każdy władał, jak ród, jako i do dziś
dnia braćmi są Polanie«, że »każdy żył ze swoim
rodem i na swych miejscach«¹⁾. Ktokolwiek jest
obeznany z duchem narzeczy ruskich, powie
łatwo, co dzieli ród od plemienia i gdzie się
zaczyna plemię, a gdzie się kończy ród. Mało-
rus jeszcze dziś mówi o swej rodzinie: »To mój
ród«. Wielkorus znowuż krewnego lub krewną
w drugiej linii nazywa *dwojurodnyj (-aja)* brat
lub siostra, przyczem *dwoju* jest tu liczbą po-
dwójną, czyli nazywa on ich braćmi lub sio-
strami od dwóch rodów, to znaczy od dwóch
rodzin. To ze strony dzieci, a ze strony rodzi-
ców potomstwo z drugiej rodziny — synowiec
lub siostrzeniec — nazywa się już *plemiannik*
(od plemienia). Widzimy zatem, że ród był w ści-
śleń znaczeniu rodziną, i że z tego stanowiska
mieli słuszość słowianofile, jak Aksaków, któ-
rzy zaprzeczali teoryi bytu rodowego w zna-
czeniu związku rodzin u Słowian²⁾, a uważali
byt rodowy Słowian za byt rodzinny.

Ale inna jest sprawa z gminnem władaniem

¹⁾ Nestor, wyd. Miklosicha, t. II i IV.

²⁾ Por. K. Aksakow: O drewniem bycie u Słowian
woobszcze i u russkich w osobiennosti. Moskwa, 1852,
str. 56, 60, 71.

ziemią, które ci sami uczeni uważają za podwalinę społecznego rozwoju u Słowian wogóle, a u Wielkorusów w szczególności (*mir*). Już po upływie pięćdziesięciu lat od sporu słowianofilów z t. zw. »zapadnikami«, teoria ta nabiera znowu dużego znaczenia skutkiem odkrycia, a raczej zapoznania się ze szczególną formą bytu rodowego u Słowian południowych (Serbów, Czarnogórców i Chorwatów), t. zw. bractwem albo *zadruga*. Jest to wspólnota gospodarczo-majątkowa wielu rodzin, chociaż może być także i jednej rodziny (*inokosztina*). W tym kształcie spotyka się i dziś jeszcze wspólnotę w Rosyi, pośród ludności wieśniaczej (*welikaja semja*). W Czechach i Polsce dopatrują się jej szczątków w instytucyi prawnej, znanej pod nazwą *bratrzei nedilni*, bracia niedzielni, lub w tłumaczeniu statutów łacińskich — *pospólstwo*, *pospolitość* ¹⁾.

W jakiegokolwiek jednak formie te związki się przedstawiają, kilkunastu, kilkudziesięciu, a nawet stu członków obojga płci i różnego wieku — nie jest to ani ród, ani plemię, lecz rodzina. Plemieniem nazywa się tylko wtedy jeżeli jest mowa o kimś odłączonym z rodziny i żyjącym na zewnątrz, jak Jovan Piper, Novo

¹⁾ O. Balzer: O zadrudze słowiańskiej. Uwagi i polemika. Lwów, 1899. Por. Zestawienie literatury.

Kuć, Pavle Vasojević. Oczywiście plemię ma tutaj znaczenie pokrewieństwa. Na wewnątrz członkowie bractwa są ogniszczanami, a wyrazem materyalnym ich związku jest *kucza* (dom).

Pod tym względem ród, t. j. wielka i mała rodzina słowiańska, jest typowym przykładem zależności fikcyi prawnej — pokrewieństwa od osiedlenia. W zakresie *kuczi*, czyli ogniska domowego, każdy, nawet niewolnik, jest członkiem rodziny. Z chwilą odłączenia się pozostaje tylko pamięć pochodzenia czyli krwi — plemię. Słowem topograficznie wydzielalo się przy osiedle- niu nie plemię, lecz ród, zawsze w znaczeniu wielkiej czy małej rodziny. Plemię ginęło, póki je zewnętrzne okoliczności i nowe fikcye pokre- wienia nie związały w nową całość teryto- ryalną.

Oczywiście, że to, co się tu powiedziało o ży- ciu i o władaniu rodu u Słowian, dowodzi ich osiedlenia jednodworczego. Nie znaczy to wcale, ażeby każda wieś składała się z jednego dworu, ale z natury rzeczy wynika, że osada czyli wieś wielodworcza musiała się składać z wielu rodów, t. j. we wsi nie występuje już pierwia-stek rodowy, ani tem samem wspólnota włada- nia, lecz tylko sąsiedztwo terytoryalne. Najwy- raźniej o tem mówi pomnik dawnego prawo- dawstwa polskiego z XIII w., t. zw. Księga El-

bląska. Odpowiedzialność za zabójstwo ciąży według niej przede wszystkim na sprawcy zbrodni, potem na rodzie, a gdy ci nie umieją wskazać winowajcy — na osadzie, wreszcie na związku osad czyli opolu. Ponieważ chodzi tu nie o zemstę rodową, lecz o odpowiedzialność sądową — był to bowiem obowiązek prawny ścigania przestępcy, czyli t. zw. »śląd«, — przeto koniecznie przez ród trzeba rozumieć jednostkę terytoryalną stopnia niższego w porównaniu z osadą, a zatem dwór. Ten sam charakter administracyjno-gospodarczy bez pierwiastku rodowego jeszcze bardziej występuje na wyższym stopniu skupienia terytoryalnego — w formie opola. Gdybyśmy nie znali charakteru prawnego tej instytucji, to już sama nazwa łacińska *vicinia* i tłumaczenie jej niemieckie *Gegend* dostatecznie wskazywałyby nam źródło i charakter jej powstania, analogiczny do trybu lub plemienia.

Takie samo zresztą osiedlenie rodami było i u Celtów oraz Germanów. Przynajmniej i u jednych, i u drugich, jest mowa o rodzie (*genealogia, generatio, genus, familia, propinquitas*). Że rody te tworzyły związki terytoryalne, tego dowodem kłótnie rodów o granice swych posiadłości. Równocześnie obok rodu bywa wzmiankowana i wieś, jako odrębne, a więc zapewne

zbiorowe pojęcie kilku rodów (*in vico et genealogia*)¹⁾.

Jako wyższe pojęcie terytoryalne aniżeli *vicus* — wieś, spotyka się u Germanów pojęcie *Gau* (łac. *pagus*), podporządkowane obszerniejszemu — lud (*civitas*). Według Schradera *Gau* ma oznaczać »wspólnotę wsi«. Inne tłumaczenia łacińskie tego wyrazu, jak *terminus*, *finis*, wskazują też charakter terytoryalny tego pojęcia²⁾. Czy można w tem dopatrywać się pokrewieństwa ze starożytnym opolem polskim, tak jak Schrader zestawia go z plemieniem u południowych Słowian?³⁾ Nazwa polska »ujazd« byłaby w takim razie określeniem granic opola. Przynajmniej wiemy z pewnością, że późniejszych ujazdów, czyli wyznaczenia granic wsi, dokonywał książę albo jego zastępca przy współudziale opola⁴⁾. A w takim razie i opole byłoby szczątkiem prastarego plemiennego osiedlenia, którego charakter pokrewieństwa zatracił się pod powłoką terytoryalnego sąsiedztwa.

¹⁾ Richard Schrader: Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte. III wyd., Lipsk, 1898, str. 16.

²⁾ j. w., str. 131 n.

³⁾ Urgeschichte, j. w., II, str. 378.

⁴⁾ A. Szelański: Chłopi - dziedzice we wsiach na prawie polskim. Lwów, 1899, str. 40, 55.

VII.

Intuicyą artystyczną wiedziony Cypryan Norwid wyraził się w jednym miejscu, iż »kobieta jest jedynym realnym węzłem między pojedynczą osobą a zbiorową«¹⁾. Zastąpmy wyrazy »osoba zbiorowa« przez wyrazy »ród i plemię«, a będziemy mieli schemat stosunku wzajemnego międzyrodowego. I teraz znowu w charakterze czynnika dysocjacyjnego, rozkładowego, burzycielskiego występuje w tych stosunkach — kobieta. W istocie to, co wiemy o życiu społecznym na stopie rodowej, przedstawia się nam najczęściej jak odwieczna walka rodów między sobą, w której kobieta odgrywała naprzemian rolę łącznika albo przedmiotu waśni; nawet jedyna forma organizacyi społecznej, która się uważa za szkielet prawa karnego, czyli t. zw. zemsta rodowa jest rezultatem tej waśni. Z jednej więc strony cała ewolucya kary, jako zemsty indywidualnej, rodowej, czy społecznej, dowodzi, że pierwiastek walki i nienawiści jest nierozłączny z naturą ludzką, czyli poprostu, że jest koniecznym warunkiem wszelkiego ugrupowania

¹⁾ A. Krechowiecki: O Cypryanie Norwidzie. Próba charakterystyki. Przyczynki do obrazu życia i prac poety na podstawie źródeł rękopiśmiennych.

ludzkiego. Z drugiej znów rola kobiety, czyli ewolucya prawa małżeńskiego, wypełnia jedną z najprzedniejszych kart w dziejach tej walki czyli w rozwoju stosunków międzyrodowych.

Rozpatrzmy więc genezę związków rodowych ze stanowiska walki o kobietę.

Klasyczny świadek życia pierwotnego, latopisiec ruski, tak nam opisuje obyczaje Słowian. »A Drewlanie żyli, jak zwierzęta, żyli po bydłęcemu: zabijali jeden drugiego, i jedli wszystko nieczyste, i małżeństw pośród nich nie było, lecz gwałtem chwyтали (*umykali*) u wody dziewice: i Radymicze, i Wętycze, i Siewierz jeden zwyczaj mieli«¹⁾. »Umykanie« dziewczic jest to egzogamia, najprostsza forma małżeństwa, której ślady jeszcze dziś dochowały się u Słowian południowych w zakazie zawierania związków w obrębie jednego plemienia albo kuczy²⁾. Chwyatanie niewiast jest właśnie jednym z najczęstszych powodów wroźdy rodowej, pociąga ono te same następstwa, co i zabójstwo, t. j. zemstę rodową, zlągodzoną z czasem prawem okupu, jak w Gruzji na Kaukazie³⁾, dopóki zwyczaj ten nie zamieni się na kupowanie niewiast, obyczaj, zniesiony pośród Osetyńców na Kaukazie

¹⁾ Nestor, j. w., rozdz. X.

²⁾ Schrader, j. w., t. II, str. 374

³⁾ Dareste, j. w., str. 127.

dopiero prawem 1870 i 1879 r., zresztą dotychczas słabo przestrzeganem ¹⁾).

Wojna więc lub wróżda rodowa ze stanowiska małżeństwa egzogamicznego przedstawia się nam jako konieczność, jako prawo naturalnego rozwoju rodziny i powstawania nowych skupień państwowych. Tak samo Rzymianie u progu swych dziejów politycznych kładli wojnę o kobiety (porwanie Sabineek) i z tej walki wyprowadzali zjednoczenie obcych plemion Łacinów i Sabinów w jedno państwo.

Jakkolwiek przeto może się wydawać rzeczą niemoralną i brzmiącą paradoksalnie, wszelako trzeba stwierdzić, że tylko w walce i nienawiści szukać należy źródła związków ludzkich. Jasną świadomość tego mieli Rzymianie, najwięksi realiści zarówno w tworzeniu, jak i burzeniu państw; postawili oni zasadę wojny (*jus belli*), jako prawo narodów nie w znaczeniu współczesnem prawa międzynarodowego, lecz w znaczeniu prawa ogólnoludzkiego (*jus gentium*), narówni z formami współżycia pokojowego. I ta zasada wojny, jak i zasada pokoju, jest podstawą stosunków międzyrodowych.

Na wewnątrz rodu obowiązuje miłość i pokój (*sacra pax*). Ale wojna jest tak samo świętem prawem na zewnątrz, jak pokój na we-

¹⁾ j. w., str. 142.

wnątrz. Rzymskie wyrażenie *fata bellorum* oznacza, że wojna jest miła bogom i przez bogów uważana za sprawiedliwą (*justum bellum*). Rezultat wojny jest też najwyższym prawem: »*nulla fati quod lege tenetur*«¹⁾. Po każdym też zwycięstwie należy się ofiara bogom²⁾.

Dopiero z czasem z prawa wojny rozwija się prawo pokoju w stosunkach międzynarodowych. Jest to *jus connubii*, prawo małżeństwa bez wróżdy i pomsty rodowej, za którem idzie *jus commercii* — prawo swobodnej wymiany handlowej, — obydwie następstwa konieczne małżeństwa egzogamicznego, nieodłącznego z pojęciem stosunków rodowych³⁾.

Ale nietylko z prawa wojny powstaje rodzina egzogamiczna, a więc to, co się uważa za pokojowe, harmonijne skupienie, oparte na węzłach krwi i na czci przodków, a co korzenie swe ma w waśni i w wojnie.

Nie inaczej rzecz ta przedstawia się i ze stanowiska podziału pracy czyli zróżnicowania społecznego. Jest to zasługą Mommsena, że na prawie rzymskiem dowiódł powstania ściśle jednostkowej, a nie rodowej własności

¹⁾ »*Victoriae lex est, ut victi cedant in habitum nomenque victorum*«. Serv. A., XII, 819.

²⁾ Leist, j. w., t. I, str. 100.

³⁾ Bastian: *Controverse*, j. w., str. 21.

z prawa wojny, t. j. chwytania niewolników. Z tego samego źródła pochodzi władza absolutna ojca rodziny zarówno nad żoną, jak nad dziećmi i niewolnikami (*jus vitae et necis*), skonstatowana tak u Rzymian, jak i u Celtów ¹⁾. Żadną miarą jednak nie można tego niewolnictwa rodowego utożsamiać z niewolnictwem klasowem. »Jego korzenie — powiada Schmoller — tkwią w różnicach osobistych, jak i w potrzebie wielkiej organizacji państwowej... Późniejsze prawo niewoli jest niewłaściwem przeniesieniem instytucyi, zastosowanej do zwierząt i rzeczy, na ludzi« ²⁾. Potwierdzenie tej ogólnej zasady socjologicznej odbija się bardzo wyraźnie na pewnym stadyum organizacji państwowej polskiej. Tak w czasach piastowskich ludzie wolni stanowili czeladź domową ludzi przypisanych, czyli takich, na których książę z tytułu swej władzy rozciągnął prawo, ograniczające swobodę osobistą przenoszenia się, — a więc niewolników ³⁾. Niewola przeto nie miała tutaj swego gruntu w wyzysku ekonomicznym, raczej przeciwnie, — niewolnicy prawni byli tutaj chlebobawcami nie w przerośni, lecz w dosłownem znaczeniu ludzi

¹⁾ Leist: *Alt-arische jus civile*, t. I, str. 196.

²⁾ G. Schmoller: *Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre*. Lipsk, 1900, str. 370.

³⁾ Szelągowski, j. w., str. 25.

wolnych. Skoro więc ród, rodzina była instytucją bezklasową, przeto nie mogły na wewnątrz jego powstać ani pojęcie własności, ani podziału na warstwy. Istotnie własność, różnice klasowe mogły się okazać dopiero w stosunkach międzyrodowych.

Te więc formy pokojowego, jak i wojennego współżycia rodów naprowadzają nas na myśl wyższej organizacji polityczno-rodowej, czyli na związek państwa. Ale taka forma jest nie do pomyślenia przy bezklasowym i bezwłasnościowym bycie wewnątrz rodu. Ustrój przeto rodowy słusznie przedstawiany jest za komórkę organizacji społeczeństw, ale błąd, jaki popełniają teoretycy ustroju rodowego, polega na tem, że wywód abstrakcyjny identyfikują ze stosunkami realnymi. Otóż wbrew mniemaniu, opartemu zarówno na śladach rodowości w prawie współczesnem, jak i na analogicznych formach u ludów dzikich, trzeba się zastrzedz, że ustrój rodowy sam przez się i sam w sobie nigdy nie istniał. Słowem, aczkolwiek na wewnątrz rodu stosunki mogą przedstawiać się, jako bezklasowe, lub jako bezwłasnościowe, na zewnątrz ród nie jest równy drugiemu rodowi, ani też niema w nim czegoś podobnego do autonomii rodów. Samoistność rodów jest to anarchia, a ten stan musiałby pociągnąć za sobą i rozkład bytu rodowego na wewnątrz. I znowuż

to, co spaja ród w plemię czy naród, nie jest pokrewieństwem, jeno przemocą i siłą. Ten sam latopisiec, który nazywa obyczaj domowy czyli rodowy Słowian zwierzęcym, opisuje ich ustrój jako anarchiczny, czyli bezpaństwowy. Z chwilą, gdy północni Słowianie wypędzili Waregów za morze i poczęli sami sobą władać — »nie było u nich prawdy, i powstał ród przeciwko rodowi, i były u nich właśnie wewnętrzne (*usobicy*), poczęli wojować sami z sobą«¹⁾. Ta anarchia nie jest właściwością charakteru plemiennego czy narodowego Słowian, jak to niektórzy chcą utrzymywać, lecz jest tylko wynikiem braku przemocy, spajającej rody z zewnątrz.

Pierwszą przeto koniecznością, wypływającą z organizacyi rodowej, jest prawo silniejszego czyli prawo wojny. Społeczeństwo dzieli się na rody podbite i zwycięskie, niewolnicze i panujące. Nie z prawa zatem ojcowstwa (*pati*) rodzi się pojęcie absolutnej władzy państwa, ale raczej przeciwnie — władza absolutna ojcowska wyrasta z narzuconego prawa wojny. O Słowianach północnych czytamy, że płacili dań Waregom, a kiedy tych zabrakło, zwrócili się natychmiast do Rusi z wezwaniem: »Ziemia nasza wielka i bogata, ale porządku w niej niema; przyjdźcie rządzić i panować nad nami«²⁾.

¹⁾ Nestor, j. w., roz. XV.

²⁾ Nestor, j. w., rozdz. XV.

Wszystkie też zarządzenia polityczne mają swe źródło w wojnie. Znana jest u Germanów zasada: »*Nullus magistratus in pace*« (w czasie pokoju niema władzy) — i naodwrot, pierwsza organizacya polityczna Germanów jest wojskowa, nie zaś rodzinna. Podział na setki (*centena*, starogermańskie *hundari*, *huntari*, anglosaks. *hundred*, północno-niem. *heras*) i tysiące, a nawet sama nazwa narodu (*folch*) w języku niemieckim — są równoznaczne z pojęciem wojska (*heer*, *exercitus*), czyli siły państwowej, nie plemiennej lub rodowej ¹⁾.

Zupełnie analogiczne urządzenie spotykamy w prastarym Rzymie, gdzie plemię (*tribus*) było również tysiącem wojska. Z połączenia bowiem trzech plemion, wchodzących w skład *civitas Romana*, to jest Ramnów, Titiów i Lucerów, tworzył się legion, czyli zastęp zbrojny z 3 tysięcy ludzi. Każdy taki tysiąc dzielił się na setki (kurye), których podziałem były dekuriony. A mamy wszelkie prawo przypuszczać, że i Grecya w okresie wojny trojańskiej opierała swój związek plemienny na organizacyi wojskowej, której wyrazem były fratrye i file, z tą tylko różnicą, że śladów tysięcy i setek tutaj nie zostało ²⁾.

¹⁾ Schrader, j. w., str. 15, 17, 19.

²⁾ Leist, j. w., t. II, str. 194, 197.

Na Rusi północnej, u Nowogrodzian, *tysiacki* (jak niemiecki *Herzog*) — był to naczelnik tysiąca zbrojnych, podzielonego na setki i dziesiątki¹⁾. Skąd się tutaj wziął ten urząd — nie wiadomo. Czy był to urzędnik książęcy? W niektórych miastach nazywał się *kniaźoj*. W Nowogrodzie reprezentował on niższe warstwy ludności, a podział na setki i tysiące obejmował klasę »czarnych ludzi«²⁾. O tysiącach lub tysiącznikach w starym prawie polskim nie znajdujemy. Natomiast ślady organizacji ludności setkowej (stąd nazwa »setnika« — *centurio*) i dziesiątkowej (dziesiątnik) mamy bardzo liczne. Ale o związku jej z opolem czy też ustrojem wojskowym dotychczas nie wiadomo³⁾. Na tym stadyum dziejowym, na jakim ją zastajemy, występuje już ona w związku z grodem — i to w charakterze służebnym czyli niewolnym⁴⁾.

Na każdy sposób ród organizował się tylko pod wpływem wyższej siły, jaką stanowiło prawo

¹⁾ Płatonow, j. w., str. 109.

²⁾ R. Bestużew Rjumin: *Russkaja istoria*. Petersburg, t. I, str. 338.

³⁾ W źródłach polskich przechowały się, obok dziesiątników, także nazwy dziewiętników i organizacji dziewiętniej. Ale czem ona mogła być i skąd się wzięła? — pytanie to dotychczas nie jest rozstrzygnięte. (Por. St. Zakrzewski: *Studia nad bullą z r. 1135*, str. 64 nn.).

⁴⁾ Szelągowski, j. w., str. 20, 21.

wojny. A tak samo stare, jak ród, jest i uwarstwienie społeczne i podział klasowy, który w stosunkach pierwotnych międzyrodowych występuje może jeszcze silniej, aniżeli dzisiaj. Oto jakimi słowy Tacyt sławił starożytną swobodę (*vetèrem libertatem*) Germanów¹). »Królów wybierają podług szlachectwa, książąt podług męstwa — pisał on w swej »Germanii« (w. 7). Niewolników oszczędzają, ponieważ używają ich do posług domowych; bić ich albo więzić — tak jak u Rzymian — zdarza się rzadko, za to zabić bywa łatwo i nie jest grzechem« (w. 25). Ale sam Tacyt świadczy tutaj, że nie było wolności idealnej, tem mniej było równości. Rozróżnia bowiem szlachtę (*nobiles*) od wolnych (*ingenui*) i wyzwolenców (*liberti*). Ci ostatni niewiele się różnią od niewolników (w. 25). Wolni tak samo są rządzeni i słuchają głosu królów i książąt, którzy władzę swą czerpią bądź z wieku, bądź z pochodzenia, bądź z zasług wojennych, bądź z bogactw.

I ten cały ustrój rodowy, wymarzony na podstawie słów Tacyty, jako porządek równości i braterstwa, przedstawia się odrazu, jako organizacja polityczna, będąca skutkiem podboju i utrzymana na prawach panowania wojennego.

Z tego samego prawa wojny, jak u pierwot-

¹) Annales, XI, 16.

nych Germanów podział na klasy, tak w Indyach wypływa podział na kasty, przyczem kasta oznacza tutaj to samo, co barwa skóry. Tutaj źródłem tworzenia się kast jest zakaz zawierania związków małżeńskich poza pewną grupą społeczną. Typowy zresztą przykład takiej samej kastowości spotykamy w rodzie królewskich Achemenidów u Persów, która prowadziła do małżeństwa z siostrami, albo u Inków, »dzieci słońca« w Peru ¹⁾.

W braku źródeł prawnych wcześniejszych, ustrój społeczny Germanów najlepiej przejawia się w ich wierzeniach religijnych, zawartych w świętych księgach Eddy. Otóż Edda skandynawska rozróżnia 3 klasy, które bardzo przypominają kasty, a z których każda nie tylko różni się pochodzeniem i zajęciem, ale wszystkie razem odróżniają się nawet cechami fizycznymi. Przytoczymy je w porządku kolejnym mitu o pochodzeniu bogów. »Edda urodziła syna o ciemnej barwie skóry, nazwanego *throel* (*servum*); na rękach jego skóra była twarda, a palce grube, twarz brzydka, grzbiet zgarbiony... I ci sypali wały, użyźniali pola, chodzili koło trzody i doili kozy. — Amma urodziła syna... nazwanego mężem (*karl*)... ²⁾ rudowłosego o oczach błyszczą-

¹⁾ Bastian, j. w., str. 22.

²⁾ Póln. - niem. *karl* (góroniem. *karal*, anglosas.

cych (*rufum et rubicundum*)... i nauczył się oswajać byki, robić pługi, budować domy, zakładać śpichrze; stąd powstało pokolenie rolników. — Modir zrodziła syna i dano mu imię *jarl*¹⁾, był on jasnowłosy, różowolicy i bystrooki. Nauczył się rzucać dzidą, dosiadać konia, walczyć mieczem. I nauczył go Bóg poznawać runy; nadał mu też imię własne i kazał używać pierworodztwa po to, aby syn jego otrzymał pola dziedziczne i starożytnie siedliska... I wybijał runy, i nauczył się rozumieć lot ptaków«²⁾.

Nadmieniłem już, że tutaj pojęcie klasy społecznej jest bardzo bliskie pojęciu kasty; że tak jest istotnie, tego dowodem kasty indyjskie. Trzeba tylko utożsamienia religii z prawem, do czego u Germanów nie przyszło, a co w społeczeństwie hinduskiem tkwi w naturze pojęć prawnych, a nawet jest na porządku dziennym

ceorl) = *kerl* dzisiejsze, równoznaczne z »wolnym« (*ingenuus*, anglosaks. i starofryzyjskie *friling*) = zarówno żołnierz, wojownik, jak i człowiek wolny (Schrader, j. w., str. 56.

¹⁾ *Jarl* pñ. - niem. (starosaskie *erl*, anglosas. *eorl*), zach.-germ. *etheling*, górnoniem. *adaling* od *adal* = ród, pochodzenie, z tego samego pierwiastku, co *ódal* staroniem., anglos. *edel*, fryz. *ethel*, własność dziedziczna (Schrader, j. w., str. 51).

²⁾ Edda de Saemund, t. III, str. 173—190.

w czasach dzisiejszych. Indye rzeczywiste — jak powiada ich wysmienity znawca Sumner Maine — mają właściwie jedną tylko kastę — kapłańską, która w pewnym, zresztą bardzo ograniczonym zakresie jest kastą najwyższą. Poza nią istnieje tylko pewna liczba rodów książęcych, trybów i gmin wiejskich, oraz gildyi, które do dziś dnia roszczą sobie pretensyę, zresztą bardzo kwestyonowaną, należenia do drugiej albo trzeciej z kast, uznawanych przez pisma bramińskie¹⁾. Ale za to kasty tworzą się i do dziś dnia na podstawie różnych sekt religijnych, bardzo rozpowszechnionych w Indyach, jak powiada Lyell²⁾.

W pewnem przeto stadyum rozwoju kastowość indyjska odpowiada klasowości germańskiej, albo ustrojowi rodowemu Słowian. To podobieństwo instytucyi politycznych i stopniowego rozwoju narodów zastanawia tak dalece Fustel de Coulangesa, że zdaniem jego, «gdyby Tacyt znał dawny ustrój społeczny ludów sabelskich i helleńskich, znalazłby tam prawie wszystkie te same rysy charakteru, które go uderzyły tak silnie u Germanów». Ale całkiem słusznie stwierdza on również, że jeżeli patrzeć na dwa narody w tej samej epoce, uderzają nas przede-

¹⁾ Village Commnities, j. w., str. 127.

²⁾ j. w. str. 220.

wszystkiem ich różnice. Te różnice są tak wybitne, że zdaje się, iż każdy z nich ma swój własny geniusz, własne instytucje społeczne i szczególną swoją naturę ludzką¹⁾. Ten trafnie uchwycony punkt widzenia przedstawia nam całą różnicę między badaniem porównawczem a historycznem. To co w tamtem jest podobieństwem, w drugim najczęściej przedstawia się, jako różnica.

Widzieliśmy zatem, że już na bardzo wczesnym stopniu rozwoju państwowość przedstawia się, jako forma zewnętrzna organizacyi rodów. Żadną miarą przeto państwo nie jest rezultatem wewnętrznej ewolucyi rodu. Raczej przeciwnie, dopiero w zakresie stosunków międzyrodowych spotykamy zróżnicowanie i co do krwi (pochodzenia), i co do zajęć zawodowych, a skutkiem tego i różnice w ugrupowaniu społecznem, które się przejawiają bądź w formie warstwy zawodowej, bądź w formie kasty religijnej. Bardzo przytem nieznaczne odchylenia w pojęciach prawno-religijnych mogą przechylić układ socyalny na jedną (klasową), to znów na drugą stronę (kastową). Historya zaś przekonywa nas, że obiedwie formy uwarstwienia społecznego częstokroć współżyją z sobą, albo też w pewnej

¹⁾ Histoire des institutions politiques de l'ancienne France. Paryż, 1875, t. I, str. 301.

fazie rozwoju ugrupowanie klasowe w łonie jednego społeczeństwa odpowiada religijnemu pojęciu kasty w obrębie drugiego, a to zależnie od obowiązującego prawa egzo- czy też endogamii.

Słusznie przeto historia przeciwstawia porównawczemu badaniu związków i ugrupowań społecznych genetyczne badanie ustrojów i organizacji państwowych. Państwo jest bowiem tworem indywidualnym, nie zaś zbiorowym, dlatego o powstaniu jego rozstrzyga nie schemat socjologiczny, lecz tradycje historyczne.

VIII.

Ihering bardzo trafnie uchwycił socjologiczne znaczenie podania biblijnego o Kainie i Abla i chciał na niem ugruntować najstarsze wyobrażenie o początkach państwa. »I był Abel pasterzem owiec, a Kain był rolnikiem«¹⁾. Co to znaczy zabójstwo Abla przez Kaina? — To zwycięstwo rolnika nad pasterzem. Ale dlaczego Kain jest starszym bratem? czyżby zdaniem legendy rolnictwo było stanem bardziej archaicznym od pasterstwa? — Tak — odpowiada — ale tylko w krainie dwóch rzek — Mezopotamii,

¹⁾ Genesis, IV, 2.

w ojczyźnie Semitów. U Aryjczyków było wręcz naodwrot — pasterstwo poprzedza rolnictwo. Z tego właśnie, że Kain zbudował miasto i nazwał je imieniem syna swego Enocha (IV, 17), Ihering wnioskuje, że rolnik był pierwszym założycielem miasta. Jaka zaś rola przypada w udziale założycielom miast, którzy byli zarazem twórcami państwowości, jest to rzeczą powszechnie znaną z historii¹⁾.

Odrzuciwszy przeciwieństwo rasowe, czy etniczne, między Aryjami a Semitami, którego śladu w podaniu biblijnym niema, charakter jego niewątpliwie ma na celu wytłumaczenie różnic stanowych w społeczeństwie, co jeszcze bardziej przebija w dalszym ciągu podania o synach Kaina. Tak Jabala był ojcem pasterzów, a Jubal — grających na harfie i innych instrumentach muzycznych, Tubalkain zaś — to rzemieślnik wszelkiej roboty od miedzi i od żelaza (j. w., IV, 20—22). Łatwo pojmiemy całą doniosłość tego zagadnienia, jeżeli zwrócimy uwagę na łączność między zróżnicowaniem zawodowym społeczeństwa a podziałem władzy, czyli panowaniem politycznym. Z tego punktu widzenia zdawałoby się, że różnice zajęć lub zawodów społecznych są punktem wyjścia do wytworze-

¹⁾ Vorgeschichte der Indoeuropäer. Lipsk, 1894, str. 109, 110.

nia się organizacji państwowych. A takim najstarszym i najpospolitszym podziałem zajęć jest rolnictwo i pasterstwo.

Idąc za wątkiem rozumowania Iheringa, można o wiele słuszniej widzieć w podaniu biblijnym rolnictwo i pasterstwo odmalowane, jako stany współczesne społeczeństwa. Ale natomiast stanowiska rolnika i pasterza przedstawiają się w tem podaniu już — czy też jeszcze — jako stadya zupełnie niewspółmierne. Oto jakimi słowy Jahwe przemawia po zbrodni do Kaina: »Przeklętym będziesz na ziemi, która otworzyła usta swe, aby przyjęła krew brata twego z ręki twej. Gdy będziesz sprawował ziemię, nie wyda więcej mocy swej tobie: tułaczem i biegunem będziesz na ziemi« (IV, 11, 12). Stan rolnika Kaina skazany jest z góry na przekleństwo. W podaniu wprowadzie klątwa ta wynika ze zbrodni popełnionego zabójstwa na bracie, ale ma to charakter religijno-etycznego tłumaczenia faktu natury socyalnej, podobnie jak tylu innych zjawisk kosmicznych i socyalno-politycznych u Semitów.

Istotnie wbrew Iheringowi i tylu innym socyologom dzisiaj odrzuca się teorię starszeństwa pasterstwa nad rolnictwem. Obydwa stany bowiem mogą istnieć także niezależnie od siebie. Pierwotne narzędzie rolnicze — radło albo socha obywa się bez siły pociągowej zwierząt

(Hahn), a nawet jest domniemanie, że oswojenie bydła, a więc początek stanu pasterskiego, trzeba przypisać ludności rolniczej osiadłej (Much)¹⁾.

Słowem, bytu pasterskiego i bytu rolniczego *per se* czyli *pur et simple* niema i nigdy nie było, istnieje tylko pasterstwo wśród rolnictwa rolnictwo pośród pasterstwa. Przewaga jednego pierwiastku nad drugim określa tryb życia rolniczy — osiadły i pasterski — koczowniczy²⁾.

Nierównie natomiast przedstawia się układ socyalny między obu zawodami, jeżeli oddani im ludzie razem z sobą mieszkają, albo przynajmniej sąsiadują. Dla zupełnego koczownika człowiek, będący półrolnikiem i półkoczownikiem (*czomru*), jest nędzarzem oraz należy do klasy ludności pogardzanej³⁾. Dziś, jak przed dwoma lub trzema tysiącami lat, dla Mongoła niemasz szlachetniejszego zajęcia nad chów bydła i włóczegostwo. Odpowiada to zresztą najlepiej naturze okolic stepowych, które zamieszkuje. Stąd przysłowie, którem Mongoł tłumaczy swój wstręt do uprawy roli: »Trawa rośnie dla zwierząt, a zwierzęta istnieją dla ludzi«.

¹⁾ Patrz wyżej str. 345.

²⁾ Por. Vámbéry: Die primitive Kultur des turkotatarischen Volkes«. Lłpsk, 1879, str. 101—105).

³⁾ j. w., str. 104.

A ta łatwość i swoboda życia u Kirgizów tak się spodobała nawet podróżnikowi europejskiemu z końca XVIII w., że życie koczowniczo-pasterskie uznał za jedyne życie bez troski i występków, słowem za najszcześniejszy byt na ziemi ¹⁾.

Ale też i naodwrot u ludów zdawna osiadłych pogląd na rolnictwo będzie je wywyższał kosztem pasterzy. Tak starożytni Aryjczycy, pomimo zajęcia pasterskiego, jako głównego źródła bogactw, sławili rolnictwo, które wywodzili od bóstwa Aswin: »Zasiewając pługiem zboże, pokarm wyciągając z ziemi..., dałeś ludowi aryjskiemu najwyższe szczęście« ²⁾. Czy mogli przeto Aryowie być wyłącznie jeszcze pasterzami, gdy wkroczyli do Pendżabu, albo też czy mogli sobie dopiero przypomnieć zarzucony w swej wędrówce pług, jak to utrzymują uczeni niemieccy? ³⁾. Podobnież i podboju Pendżabu nie można sobie wyobrażać, jako zwycięstwa pasterzy nad rolnikami, ponieważ krajowcy (*Dasyu*) nie byli rolnikami, lecz pasterzami. »I przysłał

¹⁾ Karol Ritter: Ziemlewiedzenie Azii, Wostocznaja Sibir. Przekład rosyjski Siemionowa. Petersburg, 1889, t. III, 3, str. 165.

²⁾ Rigweda, tłum. Ludwiga, I, 117, 21.

³⁾ Zimmer, j. w., str. 236.

mi do usługi dwóch zręcznych niewolników, którzy posiadali mnóstwo bydła«¹⁾.

Teorya zatem wyższości socyalnej pasterzy nad rolnikami grzeszy taką samą jednostronnością, jak i teorya początkowego pasterstwa w stosunku do rzekomo późniejszego stanu rolnictwa. W tem tkwi cała trudność budowy na fundamentach zawodowych klasowości państwa, albo też wyprowadzania go z różnicy zawodu lub uzdolnienia. Tego rodzaju teorye o państwie i klasach społecznych wynikły głównie na podstawie ekonomicznego rozważania dziejów.

Schmoller postawił pozytywną zasadę, że »obok typu rasowego wielkie historyczne różnice zawodowe dają istotny powód do tworzenia się różnic klasowych²⁾. I przytacza w formie komentarza: »Tylko zupełna nieświadomość może zaprzeczać, że laska pasterska i pług, miecz i młot, wrzeczono i warsztat tkacki, igła i hebel, posiadane nietylko dożywotnio, ale nawet dziedzicznie, wyciskają na pewnych grupach szczególne piętno«³⁾. Ten pogląd znanego uczonego niemieckiego przypomina w zupełności wywód klas w starożytnych pieśniach Eddy, z po-

¹⁾ Rigweda, 10, 62, 10.

²⁾ Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre, j. w., t. I, str. 398.

³⁾ j. w., t. I, str. 396.

minięciem tylko trzeciego czynnika — klasowości, jaki całkiem słusznie Edda upatruje w religii. Ale naiwny swój pogląd na tworzenie się społeczeństwa pieśni Eddy czerpały z faktów późniejszych zróżnicowania się społeczeństwa, a nie szukały przyczyn jego. Tą drogą rozumując, przyszłobyśmy do wniosku, że kasty hinduskie, złączone religią (poza braminami), pozbawione są różnic zawodowych; natomiast całemu szeregowi społeczeństw, czy to wyłącznie rolniczych, jak na przykład w Polsce, czy też wyłącznie pasterskich, jak na przykład u niektórych plemion mongolskich, odmówilibyśmy podziału klasowego. Czwarty czynnik wreszcie — stopa majątkowa, wysuwany niekiedy na pierwszy plan w tworzeniu się klasowości, na przykład przez Büchera, jak to sam Schmoller zauważył, jest raczej skutkiem, niż przyczyną tworzenia się klas (str. 398).

Ale odrzucając kwestyę zawodową w organizacji państwa, nie można pomijać innego czynnika, który pozostaje w bardzo ścisłym związku z zajęciem. Jest nim forma osiedlenia.

W dwóch formach przejawia się osiedlenie społeczeństwa na stopie organizacji państwowej: jedną jest miasto, a drugą — wieś. Obiedwie formy są doskonałym wyrazem zróżnicowania społeczeństwa zawodowego dzisiejszego, tem bar-

dziej przeto możemy w powstawaniu ich szukać zarodkowych form organizacyi państwa ¹⁾).

Historya osiedlenia uczy nas, że na każdej stopie rozwoju, czy to będzie tryb życia stały, czy nawpół koczowniczy, siedziby ludzkie zawsze odpowiadają trojakiemu przeznaczeniu: mieszkaniu ludzi, chowaniu zmarłych i odprawianiu kultu ²⁾). Wieś zatem i miasto, jako jednostki osiedlenia ludzkiego, niczem nie różnią się od siebie. Inaczej jednak wieś i miasto, jako czynniki twórcze władzy, albo organizacyi państwowej.

Wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, twierdzić, jako pewnik, że założycielem miasta był rolnik ³⁾, jest rzeczą tak samo ryzykowną, jak zaprzeczać, że pewne typy domów są przemianą namiotu płóciennego lub wołokowego, albo wreszcie skórzanego, w konstrukcyę z drzewa, gliny lub żelaza ⁴⁾).

¹⁾ Nie możemy naturalnie wchodzić w kwestyę podziału zajęć rolnika i mieszkańca miasta, ani też w sprawy budownictwa. Samo się przez się rozumie, że to ostatnie jest wspólne dla każdej formy osiedlenia, czy to będzie namiot pasterza, czy zamek feodała średniowiecznego.

²⁾ A. Krafft: *Manuel d'architecture*. Paryż, 1899, str. 25.

³⁾ Ihering, j. w., str. 112.

⁴⁾ Por. niektóre chaty w Szwajcaryi (w kantonie Berneńskim), albo budowle zwłaszcza na dalekim Wscho-

Czy jednak każda organizacya państwowa odpowiada bez różnicy zarówno osiedleniu wiejskiemu, jak i miejskiemu? Innemi słowy: jak się państwowość wyraziła w zakresie osiedlenia?

I tutaj znowuż formy językowe dostarczają wiele materiału do zbadania stosunków rzeczowo-materyalnych. U ludów rolniczych w pojęciu miasta występuje na pierwszy plan charakter obronny. Łacińskie *arx*, greckie *akropolis* — pochodzą od pierwiastku sanskryckiego *ark* = bronić. Greckie *polis* jest identyczne z sanskryckim *pur*, już w Wedach służącym za nazwę ogrodzenia, dokąd w razie najazdu nieprzyjacielskiego zapędzono bydło. W Indyach i dziś jeszcze mnóstwo miast ma to samo zakończenie na *pur*¹⁾. A to samo znaczenie mają niemieckie *burg*, *burc* od *bergen* — kryć. Ulfi-las tłumaczy jeszcze *polis* przez *baurg* (nie *stadt*) — słowiański gród, od grodzić.

O Germanach Tacyt wprawdzie pisał, że nie mają wcale miast, ale miał tutaj na myśli nic więcej, jak zbiorowiska domów murowanych; co innego jednak twierdze, które musiały istnieć. I rzeczywiście germańskie miasta są to zamki

dzie, jak pałace starożytne wodzów na Sumatrze. (Krafft, j. w., str. 26 nn.).

¹⁾ Ihering, j. w., str. 112; Leist: Jus gentium, str. 530, uw. 2-ga.

(*burg*, goc. *baurgas*, półn.-niem. *borg*), w przeciwstawieniu do chaty (*haim*. goc. *haims*) i wsi (goc. *veihhs*). Całe pasy takich fortyfikacji w celach strategicznych przetrwały do dziś dnia w resztkach zwalisk, jak na przykład między rzekami Ems a Ocker¹). Co do Słowian, to grody służyły dla nich za obronę w razie najeścia nieprzyjaciół, jako też za schronienie od mrozu i zamieci, lato bowiem spędzali w lasach²). Były to przeważnie grodziska ziemne, takie same niezawodnie, jak u Germanów w czasach tacytowskich, które dlatego też Tacyt nazywa »podziemnymi jaskiniami«, a na których identyczność z grodami słowiańskimi dotychczas nie zwracano uwagi.

Nie inaczej rzecz się ma także i u ludów koczujących. Wprawdzie u Turko-Tatarów braknie pojęć własnych na oznaczenie wsi i miasta, ale ten sam charakter obronny przejawia się w pierwowzorach pojęć na oznaczenie czasowych stanowisk. *Aul* (ujgurskie i staroturckie *uol*, pierwotne *agil* i *igol*) nie ma znaczenia okręgu terytoryalnego, lecz znaczy — stanowisko bydła. Jest to właściwie turecko-tatarska wieś. Na oznaczenie miejsca ogrodzonego

¹) Schrader, j. w., str. 39.

²) A. Szelański: Najstarsze drogi z Polski na Wschód. Kraków. 1909, str. 57 i 126.

lub zabezpieczonego dla bydła używa się wyrazu *kuruk* (ujgursk. ogrodzenie, starotur. *korum* = obrona, obóz; dżag.-osm. *koruk*, *koru* = obrona, obóz; dżag.-osm. *koruk*, *koru* = stajnia, zwierzy-niec i t. d.)¹⁾. Ten sam *küren* (kozacki kurzeń) oznacza ogrodzenie, twierdzę²⁾ i stał się pojęciem politycznym. Taki kurzeń (po niem. *Ring*) opisuje nam Priscus w swem poselstwie do Attyli. I takie same kurzenie stały się rezydencjami książąt bułgarskich, cara Symeona, później Samuela, zdobywane przez wojska bizantyjskie w X wieku³⁾.

Godne uwagi jest, że do dziś dnia na Wschodzie pamięć wielu miast sięga podboju wielkich zdobywców i organizatorów państwa, jak Kambalu (stolica chana — dzisiejszy Pekin). Nieśmiertelny Marco Polo opisał nam ten ustawiczny napływ wszelkich skarbów świata i różnorodnej masy ludzi do stolicy Kublajchana⁴⁾. Sumner Mainé zaś czyni spostrzeżenie, że znaczna część miast w Indyach zawdzięcza swe powstanie obozom wojskowym tej licznej rzeszy zdobyw-

1) Vambéry, j. w., str. 77.

2) j. w., str. 128.

3) Schlumberger mylnie stosuje do nich nazwę *aulów*. Porównaj *L'épopée byzantine*. (Paryż, 1896), t. I, str. 612 nn.

4) *Le livre de Marco Polo*. Paryż, 1865, roz. 94.

ców, których tyle razy przyciągała sława bogactw Indyi¹⁾.

Każdy przeto ustrój polityczny posiada swój system obronny osiedlenia, czyli twierdzę, bez względu na to, czy to będzie tryb życia rolniczy czy pasterski, koczowniczy czy osiadły, barbarzyński czy cywilizowany. Tryb życia przeto nie wpływa na organizację państwa, różnie tylko przystosowuje się ten lub ów naród do potrzeb obrony lub najazdu. Tak o Hunnach Prokop wspomina, że pierwotnie cofali się przed oblężeniem murów, ale z czasem nauczyli się zdobywać zamki²⁾.

Nic zatem dziwnego, że twierdza, a później miasto, jest jakby widomem upostaciowaniem państwa. Historia państw w starożytności jest to historia miast, od których założenia lub zniszczenia datuje się początek lub upadek państwa. Poczynając od starożytnego Babilonu, a kończąc na Rzymie, państwo zawsze było miastem. »Sargon... (na wzór) Agade zbudował miasto i nazwał je Babilu« — mówi napis klinowy z biblioteki Assurbanipala, a autentyczność tego faktu potwierdza istnienie jeszcze w XII stuleciu przed Chr. pałacu Sargona³⁾. Takim drugim

¹⁾ Village Communities, j. w., str. 118.

²⁾ De bello persico, II, 4.

³⁾ Hugo Winckler: Geschichte der Stadt Babylon. Der Alte Orient. Lipsk, 1904, str. 10.

miastem, które mogło mu sławą dorównać, był starożytny Rzym (*Urbs*), który narzucił swe panowanie całemu światu i ugruntował porządek polityczny na świętem prawie miasta.

Jak zatem w zakresie związków społecznych państwo przejawia się w formie organizacyi wojskowej, tak w zakresie osiedlenia — w formie obronnego schroniska przed najazdem nieprzyjacielskim. Nic dziwnego przeto, że miasta, wprzód nim znalazły swój wyraz i cel istnienia w interesach ekonomicznych, stały się podwaliną i ośrodkiem życia państwowego. Z kolei rzeczy, gdy dążność ekonomiczna skryształizowała się w działalności handlowej i w panowaniu kapitału, dążność państwa przybrała charakter centralizacyi władzy. I odtąd obiedwie te siły spotykamy zawsze działające razem: kapitał, który wzrasta dzięki rozwojowi wymiany i produkcji, oraz — centralistyczna władza, operująca siłą niwelacyjną kapitału.

Ale wprzód, nim ten proces doszedł do szczytu, musiał go poprzedzać inny — utwierdzenie terytoryalnego charakteru władzy, a ten okres jest właśnie chwilą przewagi nie miasta, ale wsi w życiu społecznem i politycznem.

Mówiliśmy już, że sakralny charakter założenia miasta u Rzymian stał się podwaliną władzy państwowej Romy. Ale jaka to była ta

władza? — Ani rodowa, ani zawodowa, ani nawet religijna, jenó terytoryalna.

Najlepiej się to przejawia w podziale Rzymian na tryby: wiejskie i miejskie (*tribus rusticae* i *tribus urbanae*). Otóż każda z nich odpowiada ściśle zajęciu i miejscu zamieszkania obywateli: jednych, jako rolników — na wsi, drugich, jako kupców lub rzemieślników — w samym mieście. Ale rolnik, mieszkaniac wsi, stoi politycznie wyżej od mieszkańca miasta, ponieważ dla tego drugiego miasto tylko było miejscem zamieszkania, kiedy tamten był panem części terytoryum Rzymu¹⁾. Podobnie było u Ateńczyków, gdzie przed wojną peloponeską, każdy z obywateli mieszkał na wsi, i dopiero wspólne niebezpieczeństwo nakazało wszystkim zgromadzić się w murach miasta²⁾. Nie w podziale przeto zawodowym mieściła się istota władzy politycznej, lecz w przynależności terytoryalnej, którą wieśniacy czuli się bardziej zjednoczeni, aniżeli mieszkańcy miasta, ci bowiem nie posiadali prawa do ziemi.

Na tej samej zasadzie miasta (*Urbs*) i przynależności do miasta, co obywatelstwo Romy, powstał później związek łaciński, który, jak wiadomo, składał się naprzód z 30, później z 47

¹⁾ Ihering, j. w., str. 114.

²⁾ Thukidydes, II, 15—16.

miast (*oppida*). I tutaj resztki murów cyklopicznych, które wzbudzały podziw jeszcze w duszy Wergilego, dowodzą o dawnej niezawisłości politycznej obywateli i o poddaniu ich przemożnemu terytoryalnemu władztwu Rzymu.

To samo zresztą prawo rządzi każdym procesem rozwoju państwa i centralizacyi władzy.

Feodalizacya Europy w wiekach średnich właśnie polegała na tem terytoryalnym wytwarzaniu się państwa. Bardzo słusznie zwrócił uwagę Sumner Maine na to, że nim król Franków mógł się stać królem Francyi, musiał przestać być księciem plemiennym, a stać się takim samym władcą terytoryalnym, jakimi byli jego baronowie, i ta właśnie rewolucya prawno-państwowa dokonała się we Francyi za sprawą Hugona Capeta, podobnie jak w Anglii, za przykładem tejże Francyi, po najściu Normanów ¹⁾.

Ale nim dokonała się ta ewolucya prawna, trzeba było, ażeby cała zachodnia Europa zaroiła się od zamków (*donjons, chateaux, manoirs*), które broniły tego terytoryalnego zwierzchnictwa. W języku francuskim pojęcie nawet baszty czworobocznej, z której senior panował wszechwładnie na całą okolicę, stało się synonimem tego zwierzchnictwa (*donjon* — wieża —

¹⁾ Ancient Law, str. 108, 110.

od wyrazu *dominium*)¹⁾. Był to okres nie centralizmu współczesnego, nie panowania miast, lecz feudalizmu czyli przewagi ustroju wiejskiego, w którym siła państwowa nazewnątrz wyrażała się jedynie w formie zamku lub twierdzy terytoryalnego zwierzchnika.

Nic dziwnego przeto, że analogiczne zupełnie okresy feudalizmu powtarzają się sporadycznie i na Wschodzie, gdzie utrwały się podobne-
miż budowlami. Do dziś dnia północna i południowa pochyłość pasma Hindukuszu — tego »indyjskiego Kaukazu«, jest pokryta zamkami (*killa*), niczem w średniowiecznej Europie, których panowie są istotnymi senjoralnymi władcami spokojnej ludności rolniczej Kabulistanu i Kafiristanu²⁾. Liczne ślady grodzisk³⁾ w tej ojczyźnie starożytnych Aryów dowodzą, że i oni nie w inny sposób rozpoczynali swój byt państwowy, jak od władania terytoryalnego pod opieką grodów, zanim wytworzyły się wielkie monarchie i wielkie stolice.

¹⁾ Charles Seignobos: Le régime féodal. Hist. gen. Lavisse et Rambaud, t. II, str. 33.

²⁾ Ritter, j. w., przekład Grigorjewa. Petersburg, 1867, t. IV, str. 664 n.

³⁾ j. w., str. 675.

IX.

Dotychczas rozważaliśmy jedynie czynnik twórczy zbiorowy w organizacyi państwa. Popelnilibyśmy jednak błąd zarówno metodologiczny, jak i faktyczny, gdybyśmy poza czynnikami zbiorowymi nie uwzględnili także roli czynnika osobowego — twórczości indywidualnej w powstawaniu państw. Wprawdzie indywiduum można uważać za odbicie świadomości [zbiorowej, jak również działalność jednostkowa musi się zawsze przejawiać w formie twórczości organizacyjnej czyli zbiorowej¹⁾, — ale w indywiduum, jako takim samo w sobie, zbiegają się wszystkie nici działania, jest więc ono wykładnikiem twórczości ogólnej. W tym charakterze jednostka odtwarza nam wszelką twórczość zbiorową, i dlatego to czynność jednostki historia kładzie na pierwszym planie. W braku innej dyscypliny, któraby czynność psychiczną mogła określić sposobem nietylko indukcyjno-obszernym, ale także indukcyjno-eksperymentalnym, historia jedna słusznie może nosić

¹⁾ Por. na ten temat uwagi Stan. Zakrzewskiego w Zagadnieniach historycznych (j. w.) — szkice p. t. »Kultura historyczna«, »Wiedza historyczna«, »Człowiek a organizacje«.

nazwę nauki psychologii praktycznej czyli stosowanej ¹⁾).

Otóż historia uczy nas, że bez twórczości indywidualnej niemasz państwa. Imiona założycieli państw i dynastyi są równoznaczne z historią państw. Wywód też ich historyczny najczęściej sprowadza się do wyszukania imion ich założycieli. Można by wprawdzie zarzucić, że ten punkt widzenia jest jednym z przesądów historycznych, podobnie jak wywód genealogiczny początku związków plemiennych lub państwowych od bohaterów eponimicznych: Romulusa i Remusa, Kastora i Polluksa. A jednak badanie dotychczasowe przekonało nas, że formy socyologiczne nie wyjaśniają same przez się twórczości państwowej, że raczej przeciwnie — służą one tylko za materyał, który jednostka zagarnia i podporządkuje swojej woli. Jakoż do dziś dnia, chcąc zrozumieć charakter, cel i istotę poszczególnego państwa, nie możemy znaleźć na to lepszego sposobu, jak przedstawiając kryjącą się poza niem jednostkę czy jednostki twórcze. I czy to będzie monarchia despotyczna XVIII w., czy republika włoska epoki Odrodzenia, azjjskie państwo zdobywcy mongolskiego lub kró-

¹⁾ Zgadzam się całkowicie na takie określenie historii, podane już przez Taine'a we wstępie do »Historyi literatury angielskiej«.

łów asyryjskich, zawsze wyobrażamy je sobie w postaci jednostek: Burbonów czy Medyceuszów, Tamerlana czy Sargona.

Niestety, nauki psychologii stosowanej, której przedmiot zagadnienia stanowiłaby jednostka, a materiał byłby dostarczony przez historię, dotychczas niema. To, co nam mówi psychologia porównawcza (por. G. Tarde; »Les lois de l'imitation«) o prawach naśladownictwa, o tłumie i o sugestyi, są to fakty natury socyalnej, w których rola jednostki jest tylko bierna, proces zaś społeczny jest natury mechanicznej. Skutkiem tego zatracą się w tem badaniu pojęcie różnicy między tłumem - bandą a tłumem zorganizowanym, między wodzem-osobnikiem zdrowym a jednostką anormalną, chorobliwą, przedewszystkiem zaś odpada pojęcie doboru (selekcyi) idei. Dlaczego jedne z nich podlegają prawu naśladownictwa, inne zaś w tym doborze ideowym padają ofiarą zapomnienia albo potępienia? ¹⁾.

¹⁾ Dowody wyższości socyalnej (le supérieur social) idei zapożyczanych są natury bardzo względnej, ponieważ samo pojęcie wyższości socyalnej jest czysto subiektywne, tak samo jak wyższości rasowej, religijnej i wogóle kulturalnej. To, co się nazywa u Tarde'a ideą zaraźliwą (l'idée contagieuse), w bardzo wielu przypadkach, jest dziełem zorganizowanej akcji. Wreszcie t. zw. sugestia w niczem nie różni się od wspólnej wiary. Rzecz szczególna, że Tarde czerpał garściami dowody

Żadne prawo mechaniczne zatem nie wyjaśni nam procesu twórczego państwowego. Twórczość jest działaniem przede wszystkim wybuchowem jednolitym, jeśli się tak wolno wyrazić, proces zaś mechaniczny, jako często powtarzający się, kryje w sobie myśl wielokrotności jednorodnej. Już w samym pojęciu zachodzi więc między tymi wyrazami jaskrawe przeciwieństwo. Dlatego za jedyne źródło twórczości musimy przyjąć jednostkę, osobnika, nie zaś masę. Tak samo i twórczość państwową musimy uważać za indywidualną (obok niezbędnych warunków socyalnych).

Jaki związek zachodzi między twórczością jednostkową a działaniem zbiorowem — tego, zdaje się, nie potrzeba szerzej wyjaśniać. Działa tu umysł i wola jednostki wybitnej oraz podporządkowanie masy wpływom tych czynników.

Rola jednostki i tłumu zdawna zaprzętała uwagę psychologów i socyologów. Do badań w tym przedmiocie tak logika, jak i psychologia, dostarczały dotychczas głównego materiału.

historyczne dla swej teorii naśladownictwa z pism Taine'a o rewolucyi francuskiej, które same zostały zbudowane na teorii analogicznej tego autora o tłumie (l'anarchie spontanée). W przeważnej zaś liczbie wypadków teorya Taine'a jest w rażącej sprzeczności z prawdą historyczną. (Por. A. Aulard: Taine, historien de la révolution française. Paryż, 1907).

Zbyteczna dowodzić, że i przedmiot obserwacji i materiały dowodowy są w tym przypadku nadzwyczaj lotnymi pierwiastkami. Tymczasem zarówno ze strony psychologów, jak i socjologów, pomijano dotychczas badanie tego, co jest osadem twórczości indywidualnej na gruncie zbiorowym, bezpośrednią resztką procesu twórczego, objawiającą się w formie materyalnej, to jest m o w ę.

Mowa jest pierwszorzędnym czynnikiem socyalnym — ale nietylko w znaczeniu czynnika pośredniczącego w wymianie myśli i łączącego, to jest sposobu porozumiewania się. Mowa, czyli inaczej słowo, zawiera w sobie zarówno wytwór myślenia zmechanizowany (znak), jak i myśl samą w stanie wyzwolenia się (*in statu nascendi*), czyli inaczej — twórczości (pojęcie).

Sposób, w jaki się dokonywa transmisja twórczości indywidualnej na działalność zbiorową, zakrzepł, wraził się w mowie i uwiecznił. Mowa zatem jest pierwszorzędnym przedmiotem badania dla psycho-socjologa, naturalnie innego badania, aniżeli dla filologa lub archeologa, gdyż tamtemu nie chodzi ani o właściwości budowy słowa, ani o ich znaczenie historyczne, lecz o stronę formalną — o słowo, jako łącznik między jednostką a masą. W tem znaczeniu socjologia słowa jest nauką przyszłości. Obok lo-

giki i psychologii socjalnej będziemy także mieli z pewnością s e m a z y o l o g i ę s o c y a l n ą ¹⁾.

W przeświadczeniu o tej sile zarodowej ducha, którego mocą jest słowo, pisał Bastian o twórczości religijnej na podstawie zbadania najpotężniejszego systemu religijnego, jakim jest buddyzm: »W całej olbrzymiej wspaniałości najstarszej i najpowszechniejszej na kuli ziemskiej religii wynurza się buddyzm z jedności prawa fizycznego i moralnego *dharma*, jako jednolita i skończona całość z punktu widzenia kosmologicznego, przy charakterze etycznym czynu (*karman*): arcydzieło myślenia dedukcyjnego; a chociaż, na podobieństwo innych domków z kart tego rodzaju, rozpada się w gruzy przy rozpatrywaniu zaostrzonym okiem metody indukcyjnej naszego »wieku nauk przyrodniczych«, właśnie z niego należy czerpać najważniejsze normy dedukcyjne dla kontroli naszej indukcji, przy terażniejszym stawianiu kwestyi idealistyczno-humanistycznych (według metody porównawczo - genetycznej), na gruncie zebranych

¹⁾ Uwagi powyższe są skreślone na podstawie bardzo głębokiego wniknięcia w istotę języka, jakie nam daje Tad. Zieliński w swej wspaniałej rozprawie humanistycznej p. t. *Die Antike und wir.* (Lipsk, 1905, wydanie III).

faktów etnicznych«¹⁾. O tem pamiętać trzeba, chcąc zrozumieć psychologię czynu.

Nauka buddyjska podciąga czyn pod kategorię kształtów (*sankhâra*), czyli porządku przy czynowego zjawisk; w świecie ludzkim obejmują one chęć, wolę, jak i działanie, co w średniowiecznej scholastyce odpowiada trzem kategoriom kształtów: myśli, słowu i czynowi²⁾. Ale na tem zrównaniu kształtów bytu, t. j. myśli, słowa i czynu, opiera się cała równowaga fizyczna i moralna świata. U Hindusów *karman* (czyn) jest to zarazem etyczna zapłata. Nauka Braminów głosiła: »Jaki czyn, taki i byt«. Buddyzm szerzej to wywodzi: »Mój czyn jest moją własnością, mój czyn jest moim udziałem, mój czyn jest łonem matki, która mię stworzyła; mój czyn jest rodzajem mnie pokrewnym; mój czyn jest moją ucieczką«³⁾.

Te najwyższe dążenia religijne u różnych narodów upostaciowały w różny sposób twórczość ludzką, ale zawsze wiązały ją ze słowem. Tu jest początek owej istoty losu u Heraklita, która przenika wszechstwór cały, a nazywa się

¹⁾ A. Bastian: *Culturhistorische Studien unter Rückbeziehung auf den Buddhismus*. Berlin, 1900, str. 5—6.

²⁾ H. Oldenburg: *Buddha. Sein Leben, seine Lehre, seine Gemeinde*. Berlin 1881, str. 248.

³⁾ j. w.. str. 49, 248.

słowem (*logos*). U Anaksagorasa przybiera ona nazwę *nus*. Po Arystotelesie, stoikach i Platonie *logos* stało się mostem, wiążącym świat zjawisk przyrodzonych z utajonym porządkiem świata — moralnym, jego praprzyczyną, aż nareszcie w chrześcijaństwie wciela się w Syna Bożego ¹⁾.

I odtąd Słowo figuruje stale na początku stworzenia w świadomości ludzkiej. Słowacki pisał w swej Genesis: »Duch mój... był w Słowie, a Słowo było w Tobie (Bogu), a jam był w Słowie«. Ten Duch — to »pierwsza Trójca z trzech osób, z Ducha, z Miłości i z Woli złożona«. I kreśli dalej poeta nieśmiertelne prawa twórczości: »A duch mój..., ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt... Stanowił prawo, a następnie prawu się poddawał własnemu, aby na tak położonym fundamencie stanął i nowe duchowi drogi obmyślał« ²⁾. Ten duch jest to wedyckie *ata*, kształt — *sankhara*, a prawo — *rita*. Zresztą u Słowackiego jest ta sama psychologia ofiary — śmierci, jako wyzwolenia nowych kształtów, co w wedyckim prawie odkupienia przez czyn (*karman*).

Na tem religijnem pojęciu twórczego pier-

¹⁾ Max Müller: Theosophie oder psychologische Religion. Lipsk, 1885, str. 355 nn.

²⁾ J. Słowacki: Genesis z ducha, wydał W. Lutosławski. Kraków, 1903, str. 3—6.

wiastku Słowa musimy się oprzeć, chcąc zrozumieć ogólny psycho-socyalny węzeł, który łączy jednostkę ze zbiorowością za pośrednictwem Słowa. Ma się rozumieć, Słowo podpada tutaj pod ten sam porównawczo - genetyczny sposób badania, co i każdy inny fakt socyalny, co ród, terytorium w dziejach organizacji państw. Zresztą, że koncepcya analogiczna u starożytnych istniała, na to dowodem pojęcie *logos* hermetrycko-stoickiego pochodzenia, jako założyciela miasta, z którym nas zapoznała kosmogonia strasburska, świeżo odkryta przez Reitzensteina ²⁾.

X.

Słowo jest siłą, działającą magicznie na masy. Stąd pierwszą władzą, jaką masie narzucono, było słowo, rozumiane nie w znaczeniu pospolittem, lecz zaklęcia, czaru lub omamu.

Sanskrycki wyraz »ofiara« — *karman* — pochodzi od pierwiastku *kar* (czynić, lit. *keras* czarownik). Stąd łatwo wyprowadzić wniosek, że nim zaczęto składać ofiary i odprawiać modły, uciekano się do czarodziejskich słów

²⁾ Por. uwagi na ten temat w przypisach T. Zielińskiego Cicero im Wandel der Jahrhunderte, II wyd. Lipsk i Berlin, 1908, str. 395.

i aktów¹⁾. Podobnież prawedyckie czasy starożytnych Aryów nie były to czasy wiary w bóstwa albo władzy kapłanów, lecz wiary w demony, których zaklinali specjaliści w rodzaju dzisiejszych lekarzy (szamanów) u ludów dzikich²⁾.

Jeszcze dzisiaj u Australczyków naczelnicy rodów i plemion istnieją sporadycznie, ale władza ich jest krucha i ograniczona. Stałem uznaniem i szacunkiem cieszą się tylko czarodzieje, podobnie jak u Kafrów i Negrów w Afryce t. zw. deszczownicy (*Regenmacher*), którzy zaklęciami wywołują deszcze³⁾. Ten dar porozumiewania się z siłą wyższą stworzył na wybrzeżach Afryki całe szeregi królików z tego tylko tytułu, że niektórzy z pośród krajowców mieli odwagę zbliżyć się i porozumiewać z kupcami, przybijającymi do wybrzeża. Później, jako tłumacze, maklerzy, stali się niezbędnymi dla jednej i dla drugiej strony, jakoż obiedwie dokładały starań, aby ich władzę utwierdzić, często z całym murzyńsko - europejskim ceremoniałem⁴⁾.

1) Schrader, j. w., t. II, str. 445.

2) H. Oldenburg: *Indien und die Religionswissenschaft* — zwei Vorträge. Stuttgart i Berlin, 1806, str. 13.

3) H. Müller: *Allgem. Ethnographie*, j. w., str. 176, 197, 219.

4) Bastian: *Controverse*, j. w., str. 33.

Ale jeżeli możemy sile słowa przypisać początek władzy, to nie braknie wskazówek, że jego magicznemu wpływowi zawdzięczają też swe pochodzenie warstwy (kasty). Dopiero niedawno sankrytyści dowiedzieli się, że w wyrazie *braman* (kapłan) zawiera się pierwiastek zaklęcia, czyli że wyraz ten znaczy: »znawca zaklinań«. Jeżeli wątpliwy jest wywód od tego wyrazu łacińskiego *flamen* (kapłan), to w każdym razie łączy się z nim napewne w funkcjach¹⁾. Ihering w każdym razie wywiódł na podstawie niektórych instytucyi rzymskich, że pontifex był poskromicielem wód rzecznych, którym składano ofiary corocznie²⁾.

Tu mielibyśmy zatem źródło różnic klasowych. A najlepiej wyraziło się ono w staroruruskim słowie na oznaczenie czarodzieja — *wiedun*, czarownicy — *wied'ma* (polskie — wiedźma) i w celtyckim — *druida* (*dru-vids* = wiele wiedzący). Z tego samego źródła bierze początek litewski *waidewuts* wajdelota, który miewał czasem charakter kapłana świętych wód (*na-*

1) Schrader, j. w., t. II, str. 448.

2) Vorgeschichte der Europäer, j. w., str. 430. — Wyraz pontifex znaczy: budowniczy mostu. Topór należy do insygniów pontifexa. Teorię o związku tego urzędu z dołą wędrówek Rzymian i o znaczeniu godności budowniczego mostów w czasie przepraw — odrzucając, zaliczając je do genialnych fantasmagoryi.

ruttes), świętych lasów (*medziorei*) i świętych zwierząt (*sweronei*)¹⁾. Owi to wajdeloci czyli czarodzieje, poskramiacze pierwotnych sił natury przy pomocy słów, zaklęć, byli właśnie zwierzchnikami i naczelnikami Litwinów.

Teraz dopiero możemy zrozumieć źródłosłów pojęcia *prawo*, który u wszystkich narodów grupy aryjskiej ma charakter boski i ludzki, ale na którym wspiera się wszelka władza ojca rodziny, króla, władcy państwa. Grecki wyraz *themis* (indyjski *dhamma*, w sanskrycie *dharma*) służy na oznaczenie tego, co postanowione, albo inaczej — co powiedziane (*dhamma* w pismach buddyjskich znaczy: istota, pojęcie, także prawda, albo nauka, inaczej — słowo Buddy)²⁾. Rzymskie *fas* stoi jeszcze bliżej pojęcia słowa grec. *femi* mówię, podobnie jak wyraz łaciński *ratio* — indyjskiemu pojęciu *rita*.

Jak pojęcie władzy miało swe źródło w »duchu« lub w »słowie boskiem«, tak samo ci, którzy je pamiętali, którzy go strzegli, byli wybrańcami narodu, klasą uprzywilejowaną. Na tem opiera się panowanie wszelkiej arystokracji, czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie. Mniejsza, czy związek rodowy tkwi lub nie tkwi

1) Schrader, j. w., t. II, str. 448 i 449.

2) Por. Leist: *Altarisches jus gentium*, str. 346 nn.; Oldenberg: *Buddha*, j. w., str. 256 nn.

w jej założeniu. Ta arystokracja zawsze posiada monopol wiedzy prawa¹⁾. Walka o ten monopol, najczęściej zaś o kodyfikację lub ogłoszenie prawa, jest początkiem wszelkiej demokracji, zarówno rzymskiej — w republice starożytnej, jak i nowoczesnej — w monarchii średniowiecznej, nawet w Polsce. Tam byli patrycyusze i plebejusze, tu zaś możnowładcy i szlachta.

Ludy nowożytne nie miały sposobności rozwinięcia tego pojęcia władzy z »ducha-słowa«, albowiem, wstępując na arenę dziejową, przyjęły gotowy spadek Cesarstwa Rzymskiego. Prawo u Germanów jest tylko *Recht* (gockie *rahts*, półn.-niem. *rettr*, st.-górn. *reht*) — od wyrazu *gerade* (prosto), tłumaczenie łacińskiego *aequum*, podobnie jak francuskie *droit*, włoskie *diritto* — od średniowiecznego łacińskiego *directum*, *dirictum* (prosto), a tak samo i słowiański wyraz *prawa*. Jeszcze najlepiej stosunkowo zachował się pierwotny związek prawa ze słowem w wyrazie »wyrok« i w całej symbolice formuł prawnych średniowiecznych. Zresztą ten obcy wyraz »prawo« wcale nie zatępił charakteru pierwotnego pojęcia, jak o tem przekonywa wyraz *rede* (st.-górn. *reda*, *redja* = *ratio*), który w średniowiecznej germanistyce używa

¹⁾ Sumner Maine: *Ancient Law*, str. 9 nn.

się naprzemian w znaczeniu pojęcia mowy i pojęcia prawa ¹⁾).

Jeszcze jedna z prastarych instytucji germańskich następuje się przy badaniu socjalnego charakteru »słowa«. Jest to *runa* — od wyrazu *raunen* (szeptać) — owe tajemnicze wyrazy, które wymawiano przy wycinaniu znaków na drzewie. Tacyt w swej *Germanii* (rozdz. X) opisał nam ten sposób wróżenia, wyrażony w runach, w których niektórzy chcą upatrywać początek alfabetu germańskiego ²⁾, a które są niczem więcej, jak znakami czarodziejskimi, odpowiadającymi czarodziejskiemu słowu zaklęcia.

Czy u Słowian dochoowało się to pojęcie Słowa, jako więzi społecznej, wszystko jedno jakiej — prawnej, religijnej czy państwowej? Na to daje nam odpowiedź pojęcie rodu, pokolenia (*stirps, genealogia*), dochowane w Polsce w t. z. klejnocie szlacheckim. Klejnot ten składał się z dwóch części: wspólnego miana lub zawołania (*proclamatio*) i wspólnego godła na tarczy (herbu). O godłach czyli herbach w Polsce opinie są sprzeczne co do tego, czy one są pochodzenia dynastycznego (teorya runiczna Piekosńskiego), czy też później zapożyczone z Za-

¹⁾ Treusdorff: *Recht und Rede*, cyt. Schrader, j. w., str. 14, 15.

²⁾ Por. Schrader, j. w., t. I, str. 186.

chodu (od końca XII w., zwłaszcza zaś w połowie XIII w.). Co do zawołań, to niema sporu, iż dzieje ich są odrębne od dziejów godeł. Zdarzały się bowiem wypadki, że szlachcic pamiętał swe zawołanie (np. »Waga«), ale nie wiedział, jakie jest jego godło¹⁾. To znaczenie słowa czyli zawołania, jako pojęcia spójni rodowej, lepiej pozwala nam rozumieć naganę albo przyganę szlachectwa, aniżeli stanowisko prawnicze strat materyalnych, które nakazywałoby oczyszczać swe imię. Oczyszczenie to polegało zresztą także na odmówieniu czyli odwołaniu nagany²⁾.

Zresztą, były to już wszystko tylko przeżytki starego prawa sakralnego, zawierającego pojęcie *Ducha* czyli *Słowa*. Wskazują one jedynie, że rozwój prawny, a więc i państwowy, u ludów nowożytnych nie był samodzielny. Od pierwszego wystąpienia na arenę dziejową aż do początku nowożytnego państwa przykrywała ludy gruba warstwa wpływów obcych. Są to naleciałości cywilizacji antycznej. Z jej resztek zbudowano nad głowami nowożytnego człowieka ów gmach prawny i państwowy, który się zresztą nigdzie nie stykał z pojęciami i wierzeniami

¹⁾ Wl. Semkowicz: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w. Studya nad historią prawa polskiego. Tom I, zesz. I, str. 21.

²⁾ j. w., str. 28.

dawnemi. I dlatego nie wrósł w ziemię i nie przemienił się w korzenie cywilizacji własnej. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że cały rozwój dotychczasowy Europy zachodniej jest niczem innym, jak przeszczepioną na obce drzewo cywilizacją antyczną ¹⁾.

A jednak ludzkość nie zatraciła nigdy świadomości tego związku Prawa z Duchem. Owszem, im głębiej wnikała w treść kultury antycznej, tem gwałtowniej wybuchała protestem przeciw pogwałceniu ducha prawa. Każde wstrząśnienie polityczne społeczeństw europejskich tłumaczy się tem zrywaniem norm antycznych i zastępowaniem ich pierwiastkami ducha nowożytnego. Tak po okresie humanizmu przyszła reformacja — wyzwolenie władzy świeckiej z pod supremacji władzy religijnej. Podobnież klasycyzm francuski doby Odrodzenia przygotował ducha pod zasiew Rewolucyi, która zniszczyła boski charakter władzy monarchicznej i zastąpiła ją władzą ludu.

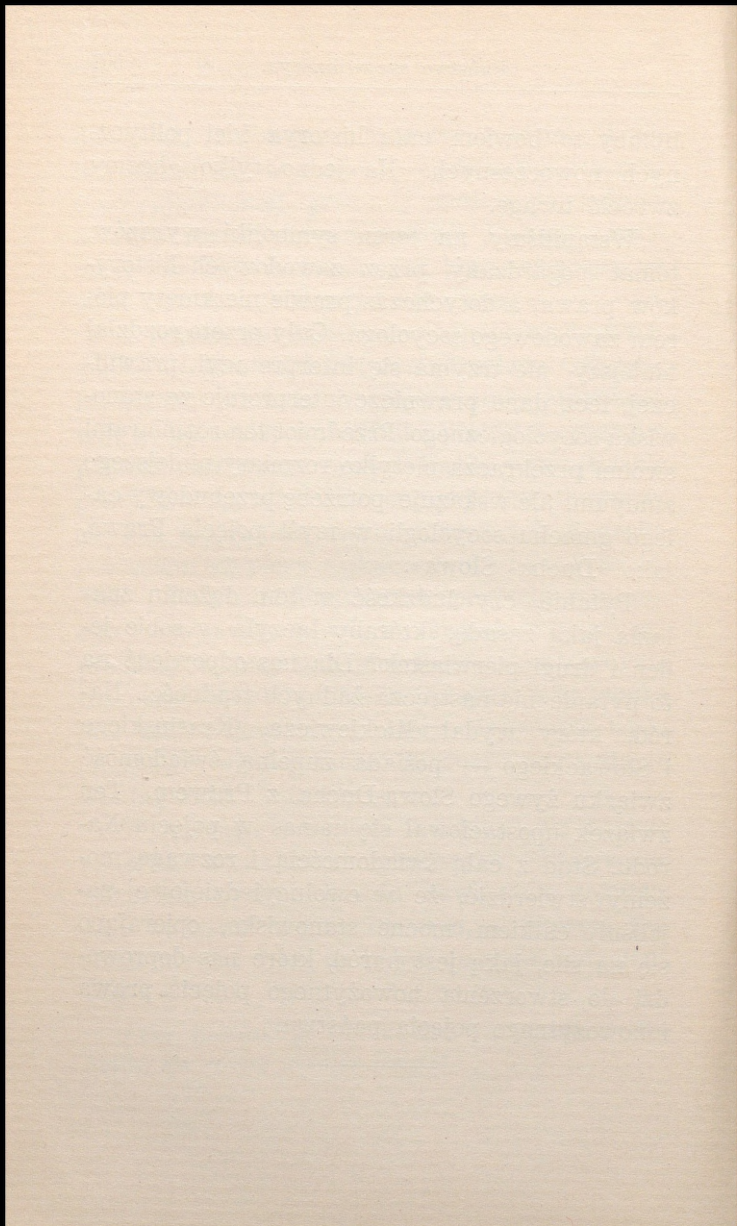
W tej fazie ewolucyi znajduje się pojęcie państwa w czasach dzisiejszych. Roztrząsać wszystkie wysiłki w celu nawiązania zagubionego związku między Prawem, a Słowem-Duchem nie jest i nie może być naszym zadaniem,

¹⁾ Por. Zielińskiego *Antike und wir*, rozdz. V: *Die Antike als unsere geistige Heimat*.

byłaby to bowiem cała historia idei politycznych nowoczesnych. Na jedno tylko chcemy zwrócić uwagę.

Wstąpiliśmy na teren symboliki wyrazów, temat pogardzany przez zawodowych historyków prawa, a dotychczas prawie nietknięty piórem zawodowego socjologa. Cały przeto rozdział niniejszy nie trzyma się interpretacji prawniczej, lecz dane prawnicze interpretuje ze stanowiska socjologicznego. Przedmiot ten rozmiarami swoimi przekracza nietylko rozmiary niniejszego studium, ale wskazuje potrzebę przebudowy całego gmachu socjologii w myśl pojęcia Prawa, jako »Ducha- Słowa«.

Pytanie, czy ludzkość w tem dążeniu znalazła jaką zasadę, któraby łączyła w sobie jeden i drugi pierwiastek? Dla nas odpowiedź na to pytanie nie nastęrcza żadnych trudności. Naród, który wydał Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego — posiada zupełną świadomość związku żywego Słowa-Ducha z Prawem. Ten związek upostaciował się u nas w pojęciu Narodu. Stąd z całą świadomością i rozwagą możemy stwierdzić, że w ewolucyi dziejowej zajęliśmy całkiem mocne stanowisko, opierając się na sile, jaką jest naród, które nas doprowadzi do stworzenia nowożytnego pojęcia prawa i nowożytnego pojęcia państwa.



NARODOWOŚĆ A CYWILIZACYA ¹⁾

¹⁾ Przegląd Narodowy. Czerwiec 1908. Warszawa.

ATLANTA, GEORGIA

ATLANTA, GEORGIA

»Mieli jedną krew, jeden język, wspólnych bogów i ofiary oraz żyli według tego samego obyczaju« (VIII, 144). Temi słowy Herodot określa naród helleński, a Beloch, dzisiejszy historyk Grecyi, słusznie utrzymuje, że te słowa zawierają pierwsze określenie pojęcia narodowości w dziejach.

Skąd się ono wzięło — na to daje nam odpowiedź dusza grecka. Dziś dzieje Hellenów mają dla nas charakter tylko przelotnego, choć niepowszedniego, zjawiska w długim, tysiącletnim pasmie rozwoju cywilizacyi. Poprzedzały je na parę tysięcy lat przedtem inne wypadki, stokroć donioślejsze w dziejach ludzkości, których areną była Mezopotamia, był Egipt, bodaj Azja środkowa i Azja Mniejsza.

Archipelag i morze Egejskie są jakby ich późnem odbiciem i powtórzeniem. Ani bogowie, ani ludzie nie są tutaj autochtonami; przyszli skądinąd, może ze wschodu, a za nimi, czy z nimi, wędrowała wiedza chaldejska, sztuka asyryjska

i egipska, nietylko kosmogonia, ale nawet filozofia aryjska. A przecież tylko Grecy stworzyli w dziejach pierwszy naród.

Ażeby mózdz to zrozumieć, trzeba zestawić pomniki literatury i dzieła sztuki greckiej z analogicznymi tworam i innych narodów starożytności. Wszędzie formy są te same, i na każdym kroku spotykamy ślady współoddziaływania i zapożyczenia jednego narodu od drugiego, ale okazy greckie będą przemawiały do nas zawsze jakimś innym językiem, formą innego natchnienia, wobec którego wszelka inna dusza, wyjąwszy chyba tylko współczesną, jest niema.

Błędnem jest mniemanie, jakoby piękno mieściło się w kształtach jednej cywilizacji, a prawda tylko w duszy pewnej wybranej rasy. Rysunek japoński jest tak samo piękny dla oczu dzisiejszego Europejczyka, jak posąg »Skryby«, pochodzący z piramid najstarszej dynastii egipskiej. Niedarmo jednak hellenizm odrodził się dopiero w czasach, kiedy obudziła się u Europejczyków dusza narodowa, a czy to Winckelmann pośród Niemców, czy Byron w Anglii obrali hellenizm za punkt wyjścia narodowego natchnienia.

Odczuwanie i analiza są głównymi twórczemi władzami ducha. Dlaczego ubóstwienie natury

nie zmieniło się u Greków w rozpląnięcie się człowieka w nicości, tak jak w Indyach, lecz tylko w uczłowiczenie bogów i w ubóstwianie człowieczego piękna? I tu, i tam jedna i ta sama koncepcja mitologiczna, i tu, i tam pierwsze wizye filozoficzne — to mowa żywiołów przyrody, ale gdy u Hindusów trójca bogów — Brama, Wisznu i Sziwa — zmieniła się nawet w wizerunkach na wielogłowe i wieloramienne potwory, Grecy koronowali swój Olimp boskiem arcydziełem dłuta Fidyaszowego, w którego oczach wraził się piorun, w czole — powaga, w kształtach zaś — siła i spokój.

Z pra-aryjskiej koncepcji filozoficznej wytrysły dwa różne strumienie życia i źródła natchnienia: jeden w kształtach indywidualnych, drugi w tajemniczym symbolu. Obydwa są wyrazami krańcowymi jednego i tego samego dążenia: pojednania człowieka z naturą.

Dziś jeszcze tylko w poezji nie zatarł się związek pierwotny między człowiekiem a naturą. »Cisza siada u brzegów jeziora«, »wiatr poruszył konarami drzew«, »grzbiet jego (człowieka) niby zgięta w polu brzoza«. Ponieważ przywykliśmy do analizowania, nazywamy te określenia poetyckie przenośniami, a stąd już krok jeden do tego, żeby z przenośni zrobić alegoryę albo symbol. Zapominamy jednak, że w duszy pierwotnej Wiatr lub Obłok nie są przeno-

śniami, ani symbolami, lecz istotami żywymi, i że w poezji Rig - Wedy wiatr czy obłok naprawdę są bóstwem, że z ich charakteru rozwijają się coraz to nowe atrybuty tych bóstw, ich pokrewieństwa, genealogie, aż powstaje prawdziwa kosmogonia świata i ludzi. Niema symbolów, gdyż są żywe istoty. A tymczasem Grecy zamknęli cały swój pogląd na naturę i wyrazili go w człowieku, jako w najwyższym i najszlachetniejszym obrazie piękna.

Weźmy przykład z innej dziedziny. Żyjemy dzisiaj w wielkich zbiorowiskach ludzkich i przy nader rozgałęzionych środkach komunikacji. Spotykamy codziennie setki ludzi, mieszkających na różnych krańcach świata. A tymczasem — jak mała jest różnica między mieszkańcem Warszawy a Paryża! Na wszystkich — ten sam pokost zewnętrzny w ubiorze, typie i wyrazie twarzy. Przeskok dwóch tysięcy kilometrów jest co do charakteru mieszkańców tak niewielki, jak w Grecyi odległość kilku stadyi. I wszędzie, czy to u nas, czy za granicą nie będziemy czerpali natchnienia z ubiorów lub typów twarzy, przeciwnie każdy, a przynajmniej wielu, będzie się chronić przed wrażeniami z otoczenia i oglądać za dziełem sztuki.

Dla Greka piękno zaś żyło przedewszystkiem w ludziach i w otoczeniu. Kto nie zna późniejszych odblasków tego życia w wykopaliskach

greckich i rzymskich? Nie trzeba nawet kształtów nieśmiertelnych bogów i bogiń — wystarcza patrzeć na terrakotowe cacka z Tanagry, na metopy świątyni Partenonu, sceny z życia ludzi, zwierząt i kwiatów, lub ornamenty starożytnych wyrobów garncarskich.

Piękno poza życiem dziś zowie się sztuką, sztuka dla Greka była odtworzeniem życia. Narodowość helleńska odbijała się w obliczu i w nagich kształtach. Cywilizacya zaś dzisiejsza zostawi po sobie tylko zewnętrzną powłokę, co najwyżej modę.

Narodowość nie jest zjawiskiem równorzędnem i jednakowo trwałem z życiem plemieniem, albo politycznem. Helleńskimi nie są mury cyklopiczne Megary, ani ozdoby złożone z wykopalisk trojańskich. Na każdym kroku po upadku Grecyi spotykamy w starożytnym świecie ślady sztuki helleńskiej zbarbaryzowanej, a czy to będą tace Ermitażu z kurhanów południoworosyjskich, czy rzeźby, przypominające kształtem greckie z okolic Kandaharu — nigdzie nie odnajdujemy już ducha, tylko wpływ Hellady. Właśnie tam, gdzie się zaczyna ów wpływ, kończy się narodowość helleńska, a zaczyna cywilizacya — panhellenizm. Sięgnął on do delty Nilu, gdzie stawał świątynie greckie Izydzie i Ozyrysowi, przeszedł całą Azyę przednią,

dał natchnienie dramatowi indyjskiemu, odbił się w posągach Buddy w Chinach i Japonii — ale Grecyi już nie podniósł, ani wskrzesił.

Są to zatem bardzo krótkie i przelotne chwile, gdy duch narodu, jego geniusz kulminuje. A gdy dojdzie do ostatecznego swego wyrazu, chociaż ogarnia cały świat i podbija, już nie tworzy, tylko naśladuje. Daremnie mowa i wyraz twarzy go przypomina. Narodowość, gdy się staje cywilizacją — umiera. I dlatego najdłużej przechowały swoją świeżość i rodzimą siłę ojczystą ludy, niedorosłe do stopnia prawdziwej cywilizacji. Pod pewnymi względami wszystkie współczesne ludy w Europie od niedawna zajmują miejsce naśladowców, a nie twórców cywilizacji. Jesteśmy w okresie rozwoju narodowościowego, który nie dorósł jeszcze do stopnia ogólnej i powszechnoludzkiej cywilizacji.

Kultura panhelleńska żyła jeszcze za czasów cesarstwa rzymskiego, opromieniając blaskiem swoim panowanie Antoninów, ale właściwie wsiąkła ona już w grunt cywilizacji nie zachodniej, lecz wschodniej. I dziś wędrowiec czy to po Azji Mniejszej czy Syrii, patrząc na amfiteatr Pergamu, lub na ruiny Baalbeku, sili się rozwikłać zagadkę, co to byli za ludzie, jaki naród, który umiał połączyć klasyczny kształt helleński z monumentalnością i ogromem roz-

miarów wschodu. Nawet wielkie areny cyrków i stadyów w samym Rzymie nie dają pojęcia o budowlach analogicznych z czasów cesarstwa na Wschodzie.

Na dziewiczą glebę dziejów współczesnej Europy przeszedł już wyłącznie spadek Rzymian. Od nich barbarzyńcy zapoznali się po raz pierwszy z cywilizacją. Ale co więcej, sam ten wyraz cywilizacja przypomina nam ściśle coś rzymskiego, coś związanego z pojęciem obywatelstwa Romy — niewątpliwie największego zaszczytu, jaki barbarzyńca Gall, Germanin, a bodaj jeszcze i nasz król Bolesław Chrobry mogli dostąpić.

Cywilizacja — to było panowanie Rzymu nad światem, to była organizacja wielkiego imperyum za czasów Dyoklecyana, to później było wskrzeszenie jedności władzy w Kościele: *pontifex maximus* na Kapitolu i biskup rzymski w Lateranie tworzą jeden i ten sam nieprzerwany łańcuch dziejów Wiecznego miasta, który w swych rękach trzyma władzę nad światem.

Jakżeż ubogą stała się ludzkość, gdy jej dawnych cesarów zabrakło!

Ambicya narodów dzisiejszych stworzyła hipotezę, że świat starożytny był zmurszały i zepsuty i że ludy nowe, barbarzyńskie, wlały świeżą krew w żyły starego społeczeństwa. Na ziemi celtyckich druidów, gdzie się zaszczepiła

cywilizacja Rzymu za Cezara, nawet w tysiąc lat potem barbarzyńcy nie wnieśli i nie zostawili nic nowego — ani nazw miejscowych, ani własnej sztuki, choć próbowano dopatrywać się jej w tak zwanym stylu merowingim, ani — co nie mniej ważne — nie przyczynili się do zwiększenia liczby ludności. Wędrówki Franków, Burgundów i innych Germanów nie robiły na współczesnych większego wrażenia, aniżeli dziś przesiąkanie jednej narodowości do drugiej w formie wychodźstwa lub osadnictwa.

Taka jest siła cywilizacji, nawet orężnie pokonanej, w stosunku do barbarzyństwa. Złudzenie co do oryginalności siły twórczej w łonie ludów świeżych i pierwotnych pierzcha, skoro zbadamy nietylko ich formy życia — oręż i narzędzia pracy, ale nawet mity, poezję i legendy religijne. Wszystko, co służy im do walki i utrzymania się przy życiu, są to nie własne zdobycze, lecz przedmioty zapożyczone co do pomysłu i kształtu, ze zmianami nieraz koniecznymi, jak np. w materyale. Często tylko źródła jesteśmy niepewni, współczesny archeolog jednak bez wahania odniesie najoryginalniejszy przedmiot do jakiegoś ogniska kultury i cywilizacji, czy to będzie bronz skandynawski, czy żelazo halsztadzkie, jakkolwiek odległe mogą być czasy ich pochodzenia.

A tak samo rzecz się ma i z fantazyą poe-

tycką, i z pojęciami religijnymi. Z sag skandynawskich i ksiąg Eddy nauka zdołała wydobyć tyle prób erudycy klasycznej i pojęć chrześcijańskich, że ten pomnik stracił odrazu pra-germański swój charakter, a stał się dosyć późnym utworem literackim, omal nie bankructwem mitologii północnej skandynawskiej. Kontrast Germanów, rasy tęgiej i zdrowej, ze starożytnym zepsutym Rzymem, jaki nam przedstawił Tacyt, miał służyć tylko za naukę dla współczesnego pokolenia, tak samo jak my dzisiaj wynosimy cnoty i zalety rasy żółtej, zwłaszcza Japończyków, nie odsądzając przecież siebie samych tym sposobem od czci i wiary.

Zwierciadło dziejów odwraca się — i różnie odbija się w nim, zależnie od punktu widzenia, prawda dziejowa. Narody współczesne, które mają wzrok utkwiony ustawicznie w swoją przeszłość, w kolebkę swego bytu, śledzą bieg cywilizacji tylko we własnych dziejach, co najwyżej w dziejach Europy. Najmłodszy z nich, Słowianie, zwłaszcza my, Polacy, obracaliśmy się zawsze w sferze wpływów Cesarstwa Niemieckiego i ściśle z niem związanej organizacji Kościoła. Urobiliśmy przeto sobie szczególne pojęcie cywilizacji Zachodu, jako przeciwieństwa do naszego rodzimego, pierwiastkowego bytu.

Być może, iż tak jest. Przejmowaliśmy więcej, aniżeli wpływaliśmy na dzieje zachodniej Europy. Geograficzne położenie zwracało nas na wschód, skąd koczownictwo nieustannie podmywało zrąb naszej organizacyi państwowej. Z dużą dozą słuszności zawsze mogli byliśmy zastosować ów frazes geografę anglosaskiego do naszego kraju: »*Hic fines Europe, hic caput Asiae*« (Tu kres Europy, tu początek Azji).

Złudzeniem jednak byłoby utożsamiać wpływ Rzeszy średniowiecznej na Polskę z wpływem cywilizacyjnym Zachodu. Niemcy były jeszcze same krajem ciemnoty i barbarzyństwa, przynajmniej do pierwszych blasków Odrodzenia, które poprzedziły Reformację. To samo światło, co i Niemcy, czerpaliśmy i my z klasztorów burgundzkich, z dworów andegaweńskich — z Francyi i Włoch, gdzie mądrość chrześcijańska spotykała się z uczonością arabską, gdzie palma architektoniczna Wschodu przeistaczała się w zachodni ostrołuk, czyli w t. zw. chrześcijański styl gotycki.

Narody od nas szczęśliwsze rozwijały się na podłożu starożytnej cywilizacyi rzymskiej. Właściwie te narody przekształciły ją tylko i przerobiły na formy oryginalne, samoistne, narodowe. Francuzi mają już u kolebki swego istnienia ucywilizowaną za czasów rzymskich Gallię. Anglicy, dzięki swemu odosobnieniu geograficz-

nemu i wczesnej kulturze chrześcijańskiej, mogą bez przeszkody rozwijać się samoistnie. Ale też dla obydwóch tych narodów dzieje cywilizacji nie są dziejami Europy, lecz zaczynają się od historii Rzymu, a przechodzą odrazu w dzieje Francji lub Anglii. Europa środkowa, głównie Niemcy, zaczynają dla nich nabierać znaczenia dopiero z chwilą, kiedy już występują, jako samoistny naród, a więc od Reformacji.

Wróćmy do naszego pierwiastkowego założenia.

W dwóch doskonałych i skończonych objawach życia starożytnego — w hellenizmie i romanizmie — wyraziło się przeciwieństwo dwóch najdonioślejszych form bytu ludzkości, jakimi są narodowość i cywilizacja. Hellenizm był skończonym wyrazem ducha narodowego, Rzym, — była to właściwie cywilizacja. Jeśli kto woli, Grek był patriotą, Rzymianin zaś kosmopolitą, albo: tamten był obywatelem wolnym, ten — organizatorem ale też i sługą państwa.

Zaduzo potrzeba byłoby dowodzeń i przykładów, ażeby tę tezę przeprowadzić w całej konsekwencji. Tyleż należałoby jednak poczynić i zastrzeżeń, ażeby mózgi bez przeszkody przenieść pewne pojęcia nam współczesne na odmienny co do form i warunków życia grunt

starożytności. Poprzestańmy jednak na samej twórczości.

Rzymianie są twórcami prawa — jest to ich zasługa cywilizacyjna.

Teza, że dzieje jest to człowiek i jego organizacja, jest albo za obszerna — gdyż mieści w sobie pojęcie społeczeństwa, jako organizacji wyższego typu, gdy samą jednostkę można uznać za organizację typu niższego; albo jest zbyt ciasna, gdyż ma na myśli organizację polityczną, czyli państwo.

Rzymianie byli istotnie najpierwsiymi i najznakomitszymi organizatorami. Ale organizacja sama nie jest niczem więcej, jak środkiem rozpowszechnienia lub ujednostajnienia pewnych przejawów twórczości, inaczej — odkryć i wynalazków, nigdy zaś twórczością samą. Pod pewnym względem organizatorami byli wszyscy wielcy zdobywcy świata, więc w ich liczbie i Attyla, Dżengis-chan i Tamerlan. To tylko zależy od naszego sposobu widzenia, że jednych, jak Aleksandra W. lub Cezara, uważamy za twórców cywilizacji, innych, jak Attyle, za »bicz boży«. W rzeczywistości i ci, i tamci dokonywali tego samego dzieła — rozprzestrzenienia cywilizacji. Różne tylko były jej typy: panhelleńska, rzymska, albo mongolska. Niewątpliwie jednak średniowieczna Kambala, stolica państwa od Wołgi po ocean Spokojny, a od tundr syberyjskich aż

po zatokę Perską, narzuciła swe panowanie nie dla czego innego, jak tylko żeby rozprzestrzenić jedną formę cywilizacji, zarówno państwową, jak religijną.

Po wszystkie zresztą wieki i wszędzie wielcy zdobywcy byli wyrazicielami wielkich prądów ideowych — religijnych lub społecznych, które z siłą nieodpartą przenikały z jednego kąta świata do drugiego. Wszakże i Napoleon zjawił się w chwili, kiedy duch i umysłowość francuska panowały niepodzielnie prawie nad całą oświeconą Europą, a armię jego wyprzedził duch rewolucji francuskiej.

Na tej właśnie ostatniej karcie historii XVIII wieku kończy się wysiłek rewolucji, reszta miała być tylko rozprzestrzenieniem jej zasad i ustaleniem powszechnego typu cywilizacji na modłę francuską: »*liberté, égalité, fraternité*«, gdyby... gdyby właśnie nie obudził się i nie powstał przeciw Napoleonowi wróg przez niego przeoczony — n a r o d o w o ś ć.

Ktoś powiedział, że gdyby jeden jakiś czynnik określał dzieje, nie trzeba byłoby ich pisać, bo wszystko naprzód już jest wiadome. Tak z opisu geograficznego Francji można byłoby skonstruować jej dzieje.

Nieporozumienie. W nauce należy doszukiwać się pojęć ogólnych i podporządkowywać

poszczególne wyniki pewnym kierunkom lub zasadom. Na pociechę wystarczy nam świadomość, że i w jednym, i w drugim wypadku, tak przy faktach, jak przy teoriach, zawsze błądzimy i że przyszłość będzie miała wiele do sprawdzenia i do sprostowania. Wszak i Kopernik i Newton nie wprowadzili w ruch światów, chociaż sformułowali prawa ich obiegu, a i te prawa są tylko bardzo dalekiem odbiciem prawdy.

Tak samo ma się rzecz i z zasadami rozwoju historycznego. Jeśli narodowość i cywilizacja są albo mogą być prawem postępu ludzkości, to choćby wszyscy się przejęli świadomością tego, nie zmieni to biegu historii, ani jej naprzód nie rozjaśni.

Jeśli chodzi o wyraz w działaniu, o wpływ na wolę, to w obydwóch tych pojęciach niema najmniejszego przeciwieństwa. Nowe formy życia powstają pod wpływem geniuszu narodowego, ale pierwiastki, z których się one składają, pochodzą z ogólnoludzkiego dorobku cywilizacyjnego i tą samą drogą przechodzą do cywilizacji. Czy, dajmy na to, muzyka Szopena mogłaby się stać dorobkiem cywilizacyjnym, gdyby pierwiastków melodyi narodowych nie oddał w formach skończonego artyzmu jej twórca? A to samo z równą słusnością można powiedzieć o każdym wynalazcy, artyście i uczone.

I odwrotnie, nawet najwyższe formy cywili-

zacyi, przejęte i zapożyczone u drugich, ale nie przetworzone czyli nieunarodowione, stają się nietylko zaprzeczeniem oryginalności swoistej, lecz i barbaryzowaniem obcego geniuszu i natchnienia. Czy nie takimi są właśnie wszelkie style architektoniczne współczesne, które nie mogąc stanąć na wyżynie oryginalnych architektur przeszłości, mieszają je i kombinują? Naród, który ma poczucie swej cywilizacji, rzadko powraca do form już wyrobionych, które się w jego pojęciu ustaliły, jako doskonałe, jak na przykład malarstwo włoskie z czasów Odrodzenia; szuka ten naród innego punktu wyjścia dla swej twórczości. Tak się ma rzecz z Francją współczesną, lub z Anglią, które gonią za wynalazkami, albo szukają nowych pomysłów dla sztuki w zapomnianych i odrzucanych dotąd pierwiastkach średniowiecznego natchnienia.

Tak samo i nasza sztuka narodowa nie może być tylko odtworzeniem lub bezmyślnem odbiciem surowych form rodzimych, lecz podniesieniem ich do wyżyny wszechludzkiego piękna.

Nic lepiej nie oddaje dzisiaj naszego stosunku do narodowości i cywilizacji, jak hasło kultury. Jest w tej fazie życia, którą obecnie przechodzimy, istotnie coś z pojęcia uprawy dusz — ale nie jednostek, lecz całych mas — pod zasiew. Ile tam jest rzeczywiście nowizny, zaczynając

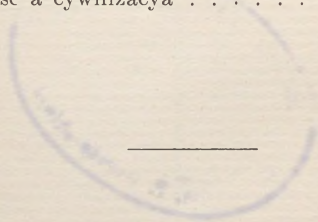
od skamieniałości barbarzyństwa, a kończąc na psychozie naśladownictwa.

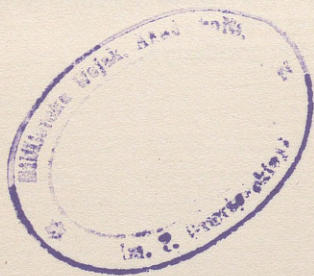
Czy w jednym, czy w drugim kierunku będzie zmierzała nasza praca, jej cel wytknięty musi zawsze zostać ten sam: przez unarodowienie do potęgi ogólnoludzkiej czyli przez narodowość do cywilizacji.



SPIS RZECZY.

	Str.
Prawo empiryczne cywilizacji	1
Rasa i cywilizacja	21
Wielkie drogi a cywilizacja	109
Zlewisko bałtyckie a cywilizacja śródziemnomorska	169
Narodowość i cywilizacja hiszpańska	243
Rasa żółta i cywilizacje środkowo-azyatyckie . .	279
Państwo a cywilizacja	399
Narodowość a cywilizacja	509







14739/

4